

KWARTALNIK
HISTORII
NAUKI I TECHNIKI

QUARTERLY JOURNAL
OF THE HISTORY OF SCIENCE AND TECHNOLOGY

YKPAEAMH TETACI
Kwartalnik
Historii
Nauki i Techniki

QUARTERLY JOURNAL
OF THE HISTORY OF SCIENCE AND TECHNOLOGY

KOMITET REDAKCYJNY

Redaktor Naczelny: Stefan Zamecki, *Z-ca Redaktora Naczelnego:* Wanda Grębecka
Sekretarz Redakcji: Anna Trojanowska, *członkowie Redakcji:* Paweł Komorowski,
Jarosław Włodarczyk, Robert Zaborowski, *członkowie Komitetu Redakcyjnego:* Kalina
Bartnicka, Tadeusz Bieńkowski, Paweł Komorowski, Zdzisław Mikulski, Józef
Piłatowicz, Jan Piskurewicz, Jacek Soszyński, Andrzej Śródka, Anna Trojanowska,
Bożena Urbanek, Jarosław Włodarczyk, Robert Zaborowski, Leszek Zasztowt

Streszczenia angielskie: Katarzyna Kornacka

Korekta: Dorota Kozłowska

Streszczenia opublikowanych prac są dostępne *online* w międzynarodowej bazie
danych „The Central European Journal of Social Sciences and Humanities”



Wydawnictwa IHN PAN
Adres redakcji: 00-330 Warszawa
Pałac Staszica – Nowy Świat 72 pok. 240
telefon: +48 (22) 65 72 732
fax: +48 (22) 826 61 37
e-mail: ihn@ihnpaw.pl

© Wydawnictwo IHN PAN Warszawa 2014
nakład 250 egz.

Wydawnictwo RETRO-ART
01-052 Warszawa, ul. Anielewicza 30/58
tel. 22 838-18-28

<http://rcin.org.pl>

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

- R. T. Prinke – Jakub Barner (1640–1683) i jego *Chemia filozoficzna* (1698)
na marginesie publikacji polskiego przekładu 7
- T. Mróz – Historia i recepcja Antoniego Bronikowskiego tłumaczeń
dialogów Platona 53
- J. Wa wrz y c k i – Metoda *Anguli Contactus* Newtona 83
- L. O b o j s k a – Kilka uwag na temat koncepcji mnogościowych
Richarda Dedekinda i Stanisława Leśniewskiego 95
- G. M a l e c – Edward Blyth (1810–1872). Ojciec indyjskiej ornitologii 109

KOMUNIKATY I MATERIAŁY

- E. B o n i e c k i – Nieznany rękopis Tadeusza Micińskiego o Japonii 135
- P. D a s z k i e w i c z – Polonica w korespondencji Philippa Picot de Lapeyrouse'a
(1744–1818) w zbiorach Biblioteki Głównej Narodowego Muzeum
Historii Naturalnej w Paryżu 147
- Z. C z e r n i a k – Zagadkowe światy Szekspira. *Szekspir. Teoria lancasterska –
domysty i fakty*. Red. T. Kowalski, K. Kozłowski, Warszawa 2012,
Wydawnictwo Naukowe PWN 153
- Rozmowa przeprowadzona przez Leszka Zasztowtą z profesorem
Alfreda sem Bumblauską sem: Wielkie Księstwo Litewskie
jako państwo wielu narodów – o litewskości, ruskości, polskości i pamięci
historycznej 161

POLEMIKI I REFLEKSJE

- S. Z a m e c k i – Na marginesie książki Steve Fullera: *Thomas Kuhn.
A Philosophical History for Our Times*. Chicago and London 2000
The University of Chicago Press 173
- L. Z a s z t o w t a – Szańce kultur. Rozmowa o książce: Bohdan Cywiński:
Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej.
Wydawnictwo TRIO, Centrum Europejskie Natolin, Warszawa 2013 197

RECENZJE

- M. Dolecki – Helge S. Kraugh: *Conceptions of Cosmos. From Myths to the Accelerating Universe: A History of Cosmology.* Oxford 2013, Oxford University Press 211
- W. Domachowski – *Na drogach i bezdrożach historii psychologii.* Pod red. T. Rzepey i C.W. Domańskiego. Lublin 2011, Wydawnictwo UMCS 214
- Z. Tucholski – Adam Reszka: *Wiślane statki i techniki nawigacyjne od XVI do XX wieku.* Gdańsk 2012, Wydawnictwo Bernardinum 219

KRONIKA

- Historia Botaniki podczas 56. Zjazdu Polskiego Towarzystwa Botanicznego w Olsztynie (24-30 czerwca 2013 r.) (P. Köhler) 223
- Jubileuszowe sympozjum ICOHTEC (S. Łotysz) 225
- Polak w kierownictwie ICOHTEC (S. Łotysz) 231
- VIII Przegląd Prac Magisterskich z zakresu farmacji (A. Trojanowska) 233

CONTENTS

ARTICLES

- R. T. Prinke – Jakub Barner (1640–1683) and his *Chymia philosophica* (1698):
Side notes on the publication of the Polish translation 7
- T. Mróz – History and Reception of the Translations of Plato's *Dialogues*
by Antoni Bronikowski 53
- J. Wawrzyccki – Isaac Newton's *anguli contactus* method 83
- L. Obojska – Some remarks on the theory of sets by Richard Dedekind
and Stanisław Leśniewski 95
- G. Malec – Edward Blyth (1810–1873). Father of the indian ornitology 109

COMUNICATIONS AND MATERIALS

POLEMICS AND CONTROVERSIES

REVIEWS

CHRONICLE

CONTENTS

1. The History of the 211

2. The History of the 212

3. The History of the 213

4. The History of the 214

CONTENTS

1. The History of the 211

2. The History of the 212

3. The History of the 213

4. The History of the 214

5. The History of the 215

6. The History of the 216

7. The History of the 217

8. The History of the 218

9. The History of the 219

10. The History of the 220

CONTENTS

CONTENTS

CONTENTS

CONTENTS

Rafał T. Prinke

Akademia Wychowania Fizycznego
w Poznaniu

**JAKUB BARNER (1640–1683)
I JEGO *CHEMIA FILOZOFICZNA* (1698).
NA MARGINESIE PUBLIKACJI POLSKIEGO PRZEKŁADU**

Historia nauki w szerokim rozumieniu, a szczególnie ta dotycząca obszaru nauk przyrodniczych, jest z założenia historią powszechną i kosmopolityczną. Naukowcy różnych narodowości wnosili przez wieki i nadal wnoszą swój wkład do wspólnego zasobu wiedzy, nierzadko zmieniając miejsca zamieszkania, wyznaczenie czy przynależność państwową, ale pozostając wiernymi obywatelami powszechnej „rzeczypospolitej uczonych”. Z drugiej jednak strony każdy naród potrzebuje bohaterów budujących jego tożsamość, w tym również bohaterów intelektualnych. Polscy historycy nauki mają zatem obowiązek szczególnego zajmowania się polskim udziałem w tworzeniu tego obszaru kultury światowej, „nikt bowiem w naszym imieniu nie uczyni tego za nas”, jak to celnie ujął Michał Kokowski¹. Słusznie przestrzega też wszakże Jaromir Jeszke przed wikłaniem historii nauki w „politykę historyczną”, jak to do niedawna czyniono dość powszechnie, albowiem „narodowa perspektywa ma zasadniczo kulturowy charakter, [a] dla historii nauki sama narodowość uczonego nie ma rozstrzygającego znaczenia”². Uchwycenie delikatnej równowagi między tymi dwoma podejściami, tak by zapewnić uzasadnione uznanie dla rzeczywistych dokonań polskich uczonych, ale jednocześnie nie tworzyć mitów wyolbrzymiających ich rolę na tle dziejów nauki światowej, stanowi dla historyka niezwykle trudne zadanie. Pokusa nadinterpretacji pojawia się szczególnie w odniesieniu do tych epok i dziedzin nauki, w których aktywność intelektualna Polaków nie była zbyt wielka, a więc odnośne roz-

działy jej dziejów zapełniane są często nazwiskami osób, które jedynie wyrażały zainteresowanie daną dziedziną w prywatnej korespondencji albo zostawiły po sobie mało oryginalne rękopisy. Bardzo wyrazistym przykładem jest tu historiografia (al)chemii polskiej w okresie nowożytnym, w której obok dwóch gigantów o olbrzymim wpływie na największe umysły całej Europy – Alexandra von Suchtena (1520?–1575) i Michała Sędziwoja (1566–1636) – pojawiają się jedynie wzmianki o często domniemyanych i nie potwierdzonych źródłowo praktykach alchemicznych królów i możnowładców, o zwolennikach Paracelsusa wśród krakowskich profesorów czy też (w drugiej połowie XVIII w.) o wykładowcach chemii przyjmujących nowe teorie Lavoisiera. Są to oczywiście wszystko kwestie zajmujące i należy je badać³, ale trzeba też mieć świadomość ich lokalnego jedynie znaczenia. Do tego dochodzi jeszcze tworzenie kolejnych mitów historiograficznych, wynikających zapewne z błędnie pojmowanego patriotyzmu, a będących rezultatem „zazartej walki różnej maści historyków nauki, gdzie każda ich grupa usiłuje przypisać takiego [wybitnego] uczonego własnej opcji narodowej”⁴. Przykładowo, wspomniany Alexander von Suchten był członkiem gdańskiej rodziny patrycjuszowskiej o definitywnie niemieckim pochodzeniu (z okolic Kolonii)⁵, a jednak tak znakomity historyk alchemii jak Włodzimierz Hubicki twierdził (wbrew znanym mu dobrze źródłom), że był Kaszubem i nazywał się Zuchta, co weszło do obiegu naukowego, również światowego⁶. Tymczasem zgodzić się trzeba z Jaromirem Jeszke, że narodowa perspektywa w historii nauki prowadzi na takie właśnie manowce, szczególnie (ale nie tylko) w odniesieniu do epok poprzedzających wykształcenie się współczesnego pojęcia narodu. Nie podzielali jej, na szczęście, twórcy koncepcji *Polskiego słownika biograficznego* czy *Historii nauki polskiej*, dzięki czemu te i inne wydawnictwa obejmują wszystkich uczonych urodzonych lub działających w Polsce bez względu na ich język macierzysty, wyznanie czy podobne kryteria. W przeszłości nie zawsze tę zasadę w pełni respektowano, głównie ze względu na ówczesną „politykę historyczną”, a więc postulowany przez Michała Kokowskiego obowiązek polskich historyków nauki powinien w szczególny sposób dotyczyć badania życia i dorobku tych uczonych, którzy w wyniku prowadzenia przez polityków „walki kulturowej” zostali usunięci w cień zapomnienia mimo odegranej przez nich znaczącej roli w dziejach nauki.

Fundamentalne znaczenie dla studiów nad dziejami nauki polskiej mają edycje krytyczne najważniejszych dzieł, a także ich kompetentne przekłady z języków obcych (zwłaszcza mało dzisiaj popularnej łaciny), pozwalające na lepszy ogląd całości kształtu myśli i argumentacji autorów. Jak dotąd nie dysponujemy krytycznymi edycjami traktatów wspomnianych wyżej dwóch największych przedoświeceniowych (al)chemików polskich o światowej sławie, a tylko teksty Michała Sędziwoja (i jemu przypisywane) zostały przetłumaczone przez Romana Bugaja⁷. Wydane pod auspicjami Włodzimierza Hubickiego przez jego uczniów dwa polskie rękopisy alchemiczne są oczywiście niezwykle cenne, ale pochodzą już z połowy XVIII w. i nie miały praktycznie żadnego znaczenia w skali europejskiej⁸. Z tym większym zadowoleniem trzeba zatem

przyjąć opublikowanie przez Instytut Historii Nauki PAN we współpracy z Oficyną Wydawniczą ASPRA-JR polskiego tłumaczenia wydanego w 1698 r. w Norymberdze podręcznika *Chymia philosophica*, autorstwa pochodzącego z Elbląga lekarza i chemika Jakuba Barnera⁹. Nie jest to, co prawda, autor tak znaczący jak von Suchten i Sędziwój, jeżeli znaczenie to mierzyć liczbą wydań, tłumaczeń i cytacji, jego dzieło miało bowiem tylko jedno wydanie łacińskie i nie było nigdy tłumaczone na inne języki, co w porównaniu do blisko osiemdziesięciu wydań pism Sędziwoja w kilku językach (nie licząc kolejnych kilkudziesięciu od roku 1800 do dzisiaj) wypada raczej skromnie. Główny konkurent *Chimii filozoficznej*, napisany w tym samym czasie przez Nicolasa Lemery *Cours de chymie* (Paris 1657), doczekał się ponad trzydziestu edycji i tłumaczeń na sześć języków, a więc również w kategorii podręczników epoki dominacji teorii kwasowo-zasadowej dzieło Jakuba Barnera nie może pretendować do czołowych dzieł w skali europejskiej. Nie było ono jednak żadną miarą marginalne. Cytowano je w publikacjach chemicznych przez cały wiek XVIII i na początku XIX, a standardowo nazwisko Barnera pojawiało się we wstępach historycznych w jednym rzędzie z największymi sławami XVII w., również w tak odległych krajach jak Hiszpania¹⁰ czy tak egzotycznych jak Turcja¹¹. Również dzisiaj wymieniany jest jako reprezentant tzw. „tradycji podręcznikowej” w dziejach chemii¹² i uwzględniany w podstawowych opracowaniach historycznych¹³.

Przywrócenie pamięci o uczniu tego samego Gimnazjum Elbląskiego, w którym sto lat wcześniej nauki pobierał Alexander von Suchten, zawdzięczamy inicjatywie Kazimierza Władysława Orzechowskiego, profesora chemii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak wyjaśnia we wprowadzeniu *Od tłumacza*, większą część pracy nad tłumaczeniem wykonał jego zmarły w 2009 r. ojciec Kazimierz Ignacy Orzechowski, wybitny historyk państwa i prawa, a konsultacje językowe i merytoryczne wykonali, „często jako faktyczni tłumacze”, Alicja Szastyńska-Siemion, profesor filologii klasycznej, oraz Ignacy Zenon Siemion, profesor chemii i autor licznych publikacji z zakresu jej historii. Rezultatem współpracy tego zespołu jest tom liczący ponad 580 stron, o eleganckiej typografii z dużą (może nawet zbyt dużą jak na publikację naukową¹⁴) ilością światła, co wydatnie uprzyjemnia czytanie. Na marginesach zamieszczono odsyłacze z numerami stron w oryginale dla ułatwienia porównań z łatwo dostępną wersją cyfrową tekstu łacińskiego. Pewnym mankamentem jest dość niska jakość reprodukowanych ilustracji, a szczególnie strony tytułowej (w oryginale z dwukolorowym drukiem) i symbolicznej ryciny z frontyspisu, która tutaj znalazła się na odwrocie karty tytułowej, naruszając tym samym zarówno oryginalny układ, jak i tradycję wydawniczą. Ze względu na bardzo duży kontrast czerni i bieli (zapewne kopia była zrobiona z mikrofilmu), wiele istotnych szczegółów tej alegorii chemii to czarne plamy, a na środku pojawiło się też białe kółko (prawdopodobnie zabrudzenie na mikrofilmie). Uwaga ta w mniejszym stopniu dotyczy przedstawień sprzętu laboratoryjnego w dalszym tekście, choć i tam reprodukcje w odcieniach szarości z pewnością prezentowałyby się lepiej. Niezbyt dobre wrażenie sprawiają graficzne inicjały rozpoczynające

poszczególne rozdziały, zamieszczone na bardzo ciemnym tle i z obciętymi fragmentami filigranów niewiadomego pochodzenia, zupełnie inne niż proste inicjały w wydaniu oryginalnym. Nie pochodzą z niego też ozdobniki na stronach tytułowych rozdziałów i części, w których nie widać żadnej jednorodności. Niektóre z nich są niewielkimi fragmentami wyciętymi z większej całości i w dużym powiększeniu, podczas gdy inne to rozbudowane przedstawienia figuralne i florystyczne, a ponadto kontrastują nieciekawie ze wspomnianymi inicjałami.

Te drobne uwagi dotyczące strony typograficznej dzieła mają jednak drugorzędne znaczenie, bo najważniejszy jest sam tekst przekładu, a ten jest bardzo klarowny, napisany ładnym językiem i przyjemny w czytaniu. Autorzy tłumaczenia nie przesadzili (jak to niekiedy bywa w takich przypadkach) z archaizowaniem, lekko jednak zaznaczając w składni i słownictwie, że mamy do czynienia z dziełem historycznym. Również w warstwie terminologii fachowej wybory dokonane przez autorów przekładu zdają się bardzo trafne, a to właśnie stanowi zawsze największą trudność, wymagającą zachowania odpowiednich proporcji i harmonii. Większość terminów jest tłumaczona, ale pewne bardziej specyficzne (jak *alkahest*) pozostawiono w wersji oryginalnej ze względu na brak polskiego odpowiednika. Inne z kolei są podawane wraz z tłumaczeniem w nawiasach przy pierwszym wystąpieniu, a w przypadku nazw substancji chemicznych wydawcy podają też w nawiasach wzór chemiczny lub, jeśli nie są pewni identyfikacji, komentarz w przypisie. Zapewnia to łatwe podążanie za myślą i wywodami autora przy zachowaniu postulowanej przez Stefana Zameckiego zasady „umiarkowanego prezentyzmu”, czyli postrzegania dzieła naukowego w kontekście jego epoki, ale przy jednoczesnym analizowaniu go z uwzględnieniem współczesnego poziomu wiedzy¹⁵. Szczególne warte uznania jest zastosowanie archaicznie brzmiących (i zgodnych z oryginałem) takich określeń, jak „menstruum” czy „pryncypium” z odpowiednią adnotacją zamiast współczesnych „rozpuszczalnik” albo „zasada”, dodają one bowiem kolorytu językowego, a także miały istotnie szersze konotacje w czasach Barnera. Celne było też chyba pozostawienie odłacińskiej formy „spirytus”, choć tu mam pewne wątpliwości, czy wierniejsze tłumaczenie jako „duch” nie miałooby lepszego efektu (tak zresztą jest na przykład na s. 59). Podobnie wątpliwe jest użycie słowa „sztukmistrz” jako tłumaczenia *artifex* (s. 108–109), bo to dosłownie „artysta” (w znaczeniu rzemieślnika) i tak jest zwykle tłumaczone w kontekście alchemicznym, ważnym ze względu na słynne *dictum* Awicenny znane jako *sciant artifices*¹⁶. Istotny dla klasyfikacji soli termin *enixum* został spolszczony na „eniks” i w takiej formie pojawia się we wstępie, ale zarówno tam, jak i w tekście Barnera pisany jest też przez „x”, co razi zwłaszcza w formach z polską odmianą (np.: enixach, enixom, enixów zamiast eniksach, eniksom, eniksów, s. 89–91, 414–418). Co więcej, autorzy przekładu nie mogli się chyba zdecydować, jakiej odmiany używać, polskiej czy nawiązującej do łaciny, a więc stosują w mianowniku liczby mnogiej raz „enixy” (np. s. 89, 414), ale na stronach sąsiednich już „enixa” (np. s. 90, 417), a w liczbie pojedynczej nawet na tej samej stronie znajdujemy „enix” i „enixum” (s. 416). Są to

jednak tylko drobne niekonsekwencje, bez istotnego wpływu na rozumienie tekstu. Zdecydowanie bardziej niefortunne jest natomiast oddawanie łacińskiego *Mercurius* raz przez polskie „rtęć”, to znów jako „Merkuriusz” (pisane zamiennie z wielkiej lub małej litery, bez wyraźnego związku z pisownią oryginału), a nawet jako „Merkury” (s. 76). Przykładowo, w rozdziale II części I wymieniane są na wstępie „trzy początki” Paracelsusa jako „sól, siarka i rtęć” (s. 75 i 76), a w dalszej części mowa jest niemal stale o „merkuriuszu” (ale kilka razy też o „rtęci”). Z kolei rozdział VII części III zatytułowany jest *O siarkach i o merkuriuszach* (s. 435), a w jego treści pojawia się tylko „rtęć” (s. 468–475). Może to z jednej strony sugerować, że chodzi o dwa różne pojęcia, a z drugiej – wypacza ducha oryginału i aparaturę pojęciową autora. Osobiście skłaniam się ku stosowaniu terminu „rtęć” w przekładach tekstów (al)chemicznych, ale „mekuriusz” również jest całkowicie dopuszczalny, jeśli będzie używany konsekwentnie. O przewrotnej naturze rtęci pisało wielu autorów (al)chemicznych i być może to ona sprawiła też, że w tabeli na s. 116 jej symbol jest zupełnie błędnie oddany.

W tak obszernym tekście nie udało się ustrzec potknięć i uchybień redakcyjnych. Pojawiają się co jakiś czas drobne „literówki”, niekiedy można również mieć wątpliwości co do poprawności interpunkcji czy pewnych konstrukcji gramatycznych (jak dość częste stosowanie „bowiem” na początku zdania podrzędnego, zamiast po orzeczeniu lub zastąpienia go przez „albowiem”). Nie będę oczywiście wyliczał wszystkich tego typu zastrzeżeń, nie mają one bowiem aż tak istotnego znaczenia dla odbioru dzieła. Znaczenie takie mogą mieć natomiast powtórzenia tych samych fragmentów (np. s. 11, dwie wersje zdania o dostępności oryginału w Internecie¹⁷, albo s. 49, dwa tożsame zdania o braku w dziele Barnera szerszej informacji na temat docymazji), a już definitywnie milczące pomijanie całych fragmentów. Okazuje się bowiem, że w tekście przekładu dzieła Jakuba Barnera są istotne opuszczenia – i to takie, których nie da się zauważyć czytając tylko polski tekst – a więc sprawa staje się poważna. Nie porównywałem oczywiście całego tekstu łacińskiego z polskim przekładem (byłaby to praca wręcz heroiczna), ale weryfikując wspomniane wyżej stosowanie terminów „rtęć/merkuriusz” i poszukując ewentualnych korelacji ich zamiennego używania z konwencją stosowaną przez Barnera, zauważyłem na początku rozdziału *O pryncypiach chemicznych* odwołanie do dwóch autorów, których nazwisk nie ma jednak w tekście polskim. Otóż w pierwszym zdaniu tego rozdziału (s. 75, oryg. 14) autor pisze, że „w istniejących dziełach nie podano ich [=wcześniejszych poglądów na pryncypia] w określonym porządku” i dodaje w nawiasach „*sparsim nonnulla cum Helmontio habet Tachenius*” (sporadycznie niektóre z nich ma Tachenius wraz z van Helmontem). Zapewne jest to znów przypadkowe opuszczenie, ale tym razem mogą pojawić się podświadome wątpliwości, czy czasem pominięcie poprzedników Barnera nie było elementem kreowania jego „mitu pierwszeństwa”. Nie sądzę, by tak było, ale można odnieść takie wrażenie, bo między stwierdzeniem, że nikt wcześniej o tym nie

piisał, a wersją oryginalną mówiącą, że nikt poza dwoma autorami, różnica jest kolosalna.

Wrażenie to wzmacniają opuszczenia kolejnych fragmentów na tej samej i następnej stronie. Po stwierdzeniu, że „Helmontius krytykuje i odrzuca lekarstwa chemiczne Paracelsusa” (s. 76, oryg. 15), Barner dodaje „*Ita recte Sennertus Severini doctrinam sectam medicinae vocat*” (Tak [więc] słusznie Sennert nazywa doktrynę Severinusa sektą medyczną). Tym razem można domyślać się przyczyny pominięcia tego fragmentu w błędnym zrozumieniu i przetłumaczeniu wcześniejszego fragmentu tego samego akapitu, a mianowicie zdania „*Occasione hujus etiam notandi sunt illi, qui varias Chymicorum sectas constituunt*” (s. oryg. 14), co w polskim przekładzie brzmi „Przy tej sposobności trzeba też wspomnieć o takich, którzy wprowadzają wiele sekretów do chemii” (s. 76), podczas gdy brzmieć powinno w drugiej części „którzy stanowią [tworzą] różne sekty chemików”. Nie chodzi tu bowiem o sekrety (tajemnice), ale o pejoratywne nazywanie zwolenników Paracelsusa „sekciarzami”, co zapoczątkował ich zajadły krytyk Andreas Libavius (1555–1616) w swojej klasyfikacji dogmatycznych „sekt medycznych” (galenistów, dwóch grup alchemików oraz paracelsystów)¹⁸, którego zresztą o sekciarstwo oskarżali też jego (i Paracelsusa) przeciwnicy z kręgów medycyny akademickiej¹⁹. Później określenie to stało się epitetem powszechnie stosowanym w dysputach, podobnie jak oskarżenia o „entuzjazm” w Anglii²⁰. Nic zatem dziwnego, że Jakub Barner powołuje się na autorytet Sennerta, aby skrytykować w ten sposób wywodzące się z paracelsyzmu systemy medyczne van Helmonta i Severinusa. Bez pominiętego zdania cały ten fragment ma jednak zupełnie inny (trudny zresztą do uchwycenia) sens.

Podczas gdy można zrozumieć (choć trudno usprawiedliwić) błędną interpretację słowa *sectas* jako ściągnięcia *secretas*, wynikającą z nieznamomości języka debaty chemiczno-medycznej przełomu XVI i XVII w., to trudno znaleźć podobne wyjaśnienie dla błędnego przetłumaczenia najprostszego liczebnika w pierwszym akapicie tego rozdziału, w tym samym akapicie, w którym zostały pominięte nazwiska van Helmonta i Tacheniusa. Tekst oryginalny mówi, że o zastosowaniach pryncypiów chemicznych „*vix centesimus Chymicorum & Medicorum cognita ea habet*” (s. oryg. 14), w przekładzie zaś czytamy, że „zaledwie co dziesiąty chemik lub medyk coś o nich wie” (s. 75). Jeśli „jeden na stu” zostało tutaj przetłumaczone jako „co dziesiąty”, to mamy powód wątpić w poprawność wszystkich liczebników na ponad pięciuset stronach polskiego przekładu.

Nie są to jeszcze, niestety, wszystkie błędy tłumaczenia na tej jednej tylko stronie. Rozpoczynając omawianie pryncypiów chemicznych, Barner wymienia za Wernerem Rolfinckiem (1599–1673) trzy „*quasi-fundamenty chemii*”, a mianowicie paracelsusowskie *tria prima* (sól, siarka i rtęć), analogię makrokosmosu i mikrokosmosu oraz *curatio per similia* (s. oryg. 14), co zostało przetłumaczone jako „poszukiwanie podobieństw” (s. 75). Nie trzeba nawet znać łaciny ani korzystać ze słownika, żeby zrozumieć, że chodzi o leczenie (kurację) przez podobieństwa, a nie ich poszukiwanie. Jest

to nawiązanie do doktryny Paracelsusa o „sygnaturach” ukrytych w przyrodzie, które wskazują umiejącym je odczytać symboliczny związek (korespondencję) z innymi elementami świata i człowieka, a tym samym na dobór właściwych lekarstw. Ostateczny kształt nadał tej teorii Oswald Croll (ok. 1560–1608), znany kodyfikator niespójnego systemu medycyny Paracelsusa²¹. I znów przez to niezrozumienie kolejne dwa zdania zostały przekształcone przez autorów przekładu tak dalece, że nie oddają zupełnie sensu oryginału. Warto tym razem zestawzić obie wersje i proponowane tłumaczenie obok siebie:

<p>s. oryg. 14 Sed quid negotii est chemiae cum curatione? An illa per similia, an vero per contraria fiat, de hoc agit Medicus.</p>	<p>s. 76 Jak jednak chemia poszukuje owych podobieństw, czy poszukuje tego co podobne, czy tego co przeciwne?</p>	<p>Jakie jednak sprawy [relacje] ma chemia z leczeniem? Czy jest to [działanie] przez podobieństwa, czy może przez przeciwności, o których traktuje Medyk?</p>
--	---	--

Ponieważ wcześniej *curatio* zostało uznane za „poszukiwanie”, tutaj milcząco pominięty został *Medicus*, a tym samym zupełnie wypaczona bardzo ciekawa krytyka Barnera wobec twierdzenia Rolfincka o medycznych fundamentach chemii. Ów Medyk to tradycyjne określenie Galena (podobnie jak Filozof to Arystoteles), o przeciwnościach zaś traktuje jego słynny aksjomat *contraria contrariis curantur*, któremu paracelsyści przeciwstawiali własny *similia similibus curantur*, przejęty później w innym znaczeniu przez homeopatię.

Kolejny akapit, dopełniający objętości pełnej jednej strony druku (czyli około 0,2% całości) naszego porównania oryginalnego tekstu z tłumaczeniem, brzmi następująco w obu wersjach (z pominięciem, dla większej przejrzystości, wtrącenia o dodawanych do *tria prima* przez niektórych autorów flegmie i ziemi nieużytecznej):

A nobis itaque rectius principia Chymica constituuntur vel essendi vel cognoscendi. Essendi iterum sunt vel Naturalia, tria scilicet illa sic dicta principia, Sal, Sulphur & Mercurius [...]: vel Artificialia, quae consistunt in applicatione trium illorum, sunt que formata ex ea axiomata de salium concursu, eorumque effectibus &c. Principia cognoscendi sunt termini technici, & notae Chymicae; de singulis ordine. (s. oryg. 15).

Uważamy, że początki [*principiis*] chemii powstają albo poprzez swe istnienie albo przez ich poznanie. Początki są przyrodzone [naturalne], czyli owe trzy: sól, siarka i rtęć [...] oraz początki sztuczne, utworzone z trzech wcześniej wspomnianych przez ich połączenie i uformowanie, lub z ich soli, lub z połączeń. (s. 76).

Dziwi nieco podanie w nawiasach łacińskiego odpowiednika słowa „początki” w formie biernika, miejscownika lub ablatywu, chociaż zarówno w oryginale, jak i w tłumaczeniu występuje on w mianowniku. Nie dziwi już chyba natomiast kolejne opuszczenie całego ostatniego zdania tego akapitu i kluczowych słów z pozostawionej jego części (*applicatione i axiomata*). Sam przekład jest mało zrozumiały, sugeruje bowiem jakby generowanie kolejnych, coraz bardziej złożonych „pryncypiów”, pod-

czas gdy z definicji „początki” nie mogą powstawać tylko po prostu istnieją. We fragmencie tym Barner przedstawia swoją („poprawną”, co zostało pominięte w tłumaczeniu) systematykę początków chemii, wykorzystując pojęcia ze scholastycznego dyskursu teologicznego: porządku bytu i porządku poznania (*ordo essendi* i *ordo cognoscendi*), co potwierdza opuszczone określenie *de singulis ordine* na końcu akapitu. Pojęcia te były też stosowane w filozofii nowożytnej przez tak wielkich jej przedstawicieli, jak Francis Bacon czy Immanuel Kant. Nie jest wykluczone, że koncepcja Barnera pochodzi właśnie od tego pierwszego (być może pośrednio), pisał on bowiem o nauce (wiedzy) jako obrazie prawdy i porównywał prawdę bytu (*veritas essendi*) i prawdę poznania (*veritas cognoscendi*) do promienia światła bezpośrednio i odbitego (*De dignitate et augmentis scientiarum*, 1623). Czasownik *constituuntur* lepiej zatem w tym przypadku oddać jako „wynikają”, albo po prostu „są”, jak to uczynił sam Barner (albo wydawca), pisząc w głosie na marginesie: *Principia Chymica sunt vel essendi vel cognoscendi*. W dalszej części tejże glosy streszcza sens drugiego zdania: *Essendi sunt vel naturalia vel artificialia*, a więc początki z istnienia są albo naturalne, albo sztuczne. W polskim przekładzie sens jest zupełnie zmieniony, wszystkie bowiem początki, a nie tylko te wynikające z istnienia, są dzielone na „przyrodzone [naturalne]” i sztuczne. Tym samym dopiero tutaj jest mowa o systematyce początków, a w pierwszym zdaniu błędnie o ich powstawaniu. Wystarczyło spojrzeć na głosę, aby cały sens stał się jasny i nie było potrzeby pomijania ostatniego zdania akapitu, które znów nie pasowało do całości.

Początki sztuczne (czyli takie, które dotyczą możliwości działania „sztuki” chemicznej) również są potraktowane w tłumaczeniu jako substancje materialne, podczas gdy chodzi tu nie o powstawanie nowych związków chemicznych z połączenia ze sobą *tria prima*, ale przede wszystkim o opuszczone w przekładzie „zastosowanie” na podstawie również pominiętych „aksjomatów” czyli, używając współczesnego języka, praw chemicznych. Ostatnie wreszcie, pominięte zdanie akapitu mówi, iż podział na naturalne i sztuczne początki dotyczy również początków z poznania i obejmuje terminy i symbole dla obu tych kategorii. Cały ten fragment można zatem przetłumaczyć, zapewne jeszcze niezbyt doskonale, ale z pewnością oddając sens oryginału, następująco:

Naszym zdaniem, zatem, bardziej poprawnie [to ujmując], początki chemii wynikają albo z istnienia, albo z poznania. Te z istnienia są albo naturalne, mianowicie owe trzy tak zwane początki: sól, siarka i rtęć [...], albo sztuczne, polegające na zastosowaniu tych trzech, które są utworzone z ich aksjomatów [dotyczących] zestawiania soli i ich efektów. Początki z poznania to terminy techniczne i symbole chemiczne, dla obu porządków.

Trudno zakładać, że akurat ta strona była szczególnie pechowa i dlatego zawiera tak liczne opuszczenia i błędy w tłumaczeniu. W kolejnych akapitach i na kilku dalszych stronach również łatwo zauważyć liczne braki nazwisk cytowanych przez Barnera w oryginale autorów i tytułów ich dzieł, co definitywnie podważa wiarygod-

ność całego tekstu, nie można bowiem mieć żadnej pewności, że na pozostałych ponad 500 stronach przekład jest poprawny i pełny. Można raczej mieć pewność, że jest inaczej.

Przechodząc do warstwy rzeczowej tłumaczenia, jej część chemiczna zaopatrzona jest w przypisy identyfikujące i wyjaśniające omawiane przez Jakuba Barnera substancje, instrumenty, procedury i procesy. Jeśli nie ma potrzeby opisowego komentowania danej substancji, to przy pierwszym wystąpieniu jej współczesny wzór chemiczny wstawiany jest w nawiasach bezpośrednio w tekście. Dodatkowo na końcu książki czytelnik znajdzie *Indeks terminów chemicznych*, osobno dla substancji i dla sprzętu laboratoryjnego wraz z operacjami chemicznymi. Nie jest to jednak indeks, ale glosariusz, zawiera bowiem krótkie wyjaśnienia terminów, ale nie odsyła do stron w tekście. Jest to znaczne utrudnienie w korzystaniu z dzieła Barnera, bo nie ma możliwości szybkiego odszukania miejsc, w których je omawia lub o nich wspomina. Przygotowanie indeksu jest oczywiście bardzo pracochłonne, ale ponieważ zrobił to bardzo dobrze wydawca oryginału, a w polskiej edycji podane są numery stron wersji łacińskiej, to szkoda, że nie został on po prostu przetłumaczony albo nawet przedrukowany bez zmian. Nie będę szerzej omawiał różnych wątpliwości co do interpretacji niektórych terminów, bo są one ze swej natury niepewne i niejednoznaczne. Jak to bardzo celnie ujął we wprowadzeniu *Od tłumacza* Kazimierz Władysław Orzechowski, „konceptje alchemiczne, lub wczesne poglądy chemiczne są w dużym stopniu zapomniane, a porównania lub związki przyczynowo-skutkowe oczywiste dla ludzi tamtych czasów, dla nas są niemożliwe do odczytania”, zaś „każde tłumaczenie jest skażone [...] poglądami tłumaczy” (s. 10). Tego rodzaju uwagi musiałyby być obszernie argumentowane z odniesieniami do tekstów źródłowych, na co nie ma tutaj miejsca. Jednym z przykładów takich wątpliwości w samym tylko glosariuszu jest definicja terminu „Pyrotechnia”, który w tekście występuje zaledwie jeden raz (o ile mogłem to stwierdzić bez pomocy indeksu, s. 66, oryg. 2), tutaj pisany „Pirotechnia”. Ponieważ w oryginale na tej samej stronie słowo to pojawia się dwukrotnie, łatwo było zauważyć przy okazji opuszczenie również tutaj całego zdania (*Laudo in abjecto spiritu Luminum Patrem, verba ejus sunt, qui extra aliarum professionum fecem ad solam me Pyrotechniam vocavit*). Zdziwiająca jest, że takie luki w przekładzie pojawiają się już na samym początku dzieła, kiedy przecież tłumacze i redaktorzy są zwykle pełni zapału i skoncentrowani. Glosariusz na końcu stwierdza, że „Pyrotechnia” to „część nauki chemicznej; technologia materiałów palnych, wybuchowych, ogni sztucznych, itp.” czyli podaje współczesną definicję „pirotechniki”, zupełnie niezgodną z definicją Barnera, ten bowiem przywołuje ten termin jako używany przez van Helmonta synonim „chemii”: „Chemia bywa naz[y]wana *Spagyrica* [...]. U Helmontiusa spotyka się też nazwę *Pirotechnia*” (s. 66). Nie ma tu nic o materiałach wybuchowych czy sztucznych ogniach. Pierwotnie termin ten oznaczał metalurgię, a spopularyzował go Vannoccio Biringuccio (1480–1537) w swym słynnym podręczniku *De la pirotechnia* (1540)²², wcześniej o szesnaście lat od cieszącego się jeszcze większą sławą, ale

bardzo podobnego dzieła Georga Agricoli *De re metallica* (1556)²³. Później jednak stał się synonimem technologii chemicznej (zwłaszcza iatrochemicznej), jak w tytule podręcznika *Philosophia pyrotechnia seu curriculum chymiatricus* (4 tomy, 1633–1635). Jego autorem był William Davisson (Davidson, 1593–1669), szkocki uczyony działający w Paryżu jako lekarz królewski i intendent słynnego *Jardin royal des Plantes medicinales* w latach 1646–1651, a później na polskim dworze królewskim²⁴. Z tego też względu kolejne wydanie swego dzieła zadedykował w 1651 r. królowi Janowi Kazimierzowi, a w przedmowie wspominał z uznaniem o Michale Sędziwoju. Davisson był zwolennikiem systemu Petera Severinusa (1542–1602), krytykowanego przez Sennerta i pośrednio Barnera (w przytoczonym wcześniej, a pominiętym w polskim przekładzie zdaniu) i w swoim komentarzu do najważniejszego dzieła duńskiego paracelsysty definiuje „Pyrotechnię” jako część doktryny hermetycznej, „chemiczną sztukę działającą za pomocą ognia i stwarzającą lekarza”²⁵. Wcześniej odnoszono to określenie również do samej alchemii transmutacyjnej, jak to czynili przykładowo John Dee i George Starkey. We współczesnym znaczeniu „Pyrotechnia” pojawiła się już co prawda w XVII w., w napisanym przez Johna Babingtona, artylerzystę w służbie Karola I Stuarta podręczniku *Pyrotechnia or a discourse of artificial fire-works* (1635)²⁶, ale ani Jakub Barner, ani współcześni mu (al)chemicy nie stosowali tego terminu w nowym sensie.

Pominę tu drobne, aczkolwiek znaczące literówki w glosariuszu, takie jak *antimonii sulphurea* zamiast *sulphura*, co zmienia zupełnie znaczenie, albo połączenie literówki z zaskakującym tłumaczeniem w przypadku *nicotiana oleum* (winno być „*nicotianae*” albo „*ex nicotiana*”, jak w oryginale s. 334). Termin ten wyjaśniono jako „ekstrakt z Nicotiana”, co brzmi wręcz jak imię jakiejś osoby, a przecież *nicotiana* to po prostu tytoń, którego palenie spopularyzował Jean Nicot (1530–1600).

Z innych problematycznych identyfikacji wspomnę jeszcze tylko o niesłusznym utożsamianiu pojęć *auri oleum* (powtórzone też jako *oleum auri*) i *tinctura auri* z *aurum potabile* jako po prostu „inne nazwy”. Z pewnością takiego uogólnienia nie można zastosować do ówczesnego i wcześniejszego piśmiennictwa (al)chemicznego. Również w samym tekście *Chemii filozoficznej* nic tego nie uzasadnia, Barner bowiem omawia receptury Libaviusa i van Helmonta na olej złota w jednym miejscu (s. 375, oryg. 340), a przepis tego pierwszego na tynkturę złota krytykuje ostro w innym rozdziale (s. 386, oryg. 354), zaznaczając tu jednocześnie, że o pitnym złocie będzie mówił na jeszcze innym miejscu. I rzeczywiście, w rozdziale *O esencjach* wspomina o sposobach przygotowania *aurum potabile* (s. 486–487, oryg. 469–471), ale nie ma tam żadnej wzmianki o oleju złota ani jego tynkturze. Są natomiast znów opuszczenia pojedynczych wyrazów i niezbyt trafne tłumaczenie, ale nade wszystko została zmieniona nazwa własna we frazie mówiącej o procedurze, jaką ponoć zastosował do sporządzenia *aurum suum potabile famosum adeo, Londinus* (s. 487, oryg. 470). Pomijając już drobiazg, że *famosum adeo* (słynne wielce) wypadło z tłumaczenia, to Londinus zmienił się na „Longinus”, chociaż w głosie na marginesie również jest

Aurum potabile Londini. Ponieważ na końcu książki, po glosariuszach terminów chemicznych znalazł się również, potencjalnie bardzo przydatny, wykaz autorów cytowanych w dziele Barnera (niestety znów bez odsyłaczy do stron w tekście), to oczywiście chciałem sprawdzić, czy owa zmiana wynikała może z wiarygodnej identyfikacji tej osoby przez wydawców, ale z jakiejś przyczyny nie została odpowiednio oznaczona. Wśród tych autorów nie ma już jednak Longinusa, ale jest kolejny wariant Longius. Ponieważ w żadnym innym miejscu tekstu nie pojawia się żadna z tych form (o ile mogłem ustalić bez pomocy indeksu nazwisk, którego nie ma również w oryginale), to musi chodzić o tę samą osobę. Zdaniem autorów przekładu i redaktorów jest nią „prawdop. Longius Wenzel, ok. 1675, niemiecki lekarz”. Zapewne taki lekarz rzeczywiście istniał, ale przy tak enigmatycznej informacji trudno to zweryfikować. Podstawowe leksykony biograficzne, stare i nowe, nie odnotowują go jednak, a więc powód przemiany Londinusa w Longinusa, a następnie Longiusa pozostaje zagadką. Kimkolwiek był ów niemiecki lekarz, jego identyfikację z Londinusem z tekstu oryginalnego trzeba odrzucić, ale w tym przypadku część winy ponosi sam Jakub Barner. Nie chodzi tu bowiem o nazwisko (choć istotnie tak to wygląda), ale o miasto Londyn.

Owo „słynne wielce” pitne złoto znane było w całej Europie jako *aurum potabile Anglicanum* albo *Anglicum*. Wspominał je w tak podstawowych podręcznikach chemiatrii jak *Basilica chymica* Oswalda Crolla (w uzupełnieniach wydawców do edycji z 1643 r., s. 280 i 348) oraz pośmiertnie wydanej *Praxis chymiatrica* Johanna Hartmanna (1633, s. 41–43). Ponieważ oba dzieła podają, że specyfik ten był opracowany przez *D. Franciscum Antonium Medicum Londinensem*, to można pomyłkę Jakuba Barnera usprawiedliwić, bo jego nazwisko wygląda jak drugie imię, a więc *Londinensem* można było wziąć za właściwe nazwisko Londinus. Osobą tą był Francis Anthony (1550–1623), absolwent Cambridge, który na sprzedaży swego lekarstwa dorobił się fortuny, choć jednocześnie był karany za praktykowanie medycyny bez licencji²⁷. Reklamował je w swoich publikacjach począwszy od 1598 r., a w drugiej dekadzie XVII w. rozpętała się publiczna debata na jego temat, w której brał również udział (broniąc Anthony’ego) słynny autor dzieł alchemicznych Michael Maier (1569–1622)²⁸.

Rozwikłanie kwestii Londinusa mogło rzeczywiście sprawić nieco kłopotu, ale w wielu innych przypadkach aż trudno uwierzyć, że wydawcom dzieła Jakuba Barnera nie udało się zidentyfikować cytowanych autorów, albo co gorsza zidentyfikowali ich błędnie. Przede wszystkim dotyczy to „D. Michaëla”, wspomnianego przynajmniej dwanaście razy w *Chimii filozoficznej* (s. oryg. 79, 249, 252, 259, 262, 305, 352, 399, 430, 470, 482, 537), z czego w siedmiu przypadkach podane są jedynie inicjały D. M. Przy jednym z tych wystąpień, we fragmencie o tynkturze żelaza, inicjały zostały milcząco pominięte w przekładzie (s. 385, oryg. 352), chociaż w głosie na marginesie oryginału znajduje się jasna wskazówka *Tinctura Martis Michaëlis*, a w indeksie widnieje *Tinctura D. Michaelis*, nie było zatem trudno się domyślić, kogo owe inicjały dotyczą. W pozostałych przypadkach inicjały co prawda pozostawiono, ale z nader wątpliwą

(też dla samych tłumaczy i redakcji) próbą rozwinięcia jako „Domino Magistro?” przy pierwszym wystąpieniu (s. 300, oryg. 249), mimo że poprzedza je sugerująca właściwe rozwiązanie fraza „w laboratorium chwalonego tylekroć”, a w jeszcze innym przypadku (s. 450) Barner mówi o D. M. jako o „przyjacielu”. Najdziwniejsze jest pozostawienie skróconej formy u Barnera „D. Mich.” (z wyraźną kropką) jako „pan Mich” bez kropki (s. 346, oryg. 305). Wzmianki z pełną formą nazwiska również świadczą o bliskiej i długotrwałej współpracy obu chemików, wspomina bowiem Barner o eksperymentach *in Laboratorio Michaelis* (s. 499, oryg. 482) i działającym tam (a nie budowanym, jak w przekładzie) piecu „Powolny Henryk” (s. 137, oryg. 79). Tutaj też stawia przed jego nazwiskiem litery B. M. czyli *beate memoriae* (błogosławionej pamięci), co sugeruje szczególną więź emocjonalną, bo nazwisko żadnego innego autora nie zostało tak uhonorowane (ale w polskim tłumaczeniu nie ma ani tego skrótu, ani jego rozwinięcia). To samo nazwisko pojawia się też obok Londinusa, jako druga osoba znająca tajemnicę przygotowania tego samego *aurum potabile* (s. 487, oryg. 470). Tym razem na marginesie podany jest też inicjał imienia w dalszym ciągu cytowanej już glosy: *Aurum potabile Londini & D. J. Michaelis*. Informacje te powinny całkowicie wystarczyć do zidentyfikowania tej postaci, tym bardziej, że wydawcy znali też wzmianki o nim w innych publikacjach Barnera. Tymczasem w wykazie autorów na końcu czytamy: „*Michaelis D.* – prawdop. wymieniany przez Barnera w ‘Wollgemeine [sic!] Nachricht’ niemiecki lekarz-alkemik”. Nie „prawdopodobnie”, ale z całą pewnością. Jest to bowiem Johannes Michaelis (1606–1667), profesor Uniwersytetu w Lipsku, wielokrotny dziekan wydziału medycznego, rektor i członek rady uczelnianej. Jako pierwszy wprowadził na tym uniwersytecie wykłady z chemii dla studentów medycyny i praktyczne ćwiczenia w zorganizowanym przez siebie laboratorium, o którym pisał Barner. Informacje o nim dość łatwo znaleźć w starszych leksykonach biograficznych, jak cytowany przecież już na pierwszej stronie wstępu przez Ignacego Zenona Siemiona *Allgemeines Gelehrten-Lexicon* Jöchera (w tym samym wydaniu: 1751, t. 3, s. 512) albo *Universal-Lexicon* Zedlera (1739, t. 21, szp. 46), jak również w podstawowym dla historii medycyny *Biographisches Lexikon der hervorragenden Ärzte* (1932, t. 4, s. 197), a ostatnio ukazało się na jego temat nowe źródłowe studium, jednak bez wzmianek o jego kontaktach z Barnerem²⁹.

Michaelis był też autorem wielu publikacji, jak również edytorem obu wspomnianych wyżej edycji dzieł Crolla i Hartmanna, w których to on właśnie dodał uwagi o *aurum potabile Anglicanum*. Kiedy w 1644 r. ukazała się w Amsterdamie *Idea universae medicinae practicae* Jana Jonstona (1603–1675), Michaelis napisał do niej obszerny komentarz³⁰. Był on dołączany do niektórych późniejszych wydań i szeroko wykorzystywany na uniwersytetach niemieckich, za co autor we wstępie do kolejnych edycji dziękował, nazywając go *amicus honoratissimus* (po raz pierwszy w wyd.: Leiden 1655, s. a4r). Dzieło polsko-szkockiego uczonego „stanowiło niewątpliwą wkład w upowszechnianie empirycznego podejścia w medycynie klinicznej, który to wpływ został jeszcze wzmocniony przez komentarz Michaelisa”³¹. Jego niezwykła

aktywność w „republice uczonych” nie ograniczała się do kontaktów na obszarze Europy Środkowej, ale obejmowała cały ówczesny świat nowej nauki, w tym również Anglię. I nie były to kontakty poślednie, bo najprawdopodobniej to właśnie Johannes Michaelis był owym tajemniczym „niemieckim chemikiem”, który przywiózł do Londynu rękopisy van Helmonta uzyskane od wdowy po nim, a pod wpływem perswazji i usilnych próśb Roberta Boyle’a przekazał mu je do publikacji (spaliły się jednak w wielkim pożarze Londynu w 1666 r.)³². Z pewnością utrzymywał osobiste kontakty z Frederickiem Clodiussem, zięciem Samuela Hartliba (ok. 1600–1662), pochodzącego podobnie jak Barner z Elbląga, jak również korespondował z Henrym Oldenburgiem (ok. 1619–1677), a więc z kluczowymi postaciami, które tworzyły zręby nowożytnej metody naukowej³³. W 1659 r. Michaelis był też niewątpliwie sam w Londynie, a tego właśnie roku (albo 1660) dotyczy informacja Boyle’a o „niemieckim chemiku” wysłanym do Anglii przez „bogatego i docieklivego księcia niemieckiego”, który też zapłacił wdowie po van Helmoncie za jego rękopisy³⁴. Ponieważ obok pracy na uniwersytecie Michaelis był też w tym czasie lekarzem Fryderyka Wilhelma II, księcia Sachsen-Altenburg (1606–1667), być może to na jego właśnie zlecenie odbywał te podróże, a pobyt w Anglii mógł się wiązać z poszukiwaniem receptury *aurum potabile Anglicanum* czyli *Londini*, jak później nazwał je Barner.

Właściwa identyfikacja „D. Michaëla” jest niezwykle istotna, jego to bowiem Jakub Barner uważał za swojego mistrza, choć uczył się też od wielu innych. W przedmowie wspomina zapewne o nim jako o „pewnym swoim nauczycielu” (s. 61) i „mym Nauczycielu” (s. 62). W wydanym w 1674 r. *Prodromus Sennerti novi* wyraził to nie tylko grzecznościowymi tytułami i zwrotem „B. M.”, jak w *Chemii filozoficznej*, ale bezpośrednio wspominając o zamiarze opisania w planowanym dziele medycznym również lekarstw słynnego *domini Michaelis lipsiensis medici [...] praeceptoris mei* (s. 53). Ponieważ ten *praeceptor* Barnera w 1630 r. studiował medycynę w Wittenberdze u Daniela Sennerta (1572–1637)³⁵, może to być jednym z wyjaśnień (obok tytułu wspomnianej publikacji) pokutującego w wielu słownikach biograficznych twierdzenia, że elbląski lekarz był „uczniem Sennerta”, co oczywiście było chronologicznie niemożliwe. Zwrócił na to uwagę Ignacy Zenon Siemion we wstępie do *Chemii filozoficznej* (s. 15) w odniesieniu do leksykonu Ferchla (zresztą z błędem w tytule, bez numerów tomu i stron) z 1937 r.³⁶, ale informacja ta ma znacznie odleglejszy rodowód. Podaje ją przecież wcześniejszy o dwa lata i cytowany przez autora wstępu dwie strony dalej *Polski słownik biograficzny*³⁷, jak również cytowany na tej samej stronie i znacznie wcześniejszy *Słownik lekarzów* Kościńskiego³⁸, a więc trudno zrozumieć, dlaczego akurat Ferchl został za to skrytykowany. Ale również autorzy tych dwóch biogramów nie są bezpośrednio odpowiedzialni, bo Witold Ziembicki wziął tę wiadomość z leksykonu Hirscha, według którego Barner „jest uważany za bezpośredniego ucznia Sennerta”³⁹. Ten z kolei, jak również Kościński, oparli się na znacznie już starszej *Biographie medicale* z 1820 r., gdzie Jakub Barner nazwany jest „uczniem Sennerta i zwolennikiem Van Helmonta”⁴⁰, co powtarzała większość później-

szych encyklopedii i słowników w wielu językach. Trudno stwierdzić czy autor tego ostatniego biogramu również przejął to sformułowanie od jakiegoś kolejnego poprzednika, nie jest on bowiem zaopatrzony w odsyłacze źródłowe. Ani starsze standardowe leksykony biograficzne z XVIII w., Jöchera i Zedlera, ani nieco tylko wcześniejsza *Biographie universelle* o tym nie wspominają⁴¹, zaś znakomite repertorium Fuchsa jako jedyne ze znanych mi zestawień bio-bibliograficznych podaje właściwą informację, że Barner (tutaj z imionami „Johann Jacob”, co jest kolejną zagadką) był „uczniem Johanna Michaelisa”⁴².

Z kwestią poprawnej identyfikacji cytowanych przez autora *Chemii filozoficznej* autorów (do czego jeszcze wrócę) wiąże się też przyjęcie przez jej wydawców dziwnej i niewytłumaczalnej konwencji zachowania łacińskich form nazwisk. Formy takie są oczywiście używane w łacińskim oryginale, ale w tłumaczeniach zazwyczaj stosuje się formy współczesne, niekiedy nawet specyficzne dla języka polskiego. Są oczywiście nazwiska, dla których utrzymała się forma łacińska, jak: Paracelsus, Cassius czy Tachenius, albo też istnieją ich spolonizowane odpowiedniki, jak: Kartezjusz czy Heweliusz, ale są to bardzo nieliczne wyjątki. Nawet sam Barner w napisanym po niemiecku *Wolgemeint Nachricht* używa wersji odpowiednich dla tego języka, a więc przykładowo: Hartmann, Helmont, Hoffmann, Zwelfer, a nie Hartmannus, Helmontius, Hoffmannus, Zwelferus, a takie w większości pozostały w polskim przekładzie. Co gorsza, są one właśnie tylko „w większości”, wydawcy tomu nie przestrzegali bowiem własnej kontrowersyjnej konwencji i w wielu przypadkach te same nazwiska są raz pozostawiane w formie łacińskiej, a innym razem znormalizowane do powszechnie w języku polskim używanej formy współczesnej. Jedynie Michał Sędziwój (występujący na s. 163, 165, 167 i 272) jest pisany zawsze po polsku, a nie jako Sendivogius zgodnie z oryginałem. Również kiedy wspomniany jako „Cosmopolita” (s. 537), to w polskiej wersji pisany jest przez „K”. Na dodatek w nazwiskach pojawia się wiele „literówek”, wprowadzając jeszcze większy zamęt. W poniższych przykładach dla oszczędności miejsca odwoływać się będę do numerów stron polskiej edycji, podając stronę oryginału tylko odnosząc się do niego bezpośrednio.

I tak, jeden z częściej cytowanych przez Barnera autorów zwykle występuje jako Zwelferus, pojawia się też jako Zwelferius (s. 175) albo Zwelfer (s. 90), a także z błędem pisowni Zelferus (s. 414). Nawet na tej samej stronie (423) znaleźć można obok siebie dwie różne formy odmiany tego nazwiska: Zwelferowi i Zwelferusowi, choć w oryginale (s. 398) w obu przypadkach jest tak samo (Zwelfero). Nazwisko Glaubera, niezbyt przez Barnera cenionionego, zdaje się być częściej pisane w tej właśnie (poprawnej) formie (np. s. 176, 415), ale bardzo często też jako Glauberus (s. 163, 272, 303, 403, 454, 514), a nawet Glauberius (s. 122). Podobnie zazwyczaj jest Crollius (np. s. 108), ale niekiedy Croll (s. 472), raz jest Minsichtus (s. 402), a innym razem Mynsicht (s. 385). Thomas Willis jest w angielskiej pisowni (s. 354), jak w oryginale (s. 314), ale na stronie obok już jako Willisius (s. 355), dalej też Willichius (s. 454), inaczej niż oryginalne Willisio czyli forma od Willisius (s. 432), ale w zesta-

wieniu na końcu już jako Willi. Tak samo swobodnie potraktowane zostało nazwisko Sennerta, jednego z najważniejszych dla Barnera autorytetów. Mamy tu również formę właściwą dla tłumaczenia (np. s. 127, 473), ale częściej Sennertus (s. 177) i Sennertius (s. 355). Na jednej stronie można też znaleźć niemal obok siebie formy odmiany „u Sennertiusa” i „za Sennertem” (s. 354), choć w oryginale (s. 314) obie mają formy łacińskie, odpowiednio *apud Sennertum* i *cum Sennerto*. Trudno podejrzewać, aby autorzy tłumaczenia nie byli świadomi, że „Sennerto” jest formą celownika i ablatywu od Sennertus, a nie od Sennert, ale często można odnieść takie wrażenie również w przypadkach pisowni innych nazwisk. Van Helmont, kolejny z wielkich autorytetów Barnera, jest pisany najczęściej jako Helmontius, ale bywa, że tłumacze z niewiadomych względów polonizują jego nazwisko na Helmontiusz (s. 79), a innym razem dają formę poprawną (s. 99), nie zauważając, iż w oryginale (s. 41) pojawiła się ona istotnie, ale jako skrót formy łacińskiej z kropką. Spolszczoną formę ma też niekiedy (ale nie zawsze) Sylvius jako Sylwiusz (s. 349, 397), a także inni autorzy (czasem niepoprawnie po polsku, np. Blaviusz zamiast Bławiusz, s. 72), podczas gdy Angelus Sala pojawia się również jako Angelius (s. 397), często z nie rozwiniętym skrótem imienia „Ang.” i odmianą polską „Salą” (s. 397), albo pozostawioną odmianą łacińską w nazwisku, a polską w łacińskiej formie imienia „Angeliusa Salae” (s. 385).

Szczególnych kłopotów nastęrczał wydawcom Quercetanus, literacki pseudonim paracelsysty Josepha Duchesne (albo Du Chesne), pisany był bowiem jako Querceton (s. 295), Quercetunus (s. 312), a także Quercetano (s. 354), przy czym w tym ostatnim przypadku kursywą i w błędnie przetłumaczonym kontekście (pomijając już formę łacińską). Kursywa jest co prawda również w oryginale, ale już stojący obok „Claud. Deodato” w pierwodruku łacińskim nie jest złożony kursywą, a w tłumaczeniu tak. W obu przypadkach wersja polska wymaga formy mianownika, a więc powinno być Quercetanus i Claudius Deodatus (z rozwinięciem imienia, ewentualnie w klamrach). Pisownia przez jedno lub dwa „n” jest traktowana również bardzo swobodnie. Przykładowo, pojawiający się na dwóch tylko stronach (448 i 449) Polemannus pisany jest dwa razy przez dwa „n” i również dwa razy przez jedno, choć u Barnera jest konsekwentnie (i poprawnie) zawsze przez dwa. Tak samo poprawnie napisane w oryginale nazwisko uczonego jezuitę Francesca Lany (1631–1687), w tłumaczeniu widnieje z niewiadomej przyczyny jako Lanna (s. 294), po czym taka właśnie forma zamieszczona została na końcu w wykazie cytowanych autorów i zidentyfikowana jako „prawdopodobnie Lana”. Podobnie Hartmann, mimo takiej właśnie standardowej formy i takiej pisowni u Barnera, w tłumaczeniu jest zwykle Hartmannusem (np. s. 58), ale bywa też Hartmanem przez jedno „n” (s. 121). Niewątpliwym błędem czysto literowym, ale tylko potwierdzającym niefrasobliwość wydawców, jest Rolingius (s. 295), choć w oryginale (s. 244) widnieje poprawnie Rolfincius.

Podczas gdy czytelnik może się domyślić, że Dorn (s. 392) i Dornaeus (s. 108) to ten sam belgijski paracelsysta, bo obie formy pojawiają się w wykazie na końcu (choć jak zwykle w oryginale są te same formy łacińskie), to w innych przypadkach nie jest to takie oczywiste. Kiedy Barner wspomina „tzw. jaja filozoficzne Glaubera” (s. 445), a wydawcy w przypisie stwierdzają, że powołuje się na „jajo filozoficzne Gerbera”, którego to Gerbera nie ma w wykazie cytowanych autorów, to nie można mieć pewności, czy wydawcy pomyłkowo napisali „Gerbera” zamiast „Gebera”, czy może w tekście miała być jedna z tych form i to kolejna pomyłka (po sprawdzeniu w oryginale s. 423 tę wersję można odrzucić, bo tam jest *ova philosophica Glauberi*), czy też może uważają, że to Barnerowi chodziło o Gebera lub Gerbera i jest to błąd w druku. Nie jest to jedyny taki przypadek, bo na innej stronie pojawiają się też Glauber i Gerber obok siebie (s. 416) i znów w oryginale jest dwa razy Glauber (s. 389). Takie błędy występują też w oryginale, ale ich akurat wydawcy polskiego tłumaczenia nie wychycili albo, co gorsza, utrwalili je. Przykładem może być tytuł dzieła wspomnianego już Joachima Polemanna, który Barner podaje jako „*Novum Lumen Chymicum*” (s. 448), podczas gdy tytuł taki nosiły zbiorowe wydania traktatów Michała Sędziwoja i niewielkie dziełko Johanna Rudolfa Glaubera, a książka Polemanna to *Novum lumen medicum*. W zamieszczonym na końcu wykazie zidentyfikowano go jako „Johannes [sic!] Polemannus” – współczesny Barnerowi [sic!] autor dzieła *Novum Lumen Chymicum*, co z jednej strony nie jest żadną identyfikacją tylko powtórzeniem błędu autora, a z drugiej – dodaniem kolejnych błędów, przede wszystkim niewłaściwego imienia i umiejscowienia Polemanna w czasach współczesnych Barnerowi. Tymczasem żył on znacznie wcześniej, był przyjacielem Franciscusa Mercuriusa van Helmonta (1614–1699), syna Jana Baptisty, i utrzymywał bliskie kontakty z kręgiem Samuela Hartliba i Henry’ego Oldenburga, a także z Janem Amosem Komenskym⁴³. Pierwsze wydanie wspomnianego dzieła ukazało się w 1659 r. w Amsterdamie (niektóre bibliografie wspominają o wydaniu frankfurckim z 1647 r., ale nie jest ono potwierdzone) i w tym samym roku jego łacińskie tłumaczenie zostało wydane w zbiorze *Theatrum chemicum*, a później miało szereg wznowień i tłumaczeń, m. in. na angielski za staraniem samego Oldenburga.

Nie jest natomiast błędem w druku oryginału „Brasilius” (s. 164), choć gdyby tak nawet było, to z kontekstu wynika jednoznacznie, że chodzi tu o Basiliusa Valentinusa, pod którego fikcyjnym imieniem ukazało się na początku XVII w. szereg wpływowych tekstów alchemicznych, a ich autorstwo bywa przypisywane Johannowi Thölde (ok. 1565–ok. 1614)⁴⁴. Ale to nie Barner czy drukarz jego dzieła się pomylił, tylko wydawcy polskiego tłumaczenia, w oryginale jest bowiem poprawnie Basilio (s. 108, a nie 109, jak to by wynikało z numeracji na marginesie polskiej edycji). Co gorzej, błąd ten nie pozostał jedynie „literówką”, ale wydawcy wykreowali nowy autorytet alchemiczny, zamieszczając Brasilliusa (tutaj już przez dwa „l”) na końcu wśród cytowanych autorów i utożsamiając go zupełnie bezpodstawnie z wybitnym botanikiem norymberskim Basiliusem Beslerem (1561–1629), ale zapewne dla zmylenia czy-

telnika nie podając jego nazwiska, a jedynie lata życia i określając go mianem „rysownika” (dzięki czemu mogłem tę zagadkę rozwikłać). W innych miejscach Basilius Valentinus pisany jest (słusznie) w takiej właśnie formie, ale niekiedy też jako Basilus (s. 128), a przynajmniej raz jako Bazyli Walentyn (s. 108).

Podobnych przypadków „kreacji” nowych osób jest niestety więcej. Pisząc o autorach słowników terminologii (al)chemicznej, Barner wymienia m. in. Jansoniusa, który w polskim tekście pisany jest „Jansomius” (s. 108), ale w wykazie na końcu książki jednak jako „Jansonius”, przy czym nadano mu imię Joachim i lata życia 1587–1657, nazywając „niemieckim alchemikiem”. Próżno jednak szukać go w różnych opracowaniach i encyklopediach historii nauki, bo taki nie istniał. Lata życia i imię odpowiadają Joachimowi Jungiusowi, matematykowi i filozofowi, ważnemu przedstawicielowi atomizmu nowożytnego. Jungius nie napisał jednak żadnego leksykonu i trudno go określić jako „alchemika”, chodzi tu bowiem o Williama Johnsona (a więc pomyłka w tekście oryginału, bo powinno być Jonsonius) i jego łaciński *Lexicon chymicum*, wydany po raz pierwszy w Londynie w 1652 r., a później kilkakrotnie wznowiany, również we Frankfurcie i Lipsku. Kilka wierszy dalej na tej samej stronie można przeczytać, że „najczęściej używane znaki i oznaczenia chemiczne zebrali Schröderus, Crollius i Müllerus”. Pomijając już takie drobiazgi jak pisownia Schröderus (w oryginale Schroderus, a w innych miejscach tłumaczenia zwykle Schröderus) czy użycie dwóch synonimów na przetłumaczenie jednego *notas*, to uwagę zwraca pominięcie przed ostatnim nazwiskiem frazy *in Lexico suo*. Być może tłumacze uznali, że na jednej stronie wystarczy już leksykonów i nie ma potrzeby wspominać o kolejnym, a już tym bardziej go identyfikować. Chodzi tu o bardzo popularny i wielokrotnie wznowiany jeszcze do połowy XVIII w. *Lexicon medico-galeno-chymico-pharmaceuticum* Friedricha Müllera, aptekarza z Löwenstein, wydany po raz pierwszy w 1661 r.

Zamieszczony w spisie na końcu książki i nie zidentyfikowany Lautherbergius, w tekście tłumaczenia pojawia się raz jako Lautenbergius (s. 335), choć w oryginale jest w tym miejscu Laurenbergio (s. 291), a innym razem w tej właśnie formie zgodnie z tekstem łacińskim (s. 159, 278 i 397, oryg. 103, 224 i 364). Wystarczyło jednak zwrócić uwagę, że w tych ostatnich przypadkach Barner pisze o sporze, „który toczył się między Laurenbergiusem, Billichiussem i Ang. Salą”, aby ustalić, iż to Peter Laurenberg (Lauremberg, 1585–1639), członek uczonej rodziny związanej z uniwersytetem w Rostocku, gdzie sam był profesorem medycyny, matematyki i poetyki, a także rektorem. Zajmował się ponadto botaniką i wydał dwa piękne dzieła ilustrowane przez Matthäusa Meriana⁴⁵. Opublikował anonimową krytykę *Aphorismorum chymiatricorum synopsis* (1620) Angela Sali (1576–1637), na którą odpisał mu Anton Günther Billich (1598–1640) polemiką *Ad animadversiones, quas Anonymus quidam in Angeli Salae Aphorismos chymiatricos conscripsit* (1622). Laurenberg odpowiedział już pod własnym nazwiskiem w *Notae et animadversiones* (1624) do dzieła Sali, a Barner wspomina jeszcze o „odpowiedzi Schroedera” (s. 159). Spór ten jest dobrze znany

i przytaczany nawet w artykułach biograficznych w standardowych leksykonach⁴⁶. Trudno zatem mówić o niedostępności tej informacji, tym bardziej, że Billicha wydawcy poprawnie zidentyfikowali, choć pozostawili jego nazwisko tylko w formie zlatynizowanej.

Kolejny nowy alchemik, o którym dotychczas nikt nie słyszał, to Meherus, zamieszczony w wykazie na końcu jako „niezidentyfikowany”. W tekście pojawia się obok „Bazylego Walentyna” (s. 108) jako autor książek z „obrazami i tablicami” (swoją drogą ciekawe, dlaczego oryginalna kolejność *tabulae, ac picturae* została odwrócona). Zglądając do oryginału stwierdzimy jednak, że tam widnieje forma *Mejerum* i w tym kontekście nie ma raczej wątpliwości, że chodzi o wspomnianego już wyżej Michaela Maiera, którego książki należą do najpiękniej ilustrowanych (miedziorytami m. in. Matthäusa Meriana) dzieł alchemicznych XVII w. Jego nazwisko pojawia się jeszcze raz u Barnera w takiej samej pisowni (*a Mejero*, s. oryg. 430), w tłumaczeniu tym razem jako „przez Meiera” (s. 451). Ta forma nie pojawiła się w końcowym zestawieniu, ani też żaden jej odpowiednik, choć wiadomo, że nazwisko Maiera pisano różnie, często właśnie jako Meier (sam autor tak się podpisywał do roku 1609⁴⁷) albo Mejer. Tę ostatnią formę stosował również autorytet Barnera, Daniel Sennert (*Hypomnemata physica*, 1636, s. 502), a także znany mu zapewne z Kilonii profesor tamtejszego uniwersytetu Daniel Georg Morhof w swoim dziele *Polyhistor literarius* (1688; wyd. 4, 1747, s. 125).

Stworzenie alchemika Meherusa może się wydawać przypadkiem skrajnym, ale nie wyczerpuje to możliwości wydawców polskiej edycji dzieła Barnera. W zestawieniu cytowanych autorów znajdujemy bowiem jeszcze intrygująco brzmiące nazwisko Hellberus, oczywiście jako niezidentyfikowane. Żmudnie poszukując tego nazwiska w tekście odnalazłem „ekstrakt Hellebora” (s. 389), w oryginale Hellebori (s. 358), a więc inaczej niż w wykazie. Nie koniec na tym, bo określenie to pojawia się jeszcze przynajmniej dwa razy w tekście łacińskim, przy czym raz jest znów po prostu pominięte w tłumaczeniu (s. 166, oryg. 110, „v. g. *Hellebori*”), co już raczej nie zaskakuje. Za trzecim razem udało się tłumaczom trafić i pod sam koniec książki (s. 552–553) podać właściwe tłumaczenie czyli „ciemniernik” (*Helleborus*), ale i tak mitologia historii nauki wzbogaciła się o kolejnego adepta Hellberusa-Helleborusa. Na tej samej stronie, gdzie ów nowy autor się objawił, znajdujemy też „ekstrakt z czarnego ciemiennika [sic!]” (s. 389), w oryginale również *extractum hellebori nigri* (s. 357). Według tłumaczy „ciemniennik” to wcale nie ciemiernik, jak można by sądzić, ale inna nazwa (nieznana podręcznikom botaniki) „gorzykwiatu”, co wyjaśniają w specjalnym przypisie z tym jednym słowem. Wyjaśnienie jest dosyć dziwne, bo to rzadko już dzisiaj używana nazwa ludowa dla miłka wiosennego (*Adonis vernalis*), a poza tym całkowicie błędne.

Identyfikacja przywoływanych przez Barnera autorów wyraźnie nie jest mocną stroną redaktorów polskiego tłumaczenia jego dzieła. Na 103 nazwiska zamieszczone w wykazie na końcu książki, aż przy 25 widnieje określenie „niezidentyfikowano” (co zresztą winno być pisane rozdzielnie „nie zidentyfikowano”), a przy kolejnych 13

wydawcy mieli wątpliwości (najczęściej słuszne). Poza tym wiele z „pewnych” identyfikacji to po prostu przepisanie informacji z tekstu, niczego nie wnoszące, a inne z kolei są całkowicie lub częściowo błędne. Nie wszyscy też wspomniani w treści autorzy znaleźli się w tym wykazie, próżno bowiem szukać w nim takich nazwisk, jak: Johann Tackius (Tacke), autor *Chrysoгонia animalis et mineralis* z 1673 r., której tytuł Barner również podał (s. 59), Riolanus czyli Jean Riolan Starszy (1539–1605) lub Młodszy (1577–1657), co należałoby ustalić na podstawie cytatu (s. 70), albo Nicolas Steno (Niels Stensen albo Steensen, 1638–1686), duński biskup katolicki, beatyfikowany przez Jana Pawła II w 1988 r., znakomity anatom i geolog, do którego poglądów anatomicznych odwołuje się Barner (s. 513)⁴⁸. Nie znajdziemy też w spisie Joannesa Jacobusa Weckerusa (Weckera, 1528–1586), którego niezwykle popularny zbiór różnych porad *De secretis* z 1582 r. był wznawiany i tłumaczony jeszcze w XVIII w., a Barner również się nań powołuje (s. 357), przy czym w polskim tłumaczeniu jego nazwisko pisane jest Weccerus, a nie Weckerus jak w oryginale łacińskim. Ponad dwadzieścia lat wcześniej, w 1559 r., Wecker zredagował też popularną edycję książki sekretów Aleksego Pedemontana, znaną w Polsce z tłumaczenia Marcina Siennika (1568) i siedmiu wydań⁴⁹.

Nie brak też kolejnych nieistniejących autorów, powołanych do życia w wyniku błędnego tłumaczenia, ale nie zamieszczonych (trudno powiedzieć czy na szczęście, czy niestety) w końcowym zestawieniu. I tak, czytamy na przykład, że „*Succus* jest określeniem używanym przez Leffasa i oznacza pożywienie dla roślin” (s. 110). W oryginale (s. 53) mamy natomiast „*Succus Leffas vocatur nutritivus plantarum*”, co jest wyraźnie stroną bierną, a oznaczenie obu słów kursywą powinno zwrócić uwagę tłumacza i nakazać ostrożność. Nawet zwykłe słowniki łacińskie podają, że „*succus*” to normalny termin na soki gastryczne lub roślinne, stosowany co najmniej od średniowiecza i nadal niekiedy używany w łacinie medycznej, a więc to określenie należało przetłumaczyć, nie zaś sugerować, że to jakiś dziwny termin wymyślony przez Leffasa. Drugi element to wprowadzona przez Paracelsusa, a stosowana często przez van Helmonta nazwa szczególnego soku ziemi, którym żywią się rośliny. Du Cange w swoim *Glossarium mediae et infimae latinitatis* definiuje *leffas* jako *occultus terrae succus* czyli „ukryty sok ziemi” (wyd. 1883–1887, t. 5, col. 57b). Takie samo znaczenie podają też leksykony terminów chemicznych, jak na przykład *Lexicon alchemiae sive dictionarium alchemisticum* (1612, s. 302) Martina Rulanda Młodszego (1569–1611)⁵⁰. Autor ten wraz z jego słownikiem, również wspomnianym przez Barnera, został odnotowany w końcowym zestawieniu, ale błędnie zidentyfikowany jako jego ojciec o tym samym imieniu (1532–1602), co zresztą było dość powszechne w starszej literaturze dotyczącej historii (al)chemii.

Wielu spośród niezidentyfikowanych autorów zaskakuje, ich tożsamość jest bowiem często wręcz oczywista. Najbardziej chyba zadziwiające jest oddanie formy *Mauritii Nassoviensis* (s. oryg. 10) w polskim tekście jako Maurycjusza Nassowienckiego (s. 72), pisanego przez „v” i „n”, ale w spisie pojawia się on już jako Maurycjusz Nissowieński i oczywiście nie jest zidentyfikowany. A przecież to Maurycy

Orański, książę Nassau (1567–1625), wybitny dowódca wojsk protestanckich, na którego cześć holenderska ekspedycja, o której wspomina Barner, nazwała odkrytą na Oceanie Indyjskim wyspę Mauritius. Równie oczywista jest tożsamość autora wymienionego w końcowym spisie jako „*Burrhius Franc. Ioseph.* – niezidentyfikowano”. W tekście nie znalazłem miejsca, gdzie występuje z imionami, ale pojawia się też tylko pod nazwiskiem (s. 566). Jest to bardzo słynny i owiany wieloma legendami alchemik, lekarz i działający na skalę europejską awanturnik Giuseppe Francesco Borri (1627–1695), który latynizował swoje nazwisko właśnie jako Burrhus albo Burrhius. Działał najpierw we Włoszech, gdzie miał zaprojektować dla markiza Massimiliano Palombary (1614–1680) postawioną w jego ogrodzie *Porta magica*, którą można do dziś oglądać na Piazza Vittorio Emanuele II w Rzymie. Był oskarżony o herezję i zaocznie spalony na Campo de' Fiori, gdzie sześćdziesiąt lat wcześniej w płomieniach zginął Giordano Bruno. Później działał na dworze królowej Krystyny Szwedzkiej, w Danii i Niemczech, aż w końcu został aresztowany na Morawach, oddany Watykanowi i zmarł w więzieniu⁵¹. Był autorem szeregu publikacji medycznych i politycznych, a Barner wspomina o „wosku uniwersalnym Borriego” (*cera Catholica Burhii*), chociaż w tłumaczeniu drugi człon tej nazwy został pominięty, mimo iż w takiej właśnie formie pojawia się ów specyfik w wielu współczesnych farmakopeach. Najprawdopodobniej Barner znał wosk Borriego z zamieszczonej w *Miscellanea curiosa* (gdzie sam też publikował) „obserwacji” Johanna Georga Trumpha, lekarza i chemika z Jeny, ucznia Rolfincka, którego *Scrutinium chymicum vitrioli* (1667) zapewne również przyciągnęło jego uwagę⁵².

Nie zawsze oczywiście daje się łatwo zidentyfikować każdego wspomnianego przez Barnera autora czy inną osobę. Sam autor lub wydawca popełniał niekiedy błędy w pisowni, a częste niestety niewłaściwe tłumaczenie nie ułatwia uchwycenia kontekstu, szczególnie jeżeli ów autor nie był dobrze znany nawet współczesnym. Tak jest na przykład w przypadku Schnuziusa (s. 501), którego nazwisko w zestawieniu na końcu zmieniło się na Schnauzius. W oryginale (s. 485) odnośny fragment brzmi *exemplum elegans de Schnuzio in Apolog. habet Zwelferus*, co zostało przetłumaczone jako „piękne przykłady podaje Schnuzius i Zwelferus w *Apologii*” (s. 501), a przecież to liczba pojedyncza i jednak inne znaczenie, bo raczej „piękny przykład ze Schnuziusa podaje Zwelferus w *Apologii*”. Jest to o tyle mylące, że wskazuje na dwa odrębne dzieła, a tymczasem chodzi o list owego Schnuziusa, datowany na 1652 r., odpowiedzi innych lekarzy, oraz komentarz do niego zamieszczony przez Zwelfera w tak często cytowanej przez Barnera jego edycji *Pharmacopoeia Augustana reformatata* (1672, s. 231–239), a potem też przedrukowany w obszernej krytyce Tacheniusa zatytułowanej *Discursus apologeticus adversus Hippocratem Chymicum Ottonis Tackenii* (1675, s. 257–267). Tekst ten nosi tytuł *Epistola apologetica contra quendam, Schmuzium a Poystorff, Med. D. ab anonymo quodam edita*, a więc właściwe nazwisko owego autora to Schmuzius, nie Schnuzius (jak u Barnera), ani tym bardziej Schnauzius (jak w spisie autorów cytowanych). Ponieważ nie był zbyt szeroko znany,

zidentyfikowanie go było nieco czasochłonne, ale nie ma wątpliwości, że to Michael Raphael Schmuz z Poystorff w Dolnej Austrii, działający w Neuburgu jako lekarz miejski i radca Elektora Palatynatu. Wydał kilka publikacji, w tym *Tractatus de thermis Carolobadensibus* (1661), których dotyczy przywołany przez Barnera odnośnik, a także kilka polemik z Zwelferem po jego krytyce⁵³. Całą tę pracę powinni wykonać wydawcy polskiego tłumaczenia dzieła Barnera.

Mniej wysiłku wymagało natomiast wykrycie innego błędu w tekście Barnera celem ustalenia tożsamości Frondecka, odkrywcy „tynktury astralnej siarki” i autora „traktaciku o użyciu katolickim tego lekarstwa” (s. 492). Ponieważ jest notowany w leksykonie Hirscha, łatwo było stwierdzić, że to Johannes Ludovicus a Frundeck, pochodzący ze Wschodniej Fryzji i działający w Niemczech, zaś od 1666 r. w Rosji jako lekarz cara. Wspomniana publikacja to *Tractatus de elixire arboris vitae, id est, Medicina mea universali* (1660), której ostatni wyraz Barner zastąpił synonimem *catholico*, ale w polskim tłumaczeniu „katolickie użycie lekarstwa” brzmi zdecydowanie niewłaściwie.

W tekście Barnera pojawiają się też dwaj „sławni mężowie pan Mich i pan Glansland” (s. 346), z których pierwszy to, jak już wyjaśniłem powyżej, jego najważniejszy nauczyciel i mistrz Johannes Michaelis. Drugiego w wykazie autorów znów „niezidentyfikowano”, co również tym razem wynikało z błędu pisowni w oryginale, ale też (jak w wielu innych przypadkach) ze zbyt małej dociekliwości wydawców polskiej edycji. Osobą tą jest bowiem Benedict Gantzland[t] (często pisany również Gansland[t]), aptekarz w Dreźnie od 1669 r., absolwent uniwersytetu w Lipsku, gdzie też w 1681 r. uzyskał doktorat medycyny⁵⁴. Wspomina o nim (z tym samym błędem pisowni co Barner) jako o zmarłym niedawno *olim Archiater Dresdensis Glanslandus* Caspar Cramer (1648–1682), profesor medycyny w Erfurcie, w wydanych pośmiertnie w 1688 r. dysertacjach⁵⁵. Gansland utrzymywał bliskie kontakty z Henrym Oldenburgiem⁵⁶, który odwiedził go w 1659 r. i przekazał mu uzyskaną od Roberta Boyle’a sekretną procedurę przygotowywania jego tajemnego lekarstwa nazywanego *ens veneris* (związku miedzi opracowanego wspólnie z Georgem Starkeyem na podstawie dzieł van Helmonta)⁵⁷. Tych samych form nazwiska używał też drugi lekarz drezdeński (od 1687 r.), zapewne jego syn Beatus Gansland (zm. 1694)⁵⁸.

Wspomniany wcześniej Londinus, który w tłumaczeniu przemienił się w Longinusa, a na końcu książki w Longiusa, to kolejny „zombie” stworzony przez autorów. Jednak nie trafił do spisu rzeczywiŹty autor cytowany kilkukrotnie przez Barnera o podobnym nazwisku, a mianowicie Langius (s. 317, 325, 391), przez co czytelnik moŹe mniemać, iŹ zdaniem wydawców to również Longius Wenzel. Co ciekawe tytuł cytowanego dzieła raz jest przetłumaczony jako „zbiór niezwykłości” (s. 317), a kilka stron dalej kursywą jako *Miscellanea Curiosum* (s. 325), chociaŹ w oryginale widnieje odpowiednio *miscellaneis curiosis* i *miscell. curios.* bez kursywy. Dodajmy, Źe rozwinięcie jest gramatycznie błędne, bo to liczba mnoga i powinno być *curiosa*.

Istotnie, chodzi tu o *Miscellanea curiosa medica* (1654), których autorem był Christian Lang (Christianus Langius).

Nie znajdziemy w wykazie również Bergiusa (s. 476), ale zaglądając do oryginału (s. 432) zobaczymy formę „Beguinum” i domyślimy się, że to tylko kolejna z dziesiątek lub nawet setek „literówek”, a chodzi tu o Jeana Beguina (1550–1620). W końcowym wykazie nie znajdziemy co prawda lat jego życia, ale za to informację, że był „autorem dzieła *Elements de Chymie* (1615)”. Istotnie był, ale przywołany tytuł to francuskie tłumaczenie jego niezwykle popularnego podręcznika technologii chemicznej znanego powszechnie jako *Tyrocinium chymicum*, a wydane w 1610 r. po łacinie i wydawanego wielokrotnie (do 1615 r. było już osiem edycji) wraz z traktatami Michała Sędziwoja, dla których miało stanowić praktyczne uzupełnienie⁵⁹. Jest to o tyle dziwne, że w tekście Beguin pojawia się też na innym miejscu (poprawnie napisany, już nie jako Bergius), gdzie Barner wspomina o „przedmowie Gluckarda do *Tyrocinium Beguina*” (s. 108). Wydawcy powinni zatem znać oryginalny tytuł i ten właśnie podać na końcu. Powinni też poprawnie przepisać z oryginału nazwisko autora przedmowy, bo u Barnera znów nie jest Gluckard, którego oczywiście nie udało się redaktorom zidentyfikować, tylko „Glückrad.” (z kropką). Identyfikacja byłaby wówczas prosta, bo wystarczyło zajrzeć do podstawowych bibliografii, aby dowiedzieć się, że niejaki Christoph Glückradt opracował i uzupełnił obszernymi komentarzami edycję *Tyrocinium* wydaną dwukrotnie w 1618 r. przez różnych drukarzy, a następnie wznawianą w latach 1619 i 1625. Gdyby jeszcze zajrzeli do znakomitego studium Pattersona albo choćby do katalogu Fergusona, to by uznali, że był to pseudonim użyty przez wspomnianego już wyżej Johannes Hartmanna, pierwszego profesora chemii w Marburgu⁶⁰. Wersja taka (jej źródłem było niejasne sformułowanie w leksykonie Jöchera) jest nadal powszechnie akceptowana w literaturze i katalogach bibliotecznych, ale Włodzimierz Hubicki już dawno wykazał, że Glückradt rzeczywiście istniał, był uczniem Hartmanna i być może jego zięciem (ale to bardzo wątpliwe). Co więcej, Glückradt miał jeszcze wcześniej swój biogram w *Altpreussische Biographie* (t. 1, s. 216), a nowsze badania Fritza Kraffta przyniosły o nim więcej szczegółów⁶¹. Ale aby pójść takim tropem, to trzeba było najpierw poprawnie odczytać nazwisko z oryginału, a to się znów nie udało.

Niektóre identyfikacje są wręcz zabawne, jak na przykład w tekście wspomniany jest „proszek Algarota, pewnego medyka z Werony” (s. 525) czyli *pulvis Algarot* (s. oryg. 513), zaś na końcu czytamy wyjaśnienie „Algarot – lekarz włoski”, dostając mniej informacji niż od samego Barnera (no chyba, że edytorzy chcieli poinformować czytelnika gdzie leży Weronia). Ustalenie, iż był to Vittorio Algarotti (1577–1604), od 1577 r. członek kolegium medycznego w Weronie (a w 1593 r. jego przewodniczący), jest sprawą dość prostą, tym bardziej, że ów „proszek” wspomniany jest w tytule wydanego pośmiertnie *Compendio della natura, virtu e modo d'usare una polve quint'essenza d'oro medicinale* (1607). Tak samo „dokładnie” określona jest tożsamość autora znanego jako Ludovicus de Comitibus, którego Barner wspomina jako „mło-

dego pisarza” (s. 426) i odwołuje się do jego „rozprawy o alkaheście [sic!]” (s. 166). W zestawieniu na końcu nie znajdujemy niczego ponad to: „Comitibus de, Ludovicus – XVII w., autor dzieła o alkaheście”, a wypadało choćby ustalić jego właściwe nazwisko Luigi de Conti i że pochodził z Maceraty, ale działał we Francji, nie mówiąc już o tytule wspomnianego dzieła (bo wydał jeszcze dwa inne) czyli *Clara fidelisque admonitoria disceptatio* (1661, 1664), później przedrukowanego w *Bibliotheca chemica curiosa* (1702) jako *Tractatus de liquore alcahest & de lapide philosophorum*. Jeszcze jednym przykładem takiej tautologicznej identyfikacji jest Nittnerus, o którym na końcu dowiedzieć się można, że to „prawdop. XVII w., lekarz i alchemik, autor traktatu w jęz. niem. *De spiritus mundi*”. Tym razem zastosowano jednak inną technikę, a mianowicie w polskim tłumaczeniu (s. 294) pominięto informację, że chodzi o traktat napisany po niemiecku (*in peculiari tractatu Germanico*, s. oryg. 243), a zamieszczono ją w wykazie autorów. Domniemany tytuł łaciński został chyba wymyślony na podstawie tekstu (albo też cytowany jest przez Barnera po łacinie w innym miejscu, którego nie znalazłem), bo prawdziwy jest po niemiecku *Vom Spiritu Mundi, oder edlen Krafft-Wasser* (1669), a jego autor to Andreas Nitner (Niedtner, 1601–1669) z Merseburga, lekarz książeący w Magdeburgu i w Halle⁶².

Trudno oczywiście zarzucić, że identyfikacja Algarottiego jako „lekarza włoskiego” albo Contiego jako „autora dzieła o alkaheście” jest błędna, ale z pewnością daleka od jakiegokolwiek standardu w edycjach źródeł. Błędne są liczne inne identyfikacje i to nie tylko te oznaczone jako „prawdopodobne”, ale również takie, które uznano za pewne. Przykłady można mnożyć, począwszy od Claudiusa Deodatusa (s. 354, ze skrótem i kursywą), który pojawia się na końcu jako „przyjaciel Heinricha Agryppy” (w dziwnej spolszczonej pisowni). Istotnie Agrippa miał takiego przyjaciela z zakonu celestynianów i ich korespondencja została włączona do wydania *Opera omnia* (1600), ale zupełnie nie dotyczy kwestii (al)chemicznych, tylko głównie religijnych, przez co zresztą zakonnik miał później kłopoty⁶³. Nic zatem nie wskazuje, żeby to mógł być autor przywołany wraz z Quercetanusem przez Barnera. Tym jest niewątpliwie nazywający się tak samo paracelsysta z przełomu XVI i XVII w., lekarz biskupa Bazylei, autor szeregu prac medycznych, z których szczególnie często było później cytowane dzieło *Pantheum Hygiasticum Hippocratico-Hermeticum, De hominis vita, ad centum et viginti annos salubriter producenta* (1628)⁶⁴.

Kiedy Barner pisze, że różne typy pieców „można zobaczyć u Sennerta, Rhenana, Libaviusa i innych” (s. 127), to zdaje się oczywiste, iż ów Rhenan, zamieniony w końcowym zestawieniu na Rhemana, nie może być kolejnym mało znanym „lekarzem niemieckim” Rhemanusem żyjącym ok. 1664 r., ale znacznie ważniejszą postacią, jeśli wymieniony został między największymi autorytetami. Chodzi tu bez wątpienia o Johanna Rhenanusa Młodszeo, wnuka innego Johanna (ok. 1528–1589), zarządcy kopalń soli i autora traktatu na temat jej wydobywania, a także teologa, alchemika i drukarza. Młodszy Rhenanus działał na dworze Maurycego Uczonego (1572–1632), landgraфа Hesse-Kassel i studiował u Hartmanna w Marburgu, gdzie

napisał *Dissertatio chymio-technica* (1610), później publikowaną w rozwiniętej formie jako *Solis e Puteo emergentis, hoc est Chymio-technicorum* w ramach kilkakrotnie wznanego zbioru jego prac *Opera chymiatrica* (1635, 1668, 1676)⁶⁵. To tam właśnie są opisane piece, o których wspomina Barner.

Noszący dość niespotykane nazwisko autor „podręcznika hermetycznego, Vendelionus Sibillista” (s. 163), w oryginale pisany jest (s. 107) Vendelinus Sybillista, a w spisie na końcu Vendelianus, gdzie też z niewiadomej przyczyny umieszczony został pod „V”, choć uznano go za tożsamego z flamandzkim astronomem Wendelinem Godefroyem (1580–1667), a więc powinien się znaleźć pod „S” lub „G” (ewentualnie z odsyłaczami). Ale znakomity astronom nie napisał żadnego „podręcznika hermetycznego” i trudno zaiste doszukać się przesłanek, na jakich wydawcy oparli swoje domniemanie. Podręcznik taki, o którym Barner mówi *manualis suis Hermetici*, zatytułowany identycznie bo *Manuale Hermeticum* (1655), napisał natomiast... Wendelin Sybelista (ok. 1597–ok. 1677). Pochodził z Halle, w latach 1634–1642 był lekarzem cara Rosji (zastępując na tej funkcji Arthura Dee, syna bardziej znanego Johna), a następnie pozostawał w służbie Augusta ks. Brunświku-Lüneburg i obracał się w kręgach różokrzyżowców, lecząc nawet samego Johanna Valentina Andreae⁶⁶. Łatwo znaleźć informacje o nim w dawniejszych leksykonach i historiach chemii (Jöcher, Gmelin), nie mówiąc już o podstawowych bibliografiach.

„Nardius, do którego traktatu o rosie trzeba zaglądnąć” (s. 159) to nie, jak proponują autorzy tłumaczenia, „Nordius, sławny lekarz wiedeński chorób płucnych”, ale Ioannes Nardius (Giovanni Nardi, ok. 1580–ok. 1655), też sławny lekarz, tylko z Florencji, autor m. in. *De rore, disquisitio physica* (1642), które poleca Barner⁶⁷. Podobnie poleca aby „zaglądać do książek Lazarusa, Erckera i Fachsiusa” (s. 273), ale chochlik drukarski (albo alchemiczny Merkuriusz) zapewne sprawił, że pojawił się zbyteczny przecinek, którego brak oczywiście w oryginale (s. 221), przez co w spisie autorów znalazł się Lazarus, z adnotacją jednak, że to „prawdopodobnie” chodzi o Erckera. Barner odsyła czytelnika do książek tych dwóch (a nie trzech) autorów, ponieważ wspomniana przezeń operacja „należy do prac metalurgicznych, przeto nie naszą sprawą jest się nią tutaj zajmować”. Oczywiście wydaje się zatem, że Fachsius też musiał być, tak jak Ercker, autorem książki traktującej o metalurgii. Tymczasem w wykazie na końcu został zidentyfikowany jako „*Fachsius (Fuchs) Leonardus* – 1501–1560, niemiecki lekarz i botanik”. Pomijając już błędne imię (powinno być Leonhart) i rok śmierci (1566), to dlaczego Barner miałby odsyłać do jego dzieł anatomicznych i botanicznych w sprawach dotyczących metalurgii? Nie o Fuchsa mu bowiem chodziło, ale o Modesta (Modestina) Fachsa (Fachsius, Fachsen, 1521–1571) i jego *Prober-Büchlein* (wydaną pośmiertnie przez syna w 1595 r., później wielokrotnie wznowianą).

W kilku przypadkach identyfikacja dokonana przez wydawców wskazywała na krewnego cytowanego autora. Przykładowo, omawiając zastrzeżenia dotyczące paracelsusowskiej koncepcji *tria prima*, Barner dodaje, że „można przeczytać o tym

u Zwingera w traktacie *de Examine Principiorum*” (s. 78). W tekście oryginalnym (s. 17) i w wykazie jest co prawda forma Zwingerus, a sposób oddania tytułu też dziwi (w oryginale *Tract. de Examine Principiorum* bez kursywy, a więc albo całość należało tak wyróżnić, albo przynajmniej „De” napisać z wielkiej litery), ale do takich „drobiazgów” już nas wydawcy przyzwyczaili. Natomiast identyfikacja autora w tym przypadku zdawała się niezwykle prosta, a jednak został on uznany za Theodora Zwingera (1533–1588), wybitnego humanistę i patrona alchemików-paracelsystów, podczas gdy autorem przywołanego przez Barnera dzieła, którego poprawny tytuł brzmi *Principiorum chymicorum examen* (1606), był Jacob Zwinger (1569–1610), syn Theodora, również lekarz i filolog. Jest on szczególnie dobrze znany z popularnych (ale nie tylko) historii alchemii jako jeden ze świadków transmutacji dokonanej w Bazylei przez Alexandra Setona, domniemanego mistrza Michała Sędziwoja, opisaną przez innego świadka, Johanna Wolfganga Dienheima (1587–1630) w jego *Medicina universalis* (1610). Jeszcze trudniej zrozumieć dlaczego Kenelmus Digbus (s. 193) i Kenelmus Dygby (s. 498), z identyczną pisownią w oryginale, pojawia się w wykazie autorów jako „*Digbeus (Digby) Everard* – 1576–1606, angielski dyplomata i filozof przyrody”. Nie byłoby to aż tak dziwne, gdyby wydawcy pomylili go z innym Kenelmem, bo wielu członków rodziny Digbych nosiło to imię. Co więcej, Everard Digby, znany z udziału w słynnym spisku prochowym Guya Fawkesa, za co został wraz z innymi powieszony, zdecydowanie nie był dyplomata ani filozofem przyrody. Zarówno te określenia, jak i wzmianki Barnera odnoszą się do jego syna Kenelma (1603–1665), współzałożyciela Royal Society i autora dzieł filozoficznych, botanicznych i alchemiczno-medycznych, a także książki kucharskiej⁶⁸. Tak samo wybrano niewłaściwą osobę z właściwej rodziny w przypadku *epistolis Bartholini* (s. oryg. 260) czyli „listów Bartholiniego” (s. 309), a poprawnie Bartholina. Kilku jej członków było związanych z uniwersytetem w Kopenhadze, ale to nie Erazma (Rasmusa, 1625–1698) miał na myśli Barner, jak zgadywali wydawcy polskiej edycji. Zdecydowanie chodzi tu o jego starszego brata Thomasa (1616–1680), którego *Epistolarum medicinalium* (1663–1667) były wydane w czterech tomach i wznowione w 1740 r. w Ha-

Z braku miejsca pominię cały jeszcze szereg innych postaci, których wydawcy polskiego tłumaczenia *Chemii filozoficznej* nie potrafili zidentyfikować lub też zidentyfikowali błędnie, takich jak wspomniany już wcześniej Blaviusz (s. 72) czyli Andreas de Blawen, alchemik z Pragi, autor przywoływanego przez Barnera *Epistola scripta ad Petrum Andream Matthiolum de auro potabile*, drukowanego w zbiorze *Epistolarum medicinalium* (1564, s. 514–528, odpowiedź s. 528–530), załączonego jako aneks do wydania *Lumen chymicum novum* Michała Sędziwoja z 1624 r. i później przedrukowanego w *Theatrum chemicum* (1661). Błędy w pisowni w nazwiskach autorów wymienianych w końcowym zestawieniu też zatrważają, bo dotyczą (poza już wspomnianymi) nawet najbardziej znanych postaci, takich jak Paracelsus Theophrastus von Hoheheim zamiast Theophrastus von Hohenheim albo Geber Dżabir ibn Hajnan

zamiast Hajjan, nie mówiąc już o braku wskazania, iż Geber to łacińska forma arabskiego Dżabir, a więc nie są to dwa imiona, jak mogłoby się zdawać z takiego zapisu.

Podobny chaos jak w nazwiskach panuje też w cytowanych przez Barnera tytułach. Na początku widać kilka prób identyfikowania tych pozycji, jak na przykład wydanej przez Michaelisa, wspomnianej już wcześniej *Praxis chymiatrica* Hartmanna (s. 58), ale bez miejsca wydania i z rokiem ukazania się jednej z późniejszych edycji (Genewa, 1659), podczas gdy pierwsza ukazała się w 1633 r., a kolejne w 1635, 1639, 1647 i później. Trzy strony dalej, gdzie Barner odsyła do „traktatu *Usifur*” (s. 61), autorzy identyfikują go w przypisie jako traktat Boyle’a, którego pochodzący z arabskiego tytuł oznacza „cynober foliozofów [sic!]”. Istotnie słowo to (pisane również *uzifur*, po arabsku *zanjifur*) było używane już przez łacińskiego Gebera (prawdopodobnie Pawła z Taranto) i Alberta Wielkiego na określenie cynobru, a pierwszy z nich opisał proces sztucznego uzyskiwania tego minerału. Problem w tym, że Robert Boyle nie opublikował żadnego tekstu o takim tytule, ani też nie ma go wśród jego rękopisów⁷⁰. Co więcej, traktatu *Usifur* nie odnotowuje żadna z bibliografii alchemicznych, a ponieważ we wcześniejszym zdaniu Barner wspomina o Boyle’u, to być może jest to błąd w druku i chodzi o jego słynne *Usefulness* czyli *Some considerations touching the usefulness of experimental natural philosophy* (1663, 1671), ale oczywiście może chodzić o zupełnie inny tekst innego autora. Tak czy inaczej, wydawcy obok opisanych wyżej przypadków kreowania nowych autorów, wprowadzają również do obiegu naukowego nieistniejące tytuły dzieł autorów tak znanych i ważnych jak Robert Boyle.

Dalej dzieła cytowane przez Barnera nie są już identyfikowane, a ich tytuły pisane są na wszystkie możliwe sposoby. Niekiedy tytuł oryginalny poprzedza jego tłumaczenie (s. 66, 68), innym razem jest tylko wersja oryginalna lub tylko tłumaczenie (s. 357, 473, 474). Raz są pisane kursywą, kiedy indziej w cudzysłowach (s. 473) lub tylko wielkimi literami (s. 165, „w jego Pharmacopedii [sic!] Królewskiej”), nie odzwierciedlając przy tym wcale typografii oryginału (co mogłoby stanowić jakies uzasadnienie owej różnorodności). Przykładowo, kiedy w oryginale Barner informuje, że *de quo prolixius videri possunt Libavius in Chym. magnā, ex nuperis etiam Kirchnerus in mundo subterraneo* (s. oryg. 486), to w polskim tłumaczeniu znajdujemy: „o których więcej można znaleźć u Libaviusa w *Chymia Magna*, w ostatnio drukowanym Kirchnerusa [sic!] w Świecie Podziemnym” (s. 502). Oba tytuły nie są w wersji łacińskiej wyróżnione, natomiast w polskiej z niewiadomych względów jeden z nich jest złożony kursywą, a drugi nie. Jeden tytuł przetłumaczony, a drugi pozostawiony bez tłumaczenia, pisownia z wielkiej litery wszystkich wyrazów tytułów nie jest zgodna ani z oryginałem, ani z polskimi konwencjami, a na dodatek błąd w nazwisku autora (to Athanasius Kircher) i złe tłumaczenie, z którego wynika jakoby *Chymia Magna* była przedrukowana w *Mundus subterraneus* (w oryginale nie ma nic o drukowaniu, a więc jeśli nawet tłumacze tak to zrozumieli, powinni to słowo ująć w klamry). Co więcej, takiego tytułu nie ma wśród licznych dzieł Libaviusa, a zatem najpewniej to pomyłka

Barnera, którą należało wyjaśnić. Może tu chodzić o jego najbardziej znane i znaczące dzieło *Alchemia* (1597), w wersji rozszerzonej zatytułowane *Alchymia* (1606), albo o *Magna alchymia* (1583) Leonharda Thurneyssera, o którym Barner wspomina w poprzednim zdaniu. Tytuły łacińskie bywają pozostawiane w formach skróconych (s. 409), ale są też rozwijane – zwykle „milcząco” (s. 295, jeden tytuł rozwinięty, a drugi obok nie), ale też niekiedy z oznaczeniem klamrami (s. 335). Odsyłacze do stron raz są tłumaczone, to znowu pozostawiane w łacińskiej formie, a czasem nawet w obu (s. 399), nie zawsze odpowiadając oryginałowi (s. 438 – „str. 393” zamiast „394”). Pomijane są też z reguły informacje o formatach książek podawane przez Barnera (s. 52). Oczywiście zdarzają się nie tak rzadko błędy pisowni, jak np. *Appendix Framc. Aug.* (s. 399), gdzie w oryginale jest oczywiście *Pharmac.* (s. 367), albo *Matissa* zamiast *Mantissa* (s. 493). Przywołany jako *Trakt. [sic!] De Duumviratu* van Helmonta (s. 438) to *Tractatus de duum viratu*. Poprawnie napisany w tekście (s. 437) tytuł *Philosophia vetus restituta* Jana Marka Marciego, w przypisie jest już błędnie *Philosophia vetera*, a jej autor to Merck. Bywa też, że tytuły łacińskie pozostają w formach gramatycznych niewłaściwych dla polskiego tekstu (s. 472 *Hipp. Chymicum*, co na s. 458 jest przetłumaczone i bez wyróżnienia), a powinny zawsze być podawane w mianowniku. Największym *curiosum* edytorskim jest w tym względzie przetłumaczenie tytułu wielkiego dzieła Roberta Boyle’a *Chymist. Scept.* (s. oryg. 18) na angielski jako *The Sceptical Chemist* (s. 78). Pomijając już błąd pisowni (powinno być *Chymist*), to Barner raczej nie korzystał z pierwszego wydania z 1661 r., ale z drukowanego rok później skróconego tłumaczenia łacińskiego *Chymista scepticus* (1662) lub też pełnego z 1677 r. i do niego się odwołuje. Oczywiście informację o oryginalnej wersji można było podać w przypisie lub nawiasach zamiast ingerować w intencje autora.

Trudno nie wspomnieć jeszcze o potraktowaniu tytułu tekstu Michała Sędziwoja *Dialogus Mercurii, alchymistae et naturae* (1607), który pojawia się u Barnera dwukrotnie (bez kursywy), raz w formie *apud [...] dialogum Alchymistae cum Naturâ* (s. 109), a drugi raz jako *dialogus naturae cum Alchymistâ* (s. 220). W polskiej wersji za pierwszym razem to „w dialogu *Alchymistae cum Natura*” (s. 165), gdzie kursywa sugeruje dokładny tytuł, a takiego Barner nie podał. Co więcej, znak „â” to powszechnie używane w nowożytnych drukach łacińskich ściągnięcie „am”, czego wydawcy nie zauważyli i nie napisali poprawnie *cum Naturam*, ale z błędem gramatycznym. W drugim przypadku zamiast kursywy pojawiły się cudzysłowy, a tytuł został przetłumaczony jako *Dialog Chemika z Naturą*. Zastanawiające, dlaczego „chemika”, a nie „alchemika” jak w tekście Barnera i w oryginalnym tytule Sędziwoja. Jeżeli autorzy tłumaczenia chcieli „uhonorować” w ten sposób polskiego autora, to bardzo się pomylili, jest to bowiem tekst satyryczny, wymierzony przeciw naiwnym alchemikom. Sędziwój rozróżniał te dwa pojęcia, mianem „chemików” określając poszukiwaczy kamienia filozofów, którzy rozumieją działanie przyrody. Dodajmy jeszcze, że we wstępie ten sam tytuł ma zupełnie inne tłumaczenie, a mianowicie *Rozmowa Merkuriusza, Alchemika i Przyrody* (s. 44).

W oryginalnym wydaniu *Chemii filozoficznej* bardzo obficie jest stosowana kursywa, co jednak nie znalazło odzwierciedlenia ani wyjaśnienia w wersji polskiej. W wielu przypadkach można się domyślać, że zostały wyróżnione w ten sposób cytaty lub parafrazy tekstów innych autorów, ale trudno to stwierdzić bez dokładnych porównań. W przynajmniej jednym przypadku wydawcy też byli takiego zdania (s. 387), ale w pozostałych zignorowali milcząco ten aspekt tekstu Barnera.

Przechodząc do omówienia obszernego wstępu Ignacego Zenona Siemiona, zaznaczę od razu, że moim pierwotnym zamiarem było skoncentrowanie się właśnie na nim i uzupełnienie licznymi informacjami z nieznanych autorowi publikacji oraz znalezionych przeze mnie nowych źródeł. Jednak ze względu na tak znaczące ułomności edytorskie w samym tekście, nie ma już na to miejsca, a zatem systematyczne omówienie życia i działalności Jakuba Barnera znajdzie się w osobnym artykule, tutaj natomiast zwrócę tylko uwagę na niektóre błędy faktograficzne i uchybienia merytoryczne we wstępie. Podkreślić trzeba wykorzystanie przez Siemiona innych publikacji Barnera, co znacznie podniosło wartość źródłową wstępu. Dotyczy to szczególnie wspomnianego już wcześniej autobiograficznego dziełka *Wolgemeinte Nachricht* (1683), które stanowi fascynujący dokument umysłowości autora, jego relację z wieloletniego poszukiwania wiedzy (al)chemicznej w nowożytnej Europie i z pewnością samo w sobie jest warte opublikowania z odpowiednim aparatem edytorskim (szkoda tylko, że pierwszy wyraz tytułu jest konsekwentnie i wielokrotnie błędnie pisany jako *Wollgemeine*). Z drugiej strony autor nie ustrzegł się przed powtarzaniem niesprawdzonych informacji ze starszej literatury i leksykonów biograficznych. Te ostatnie są nośnikami w największym stopniu utrwalającymi mity historiograficzne, takie jak przytoczony już wyżej o Barnerze jako „uczniu Sennerta”, co Siemion słusznie odrzucił, wskazując na chronologiczną niespójność.

Za największy błąd, który będzie zapewne powielany przez całe pokolenia, uznać trzeba podanie niewłaściwych lat życia Barnera, trafiły one już bowiem wraz z *Chemią filozoficzną* do katalogów bibliotecznych na całym świecie. Ponieważ stare leksykony podają różne daty śmierci, lepiej było pozostawić sprawę otwartą (jak to swego czasu uczyniła Karolina Targosz⁷¹) zamiast opierać się na intuicji i pisać, że „ta ostatnia data [1709] wydaje się być o tyle pewniejsza, że przypada na lata po opublikowaniu najważniejszego dzieła Barnera” (s. 15). Niezbyt to szczęśliwa argumentacja, bo wiadomo przecież, że wielkie dzieła bywały wydawane pośmiertnie. A wystarczyło zajrzeć do najbardziej chyba oczywistego miejsca czyli indeksu biograficznego do *Historii nauki polskiej*, gdzie podane są dokładne daty urodzenia i śmierci⁷². Znaleźć je można było też łatwo w najlepszym chyba dotychczas opublikowanym po polsku biogramie Barnera⁷³, zaś oba odsyłają do biogramu w *Altpreussische Biographie*⁷⁴, którego autorem był Hugo Abs. Ten znakomity badacz wydał wcześniej podstawowe dla badań nad uczonymi pochodzącymi z Prus Królewskich źródło czyli metrykę Gimnazjum Elbląskiego, gdzie na podstawie ksiąg metrykalnych ustalał podstawowe dane genealogiczne m. in. Jakuba Barnera⁷⁵. Abs podał też kilka dodatkowych faktów z bardzo

cennych biogramów opracowanych przez lokalnych historyków elbląskich z XVIII w., które dzisiaj są wygodnie dostępne w wersjach cyfrowych⁷⁶. Gdyby mimo wszystko mieć wątpliwości czy podana przez Absa data śmierci jest poprawna (wśród uczniów Gimnazjum było też bowiem dwóch innych Jakubów z tej rodziny, zapisanych w latach 1632 i 1655, którzy mogli umrzeć w roku 1683⁷⁷), to można przywołać świadectwa współczesnych. Jeden z największych uczonych i myślicieli nowożytnych Gottfried Wilhelm Leibniz wspomina o Barnerze jako już zmarłym, a mianowicie w jednym ze swych najważniejszych dzieł, ukończonych w 1704 r. *Nowych rozważaniach dotyczących rozumu ludzkiego*⁷⁸. Wcześniej, w wydanym w 1695 r. spisie zawartości *Miscellanea curiosa* przy nazwiskach nieżyjących autorów, w tym również Barnera, widnieją krzyżyki. Nie ma zatem najmniejszych wątpliwości, że w tym roku już nie żył, bo był nie tylko autorem, ale też jednym z „patronów i współpracowników” Akademii Naturae Curiosorum, a więc wiadomość o jego śmierci musiała być dla redakcji *Miscellanea* wiarygodna. Ostatecznie sprawę przesądza adnotacja przy jego wpisie w metryce Collegium Medicum Augustanum: *A[nn]o etc. 1684. in Patria, tabe consumtus beatè obiit*, do którego wiadomość ta dotarła z opóźnieniem i stąd rok 1684⁷⁹. Trudno stwierdzić kto wprowadził do obiegu rok 1709, ale najwcześniejsza wzmianka o nim, jaką udało mi się znaleźć, to przypis bez podania źródła w *Geschichte der Chemie* Hermanna Koppa (1844, t. 2, s. 13). Być może ustalił go właśnie na podstawie Leibniza, bo według niektórych badaczy ten pisał swe *Rozważania* jeszcze do 1709 r. Podobnie podawany niekiedy rok 1686 może pochodzić z późniejszej wzmianki lub nekrologu, a błędny rok urodzenia wynika z typowego przesunięcia przy przeliczaniu podawanego przez Barnera wieku.

W kwestii edukacji Jakuba Barnera autor wstępu wymienia jedynie uniwersytet w Lipsku, podczas gdy Abs podaje Wittenbergę, Lipsk, Frankfurt, Bolonię, Wenecję i Padwę, co powtarza Marian Pawlak, poszerzając tę listę o Kilonię⁸⁰. W późniejszej publikacji dodał do tego jeszcze Montpellier, gdzie „zdobył dyplomy lekarskie kilku gdańskich i elbląskich lekarzy, jak [...] i Jakub Barner”⁸¹. W opublikowanych drukiem metrykach uniwersyteckich Barner został odnotowany jedynie w Wittenberdze w roku 1660⁸², nie ma go natomiast w Lipsku⁸³, ani we Frankfurcie⁸⁴. Metryki z tego okresu nie zostały wydane dla Bolonii i Padwy (są do początku XVI w.), ani dla Montpellier (tylko lata 1503–1599), w Wenecji zaś wcale nie było uniwersytetu (powstał w 1868 r.). Uczelnia wyższa w Kilonii powstała w 1665 r. i jej metryka również nie odnotowuje Jakuba Barnera⁸⁵. Z kolei sam Barner we wspomnianym wpisie do metryki Collegium Medicum w Augsburgu dość szczegółowo zrelacjonował swoje studia, poczynając od Gimnazjum Gdańskiego (o Elbląskim nie wspomina), w którego metryce również nie figuruje⁸⁶, a w którym nauki z zakresu filozofii i humanistyki pobierał u słynnego Henryka Nicolaia (1605–1660)⁸⁷. Następnie udał się na uniwersytety w Wittenberdze, Lipsku i Kilonii, z czego wynika, że na dwóch ostatnich studiował nieformalnie. Ponieważ Akademia Kilońska dopiero powstawała, być może pobierał nauki jeszcze przed oficjalnym jej otwarciem, jednak w Lipsku musiały to być prywatne instrukcje, jakich zresztą w tym czasie często profesorowie udzielali.

Nie ma zatem żadnych podstaw źródłowych uzasadniających twierdzenie Siemiona, że lipskie studia Barnera zostały „uwiecznione doktoratami filozofii i medycyny” (s. 14). Co więcej, wskazuje dalej na „istotne przeinaczenie” w (rzeczywiście słabym) biogramie autorstwa Witolda Ziembickiego w *Polskim słowniku biograficznym*, w którym ten podał, iż Barner „uczył się chemii w Padwie” oraz stwierdza jednoznacznie, że „w rzeczywistości chemii w Padwie nauczał” (s. 17–18). Takie kategoriyczne sądy bez uzasadniających je podstaw źródłowych są zwykle ryzykowne, nie mówiąc już o ich „mitogenności”, a zwłaszcza jeżeli dwa twierdzenia nie wykluczają się wzajemnie. Tak jest również w tym przypadku, bo okazuje się (po zadaniu sobie trudu dotarcia do źródeł), że Barner studiował i uczył się chemii w Padwie. W oryginale metryki padewskiej wpisany jest jako *Jacobus Barner Elbingà Prussus d[ie] Marty 1670* (z wolnym miejscem na numer dnia)⁸⁸. Tam też, a nie w Lipsku, jak twierdzi Siemion, uzyskał doktorat z filozofii i medycyny, o czym znów świadczą źródła, a nie domysły lub poleganie na mało wiarygodnych przekazach. Wiemy nawet dokładnie, że 7 sierpnia tegoż roku 1670 odbyła się prezentacja, 10 sierpnia otrzymał *puncta* czyli kwestie, o które będzie pytany, a następnego dnia odbył się egzamin zakończony aprobatą *in utraque facultate*⁸⁹. Tę samą datę uzyskania doktoratu podał też Barner we wpisie z Augsburga, dodając, iż jego promotorem był Antonio Manzetti, profesor anatomii.

Zaraz po uzyskaniu doktoratu Barner wydał wspomniany przez autora wstępu druk *Exercitium chimiae delineatum* (nie „chymicum”, jak w książce, s. 18), którego jednak „nie udało się odnaleźć w dostępnych [...] zbiorach bibliotecznych”. Jest to istotnie druczek rzadki, bo poza biblioteką uniwersytecką w Padwie znalazłem go jedynie w katalogu Gottfried Wilhelm Leibniz Bibliothek w Hanowerze. Wystarczyło jednak przeczytać dokładniej kartę tytułową *Chemii filozoficznej*, aby się domyślić, że wymienione na niej (a zamieszczone w aneksie pod pełnym tytułem) *Exercitium chimiae* to przedruk tego samego tekstu, wydanego w 1670 r. jako czterokartkowa broszura *in quarto*. Była ona niewątpliwie rodzajem prospektu reklamującego rozpoczęte przez Barnera w Padwie szkolenia z chemii, które nie były jednak prowadzone w ramach uniwersytetu, jak twierdzi Siemion (dwukrotnie na s. 18), ale w ramach prywatnego przedsięwzięcia, które w liście do Marcello Malpighiego (1628–1694) z 1672 r. nazywa swoim *Collegium chemicum*. Na ten temat ukazały się dwa znakomite artykuły Virgilio Giormaniego, z których jeden w całości jest poświęcony Barnerowi (jako chyba jedyny w dotychczasowej literaturze) i zawiera fascynujące szczegóły z archiwów padewskich, m. in. o tym jak w kwietniu 1670 r. pojechał do Wenecji zakupić szkła laboratoryjne do swoich eksperymentów, które zostały skonfiskowane przez celników przy wjeździe do Padwy, mimo że jako student powinien być zwolniony z opłat celnych⁹⁰. Równie interesująca jest bliska przyjaźń z Malpighim, o której wiele można się dowiedzieć z ich korespondencji⁹¹, a także kontakty z wieloma innymi uczonymi (np. Janem Heweliuszem⁹²), zachowało się bowiem sporo listów do i od Barnera, w większości jednak nie publikowanych. Z braku miejsca nie będę tu ich omawiał, odsyłając do planowanego artykułu poświęconego Barnerowi.

Po spędzeniu dwóch lat w Padwie elbląski uczoney udał się do Augsburga. I. Z. Siemion sugeruje, że mógł tam przebywać już w 1667 r., ponieważ w leksykonie Kościńskiego na ten właśnie rok datowany jest list otwarty do Joela Langelotta (1617–1680), ale sam słusznie zauważa, iż praca ta w oryginale nie ma roku wydania, „a jej treści każą raczej odnieść czas jej powstania na dalsze lata” (s. 15). Dziwić mogą przedstawiane wątpliwości, bo dalej autor znów pisze o „przypuszczalnym zatrzymaniu się w Augsburgu” i że po pobycie w Padwie „znów zatrzymał się prawdopodobnie Barner w Augsburgu” (s. 18), a nawet, że „w latach 60. XVII wieku wydawał je [dzieła – w liczbie mnogiej] w Augsburgu” (s. 37). Tymczasem przedstawiając kilka stron dalej tę ciekawą afery, której list ten dotyczył, wyjaśnia, iż była to reakcja na publikację Davida von der Becke *Epistola de volatilisatione salis tartari* (nie „tartaeri”). Wystarczyło zatem sprawdzić, kiedy tekst ten był wydrukowany, aby mieć pewność czy odpowiedź mogła ukazać się w 1667 r. i nie snuć niepotrzebnych przypuszczeń. A był on wydany w 1673 r., rok wcześniej niż obszernie dzieło von der Becke’a, do którego istotnie bywał później dołączany (s. 23), choć znam tylko jeden taki egzemplarz. Pełny tytuł *Epistola ad Joelem Langelottum de volatilisatione salis tartari* wyjaśnia też dlaczego Barner pisał do Langelotta i pozwala dokładnie datować jego druk na lata 1674–1675 (jak to zresztą podają podstawowe bibliografie), ponieważ w 1675 r. ukazała się też pierwsza z odpowiedzi von der Becke’a⁹³.

Przy tej okazji trzeba niestety również powiedzieć, że tekst wstępu, podobnie jak tekst właściwy książki, zawiera szereg błędów w pisowni tytułów i nazwisk autorów. Tytuł protestu Barnera wobec domniemanego plagiatu podany jest czterokrotnie jako *Dissertatio apostolica* (s. 14, 14 przypis, 23, 24 przypis). Pomijając już kilka „drobnych literówek” w pełnym tekście karty tytułowej (*Langelot* przez jedno „t”, *van* zamiast *von*, *epistolâ* bez znaku diakrytycznego lub rozwinięcia do *am*, tak samo *nuperô*, *de genuino* zamiast *de genuino*, *Vindilicorum* zamiast *Vindelicorum*), to ten skrócony tytuł brzmi w rzeczywistości *Dissertatio epistolica* czyli „dysertacja listowa”, co może nie brzmi zgrabnie po polsku, ale chodzi tu o zawarcie w opublikowanym liście argumentów odrzucających tezę przeciwnika w scholastycznej dyspucie, a nie o pracę naukową, jak we współczesnym znaczeniu słowa „dysertacja”. W błędnym zapisie jest to natomiast „dysertacja apostolska”, co może jest zabawne, ale w publikacji akademickiej niedopuszczalne, prowadzi bowiem może innych badaczy do błędnych wniosków o religijnym charakterze tego druku. Nie weryfikowałem szczegółowo pozostałych opisów bibliograficznych ani obszernych cytatów podawanych przez Siemiona w wersji oryginalnej w przypisach (co jest bardzo przydatne, ale w tej sytuacji mało wiarygodne). Niemniej jednak zauważyłem szereg innych przykładów, takich jak Mokrzycki jako współautor *Trzech wieków nauki gdańskiej* (s. 19, w przypisie poprawnie Mokrzecki) albo błędną odmianę przy zamianie tytułu na formę mianownikową, gdzie powinno być *Miscellanea naturae curiosa* (nie „curiosis”) i *Acta medica Haffniensia* (nie „Haffniensae”), czy wreszcie wspomniany już wyżej i wielokrotnie występujący błąd w tytule tak istotnego *Wolgemeinte Nachricht* (nie „Wollgemeine”).

W grudniu 1672 r. Barner przedłożył radzie miejskiej Augsburga swoją prośbę o przyjęcie go w poczet członków słynnego Collegium Medicum Augustanum, ale zgodzono się jedynie na członkostwo honorowe, bez prawa praktyki medycznej. Dopiero po ponownym wniosku półtora roku później, dnia 30 lipca 1674 r. został przyjęty do grona Collegium przez jego dziekana Daniela Widholtza⁹⁴. W okresie między tymi latami Christian Albert, książę Holstein-Gottrop i założyciel uniwersytetu w Kilonii (z którym związany był też Langelott), mianował Jakuba Barnera profesorem tej uczelni, on jednak nie podjął tam pracy, wybierając Collegium w Augsburgu. Jest to jedyna pewna nominacja profesorska dla Barnera, jak bowiem wspomniałem wyżej w Padwie działał poza strukturami uniwersyteckimi. Siemion pisze też o „latach jego lipskiej profesury” bez podania źródła tej informacji, ale tu również niewątpliwie nastąpiło pochopne wnioskowanie, że jeśli uczył chemii w Lipsku, to musiał być profesorem. Tymczasem w archiwum uniwersyteckim nie ma na ten temat żadnej wzmianki⁹⁵, a jego wykłady i pokazy stanowiły ogniwo szerokiego już wówczas ruchu, który Ursula Klein nazwała „tradycją warsztatów chemicznych”⁹⁶, a który rozwijał się równoległe ze wspomnianą wcześniej „tradycją podręcznikową”. Otwarta pozostaje jeszcze kwestia profesury w Gimnazjum Gdańskim, która pojawia się w literaturze bez właściwego udokumentowania, a co do której autor wstępu wyraził uzasadnioną wątpliwość (s. 19). Dodam tylko, że Barner nie jest wymieniony w spisie profesorów „fizyki i medycyny” zamieszczonym przez Theodora Hirscha w jego historii Gimnazjum Gdańskiego, ale między Georgiem Segerem, który piastował to stanowisko w latach 1675–1678, a Ernestem Gottfriedem Heyse, który objął katedrę w 1688 r., jest dziesięcioletnia luka⁹⁷. W 1677 r. był już na pewno w Elblągu (skąd pisał do Heweliusza), a w roku kolejnym został tam lekarzem miejskim⁹⁸. Podawana jest często informacja, że był „lekarzem przybocznym” (co jest kalką z niemieckiego *Leibmedikus* i oznacza „lekarza nadwornego”) królów Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego (s. 15, a także notka Haliny Lichockiej na tylnej stronie okładki). Chodzi tutaj zdecydowanie o tytuł *Medicus Regius*, nadawany za zasługi naukowe i lekarskie w miastach królewskich w drodze nominacji wpisywanych do ksiąg Sigillat Metryki Koronnej, a nie etat lekarza służącego na dworze, tych bowiem wpisywano do ksiąg marszałkowskich z podaniem wysokości pensji⁹⁹. Ponieważ Ernest Swieżawski i Kazimierz Wenda nie wymieniają Barnera, a ich spis jest oparty w dużej mierze właśnie na Sigillatach, to sprawa posiadania przez niego tego tytułu wymaga szerszego omówienia i dalszych poszukiwań¹⁰⁰. Jednak z całą pewnością nie otrzymał tytułu *Medicus Regius* od króla Michała, ten bowiem zmarł w 1673 r., ale po roku 1678 od Jana III (w znanych mi źródłach po raz pierwszy tytuł ten pojawia się w wierszu *Capta Venus*, drukowanym w 1680 r.), nie był też jednak jego lekarzem osobistym czy nadwornym.

Najbardziej chyba niezwykłym (wręcz fascynującym) błędem we wstępie jest zdanie relacjonujące informacje z *Wolgemeinte Nachricht*: „Przebywając na studiach w Lipsku [Barner] poznał studenta, który miał kontakty z ‘Synami Sędziwoja’, odpra-

wiającymi ‘białe msze’” (s. 19). Kilka stron dalej Siemion powtarza raz jeszcze, że „w Lipsku napotkał Barner kolegę-studenta, mającego kontakty z bliżej nieznanymi Synami Sędziwoja (*Filii Sendivogii*), którzy odprawiali jakieś ‘białe msze’” (s. 26). Przede wszystkim w oryginale tylko raz pojawia się „*F. S. oder Filius Sendivogii*” (s. 3), na dalszych stronach wymieniany tylko jako „*F. S.*”, a więc to liczba pojedyncza i nie wiadomo dlaczego autor wstępu owego „syna” polskiego alchemika rozmnożył. Nie jest on też „bliżej nieznanym”, bo wystarczy sprawdzić w podstawowej monografii Michała Sędziwoja autorstwa Romana Bugaja¹⁰¹ albo cytowanej nawet (s. 44) książce Zbigniewa Szydło¹⁰², a jeszcze lepiej dotrzeć do znakomitego artykułu Joachima Telle¹⁰³, aby dowiedzieć się, że tego pseudonimu używał Johann Hartprecht, autor i wydawca publikacji alchemicznych, współpracownik Glaubera, z którym potem był w konflikcie, a w końcu członek szerokiego kręgu Samuela Hartliba w Anglii i Holandii¹⁰⁴. Nie to jednak jest tak intrygujące, bo wydawcy dzieła Barnera zdążyli już nas przyzwyczaić do tego typu błędów merytorycznych i braków warsztatowych, ale owe „białe msze”, odprawiane przez „Synów Sędziwoja”. Oczywiście jest skojarzenie z „czarnymi mszami” satanistów, ale przecież ich przeciwieństwem są zwykle msze, których nie nazywa się „białymi”. Wyjaśnienia trzeba więc po raz kolejny szukać w oryginale (tym razem *Wolgemeinte Nachricht*, s. 3), gdzie owo kluczowe zdanie wygląda tak (kursywą oznaczam słowa, które nie są złożone frakturą, a więc łacińskie):

„Dieser [*Studiosum*] erfuhr, wie daß der damahls berühmte *F. S. oder Filius Sendivogii*, der vor einen *Adeptum* gehalten wurde, in der Messe *alda* sich befunde, an den gelangte er, bringt ihn auch auff seine Stube, *communiciren* mit ein ander, der *F. S.*”

Zwrot przetłumaczony przez Siemiona jako “białe msze” to *der Messe alda*. Trudno to doprawdy zrozumieć, bo ze składu frakturą wynika, że nie jest to po łacinie, ale po niemiecku. Poza tym liczba mnoga od *missa* to *missae*, a słowo *alda* zostało zapewne błędnie odczytane jako *alba*. Tymczasem chodzi tu o słynne od średnio-wiecznej targi lipskiej (*Leipziger Messe*), natomiast *alda* jest archaiczną formą *da* albo *daselbst* czyli *tam*, *tamże*¹⁰⁵. Możemy zatem przetłumaczyć ten fragment tak:

„Ten [student] dowiedział się, że sławny wówczas *F. S.* albo Syn Sędziwoja, przez niektórych uważany za adepta, znajduje się na targach tamże [w Lipsku], na które [więc] poszedł, przyprowadził go do swej izby i [tam] ze sobą rozprawiali, z tym *F. S.*”

Pryśł zatem tajemniczy czar „białej mszy”, a rzeczywistość okazała się bardzo prozaiczna. Autor wstępu buduje jednak na podstawie swojego błędu dalszą konstrukcję mitologiczną sugerując, że „Synowie Sędziwoja”, kimkolwiek byli, „mogli stanowić jakowyś zakon alchemiczny o utajnionym działaniu” (s. 26). No i oczywiście zaraz pojawiają się „Różokrzyżowcy” i pytanie „czy sam Barner [...] nie należał do stowarzyszenia”. Wiedza Siemiona o różokrzyżowcach jest zresztą tak nikła, że nie rozpoznaje nawet słowa *Fama* (domyślając się, że chodzi o „biuletyn”, cokolwiek by to

miało oznaczać w XVII w.), podczas gdy z każdej encyklopedii można się dowiedzieć, iż pierwszy manifest tego ruchu, opublikowany w 1614 r., nosił tytuł *Fama Fraternalitatis*. Wzmiankę o nim w *Epistola invitatoria* Barnera z 1675 r. uznaje za „wyraźne świadectwo działania tego tajnego towarzystwa już w owym czasie” (choć burza, jaką wywołały manifesty w całej Europie już dawno minęła), co z kolei ma stanowić „istotną dla historii ruchu Różokrzyżowców wiadomość”. Trudno nawet to komentować, bo są to stwierdzenia po prostu absurdalne w obliczu choćby najbardziej podstawowych informacji o różokrzyżowcach, nie mówiąc już o najnowszych badaniach prowadzonych na wielką skalę przez takich uczonych jak Carlos Gilly.

Obok mitów historiograficznych o „białych mszach”, autor wstępu tworzy również mit własnego odkrycia. Píše bowiem, że Barner „kilkakrotnie cytuje uczonego, oznaczonego przezeń jako M.M. W jednym zaś miejscu ujawnia tytuł jego publikacji [...] *Philosophia vetus restituta*. Pozwoliło to nam ustalić, że chodzi tu o czeskiego uczonego XVII wieku, Jana Marcusa Marci” (s. 36, por. też przypisy na s. 437). Zdaje się, że Siemion niezbyt dokładnie przeczytał *Chemię filozoficzną*, bowiem na stronie 500 (s. oryg. 483) Barner podaje zarówno tytuł, jak i nazwisko Marciego, a więc nie było potrzeby niczego ustalać.

Podobnie jak przy omawianiu tekstu właściwego pominąłem różne wątpliwości dotyczące identyfikacji substancji czy procedur chemicznych opisywanych przez Barnera, tak też nie będę już komentował rozważań na temat dziejów pojęcia soli i koncepcji autora *Chemii filozoficznej* przedstawionych w dalszych częściach wstępu. Wymagałoby to obszernego omówienia i szczegółowej argumentacji, na którą nie ma tu miejsca. Nadmienię tylko o jednym wątku, a mianowicie pojęciu *sal enixum*, które Siemion traktuje jako „nowe” (s. 40), co najwyżej sięgające Tacheniusa, gdy tymczasem pojawia się ono już w *Zielniku (Herbarius)* Paracelsusa, gdzie Bruce Moran interpretuje je jako „sól oczyszczoną”¹⁰⁶. Późniejsi paracelsyści definiowali je jako: *sal enixum, id est resolutum*, według słowników Gerarda Dorna¹⁰⁷ i Martina Rulanda Młodszego¹⁰⁸ (tutaj dodatkowo po niemiecku *Das sich solvirt hat*). Cytowany przez Barnera, Kenelm Digby, zawarł w swych *Chymical experiments* krótki rozdział *Sal Enixum*, zaś różne definicje pojawiały się w wieku XVIII¹⁰⁹, a jeszcze dzisiaj termin ten bywa używany na określenie siarczanu potasu. Dopiero po naświetleniu całego tła historycznego dla pojęcia *enixum*, jak również wiodącej w XVII w. teorii kwasowo-zasadowej¹¹⁰, można będzie wyciągać wnioski o miejscu Jakuba Barnera w tej tradycji. Podobnie uwagi o „atomizmie” (a właściwie korpuskularyzmie) Barnera (s. 22 i 45) nie są moim zdaniem celne, ale rzecz wymaga równie szerokiego przedstawienia, na które nie ma tu miejsca¹¹¹.

Zabrakło też niestety próby zestawienia pełnej bibliografii publikacji Jakuba Barnera, która jest znacznie obszerniejsza niż tytuły przywoływane we wstępie. Są wśród nich różne ciekawe z innych względów pozycje, jak poezja graficzna czy satyryczno-krytyczny *Machiavellus Medicus*, wydany co prawda anonimowo, ale często

przypisywany właśnie Barnerowi, nie mówiąc już o recenzjach jego prac w ówczesnych periodykach naukowych.

Cały wstęp jest utrzymany w tonie pozytywistycznym, z naciskiem podkreślającym oświeceniowe rozgraniczenie między chemią a alchemią, zaś wobec tej ostatniej i jej przedstawicieli są używane bardzo emocjonalnie nacechowane określenia, jak na przykład „zawarte w tych [alchemicznych] przepisach Igarstwa” (s. 14), „alchemicznego chowu” (s. 21) czy „memuary alchemików” (s. 48). Jakub Barner jest natomiast przedstawiany jako niemal bohater walczący z ciemnotą alchemii: „Do praktyki laboratoryjnej alchemików odnosił się Barner krytycznie, ba, można nawet powiedzieć z pewną pogardą” (s. 48). Kiedy trzeba przyznać, że był człowiekiem swojej epoki, bo trudno ukryć jego zainteresowanie alkahestem, stwierdzenie takie jest odpowiednio złagodzone: „Mimo, iż Barner występuje przeciwko wielu przesądom alchemicznym i piętnuje ich niedorzeczność, to niektórym przecież ulega” (s. 50). Inne związki Barnera z wcześniejszą (al)chemią to „dań [czyli danina], jaką [...] składał w swoim dziele tradycji alchemicznej” (s. 43, por. też s. 48, gdzie sam układ *Chemii filozoficznej* również stanowi taką „dań”). Innymi słowy, „dobry chemik Barner” musi ulegać „Igarstwom alchemicznego chowu”. Podejście takie jest już od co najmniej kilku dziesięcioleci powszechnie uznawane w historii nauki za niewłaściwe. Dziwi to tym bardziej, że przecież Siemion zna i cytuje książkę dwóch wybitnych historyków alchemii i twórców jej „nowej historiografii”, Williama Newmana i Lawrence’a Principe’a¹², którzy we wstępie (i w wielu innych publikacjach) przeciwstawiają się nawet stosowaniu terminów „alchemia” i „chemia”, szczególnie właśnie dla wieku XVII, wykazując ich tożsamość w tym okresie i późniejsze, oświeceniowe źródła ich ideologicznie nacechowanego rozróżniania¹³. Zaproponowali oni używanie dla (al)chemii tego okresu archaicznego terminu „chymia”, aby nie klasyfikować autorów jako przedstawicieli jednej lub drugiej grupy, co już się dość powszechnie przyjęło w nowszych publikacjach – również w cytowanej przez autora wstępu¹⁴. Szkoda też trochę, że wydawcy nie wpisali się w ten nurt nauki światowej deklarując, że chociaż „Barner zwykle używał określenia ‘chymia’ [... to] w tłumaczeniu stosowaliśmy konsekwentnie współczesne określenie ‘chemia’” (s. 11). Decyzja taka wpisuje się jednak w kreowanie mitu Barnera jako właśnie współczesnego niemal chemika, odrzucającego „niedorzeczne przesady alchemiczne”.

Pozytywistyczna perspektywa wstępu wynika też niewątpliwie z opierania się przez jej autora w znacznej mierze na bardzo już zdezaktualizowanej literaturze. Poza wspomnianym wyżej wyjątkiem, wszystkie niemal pozostałe pozycje przywoływane w przypisach sięgają w najlepszym przypadku lat 60. XX w., a jednym z podstawowych autorytetów jest (znakomite i niezwykle na swoje czasy) dzieło Koppa, wydane w latach 1843–1844 i nadal bardzo cenne, ale nie może ono przysłańać kolejnych niemal dwóch stuleci historiografii nowożytnej (al)chemii. A że przysłańania, to widać też ze stwierdzenia (s. 30), iż traktat Al Raziiego „został wydany [...] nie tak dawno przez [Juliusa] Ruskę” – gdzie „nie tak dawno” oznacza rok 1935.

Podsumowując wszystkie poczynione uwagi, muszę wyrazić swój wielki żal z powodu wydania tak niezwykle ważnego dla dziejów (al)chemii w Polsce (a istotnego też w skali europejskiej) dzieła Jakuba Barnera w tak niestarannym i niekompetentnym kształcie. Niefrasobliwość tłumaczy, redaktorów i wydawców, jak również brak krytycyzmu ze strony recenzentów, nie zasługują na jakąkolwiek wyrozumiałość. Tak wielkie i kosztowne przedsięwzięcie, firmowane przez tak szacowne instytucje jak Polska Akademia Nauk i jej Instytut Historii Nauki oraz Towarzystwo Naukowe Warszawskie, opublikowane w serii edycji źródłowych o długiej tradycji i wysokich standardach, nie powinno (a wręcz nie mogło) zakończyć się tak nieadekwatnym do nich rezultatem. Rażące błędy tłumaczenia, milczące pomijanie istotnych fragmentów tekstu, dyletanckie wręcz potraktowanie aparatu edytorskiego, niezliczone „literówki” w nazwiskach i tytułach, brak jakiegokolwiek konsekwencji w ich zapisie, nieudolne i mylące identyfikacje osób – to tylko niektóre z zarzutów, jakie można postawić. Świadczą one o braku szacunku dla źródła, co musi być przecież podstawową cechą każdego wydawcy i tłumacza dokumentów historycznych. Nie wykorzystano też znakomitej okazji do zweryfikowania utrzymujących się mitów historiograficznych i opracowania opartego na łatwo dziś dostępnych źródłach życiorysu Jakuba Barnera wraz z jego bibliografią, kreując natomiast nowe mity o „białych mszach” i nieistniejących autorach. Omówienie jego poglądów i miejsca w dziejach chemii bez odniesienia do bogatej literatury ostatnich dekad ukazuje również braki warsztatowe, a obraz Barnera jako bohatera nowoczesnej nauki cofa polską historiografię nauki do czasów dominacji perspektywy pozytywistycznej i triumfalistycznej, dawno już odrzuconej.

W przedmowie *Od tłumacza* Kazimierz Władysław Orzechowski bardzo celnie przedstawił trudności związane z tłumaczeniem dzieła Barnera. Trudności te nie mogą jednak uzasadniać obniżenia standardów i publikowania źródła w wersji tak dalekiej nie tylko od doskonałości, ale nawet od względnej poprawności formalnej. Teksty alchemii antycznej, arabskiej czy średniowiecznej są niepomierne trudniejsze do zrozumienia i przetłumaczenia, a jednak ukazują się wzorcowe ich wydania z wiarygodnym przekładem, który może służyć kolejnym pokoleniom badaczy bez potrzeby weryfikowania każdego zdania (do czego zresztą autor przedmowy zachęca, s. 11). Polska edycja *Chemii filozoficznej* nie jest wiarygodna i nie może stanowić podstawy do szczegółowych analiz porównawczych z innymi dziełami. Cytując raz jeszcze inicjatora tej publikacji, Kazimierza Władysława Orzechowskiego, „oczywiście każde tłumaczenie jest skażone umiejętnościami, przyzwyczajeniami i poglądami tłumaczy, jednak chcieliśmy możliwie wiernie oddać charakter i klimat chemii w wieku XVII” (s. 10). Można uznać, że ten akurat zamiar wydawcy spełnili, bo sam tekst czyta się przyjemnie, a „charakter i klimat” zostały zachowane. Jednak to zdecydowanie za mało.

Przypisy

- ¹ M. K o k o w s k i: *Różne oblicza Mikołaja Kopernika. Spotkania z historią interpretacji*. Warszawa-Kraków 2009 Instytut Historii Nauki PAN / Polska Akademia Umiejętności, s. 24.
- ² J. J e s z k e: *Mity polskiej historiografii nauki*. Monografie z Dziejów Nauki i Techniki, 157. Warszawa 2007 Instytut Historii Nauki PAN, s. 112.
- ³ Na temat alchemii w Rzeczypospolitej do początku XVII w., ale z pominięciem von Suchtena i Sędziwoja por.: R. T. P r i n k e: *Antemurale Alchimiae: Patrons, readers, and practitioners of alchemy in the Polish-Lithuanian Commonwealth*. „Early Science and Medicine” 2012, 17: 5, s. 523–547.
- ⁴ J. J e s z k e: *Mity polskiej historiografii nauki*, s. 96.
- ⁵ W. H a b e r l i n g: *Alexander von Suchten, ein Danziger Arzt und Dichter des 16. Jahrhunderts*. „Zeitschrift des Westpreußischen Geschichtsvereins” 1929, 69, s. 175–230; H. S t r e h l a u: *Die Danziger Patrizierfamilie von Suchten*. „Ostdeutsche Familienkunde” 1973, 21: 3, s. 326–329; por. najnowsze monumentalne opracowanie źródłowe genealogii rodzin gdańskich: D. W e i c h b r o d t g e b . v . T i e d e m a n n: *Patrizier, Bürger, Einwohner der freien und Hansestadt Danzig in Stamm- und Namentafeln vom 14.–18. Jahrhundert*, t. 3. Klausdorf/Schwentine [1990] Danziger Verlagsgesellschaft Paul Rosenberg, s. 431–432.
- ⁶ W. H u b i c k i: *Doktor Aleksander Zuchta, zapomniany chemik, lekarz i poeta XVI wieku*. „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej” 1953, 1, s. 102–120; przedruk w: *Z dziejów chemii i alchemii*. Red. W. B r z y s k a, M. D ą b k o w s k a, Z. H u b i c k i. Warszawa 1991 Wydawnictwo Naukowo-Techniczne, s. 150–163; t e n ż e: *Alexander von Suchten*. „Sudhoffs Archiv” 1960, 44: 1, s. 54–63; t e n ż e: *Suchten (or Zuchta), Alexander*, [w:] Ch. C. G i l l i s p i e (red.), *Dictionary of scientific biography*. New York 1976 Charles Scribner’s Sons. T. 13, 140–141; ale por. artykuł w nowej edycji tego słownika: J. T e l l e: *Suchten, Alexander von*, [w:] N. K o e r t g e (red.), *New dictionary of scientific biography*. T. 6. New York 2008 Charles Scribner’s Sons, s. 550–553.
- ⁷ M. S ę d z i w ó j: *Traktat o kamieniu filozoficznym*. Tłum. R. B u g a j, Biblioteka Problemów, 164. Warszawa 1971 PWN.
- ⁸ W. H u b i c k i, *Tło i geneza powstania podręcznika Chemia i mineralogia Okraszewskiego oraz anonimowego traktatu Skarb chymików*. „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. Seria C” 1964, 8, s. 3–34; S. O k r a s z e w s k i: *Chemię xięga pierwsza oraz mineralogia*. Podał do druku M. D ą b k o w s k a. „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. Seria C” 1964, 8, s. 35–77; *Rękopis alchemiczny Skarb chymików*. Podał do druku K. S a r n e c k i. „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. Seria C” 1964, 8, s. 79–117.
- ⁹ J. B a r n e r: *Chemia filozoficzna*. Tłum. K. I. O r z e c h o w s k i, e t a l. Fontes Rerum ad Historiam Scientiae Spectantium, 21; Series Recentior, 3. Warszawa 2012 Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów / Oficyna Wydawnicza Aspra-JR.
- ¹⁰ Przykładowo: P. G. B u e n o: *Curso de química, teórica y práctica para la enseñanza del Real Laboratorio de Química de esta corte*. T. 1. Madrid 1788 Don Antonio de Sancha, s. 11 (jako „Santiago Barner”).
- ¹¹ M. G ö t z (red.): *Türkische Handschriften*, (Verzeichnis der orientalischen Handschriften in Deutschland, Bd. 13, Teil 4). Stuttgart 1979 Akademie der Wissenschaften in Göttingen / Franz Steiner Verlag, s. 389 (jako „Bernādiyūs”).

¹² Powszechnie dzisiaj używane pojęcie wprowadzone przez: H. M e t z g e r: *Les doctrines chimiques en France du début du XVIIe à la fin du XVIIIe siècle*. Paris 1923 Presses Universitaires, a rozwinięte w: O. H a n n a w a y: *The chemists and the word. The didactic origins of chemistry*. Baltimore-London 1975 The John Hopkins University Press.

¹³ J. R. P a r t i n g t o n: *A history of chemistry*. Vol. II, t. 2 London 1961 Macmillan & Co., s. 377–378.

¹⁴ Książka otrzymała główną nagrodę odbywających się w marcu 2013 r. XIX Wrocławskich Targów Książki Naukowej za „najtrafniejszą szatę edytorską książki naukowej”, co świadczy o subiektywnym charakterze mojej uwagi, niemniej jednak tak duże interlinie nie są typowe dla tego rodzaju wydawnictw.

¹⁵ S. Z a m e c k i: *Historia dziedziny nauka*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 2000, 36: 2–3, s. 151–165, tutaj 163.

¹⁶ W. N e w m a n: *Technology and alchemical debate in the late Middle Ages*, „Isis” 1989, 80: 3, s. 423–445; W. R. N e w m a n: *The Summa perfectionis of Pseudo-Geber. A critical edition, translation and study*, Collection de Travaux de l'Académie Internationale d'Histoire des Sciences, 35. Leiden 1991 E. J. Brill, s. 4–49.

¹⁷ Przy okazji warto odnotować, że w kopii z Google Books brakuje przynajmniej jednej strony (nienumerowana w oryginale s. 5 wstępu), a nowsza kopia tego samego egzemplarza, ale kompletna i o znacznie lepszej jakości, dostępna jest w zbiorach cyfrowych Bayerische Staatsbibliothek: <http://www.bsb-muenchen.de>.

¹⁸ Por. na przykład: A. G. D e b u s: *The chemical philosophy. Paracelsian science and medicine in the sixteenth and seventeenth centuries*. Mineola, NY 2002 Dover Publications, s. 170–173; B. T. M o r a n: *Andreas Libavius and the transformation of alchemy. Separating chemical cultures with polemical fire*. Sagamore Beach, MA 2007 Science History Publications, s. 174–176.

¹⁹ Szczególnie Jean Riolan Starszy (1539–1606); T. M o r a n: *Andreas Libavius and the transformation of alchemy. Separating chemical cultures with polemical fire*, s. 177.

²⁰ M. H e y d: „Be sober and reasonable”: *The critique of enthusiasm in the seventeenth and early eighteenth centuries*. Brill's Studies in Intellectual History, 63. Leiden-New York-Köln 1995 E. J. Brill; D. F o u k e: *The enthusiastical concerns of Dr. Henry More. Religious meaning and the psychology of delusion*. Brill's Studies in Intellectual History, 71. Leiden-New York-Köln 1997 E. J. Brill.

²¹ W. K ü h l m a n n: *Oswald Crollius und seine Signaturenlehre: Zum Profil hermetischer Naturphilosophie in der Ära Rudolfs II*, [w:] A. B u c k (red.): *Die okkulten Wissenschaften in der Renaissance*. Wiesbaden 1992 Otto Harrassowitz, s. 103–124; por. też edycję krytyczną: O. C r o l l i u s: *De signaturis internis rerum. Die lateinische Editio princeps (1609) und die deutsche Erstübersetzung (1623) (Ausgewählte Werke 1)*. Red. W. K ü h l m a n n, J. T e l l e. Heidelberger Studien zur Naturkunde der frühen Neuzeit 5. Stuttgart 1996 Franz Steiner Verlag.

²² Tłumaczenie angielskie: V. B i r i n g u c c i o: *The pirotechnia of Vannoccio Biringuccio. The classic sixteenth-century treatise on metals and metallurgy*. New York 1990 Dover Publications.

²³ Jedyne polskie tłumaczenie zostało dokonane z przekładu czeskiego. Por. G. A g r i c o l a: *O górnictwie i hutnictwie dwanaście ksiąg*. Tłum. K. K u r k o v á. Jelenia Góra 2000 Muzeum Karkonoskie; bardzo dobre jest tłumaczenie angielskie, współautorstwa prezydenta

USA: tenże: *De re metallica*. Tłum. H. C. Hoover, L. H. Hoover. New York 1950 Dover Publications.

²⁴ K. Targosz: *Uczony dwór Ludwika Marii Gonzagi (1646–1667). Z dziejów polsko-francuskich stosunków naukowych*. Monografie z Dziejów Nauki i Techniki, 100. Wrocław 1975 Zakład Narodowy im. Ossolińskich, s. 101–103 i według indeksu (tytuł konsekwentnie podawany w kilku miejscach z błędem jako *Philosophia pyrotechnica*).

²⁵ Cyt. za: W. Page I: *Paracelsus and the neoplatonic and gnostic tradition*, „Ambix” 8, 1960, s. 125–166, tutaj 165.

²⁶ Na temat powstania i historii pirotechniki w Europie por.: S. Werrrett, *Fireworks: Pyrotechnic arts and sciences in European history*. Chicago 2010 University of Chicago Press.

²⁷ A. G. Debus: *The English Paracelsians*. London 1965 Oldbourne, s. 142–145; H. Tilton: *The quest for the phoenix: Spiritual alchemy and Rosicrucianism in the work of Count Michael Maier (1569–1622)*. Berlin 2003 Walter de Gruyter, s. 103–106.

²⁸ K. Figala, U. Neumann: „*Author, cui nomen Hermes Malavici*”. *New light on the bio-bibliography of Michael Maier (1569–1622)*, [w:] P. Rattansi, A. Clericuzio (red.): *Alchemy and chemistry in the 16th and 17th centuries*. Dordrecht 1994 Kluwer Academic Publishers, s. 121–148.

²⁹ I. Kästner: „*Ein Meister der Chymi und aller Artzeney*” – *der Mediziner und Chemiker Johannes Michaelis (1606–1667)*, [w:] A. Clausen (red.): *Gutes Leben und guter Tod von der Spätantike bis zur Gegenwart. Ein philosophisch-ethischer Diskurs über die Jahrhunderte hinweg*. Theophrastus Paracelsus Studien, 4. Berlin-Boston 2012 Walter de Gruyter / Theophrastus-Stiftung, t., s. 317–338; uprzejmie dziękuję p. prof. Kästner za nadbitkę tego artykułu, a także dodatkowe informacje.

³⁰ T. Bilikiewicz: *Johann Jonston (1603–1675) und seine Tätigkeit als Arzt*. „Sudhoffs Archiv für Geschichte der Medizin” 1930 23: 4, s. 357–381, tutaj 363.

³¹ J. K. Crellin: *Jonston, John*, [w:] Ch. C. Gillispie (red.): *Dictionary of scientific biography*. New York 1976 Charles Scribner's Sons, t. 7, s. 164–165, tutaj 164.

³² A. Clericuzio: *From van Helmont to Boyle. A study of the transmission of Helmontian chemical and medical theories in seventeenth-century England*. „The British Journal for the History of Science” 1993 26: 3, s. 303–334, tutaj 311–312.

³³ A. R. Hall, M. B. Hall (red.): *The Correspondence of Henry Oldenburg*. T. 1. Madison-London-Philadelphia 1965 University of Wisconsin Press / Taylor & Francis, s. 121, 181, 200 (listy Michaelisa do Oldenburga i Oldenburga do Michaelisa z roku 1658/59 oraz Oldenburga do Hartliba z 1658 r., przekazujący pozdrowienia od Michaelisa dla Clodiusa).

³⁴ A. Clericuzio: *From van Helmont to Boyle. A study of the transmission of Helmontian chemical and medical theories in seventeenth-century England*, s. 312.

³⁵ B. Weissenborn (red.): *Album Academiae Vitebergensis: Jüngere Reihe*. Teil 1: (1602–1660). *Geschichtsquellen der Provinz Sachsen und des Freistaates Anhalt*. Wittenberg-Magdeburg 1934 Historischen Kommission für die Provinz Sachsen und für Anhalt / C. Holtermann, s. 349.

³⁶ F. Ferchl (red.): *Chemisch-Pharmazeutisches Bio- und Bibliographikon*. T. 1. Mittenwald 1937 A. Nemayer, s. 22–23.

³⁷ W. Ziembicki: *Barner Jakób (1641–1709)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*. Kraków 1935 Polska Akademia Umiejętności / Gebethner i Wolff. T. 1, s. 305–306, tutaj 305.

³⁸ S. Kościński: *Słownik lekarzów polskich*. Warszawa 1883 Nakład autora, s. 18–19, tutaj 18.

³⁹ A. Wernich: *Barner, Jakob B.*, [w:] A. Hirsch (red.): *Biographisches Lexikon der hervorragenden Aerzte aller Zeiten und Völker*. Wien und Leipzig 1884 Urban & Schwarzenberg. T. 1, s. 297.

⁴⁰ Ch. L. F. Panckoucke (red.): *Dictionnaire des sciences médicales: Biographie médicale*. T. 1. Paris 1820 C. L. F. Panckoucke, s. 560.

⁴¹ *Biographie universelle, ancienne et modern*. T. 3. Paris 1811 Michaud Frères, s. 391–392.

⁴² G. F. C. Fuch: *Repertorium der chemischen Litteratur von 494 vor Christi Geburt bis 1806 in chronologischer Ordnung aufgestellt*. T. 1. Jena und Leipzig 1806 Christian Ernst Gabler, s. 165.

⁴³ J. T. Young: *Faith, medical alchemy and natural philosophy. Johann Moriaen, reformed intelligencer, and the Hartlib circle*. The History of Medicine in Context. Aldershot 1998 Ashgate, wg indeksu; G. H. Turnbull: *Hartlib, Dury and Comenius. Gleanings from Hartlib's papers*. London 1947 Hodder & Stoughton, s. 73, 381–382; A. P. Couder: *The impact of the Kabbalah in the seventeenth century: The life and thought of Francis Mercury van Helmont (1614–1698)*. Brill's Series in Jewish Studies, 9. Leiden 1999 Brill, s. 172.

⁴⁴ Według najnowszych ustaleń nie on był jednak autorem, choć z pewnością teksty Basiliusa Valentinusa nie powstały wcześniej niż koniec XVI w.; por.: H. G. Lenz: *Johann Thoelde. Ein Paracelsist und „Chymicus“ und seine Beziehungen zu Landgraf Moritz von Hessen-Kassel*. Marburg 1981 Philipps-Universität (diss.); C. Priessner: *Johann Thoelde und die Schriften des Basilius Valentinus*, [w:] Ch. Meinel (red.): *Die Alchemie in der europäischen Kultur- und Wissenschaftsgeschichte*. Wiesbaden: 1986 Otto Harrassowitz, s. 107–118; O. Humberg: *Neues Licht auf die Lebensgeschichte des Johann Thölde*, [w:] H. G. Lenz (red.): *Triumphwagen des Antimons. Basilius Valentinus, Keckring, Kirchweger; Text, Kommentare, Studien*. Elberfeld 2004 Humberg Verlag, s. 353–374; H.-H. Walter (red.): *Johann Thölde. Alchemist, Salinist, Schriftsteller und Bergbeamter*, (Freiberg 2011 Drei-Birken-Verlag.

⁴⁵ G. Dünnhaupt: *Peter Lauremberg (1585–1639)*, [w:] G. Dünnhaupt (red.): *Personalbibliographien zu den Drucken des Barock*. Stuttgart 1991 Hiersemann. T. 4, s. 2531–2564.

⁴⁶ U. L. Gantenbein: *Sala, Angelus*, [w:] H. G. Hockerts (red.): *Neue Deutsche Biographie*. Berlin 2005 Verlag Duncker & Humblot. T. 22, s. 359–360.

⁴⁷ K. Figala, U. Neumann: „*Author, cui nomen Hermes Malavici*”. *New light on the bio-bibliography of Michael Maier (1569–1622)*, s. 124–125, 141.

⁴⁸ Po beatyfikacji Stena wzrosło znacznie zainteresowanie historyków nauki tą postacią, co zaowocowało licznymi publikacjami na jego temat, m. in. nową monografią: S. Miniat: *Nicholas Steno's challenge for truth. Reconciling science and faith*, Filosofia, Storia, Scienze sociali. Milano 2009 Franco Angeli; oraz edycją źródeł do jego życia i działalności: T. Kاردel, P. M. Aquet, (red.): *Nicolas Steno. Biography and original papers of a 17th century scientist*. Berlin-Heidelberg 2013 Springer.

⁴⁹ S. Szpilczyński: „*Tajemnice*” *mistrza Aleksego Pedemontana*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1971 16: 1, s. 27–51; studium na ten temat wraz z faksymile i transkrypcją

pierwszego wydania polskiego wydał Z. B e l a: *Aleksego Pedemontana tajemnice*. 2 t. Kraków 1999 Wydawnictwo Medycyna Praktyczna.

⁵⁰ Por. też M. R u l a n d t h e E l d e r [sic!]: *A lexicon of alchemy*. Tłum. A. E. W a i t e. London 1893 Privately printed, s. 206.

⁵¹ G. C o s m a c i n i: *Il medico ciarlatano. Vita inimitabile di un europeo del Seicento*, Economica Laterza, 222. Bari-Roma 2001 Laterza; R. W. S o u k u p, J. H l a d í k: „*Des deifels goltmacher haben kein golt im Peitl*”. *Die Geschichte des kaiserlichen Hof-Chymicus Wenzel Seiler im Lichte von Dokumenten des Mährischen Archivs Brünn*, „*Dějiny věd a techniky*” 2008 41: 2, s. 103–129; L. R o s c i o n i: *La carriera di un alchimista ed eretico del Seicento: Francesco Giuseppe Borri tra mito e nuove fonti*, „*Dimensioni e problemi della ricerca storica*” 2010 23: 1, s. 149–186.

⁵² J. G. T r u m p h: *De unguento sive balsamo antiarthritico Burrhiano*. „*Miscellanea curiosa, sive Ephemeridum medico-physicarum Germanicarum Academiae Naturae Curiosorum*” 1678 9, s. 214–216.

⁵³ J. C h. B e c k, A. J. B u x t o r f f: *Supplement zu dem Baselischen allgemeinen historischen Lexico[n]*. T. 2. Basel 1744 Johannes Christ sel. Wittib, s. 965.

⁵⁴ P. A m m a n n: *Disputatio inauguralis de [...] scorbuto oris [...] in arte medica [...] examini subicit Benedictus Gantzlandt*, *Dresd. Med. Pract.* Leipzig 1681 Johann Wilhelm Krüger; G. E r l e r (red.): *Die jüngere Matrikel der Universität Leipzig 1559–1809*. T. 2. Leipzig 1909 Giesecke & Devrient, s. 123.

⁵⁵ J. V e s t i (red.): *Collegium chymicum a Caspare Cramero*. Frankfurt 1688 Johann Jakob Erth, s. 113.

⁵⁶ A. R. H a l l, M. B. H a l l (red.): *The Correspondence of Henry Oldenburg*, wg indeksu.

⁵⁷ Tamże, s. 243–244; M. H u n t e r: *Robert Boyle and secrecy*, [w:] E. L e o n g, A. R a n k i n (red.): *Secrets and knowledge in medicine and science 1500–1800*. The History of Medicine in Context. Farnham-Surrey-Burlington, VT 2011 Ashgate, s. 87–104, tutaj 90.

⁵⁸ O. R i c h t e r: *Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte der Stadt Dresden*. T. 2. Dresden 1891 W. Baensch, s. 164.

⁵⁹ T. S. P a t t e r s o n: *Jean Beguin and his Tyrocinium chymicum*. „*Annals of Science*” 1937 2: 3, s. 243–298; A. K e n t, O. H a n n a w a y: *Some new considerations on Beguin and Libavius*, „*Annals of Science*” 1960 16: 4, s. 241–250.

⁶⁰ T. S. P a t t e r s o n: *Jean Beguin and his Tyrocinium chymicum*, s. 281; B. T. M o r a n: *Distilling knowledge: Alchemy, chemistry, and the Scientific Revolution*. New Histories of Science, Technology, and Medicine. Cambridge, MA 2006 Harvard University Press, s. 112.

⁶¹ W. H u b i c k i: *Uczniowie z Polski na studiach chymii w Marburgu w latach 1609-1620*. „*Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej*” 12, (1968): 70–103; przedruk w: *Z dziejów chemii i alchemii*, s. 192–211, tutaj s. 197, 199, 203–204; F. K r a f f t: *The magic word Chymiatría - and the attractiveness of medical education in Marburg: A somewhat different reflection on attendance*, „*History of Universities*” 2012 26:1, s. 1–116, passim, szczególnie s. 66 i 113–114; również wcześniejsze publikacje, które p. prof. Fritz Krafft uprzejmie mi udostępnił z dodatkowymi wyjaśnieniami w korespondencji, za co niniejszym dziękuję.

⁶² J. C h. v o n D r e y h a u p t: *Pagus Neletici et Nudzici, oder ausführliche diplomatisch-historische Beschreibung des [...] Saal-Creyses*. T. 2. Halle 1755 Wäysenhaus, s. 101.

⁶³ H. Morley: *The life of Henry Cornelius Agrippa von Nettesheim, doctor and knight, commonly known as a magician*. T. 2. London 1856 Chapman and Hall, s. 35–38; Ch. G. Naert, Jr: *Agrippa and the crisis of Renaissance thought*. Illinois Studies in the Social Sciences, 55. Urbana 1965 University of Illinois Press, wg indeksu.

⁶⁴ J. Schürmann-Roth: *Noch ein Buch über Langlebigkeit. Das Pantheum Hygiasticum des Claudius Deodatus von 1628*. „Gesnerus” 1987 44, s. 291–293.

⁶⁵ B. T. Moran: *The alchemical world of the German court. Occult philosophy and chemical medicine in the circle of Moritz of Hessen (1572–1632)*. Sudhoffs Archiv. Zeitschrift für Wissenschaftsgeschichte. Beihefte, 29. Stuttgart 1991 Franz Steiner Verlag, s. 75–79 i wg indeksu.

⁶⁶ W.-E. Peuckert: *Das Rosenkreutz. Zweite, neugefaßte Auflage mit einer Einleitung herausgegeben von Rolf Christian Zimmermann*. 2 wyd. Pansophie, 3. Berlin 1973 Erich Schmidt Verlag, s. 210; S. Wollgast: *Philosophie in Deutschland zwischen Reformation und Aufklärung: 1550–1650*. 2 wyd. Berlin 1993 Akademie Verlag; U. Neumann: „Olim, da die Rosen Creutzerey noch florirt, Theophilus Schweighart genant”: *Schickards Freund und Briefpartner Daniel Mögling*, [w:] F. Seck (red.): *Zum 400. Geburtstag von Wilhelm Schickard*. Contubernium, 41. Sigmaringen 1995 Thorbecke, s. 93–115, tutaj 97–98, 105; R. Faggionato: *A Rosicrucian utopia in eighteenth-century Russia: The masonic circle of N. I. Novikov*. International Archives of the History of Ideas, 190. Dordrecht 2005 Springer, s. 80.

⁶⁷ A. Pogo: *Ioannes Nardius (ca. 1580-ca. 1655)*, „Isis” 1937 26: 2, s. 326–329.

⁶⁸ W. Miles: *Sir Kenelm Digby, alchemist, scholar, courtier, and man of adventure*. „Chymia. Annual Studies in the History of Chemistry” 1949 2, s. 119–128; B. J. Dobbs: *Studies in the natural philosophy of Sir Kenelm Digby [Part 1]*, „Ambix” 1971 18, s. 1–25; t a ż e: *Studies in the natural philosophy of Sir Kenelm Digby. Part 2: Digby and alchemy*. „Ambix” 1973 20, s. 143–163; t a ż e: *Studies in the natural philosophy of Sir Kenelm Digby. Part 3: Digby’s experimental alchemy – the Book of Secrets*. „Ambix” 1974 21, s. 1–28; B. Janacek: *Catholic natural philosophy: Alchemy and the revivification of Sir Kenelm Digby*, [w:] M. J. Osler (red.): *Rethinking the Scientific Revolution* (Cambridge-New York 2000 Cambridge University Press, s. 89–118; L. M. Principe: *Sir Kenelm Digby and his alchemical circle in 1650s Paris: Newly discovered manuscripts*. „Ambix” 2013 60: 1, s. 3–24.

⁶⁹ O działalności naukowej całej rodziny informuje obszernie: T. Kardel, P. Maquet (red.): *Nicolas Steno. Biography and original papers of a 17th century scientist*, wg indeksu.

⁷⁰ Nie wspominają o nim: L. M. Principe: *The aspiring adept. Robert Boyle and his alchemical quest. Including Boyle’s „lost” dialogue on the transmutation of metals*. Princeton, NJ 1998 Princeton University Books; M. Hunter (red.): *The Boyle papers. Understanding the manuscripts of Robert Boyle*. Aldershot-Hunts-Burlington, VT 2007 Ashgate,).

⁷¹ K. Tarosz: *Jan III Sobieski mecenasem nauk i uczonych*. Monografie z Dziejów Nauki i Techniki, 149 (Wrocław-Warszawa-Kraków 1991 Ossolineum, s. 213; co prawda różne lata podaje tylko w przypisie, a w tekście jednak 1709, mimo że zna biogram Hajdukiewicza.

⁷² L. Hajdukiewicz (red.): *Historia nauki polskiej*. Tom VI: *Dokumentacja bio-bibliograficzna. Indeks biograficzny tomu I i II*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974 Zakład Narodowy im. Ossolińskich / Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 22; w tomie drugim (s. 128) Henryk Barycz też podał błędnie lata życia Barnera.

⁷³ M. Pawlak: *Barner Jakub*, [w:] S. Gierszewski (red.): *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*. Gdańsk 1992 Wydawnictwo Gdańskie, t. 1, s. 60.

⁷⁴ H. Abs: *Barner, Jakob*, [w:] Ch. Krollmann (red.): *Altpreussische Biographie*. Königsberg 1941 Gräfe & Unzer, t. 1, s. 30.

⁷⁵ Tenże: *Die Matrikel des Gymnasiums zu Elbig (1598–1786)*. T. 1. Quellen und Darstellungen zur Geschichte Westpreussens, 19. Danzig 1936 Danziger Verlags-Gesellschaft Paul Rosenberg, s. 117.

⁷⁶ G. D. Seyler: *Elbinga litterata h[ic] e[st] Elbingensium sive nominis seu eruditionis fama domi forisque clarorum, qui diem suum obierunt, memoriae*. Elbingae 1742 Litteris Preussianis, s. 72–73, 124–125; A. N. Tölkemit: *Elbingscher Lehrer Gedächtniss, das ist Leben und Schriften aller Evangelischen Lehrer [...] und einer Nachricht von den Elbingschen Medicis und Physicis*. Danzig 1753 Schreiber, s. 406–411; obaj autorzy też podają rok 1683, a drugi dokładną datę śmierci.

⁷⁷ H. Abs: *Die Matrikel des Gymnasiums zu Elbig (1598–1786)*, s. 91, 133.

⁷⁸ Korzystam z nowego tłumaczenia angielskiego: G. W. Leibniz: *New essays on human understanding*. Tłum. P. Remnant, J. Bennett. Cambridge Texts in the History of Philosophy. Cambridge 1996 Cambridge University Press, s. 426.

⁷⁹ *Matrikel des Collegium Medicum Augustanum 1582–1744*, (Staats- und Stadtbibliothek Augsburg, 4^o Cod. Aug. 264), nr 98, s. 272–273; por. też sporządzony na tej podstawie biogram Barnera: J. von Ahorn: *Catalogus seu Summarica historia omnium medicorum ab anno Christi MD. Augustae Vindelicorum practificantium* (Staats- und Stadtbibliothek Augsburg, 4^o Cod. Aug. 2491800–1801), nr 135, s. 145; odpisy tych i innych źródeł z Augsburga udostępnił mi uprzejmie p. Edith Seidl i p. Helmut Zäh, za co składam im serdeczne podziękowania.

⁸⁰ M. Pawlak: *Studia uniwersyteckie absolwentów gimnazjum elbląskiego w latach 1536–1772*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Historia” 24 (1967), 3, s. 113–140, tutaj 137–138.

⁸¹ Tenże: *Studia uniwersyteckie młodzieży z Prus Królewskich w XVI–XVIII w.* Toruń 1988 Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, s. 143.

⁸² F. Jütke (red.): *Album Academiae Vitebergensis: Jüngere Reihe. Teil 2 (1660–1710)*. Arbeiten aus der Universitäts- und Landesbibliothek Sachsen-Anhalt in Halle a. d. Saale, 1. Halle a. d. Saale 1952 Selbstverlag der Universitäts- und Landesbibliothek, s. 11.: „Barner Jacobus, Elbingensis Borussiae 15. 6. 1660”.

⁸³ G. Erler (red.): *Die jüngere Matrikel der Universität Leipzig 1559–1809*. II. Band. 1634–1709. Leipzig 1909 Giesecke & Devrient, na moją prośbę p. prof. Ingrid Kästner oraz p. Petra Hesse z archiwum uniwersyteckiego sprawdziły również w oryginale metryki lipskiej, za co pragnę serdecznie podziękować.

⁸⁴ E. Friedländer (red.): *Aeltere Universitäts-Matrikeln*. I. *Universität Frankfurt a. O.* Bd. 2: 1649–1811. Bd. 3: *Personen- und Ortsregister*. Leipzig 1888 S. Hirzel, s. 1891).

⁸⁵ F. Gundlach (red.): *Das Album der Christian-Albrechts-Universität zu Kiel 1665–1865*. Kiel 1915 Lipsius & Tischer.

⁸⁶ Z. Nowak, P. Szafran (red.): *Catalogus discipulorum Gymnasii Gedanensis 1580–1814 / Księga wpisów uczniów Gimnazjum Gdańskiego 1580–1814*. Seria *Źródła*

Historycznych Biblioteki Gdańskiej PAN, 6. Warszawa-Poznań 1974 Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

⁸⁷ Na temat Nicolaia zob.: E. K o t a r s k i (red.): *Gdańskie Gimnazjum Akademickie*. Tom I: *Szkice z dziejów*. Gdańsk 2008 Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, wg indeksu; tam też dalsza literatura.

⁸⁸ *Matricola della Nazione germanica artista*, 2. Archivio Antico dell'Università di Padova, ms. 466, f. 42v.

⁸⁹ *Dottori in filosofia e medicina*. Archivio Antico dell'Università di Padova, ms. 281, f. 126–127; informację tę podaje również w aneksie: G. D. S e y l e r: *Elbinga litterata h[ic] e[st] Elbingensium sive nominis seu eruditionis fama domi forisque clarorum, qui diem suum obierunt, memoriae*, s. 124.

⁹⁰ V. G i o r m a n i: *I precedenti dell'istituzione di un insegnamento chimico all'Università di Padova*. „Quaderni per la storia dell'Università di Padova” 18 (1985), s. 43–91, tutaj 43–53; t e n ż e: *Jacob Barner e le sue lezioni di chimica e di chimica farmaceutica a Padova (1670–1672)*. „Atti dell'Istituto Veneto di Scienze, Lettere ed Arti. Classe di scienze fisiche, matematiche e naturali” 152 (1993–1994), s. 145–154; por. też: S. M i n u z z i: *Sul filo dei segreti medicinali: praticanti e professionisti del mercato della cura a Venezia (secoli XVI–XVIII)*. Dysertacja doktorska: Università degli Studi di Verona, 2008, s. 158–159, 217–218. (na tej ostatniej stronie reprodukcja notatek i rysunku aparatu destylacyjnego jednego ze studentów Barnera w Padwie).

⁹¹ H. B. A d e l m a n n (red.): *The correspondence of Marcello Malpighi*. Volume II: 1670–1683. Ithaca-London 1975 Cornell University Press; por. też t e n ż e: *Marcello Malpighi and the evolution of embryology*. T. 1. Ithaca 1966 Cornell University Press, s. 367–369; kopie odnośnych stron z tych trundo dostępnych w Europie publikacji zrobiła dla mnie p. dr Vera Keller, za co jej serdecznie dziękuję.

⁹² A. S i e m i g i n o w s k a: *The epistolarian legacy of Hevelius*. „Organon” 24 (1988), s. 181–194, tutaj 191; listy te (razem sześć, trzy do i trzy od Heweliusza) znajdują się w zbiorach Observatoire de Paris.

⁹³ V. F. B r ü n i n g: *Bibliographie der alchemistischen Literatur*. Bd. 1: *Die alchemistischen Druckwerke von der Erfindung der Buchdruckerkunst bis zum Jahr 1690*. München 2004 K. G. Saur, s. 412, 420 i 427, nr 2239, 2279 i 2308.

⁹⁴ *Protokollbuch*, Bd. 1. Stadtarchiv Augsburg, Historischer Verein, Collegium medicum, H 34/1, s. 824, 842, 849; odpisy z ksiąg radzieckich Augsburga wykonali dla mnie p. Edith Seidl i p. Helmut Zäh, za co im bardzo dziękuję.

⁹⁵ Informację taką przekazały mi p. prof. Ingrid Kästner oraz p. Petra Hesse z archiwum uniwersyteckiego, za co ponownie dziękuję.

⁹⁶ U. K l e i n: *The chemical workshop tradition and the experimental practice: Discontinuities within continuities*. „Science in Context” 9 (1996), 3, s. 251–287.

⁹⁷ T. H i r s c h: *Geschichte des academischen Gymnasiums in Danzig, in ihren Hauptzügen dargestellt*. Danzig 1837 Wedelsche Hofbuchdruckerei, s. 63.

⁹⁸ G. D. S e y l e r: *Elbinga litterata h[ic] e[st] Elbingensium sive nominis seu eruditionis fama domi forisque clarorum, qui diem suum obierunt, memoriae*, s. 73.

⁹⁹ Uprzejmie dziękuję p. prof. Krzysztofowi Chłapowskiemu za konsultację i wyjaśnienia w tej kwestii.

¹⁰⁰ E. S. S w i e ż a w s k i, K. W e n d a: *Spis lekarzy polskich. Przyczynek do dziejów medycyny polskiej*. „Medycyna” 19 (1891), s. 1–12.

¹⁰¹ R. B u g a j: *Michał Sędziwój (1566–1636). Życie i pisma*. Wrocław 1968 Ossolineum.

¹⁰² Z. S z y d ł o: *Water which does not wet hands. The alchemy of Michael Sendivogius*. Warszawa 1994 Institute for the History of Science, Polish Academy of Sciences; polskie tłumaczenie: t e n ż e: *Woda, która nie moczy rąk. Alchemia Michała Sędziwoja*. Tłum. R. M i e r z e c k i. Warszawa 1997 Wydawnictwo Naukowo-Techniczne.

¹⁰³ J. T e l l e: *Zum „Filius Sendivogii” Johann Hartprecht*, [w:] Ch. Meinel (red.): *Die Alchemie in der europäischen Kultur- und Wissenschaftsgeschichte*. Wiesbaden 1986 Otto Harrassowitz, s. 119–136.

¹⁰⁴ J. T. Y o u n g: *Faith, medical alchemy and natural philosophy. Johann Moriaen, reformed intelligencer, and the Hartlib circle*, wg indeksu.

¹⁰⁵ Ch. B a u f e l d: *Kleines Frühneuhochdeutsches Wörterbuch: Lexik Aus Dichtung und Fachliteratur des Frühneuhochdeutschen*. Niemeyer Studienbuch. Tübingen 1996 Niemeyer / De Gruyter, s. 6.

¹⁰⁶ B. T. M o r a n: *The „Herbarius” of Paracelsus*. „Pharmacy in History” 35: (1993), 3, s. 99–127, tutaj 114.

¹⁰⁷ G. D o r n: *De obscuriorum locorum et vocum in scriptis Paracelsi passim occurrentium, definitionibus [=Paracelsi dictionarium]*, [w:] G. D o r n (red.): *Fasciculus Paracelsicae medicinae veteris et non novae, per flosculos chemicos et medicos, tanquam in compendiosum promptuarium collectus*. Frankfurt 1581, k. 118–144, tutaj 140v.

¹⁰⁸ M. R u l a n d: *Lexicon alchemiae sive dictionarium alchemisticum*. Frankfurt 1612 Palthenius, s. 412; R u l a n d t h e E l d e r [sic!]: *A lexicon of alchemy*, s. 281; „Dissolved Salt”.

¹⁰⁹ Na przykład: *Encyclopaedia Britannica*. T. 6 (1797), s. 673.: *The sal enixum of Paracelsus is the caput mortuum of spirits of nitre with oil of vitriol, or what remains in the retort after the distillation of this spirit*.

¹¹⁰ Kwestia ta pozostaje słabo zbadana, a podstawowym opracowaniem jest nadal: M. B o a s: *Acid and alkali in seventeenth century chemistry*. „Archives Internationales d’Histoire des Sciences” 9: (1956), 34, s. 13–28; recepcję tej teorii w Anglii omawia znakomicie: A. M. R o o s: *The salt of the earth. Natural philosophy, medicine, and chymistry in England, 1650–1750*. History of Science and Medicine Library, 3. Leiden-Boston 2007 Brill.

¹¹¹ O miejscu Barnera w tradycji korpuskularyzmu chemicznego wspomniał zwięźle: A. C l e r i c u z i o: *Elements, principles and corpuscles. A study of atomism and chemistry in the seventeenth century*. Archives Internationales d’Histoire des Idées / International Archives of the History of Ideas 171. Dordrecht-Boston-London 2000 Kluwer Academic Publishers, s. 199.

¹¹² W. R. N e w m a n, L. M. P r i n c i p e: *Alchemy tried in the fire: Starkey, Boyle, and the fate of Helmontian chymistry*. Chicago 2002 The University of Chicago Press.

¹¹³ Podstawowe dwa teksty, gdzie szczegółów przedstawili swoje argumenty to: t e n ż e: *Alchemy vs. chemistry: The etymological origins of a historiographic mistake*. „Early Science and Medicine” 3: (1998), 1, s. 32–65; L. M. P r i n c i p e, W. R. N e w m a n: *Some problems with the historiography of alchemy*, [w:] W. R. N e w m a n, A. G r a f t o n (red.): *Secrets of nature. Astrology and alchemy in early modern Europe*. Cambridge, MA 2001 The MIT Press, s. 385–431.

¹¹⁴ Inne przykłady ważnych zbiorów artykułów stosujących taką nomenklaturę to: L. M. Principe (red.): *Chymists and chymistry. Studies in the history of alchemy and early modern chemistry*. Canton, MA 2007 Science History Publications/Chemical Heritage Foundation; M. L. Pérez, D. Kahn, M. R. Bueno (red.): *Chymia: Science and nature in medieval and early modern Europe*. Newcastle upon Tyne 2010 Cambridge Scholars Publishing.

Rafał T. Prinke

JAKUB BARNER (1640-1683) AND HIS *CHYMIA PHILOSOPHICA* (1698): SIDE NOTES ON THE PUBLICATION OF THE POLISH TRANSLATION

The translation of *Chymia philosophica* by Jakub Barner is the second publication in Polish historiography of a printed source work on early modern chemistry (alchemy) written by a Polish citizen, well known and influential across Europe (the first such translation comprised the treatises of Michael Sendivogius). This admirable initiative of unquestionable value to Polish historians of science resulted in an elegantly published volume, with an extensive introduction and useful appendices. The language of the translation is pleasant to read, retaining the spirit of the original by means of a moderate use of archaisms and generally accurate selection of proper terminology. A closer comparison of some fragments of the translation reveals, however, that it omits essential words, phrases and even entire sentences. The translation itself is occasionally incorrect as well, completely changing the meaning of the author's text and distorting his intentions, thereby undermining the reliability of the Polish translation as a whole. In the factual layer, identifying both chemical substances and (especially) the names of the authors cited by Barner often appear to be doubtful or problematic. Apart from numerous obvious mistakes, as well as leaving many surnames unidentified even when it was very difficult, the translators and/or editors of the Polish text created some non-existent authors as a result of errors produced while copying their surnames from the original text or due to unfounded assumptions that some chemical or botanical terms are names of chemical authors. There is also no consistency in the spelling of surnames (usually left in the Latin form, sometimes spelled with wrong inflection, but also modernised). In the biographical introduction there are also numerous factual errors and some bizarre mistranslations. Not only did its author fail to correct invalid information of earlier biographers of Barner, relying only on the most obvious and accessible publications, but also perpetuated these "historiographical myths" and even created new ones. Neither did he consult any sources apart from some other of Barners published books. Writing from the positivist perspective and on the basis of outdated literature, he also sustained the categorical distinction between alchemy and chemistry, already rejected in contemporary historiography, thus presenting the role and position of Barner in the history of science not quite adequately. If one adds to that the very numerous "typos" throughout the book, it may be regarded as a negative example of poor source editing in almost every respect, even though it makes a pleasant reading.

Tomasz Mróz

Uniwersytet Zielonogórski

HISTORIA I RECEPCJA ANTONIEGO BRONIKOWSKIEGO TŁUMACZEŃ DIALOGÓW PLATONA¹

1. WPROWADZENIE

Najaktywniejszym polskim tłumaczem dialogów Platona w XIX w. był Antoni Bronikowski (1817–1884), długoletni nauczyciel języków klasycznych w gimnazjum w Ostrowie Wielkopolskim. Jedyne Władysław Witwicki (1878–1948), którego działalność translatorska rozpoczęła się w 1909 r., przełożył więcej dialogów niż Bronikowski. O ile prace Witwickiego są dobrze znane, gdyż zadamowiły się w polskiej kulturze filozoficznej i literackiej, jakkolwiek nie szczędziło im się niekiedy i nie szczędzi nadal słów krytyki (np. za zbytnią dowolność w oddawaniu greki w języku polskim, czy nadużycia stylistyczne), o tyle wokół dzieła Bronikowskiego namnożyło się sporo nieporozumień. Celem niniejszego artykułu jest rekonstrukcja dziejów tłumaczeń dialogów dokonanych przez tego ostrowskiego filologa, przedstawienie dziejów recepcji jego dzieła wśród współczesnych i potomnych, a tym samym sprostowanie błędnych informacji, które dotyczą ocen działalności Bronikowskiego jako tłumacza Platona, a także uzupełnienie braków w danych bibliograficznych. Powtarzane błędne czy niepełne informacje przyczyniają się bowiem do umniejszania jego dorobku z jednej strony, z drugiej zaś – wystawiają negatywne świadectwo ówczesnej polskiej krytyce naukowej. Sprostowania wydają się tym bardziej konieczne, że Bronikowski, ze względu na rozmiar prac translatorskich, zajmuje wyróżnione miejsce w polskiej recepcji Platona w XIX w.

Wykształcenie uniwersyteckie Bronikowski zdobył we Wrocławiu. Utraciwszy wcześniej rodziców, zamierzał początkowo studiować prawo, aby zyskać źródło utrzymania, ostatecznie jednak zdecydował się na filologię. Stopień doktora filozofii zdobył w 1842 r. na podstawie rozprawy o Sofoklesie. Po ukończeniu studiów został zatrudniony w poznańskim gimnazjum Marii Magdaleny, z którego z powodów politycznych został karnie usunięty w 1846 r., wraz z czterema innymi pedagogami, m.in. z Hipolitem Cegielskim (1813–1868), gdyż odmówił wykonania polecenia władz, które nakazały nauczycielom śledzenie uczniów i przeprowadzanie rewizji w ich mieszkaniach. Po kilkuletnim okresie, podczas którego utrzymywał rodzinę z niewielkiego folwarku, w 1851 r. dostał propozycję pracy w gimnazjum w Ostrowie, z którym związał się aż do śmierci². To dzięki jego wysiłkom znajduje uzasadnienie określenie gimnazjum jako Ostrowskich Aten gdyż był jednym z najaktywniejszych naukowo i wybijających się nauczycieli tej szkoły³.

Swoje prace translatorskie Bronikowski prowadził systematycznie, mimo przeciwności losu. Te zaś spadały na niego w postaci śmierci dzieci. Jeden z jego synów zmarł wskutek ran odniesionych w Powstaniu Styczniowym. Jako nauczyciel-Polak doświadczał także trudności mnożonych przez władze. Być może więc praca translatorska była swoistą ucieczką przed bolesnymi wspomnieniami i przeciwnościami⁴.

2. POCZĄTEK DZIAŁALNOŚCI I PIERWSZE SPORY

Bronikowski rozpoczął swój cykl publikacji tłumaczeń dialogów Platona od *Meksenosa*. Opublikował ten tekst ze względu na dobroczynny cel – wsparcie sierot – przyświecający wydaniu całego tomu, w którym dialog zamieszczono. Na wstępie zaznaczał, że gotowy do druku miał już przekład połowy wszystkich dialogów⁵. Ze względu na zawartość tomu – wiersze, pieśni, opowiadania – i potencjalnych czytelników Bronikowski wybrał dialog, w którym niemal brak treści filozoficznych, a którego wymowa współgrała najprawdopodobniej z patriotycznymi nastrojami.

Kolejnym dialogiem wydanym przez Bronikowskiego był wydrukowany w „Czasie” *Ion*⁶, dzieło także niepierwszoplanowe w filozoficznej spuściźnie Platona. Omawiając to wydanie, „Biblioteka Warszawska” zamieściła krótką notkę, która zostanie przytoczona w całości, gdyż okazała się początkiem dalszej dyskusji nad metodą tłumaczeń Bronikowskiego:

Co do wierności mamy rękojmię w nauce i sumienności tłumacza: żałujemy, że w przekładzie zbyt ściśle trzymał się słowo w słowo oryginału, i do niego nagiął ojczysty język. Stąd i przekładnie wypadły dziwne, szorstkie, niewłaściwe językowi naszemu, i częsta trudność w zrozumieniu jasnej myśli Platona. Tłumaczenie takie dobre byłoby obok z tekstem oryginalnym dla nauki uczeni, ale nigdy jako przekład dla ogółu czytelników polskich, którym się należy dać prawdziwe po polsku tłumaczenie Platona⁷.

Jednoznacznie stwierdzono więc nieprzydatność tekstu dla czytelnika nieznającego greki.

Z obroną Bronikowskiego wystąpiła redakcja „Czasu”. Nie broniła zresztą stylu tłumaczenia, ale wskazała źródło jego zawilości: „bo Platon w oryginale nie jest tak jasny i przystępny jak by się zdawało”⁸. Redakcja „Biblioteki Warszawskiej” znowu zabrała głos, odpowiadając w tonie wcześniejszych zarzutów, żądając od tłumacza jasności i stosowania polskiej składni, co udawało się osiągnąć innym autorom przekładającym dzieła greckie na język polski – wśród których wymieniono pierwszego tłumacza Platona na język polski, Felicjana Antoniego Kozłowskiego (1805–1870) –

czytając ich przekłady rozumiemy każdy zwrot, każdą myśl oryginału. Do przekładów prof. Bronikowskiego potrzebujemy tłumacza, ażeby nam z polskiego języka prof. Bronikowskiego, wyłożono na polskie. Tego błędu trudno bronić. Radzić musimy szanownemu tłumaczowi, aby równie jak grecki zna język, poznał swój własny⁹.

O tym, jak powinno się tłumaczyć Platona, Bronikowski pisał wprost, a początkowo swoje refleksje na ten temat umieścił – co może się wydać zaskakujące – w przedmowie do tłumaczenia Ksenofonta. Wydawał się mieć świadomość wszystkich pułapek, które czyhały na tłumacza dzieł autorów greckich;

Tłumaczyć jak najściślej wiernie, niepodobna, pod niebezpieczeństwem stania się równie niezrozumiałym jak obcy czytelnikowi pierwotwór; przekładać swobodniej, drogą tak zwanej peryfrazy, jeszcze większe zagraża niebezpieczeństwo, bo przedstawienia nie wzoru, ale całkiem czegoś innego, a częściej złego, niechybnie nigdy tego, co się podać zamierzało. Pozostaje pośrednia tylko droga, ale jakże to stokroć jeszcze trudniejsza ta wąska między dwoma przepaściami ścieżka! – wszakże jedyna, której i ja się więc trzymać zmuszony byłem¹⁰.

Wydawałoby się więc, że tłumacz zamierzał – wedle tej deklaracji – zachować złoty środek między wiernością a literackimi zaletami przekładu. Dalsze partie cytowanej przedmowy, odwołujące się do specyfiki tekstów, które Bronikowski zamierzał przekładać, wskazywały jednak, że zmuszony był dokonać wyboru i przedłożyć wierność oryginałowi ponad walory literackie:

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że dzieła czysto filozoficznej argumentacyjnej treści, nie tylko dosłownie, ale jak najdosłowniej z powodu samej materii mogącej wolniejszym przekładem ulec albo przekręceniu, albo powiększeniu na gorszą, w każdym razie przeobrażeniu, że dzieła takie, *tak* przekładać należy. Wszakże są te dzieła, a mam tutaj głównie Platona na względzie, i z pretencją wielce uprawnioną sztucznego wystawienia pisane, odlewać je przecież i w tym pięknym kształcie, dosłowności pilnując, zdawałoby się, że owszem trudniejsza¹¹.

Zastosowana metoda tłumaczenia to więc wynik świadomego wyboru, którego przesłanką była konieczność dosłownego przełożenia filozoficznych treści. Artyzm dialogów musiał zostać odłożony na bok. Ostatecznie Bronikowski wybrał metodę przekładu dosłownego jako trudniejszą od swobodniejszego spolszczania tekstu.

Przesławszy egzemplarz *Ekonomika* Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, Bronikowski donosił mu listownie o dokonywanych tłumaczeniach, prosił także o wsparcie swych wysiłków w postaci życzliwej uwagi¹². Kraszewski docenił starania Bronikowskiego i jego prośbie nie odmówił, broniąc wydane już przekłady dwóch dialogów Platona. Kraszewski pisał w liście do „Gazety Warszawskiej”, że inaczej Platona nie można było przekładać, jakkolwiek z powodu zaniedbania studiów klasycznych w Polsce koniecznymi byłyby objaśnienia i komentarze, i dodawał:

w stylu [starożytnych] różnica od naszego ogromna. Myśl rozsnuwa się powoli, lecz w słowach oszczędnych, stopniowo się wyjaśnia, ale krótko a raczej treściwie; potrzeba się oswoić z tym, aby nie znajdować ciemnym, co w istocie jasnym jest, ale pracy osobistej dopełniającej wymaga i przywyknienia do toku, który zmieniony być nie może. Przerabiać Platona nikomu się nie godzi, a jaśniejszym dla nas mogłaby go uczynić tylko parafraza; trzeba więc przyjąć tłumaczenie oddające go z całym charakterem jemu właściwym i popracować trochę nad nim, chcąc sobie przyswoić¹³.

Czytelnik musiał więc dokonać wysiłku, aby docenić kunszt tłumacza i styl Platona. Bronikowski listownie dziękował Kraszewskiemu, żaląc się przy sposobności na większość krytyków, iż „opacznie rzeczy sądzą, trudność samejże materii za jedno biorąc z tłumaczeniem. JWP. Dobrodziej i Libelt, rozumiecie przecież mój przekład!”¹⁴ Dodać do tego grona należy jeszcze Lucjana Siemieńskiego (1807–1877), który napisał: „Uprzejmy tłumacz pozwolił mi czytać jedną z Platońskich rozmów szczęśliwie bardzo przelaną na ojczysty język”¹⁵. Siemieński, wyrażając swoją opinię zapewne w latach 1857–1858 r., słusznie oczekiwał, że owe pierwsze dialogi stanowiły ledwie skromny początek działalności poznańskiego filologa. Uważał nawet, że zapoznanie się polskich czytelników z Platonem przyczyni się do swego rodzaju intelektualnego odrodzenia narodu. Dalsza recepcja tłumaczeń Bronikowskiego rozwiewała jednak te nadzieje.

Tłumaczenia Bronikowskiego wzbudziły więc dyskusję zanim na dobre zaczęły się ukazywać jako całe tomy przekładów dzieł Platona. Dopiero bowiem w kolejnym roku ukazał się tom, który można uznać za kamień milowy w polskich tłumaczeniach dialogów, tom I *Dzieł Platona*, zawierający następujące dialogi: *Fedros czyli Wymowa*, *Biesiada czyli Mowy o miłości*, *Hippiasz większy czyli Piękno*, *Lyzis czyli Przyjaciele*, *Charmides czyli Roztropność*, *Euthyfron czyli Pobożność*, oraz znane już czytelnikom: *Jon czyli Rhapsodika* i *Menexenos*¹⁶. We wstępie do tego wydania dialogów, na które środki wyłożył mecenas pragnący pozostać anonimowym¹⁷, tłumacz oznajmiał, że z całości Platońskich dialogów przełożył już dwie trzecie¹⁸. Nie były to zapewne bez-

podstawne deklaracje, gdyż w tym samym roku ukazał się w przekładzie Bronikowskiego *Teajter*¹⁹.

Brak wstępów i większych objaśnień do dialogów oraz ich opracowania Bronikowski tłumaczył koniecznością zapoznania publiczności z samymi dziełami Platona, z których „da się coś prawdziwie samoistnego i pożytecznego dla naszego oświecenia wypracować”²⁰. Z tego względu odłożył na później opracowanie całości filozofii i poszczególnych dzieł Platona, które zamierzał zamieścić na sam koniec, w ostatnim z planowanych tomów. Bronikowski wyznawał, że nie byłby nawet napisał tej kilkunastostronicowej przedmowy, gdyby nie krytyczne uwagi, jakie pojawiły się w czasopiśmie o jego pracach. Odpowiadał więc np. na zarzut „napuszystości”, jaki stawiano jego przedmowie do Ksenofonta²¹. Uważał język polski za znakomicie nadający się do tego, aby przekładać w nim składnię grecką. Zabieg ten jednak, z czego tłumacz zdawał sobie sprawę, nie mógł znaleźć uznania w oczach publiczności nawykłej do „powierzchnowego gustu i koloru”, wynikającego z przejęcia się wzorcami klasycystycznymi.

O polszczyźnie Bronikowski sądził, że jest to język „najbogatszy i najswobodniejszy za nimi [=językami starożytnymi] z nowożytnych, a do wszelkich pięknych toków i naginań podający się, byleby umna i biegła myśl nim posługiwała się”²². Tej zapewne, mniemał, zabrakło jego krytykom. Polacy niepotrzebnie naśladowali język francuski, podczas gdy lepszy wzorzec kształtowania rodzimego języka stanowiła greka. Potwierdzenie słuszności tego wniosku znajdował Bronikowski w dziełach Mickiewicza, a zwłaszcza w *Panu Tadeuszu*, „tym genialnym wyniku studiów nad H o m e r e m”²³. W krytyce wzorców francuskich Bronikowski odnosił się zapewne do prac translatorskich Felicjana Antoniego Kozłowskiego, który deklarował, że bliższym mu wzorcem było tłumaczenie Victora Cousina, które oceniał jako mniej dosłowne niż translacje dokonywane przez Niemców²⁴.

Bronikowski ze skromności nie uważał swojego przekładu za doskonały, ale uznał, że spełnił on zamierzony cel, a tym z kolei było uczynienie oryginalnego tekstu zrozumiałym dla Polaków przy zachowaniu jego barwy. Mieli docenić to znawcy, a mianowicie grecyści, ale nie tylko oni czytali przekłady. Przytoczmy dłuższy fragment o laikach i ich reakcjach, przed którymi tłumacz się bronił:

Chyba tym i tutaj wydwarzać wolno, co bez znajomości języka greckiego, bez znajomości klasycznego świata w ogóle, jego sposobu zapatrywania się na otaczające go przedmioty, tłumaczenia tychże, przejmowania wrażeń z nich i onychże po właściwych sobie tętnach uczucia i polotach fantazji odbijania w słowie, *tak odmiennie* od nas – biorą się ferować wiotkie swe wyroki o pracach, acz nie przez geniusze; wszelako przez ludzi dokonywanych, co umieli się uprzednio *zaopatrzyć w to wszystko co do nich potrzebne*, i nie płytko lecz z rozumem wydających z siebie *to*, co, aby z równą ścisłością umiejętną rozbiegane i roztrząsane było po całej *wewnętrznej* treści – nie lekko po *zwierzchniej* tylko

obronie słów ulotnych – żądać, nabyte siaką taką zasługą, zdaje mi się, posiadają prawo”²⁵.

Deklaracja ta daje pojęcie o celach i metodzie Bronikowskiego. Jego przekłady miały być przeznaczone dla znających języki klasyczne, nie miały być medium umożliwiającym czytelnikowi zrozumienie oryginału ani je zastępującym, ale były literackim dziełem, którego kompetentna ocena mogła pochodzić jedynie od recenzenta zdolnego do porównania tekstu greckiego z tłumaczeniem. Kryterium wartości przekładu stanowiła więc wierność. Wystarczającym zaś narzędziem do dokonania przekładów była znajomość greki, którą Bronikowski słusznie się chlubił, i na jej wzór pragnął kształtować polszczyznę.

Sam wybór dialogów do tomu I był przypadkowy. Nie stanowiły one istotnych dzieł dla systemu Platona, były co najwyżej „krytyczno-przygotowawcze”, jak określił je Bronikowski. Dzieła, w których Platon wyłożył swój system filozoficzny, *Państwo* i *Timajosa*, obok *Fileba*, *Sofisty* i *Parmenidesa*, tłumacz zamierzał podać publiczności później. Jako następny szykował już bowiem tom zawierający przekład *Praw*, które również uważał za znajdujące się poza systemem Platońskiej filozofii. Tom I dialogów oraz *Prawa* miały czytelników „zaochocić”, a nie zniechęcać²⁶. Dialogi, w których – zdaniem Bronikowskiego – znajdował się największy ładunek treści filozoficznych, mogły czytelników odstręczać od lektury Platona, dlatego też pozostawił je na koniec. Co ważne, mimo że Bronikowski nie wspomniał wprost o tomie tłumacza Kozłowskiego, to nie wybrał do swojego tomu tych dialogów, które już były przełożone na język polski²⁷.

Na koniec *Przedmowy* Bronikowski dopisał jeszcze *postscriptum*, złożone do druku zapewne tuż przed ukończeniem całego składu książki, w miejscu pozostałym przy erracie. Odnosił się w nim do niesprawiedliwych i krzywdzących, jego zdaniem, przytaczanych wyżej zarzutów z „Biblioteki Warszawskiej”, że czytanie jego translatorskiej produkcji wymaga zatrudnienia jeszcze jednego tłumacza do przełożenia jej na język polski. Słusznie zauważał, że nie podano żadnych przykładów przypisywanych mu błędów składniowych. Domniemywał również, że redakcji przyświecał cel raczej handlowy niż krytyczno-naukowy, była nim bowiem

chęć zdyskredytowania dzieła przed jego ukazaniem się jeszcze, celem wmówienia łatwowernej niby Publiczności tym banalnym a chytrym obrotem, żeby w miejscu jego, brała się do kupowania i czytania innego²⁸.

Dodać trzeba, że o ile rzeczywiście późniejsi krytycy detalicznie wykazywali przekładom Bronikowskiego nieskładności polszczyzny, czy nawet błędy rzeczowe w translacjach, o tyle jego podejrzania miały pewną dozę słuszności. Ta sama bowiem „Biblioteka Warszawska” zapowiadając ukazanie się tomu I dialogów w przekładzie Bronikowskiego, dodawała natychmiast informację o tym, że dawniejszy tłumacz dialogów – Kozłowski – zamierza drukować kolejne przekłady²⁹. Kiedy omawiano Kozłowskiego *Dzieje Mazowsza*, opatrywano je informacją, że autor tłumaczył Platona³⁰. Ta zbieżność miejsc i dat nie była zapewne przypadkowa.

3. KRYTYCZNE UWAGI KORNELA KOZŁOWSKIEGO

Wydaje się, że spór o tłumaczenia Bronikowskiego, któremu żaden krytyk nie odmawiał filologicznych kompetencji, był początkowo sporem o adresata przekładów. Większość krytyków przyjmowała, że przekłady w ogóle powinny być przeznaczone dla czytelnika obracającego się w świecie literatury współczesnej, podczas gdy sam Bronikowski uznawał je za dzieło filologa napisane dla filologów. Metoda, jaką posłużył się ostrowski pedagog, była nieprzydatna dla publiczności żadnej lektury greckich klasyków w języku polskim, stąd wynikały głosy rozczarowania. Wymagania stawiane tłumaczom dzieł antycznych przez ówczesnych odbiorców sam Bronikowski uważał za dążenie do tego,

ażeby [tłumacz] zdzierał dla jakiejś pustej satysfakcji onym *uroczysto spokojnym postaciom posągowego świata ich marmurowe odzienia*, a nasadzał im natomiast wszystkie ruchliwe *jaskrawości* i mamidla nowożytnego, przemiarem tak imagi-nacyjnych jak uczuciowych wybryków rażąco grzeszącego moderunku, żeby (jednym słowem) Platonowi rozkazywał przestać być Platonem³¹.

Z Platonem więc, jak i z innymi autorami antycznymi, wedle Bronikowskiego, nie można prowadzić dialogu, krytykować go czy poprawiać. Jego twórczość ma wartość i trwałość marmurowego posągu. Jest jednym z wielu zabytków starożytnego świata i jak muzealny eksponat nadaje się do podziwiania, opisanego i ewentualnie naśladowania³².

Na utyskiwanie Bronikowskiego, że jego przekładom stawiano zarzuty, a nikt nie podał przykładów błędów, odpowiedział Kornel Kozłowski (1838–1904), syn Felicjana, tłumacza Platona. Można domniemywać, że zaznajamiał się dość dokładnie z przekładami Bronikowskiego, bowiem jego długa recenzja ukazała się dopiero w 1861 r., była zaś z pewnością sprowokowana przez przedmowę Bronikowskiego do tomu I *Dzieł Platona*.

Kornel Kozłowski zgadzał się z recenzowanym tłumaczem co do nieprzemijających wartości antyku, z którego powinna czerpać kultura polska z braku własnej filozofii, zamiast inspirować się filozofią niemiecką czy francuską, które też przecież ostatecznie wynikają z oddziaływania starożytności, a stanowią jej transformację często błędną i skrzywioną. Stąd wynikała waga przekładów Platona i samej metody dokonania tej pracy:

Słowny, wyrazowy przekład będzie martwą tylko, bez ducha i mocy kopią, wcale niepodobną do swego oryginału, zwłaszcza w dziele starożytnej sztuki, gdzie sposób wyrażenia, zwroty mowy i cały jej układ zupełnie różny od nowszych języków, a tym samym i naszego, nie da poznać myśli, jak należy, i uczyni je ciemnymi, niezrozumiałymi³³.

Przypominając najważniejsze punkty dyskusji sprzed kilku lat, Kozłowski stwierdził, że wszystkie podnoszone przez Bronikowskiego problemy były jedynie wymówkami, mającymi na celu wykazanie słuszności przyjętej przez niego metody tłumacze-

nia, podczas gdy „można oddać myśli greckiego filozofa w naszej jędrnej, czystej i potocznej mowie”³⁴. Bronikowski uważał, jak argumentował Kozłowski, że Polacy zbyt opierali rodzimą twórczość literacką na wzorcach łacińskich i francuskich, wpadł jednak w tę samą pułapkę, gdyż postulował zrobić to samo zmieniając jedynie wzorce na greckie. Nie można bowiem wprowadzać do funkcjonującego języka nowych form, nie ma możliwości kształtowania żywego języka poprzez przekłady literatury obcej, nawet gdyby była ona najlepszego gatunku. Przekłady takie są dziwactwem i ślepym naśladowaniem, oceniał Kozłowski, uznając tym samym idee neohellenizmu w wydaniu Bronikowskiego za odległe i już przebrzmiałe. Jego przekład wydawał się recenzentowi stwarzać zupełnie nową polszczyznę, jakiej nikt wówczas nie używał, a nawet takiej nie znał i nie rozumiał.

Zamiast piękna Platńskiego oryginału, polski czytelnik otrzymał „same wyrazy bez życia i ducha autora, którego nam nie przedstawiają”³⁵. Na argumenty Bronikowskiego, że konieczne było wybranie takiej metody przekładu, odpowiadał:

chce p. Bronikowski koniecznie dowieść, że Plato powinien nam być przedstawiony w przekładzie martwo i niezrozumiale, na którego byśmy tylko, jak na posąg, z szanowaniem spoglądali, ale w tajniki myśli jego się nie wdawali³⁶.

Kozłowski krytykował w metodzie Bronikowskiego niekonsultowanie pracy z innymi przekładami na języki nowożytnie, zawsze bowiem byłoby lepiej i pożyteczniej poznać metody pracy doświadczonych tłumaczy,

ale o to p. Bronikowski wcale nie dbał, gdy mu szło tylko o wyrazowy przekład Platona³⁷. [I dalej:] w przekładzie zbyt wyrazowym nie szło p. Bronikowskiemu o danie zrozumienia dokładnie czytelnikowi myśli Platona, lecz o zachowanie samej formy stylu oryginału³⁸.

Na zarzuty dosłowności przekładu Bronikowski odpowiadał, ale tylko w korespondencji do Kraszewskiego:

przeświadczyliby się inaczej, gdyby sami do książki gruntownie zajrzeć raczyli. Rozumie się, nieco z filozofią obyci, bo nie dla kronikarzy, ni archeologów, ni dla pustych słów kramarzy pisał Plato, a moja małość tłumaczyła³⁹.

Kozłowski skrytykował także wybór dialogów jako przypadkowy i nieprzemyślany, a o braku wstępu napisał: „bez tego każdy pomnik mądrości greckiego filozofa jest jak budynek na bezdrożu, do którego chcąc trafić, błąkać się pierw potrzeba”⁴⁰. Było to błędne, gdyż nawet Niemcy – dodawał – u których znajomość filozofii starożytnej była o wiele lepsza niż u Polaków, od takich wstępów rozpoczynali zapoznanie publiczności z dialogami.

Na kolejnych stronach Kozłowski wytykał nieściśności przekładu, a do analiz wybrał tekst *Eutyfrona*. Na przykładzie tego dialogu postanowił wykazać, że przekładowi brak zarówno wierności, jak i poprawności stylistycznej. Wskażmy – za Kozłowskim – przypadki jednego i drugiego. W rozmowie z Sokratesem kapłan Eutyfron

tłumaczy przyczyny, dla których jego rodzina miała mu za złe wniesienie skargi przeciwko własnemu ojcu, który w oczekiwaniu na decyzję dotyczącą dalszych losów schwytanego zabójcy nieumyślnie doprowadził do jego śmierci, nie troszcząc się o los skępowanego człowieka. Eutyfron podaje uzasadnienie dla oburzenia swojej rodziny, którym był fakt, że ów zmarły człowiek sam był zabójcą. Krewni kapłana nie znajdowali więc wystarczającego powodu dla wnoszenia przez niego pozwu przeciw własnemu ojcu (4 d). Kozłowski zaproponował proste i zgodne z intencją oryginału tłumaczenie tego miejsca: „ponieważ zmarły był zabójcą człowieka”⁴¹. Skoro zmarły miał na sumieniu zbrodnię, nie należało wnosić skargi przeciwko ojcu, skutkiem decyzji którego dokonana się śmierć owego zabójcy. Bronikowski przełożył to w sposób skomplikowany, odnosząc tę frazę do ojca Eutyfrona, który gdyby nawet rzeczywiście zabił schwytanego, „zabójcą by zwać się mógł przeciw zmarłego”⁴². Tłumacz zmieniał więc sens Platońskiego tekstu, czyniąc niezrozumiałymi zarzuty rodziny Eutyfrona wobec jego postępowania.

W toku dyskusji Sokrates strofował Eutyfrona, że ten zamiast podać mu pojęcie pobożności, jej istotę (εἶδος) podawał jedynie pojedyncze przykłady czynów pobożnych (6 d). Mimo że Bronikowski rozumiał intencje Sokratesa, gdyż we wcześniejszych wypowiedziach uzupełniał tekst o słowo „rzeczy”, to w omawianym fragmencie przekładał tak, jakby szło o osoby pobożne: „nie to polecałem ci, abyś mnie jednego lub dwóch pobożnych z onych wielu nauczył”⁴³. Kozłowski proponował wyrazić to raczej następująco: „nie to poleciłem ci, abyś mnie jedną lub dwie rzeczy wskazał pobożne”⁴⁴.

Zwrot *δίκην δίδοναι* Bronikowski przekładał jako „dawać karę”⁴⁵, co Kozłowski ocenił jako zbyt techniczny, niestosowny i zmieniający sens oryginału hellenizm, do przełożenia wystarczył bowiem prosty zwrot „ponosić karę”⁴⁶. Bronikowski nie umiał odczytać ironii Platona, kiedy ten używał słowa *θεραπεία*, odnosząc je zarówno do koni, psów, jak i bogów (13 a–d), przez co tłumaczył to słowo niekonsekwentnie, w odniesieniu do zwierząt jako pielęgnowanie, a w przypadku bogów – jako cześć. Na obrotę Bronikowskiego dodać trzeba, że w przypisie podawał, że jednym i drugim oddaje ten sam grecki wyraz⁴⁷. Kozłowski wytykał mu także tworzenie neologizmów, np. czasownika „poczcować”⁴⁸, zamiast czcić bądź pielęgnować (13 d).

O pożyteczności tego typu tłumaczeń dla polskich czytelników recenzent napisał na koniec:

podobny przekład autorów starożytnych żadnej korzyści nie przyniesie dla piśmiennictwa polskiego, bo uczeni czytać go nie będą, znajdując w nim niezgodność z oryginałem i wolą czytać ten ostatni, czerpiąc przyjemność z czystego źródła, niż ze zmaczonej wody; a dla nieznających języków starożytnych nie przyczyni się to do poznania Platona, bo styl przekładu ciemny, niezrozumiały i szorstki odstręczy od czytania⁴⁹.

Kozłowski, podając przykłady niezgodności przekładu z oryginałem, dowodził tym samym, że jego adresatem nie mogli być filolodzy, znawcy literatury greckiej, jak

chciał Bronikowski. Recenzent pozostawiał także w mocy zarzuty dotyczące stylistycznej strony polszczyzny tłumacza. Ostatecznie okazywało się więc, że ani filolodzy, ani czytelnicy pragnący zaznajomić się z Platonem po polsku, nie mogli odnieść korzyści z pracy Bronikowskiego. Otwarte pozostawało więc pytanie o adresatów jego przekładów i cel jego dalszych wysiłków.

Kompetentna, rzeczowa i udokumentowana krytyka ze strony Kozłowskiego nie wywarła jednak większego wpływu na Bronikowskim, który konsekwentnie kontynuował rozpoczęty projekt translatorski i nadal, mówiąc słowami Kozłowskiego, „mącił wodę czystego źródła oryginału”. Po tomie I *Dzieł Platona*, Bronikowski opublikował tłumaczenia *Kritona*⁵⁰ oraz trzech pierwszych ksiąg *Państwa*⁵¹, wszystkie wydrukowane w sprawozdaniach ostrowskiego gimnazjum.

4. OBROŃCA BRONIKOWSKIEGO: KAROL LIBELT

Karol Libelt (1807–1875), szukając powodów, dla których Bronikowski miał trudności ze znalezieniem wydawcy dla kolejnych tomów swych przekładów literatury starożytnej, podjął się obrony ostrowskiego pedagoga. Za główne przyczyny trudności uznał Libelt różnice w kulturze humanistycznej Polaków i narodów zachodnich. Skreślił je następująco:

mało jeszcze się poznajemy na wartości jaką dla nas, a dla oświaty w ogólności, ma i mieć powinna znajomość literatury starożytnej, a greckiej w szczególności. Inne oświecone narody, które się lepiej na tej wartości poznały, posiadają nie tylko kompletne tłumaczenia wszystkich autorów greckich i łacińskich, których dzieła się przechowały, ale większa część klasyków licznych doczekała się u nich przekładów. Pojawiają się one prawie corocznie, a w kilkanaście lub kilkadziesiąt lat wychodzą nowe kompletne starożytnej literatury tłumaczenia, w dostępnych nader cenach, [...] i bywały rozkupywane nie tylko przez młodzież gimnazjalną, ale i przez osoby już dojrzałego wieku, pragnące się obeznać tak z duchem starożytnych, jak z bogactwem zdrowych pojęć i myśli w niej złożonym⁵².

Libelt wymienił dwa narody, mające swe miejsce w Europie, które jednak nie wypracowały kultury humanistycznej i nie mogły uczestniczyć w rozwoju ducha, gdyż nie oparły się na kulturze grecko-rzymskiej. Byli to Rosjanie i Turcy. Libelt, chwalać osiągnięcia Greków i Rzymian, wskazywał na ich wpływ na kulturę europejską, wychowanie, podnosił neohumanistyczną argumentację na rzecz oparcia kształcenia na dziełach starożytnych.

Libelt orientował się w zagranicznych wydaniach i tłumaczeniach dialogów, gdyż jeszcze przed wydaniem pierwszego polskiego tomu dialogów w przekładzie Kozłowskiego recenzował dla polskiego czytelnika tłumaczenie francuskie dokonane przez V. Cousina. Zastanawiając się wówczas nad popularnością Platona wśród nie-

mieckich tłumaczy i filozofów, podawał za przyczynę tego faktu charakter filozofii niemieckiej, jej spekulatywne nastawienie. Związek myśli spekulatywnej i Platona stanowił dla Libelta wyjaśnienie nieobecności inspiracji Platońskich w Polsce,

gdzie nigdy nie było śladu filozofii spekulatywnej, nie znalazły też wzięcia pisma Platonowe. Obok licznych komentarzy, wydań i tłumaczeń pojedynczych dzieł Arystotelesowych, dowodzących o uprawie nauk filozoficznych w Polsce, nie posiadamy ani jednego dialogu z pism platońskich⁵³.

Wracając do samej oceny przekładów Bronikowskiego dokonanej przez Libelta, to stwierdził on, że skoro twórczość Platona jako materiał przekładu była niewątpliwie najwyższej próby, to przyczyna niepopularności przekładów Bronikowskiego nie mogła leżeć w wyborze złego, słabego autora, ale raczej w samej translacji. Dokonywanie tłumaczeń uznał Libelt za zadanie niezwykle trudne:

tłumacz wiązany jest do oryginału, i aby go przelać na inny język ma przed sobą trudną przeprawę między Scyllą i Charybdą; aby kosztem oryginału nie ubiegał się za jasnością i zrozumiałością, w duchu przekładowego języka uwydatnioną albo aby kosztem tego ostatniego, nie trzymał się zbyt ściśle tamtego. Tłumacz znać musi zatem dokładnie przedmiot dzieła, które przekłada. [...] nieznający filozofii greckiej i filozofii ogólności, nie powinien się brać do przełożenia Platona; bo przekład jego będzie pełen usterków pochodzących z niezrozumienia przedmiotu samego⁵⁴.

Obok właściwego przełożenia myśli Libelt zauważał także problem odpowiedniego przełożenia formy dzieła, co w wypadku dzieł starożytnych autorów wydawało mu się niemal niemożliwe.

Stwierdziwszy, że Bronikowski spełniał wszystkie warunki, aby dobrze wykonać trudne zadanie translatorskie, Libelt bezpośrednio odniósł się do krytyki z łamów „Biblioteki Warszawskiej”, pisząc o tłumaczu, że „obok gruntownej znajomości języka greckiego, po równo jest panem przedmiotu, który przekłada, i języka, na który przekłada”⁵⁵. Działanie redakcji tego warszawskiego czasopisma Libelt uznał za wielce szkodliwe. Nieprzychylnie sądy zniechęciły czytelników do zapoznania się z tłumaczeniami Bronikowskiego oraz – co za tym idzie – do lektury Platona i starożytnych klasyków w ogóle. Libelt jednak, nie będąc wobec Bronikowskiego bezkrytycznym, sprawiedliwie dodawał, że zarzuty nie były całkowicie bezzasadne:

Naprawdę, jeżeli weźmiemy przekłady np. Thucydidesa lub Platona do ręki, uderzy nas i owonie jakaś obcość stylu, jakieś ruchy, jakby nam nieznanymi i dla uczucia polskiego nieutarte, jakaś fizjonomia niby cudzoziemska; – a jednak czujemy to i przekonywamy się, że język, czysto polski, a nawet urobiony na pisarzach złotego wieku literatury naszej. Toteż przypatrzysz się rzeczy bliżej, ujrzemy, że nie język, ale tok tego języka przedstawia nam się obcym⁵⁶.

Bronikowski, wedle oceny Libelta, przekładał znakomitą polszczyzną, tyle tylko, że była to polszczyzna sprzed wieków, w stylu renesansowa, co w obliczu trudności pracy tłumacza należało uznać za zaletę:

najczęściej tłumacze nie umieją sobie i nie mogą inaczej poradzić, jak, że odlewają, ile być może najrzetelniej, wszystkie zwroty i skrety formy oryginalnej, w materiale powstać musi tok grecki, nie polski a pod wpływem pierwszego wrażenia, obrażać i drażnić będzie poczucie smaku naszego w tej mierze⁵⁷.

Im bardziej więc tłumacz chciał oddać rysy oryginału, im bardziej chciał być mu wiernym, podać polskiej publiczności jego formę,

tracić na tym musiał tok mowy polskiej, ustępujący miejsca odmiennemu tokowi mowy greckiej, ujętemu w kunsztownej budowie periodów oryginału⁵⁸.

Nie było to jednak, według Libelta, szkodliwe dla czytelnika, jak podnosili krytycy. Czytelnik winien był bowiem czytać zdania po kilka razy, zrozumieć je, a nawet „zagustować” w takim stylu. Literacki język polski kształtował się przez wieki na wzorcach łacińskich, argumentował Libelt, a składni łacińskiej nie było daleko do polskiej. Skoro zaś łacina kształtowała się na źródłach greckich, to greczyzna powinna być Polakom bliższa niż inne języki nowożytne, z których przekład dosłowny mógłby istotnie psuć styl polszczyzny, jako że między polszczyzną a językami zachodniej Europy podobieństw było niewiele. Dlatego też przekłady Bronikowskiego nie powinny razić polskiego czytelnika, o ile był dobrze wykształcony na polskiej literaturze.

Ostatni z tekstów poświęconych Bronikowskiemu w „Mrówce” Libelt przeznaczył na obronę miejsca grecyzmów w języku polskim na przykładzie tekstu Ksenofonta w tłumaczeniu ostrowskiego nauczyciela. Uznał, że mogły razić jedynie tych, którzy nie znali literatury polskiej XVI w. Ostatecznie więc winę za brak powodzenia tłumaczeń Bronikowskiego Libelt zrzucił na brak literackiego wyrobienia polskiej publiczności, która tym samym lekceważyła dziedzictwo antyku. Libelt pisał:

Czerpać z tego rezerwuaru, choćby tylko środkiem przekładów, jest to zasiłać i wzmacniać ducha własnego bezpośrednio; być obojętnym na to niewyczerpane źródło naszej wiedzy i sztuki, jest to nie poznawać się na nim mimo cywilizacji, dowodzić, jak małośmy jeszcze nią przejęci, i jak powierzchowna jeszcze nasza umiejętność i estetyczna ogłada⁵⁹.

Libelt, Wielkopolanin, wziął więc swojego krajana w obronę przed atakami ze strony warszawskiego pisma. Była to obrona wyważona, zauważył wady tłumaczenia i powody, dla których sprowokowało ono tak ostrą reakcję. Dodawał jednak, że styl przekładu miał swój cel i uzasadnienie, nie był wynikiem braku umiejętności, ale przemyślanej decyzji. Pośrednio uderzył w polskich czytelników, którzy – wedle niego – zbyt mało zapoznawali się ze źródłami europejskiej kultury, a tym samym odbierali sobie prawo do pełnego w niej uczestnictwa. Uwagi Libelta, filozofa, czynione były z innej perspektywy niż krytyka ze strony filologów i historyków. Próbował on prze-

nieść spór o wartość przekładów Bronikowskiego z płaszczyzny filologicznej w szerszy kulturowy kontekst. Głos Libelta miał być napomnieniem dla Polaków: nie bądźcie jak Turcy czy Rosjanie!, co szczególnie w XIX w. miało swoją wymowę. Niebagatelną rolę przywiązał więc do argumentów historycznych i ambjonalnych, odwołując się do dumy narodowej Polaków. Libelt obawiał się, że negatywne reakcje recenzentów na prace Bronikowskiego, opublikowane w ważnym czasopiśmie, spowodują odwrócenie się polskich czytelników od literatury i kultury antycznej w ogóle. Bez jej znajomości nie wyobrażał zaś sobie, aby możliwe było odegranie przez Polaków kulturotwórczej roli w Europie czy podniesienie ich własnego poziomu intelektualnego.

5. KONTYNUACJA DZIAŁALNOŚCI, DALsze PRZEKŁADY: DWA DRUGIE TOMY

Dwa lata po tej swoistej apologii Bronikowskiego dokonanej przez Libelta wydany został kolejny tom przekładów, zawierający cztery pierwsze księgi *Praw*⁶⁰. Recenzent tego tomu był pod wpływem tekstu Libelta, przypominał bowiem o złotych wiekach literatury polskiej oraz o obojętności czytelników wobec klasycznych dzieł starożytności. Głównym celem omówienia, opublikowanego przez Klemensa Kanteckiego (1851–1885) w „Tygodniku Wielkopolskim”, było, podobnie jak u Libelta, odparcie pojawiających się już wcześniej zarzutów wobec tłumaczeń Bronikowskiego. Zarzuty te zostały ocenione jako płytkie i stronnicze. Autor, który kilka lat wcześniej pobierał nauki w ostrowskim gimnazjum, także pod okiem Bronikowskiego, rozpoczął swe wywody od naszkicowania osoby „boskiego” Platona, którego filozofia –

nieujęta w ścisłe karby systemu, lecz obleczona w powabną, dramatyczną, pełną ruchu i dialektyki formę rozmowy – dotknęła najważniejszych zagadnień ludzkości – sprowadziła pojęcia na nowe zupełnie tory, zbliżyła je najbardziej do chrystianizmu, i dokonała stanowczego przewrotu w dziedzinie myśli⁶¹.

Po krótkim przedstawieniu pism Platona, znalazła się w recenzji charakterystyka jego filozofii, a w niej omówienie koncepcji Boga (osobowego), stworzenia świata, psychologicznych mitów i omówienie *Państwa*. Kantecki pisał:

Że zaprowadzenie tak idealnego państwa, którym by kierowali sami filozofowie, było niepodobnym, a pomysł sam jedynie szczytną utopią – o tym wiedział sam Platon, i dlatego w księgach swoich o p r a w a c h (*De legibus*) maluje państwo takie, jakim by wśród danych okoliczności być mogło⁶².

W recenzji zauważono tłumaczenia Kozłowskiego i fakt, że po nim dopiero Bronikowski podjął się dalszej pracy nad spolszczeniem Platona, mając już spory dorobek translatorski dzieł innych autorów greckich, „jeżeli nie co innego, to już sam

ogrom pracy zasługiwałby na rzetelne ze strony rodaków uznanie⁶³. Tak się jednak nie stało i – prócz wypowiedzi Libelta i Kraszewskiego – większość ocen była negatywna.

W duchu apologii Libelta, Kantecki wygłaszał pochwały wierności tłumaczenia:

Pan Bronikowski ma przede wszystkim tę zasługę, że nam przedstawił posagowe postacie greckich pisarzy takimi, jakimi są, zachowując ich właściwości i barwę, subtelne odcienia wyrażań, jędrność i zwięzłość słowa, wpadającego w ucho jak chrzęst zbroi, nie zastępując ich energicznych zwrotów i rzutkiego toku naszą wygładzoną, rozwlekłą, czasem szumną a zwykle czczą gadaniną⁶⁴.

Trudny styl służył nawet dobru czytelnika, który dla właściwego zrozumienia treści, był zmuszony czytać w skupieniu i powoli. Tłumacz swój cel – wierność formie – zrealizował, a krytycy „tworzą sobie własne stanowisko i wojują z tłumaczem jak Don Kichot z wiatrakami”⁶⁵. Następnie recenzent, w celu podania czytelnikom próbki stylu, przytoczył drobny fragment z *Praw* (717 b–d) o czci dla rodziców. Wydaje się więc, że Wielkopolanie bronili jednogłośnie prac Bronikowskiego przeciwko warszawskiej krytyce, używając do tego zbliżonej argumentacji. Promowali tłumacza Wielkopolanina, podobnie jak krytycy z Warszawy czynili to w stosunku do tłumaczeń Platona – F. Kozłowskiego.

Recenzując wydanie *Praw* – Kazimierz Kaszewski (1825–1910), sam ceniony tłumacz dzieł greckich, niewiele miejsca poświęcił samemu przekładowi, zwrócił natomiast uwagę na brak komentarza, co zmniejszało grono jego potencjalnych odbiorców. Tekst bez komentarza mógł stanowić pożytek tylko dla odbiorców wtajemniczonych w filozofię, „dla ludzi w umiejętności filozoficznej dojrzałych”⁶⁶. Zawsze to jednak lepiej, że literatura polska została o takie dzieło wzbogacona, mimo że nie było ono bez wad, które Kaszewski wyluszczył:

[przekład] nakierowany jest ku temu ażeby z całą ścisłością nie tylko już pod względem ducha ale w najmniejszej wyrazowej nawet drobnostce oddawał znaczenie pierwowzoru; styl zaś jego chyli się nieco ku barwie archaistycznej, według nas niekoniecznej⁶⁷.

Recenzent z „Przeglądu Polskiego” wiązał natomiast brak znajomości i zainteresowania klasykami u Polaków z klimatem epoki, z postępującą specjalizacją nauk. Brak znajomości języków klasycznych sprawiał, że czytelnicy tym bardziej powinni być wdzięczni Bronikowskiemu za jego przekłady Platona, jakkolwiek nie mogły one być przyjęte życzliwie przez publiczność. Powody zaś tego wymienił następująco:

Niestety żałować musimy że z pomysłem tak na czasie powstałym co do tłumaczenia, nie przyszedł zarazem do przekonania, iż tłumaczyć je potrzeba w języku potocznym, powszechnie używanym i utartym, aby praca jego mogła być w rękę wszystkich⁶⁸.

Kolejny tom dzieł Platona w przekładzie Bronikowskiego został znowu oznaczony jako drugi, jakby zeszyt *Praw* nie stanowił osobnego tomu, co budziło u czytelników konfuzję. Po latach Stefan Pawlicki (1839–1916), zapoznając się z polskimi tłumaczeniami Platona, pisał: „obok tego drugiego tomu istnieje w handlu jeszcze drugi tom z r. 1871, obejmujący cztery pierwsze księgi »Praw« pod tyt.: *Dzieła Platona. Tom drugi*. Widocznie tłumacz o nim zapomniał, gdy ośm lat później znowu wydał wspomniany ów »*Tom drugi*«⁶⁹. Tom ten składał się z następujących dialogów: *Alkibiades czyli Jak się zabierać do sprawowania rzeczy publicznych*, *Gorgias czyli Wymowa*, *Menon czyli Skąd powstaje w ludziach cnota*, *Laches czyli Męstwo*, *Euthydemos czyli Drobnostkowicze*, *Protagoras*⁷⁰. Bronikowski konsekwentnie nie wydawał tych dialogów, które znalazły się w edycji Kozłowskiego, oraz nadal nie opatrywał ich wstępami.

Także ten tom wzbudził recenzje odmienne w wymowie. Marian Morawski (1845–1901) uznał dzieła Platona za *antidotum* na filozoficzny dyletantyzm, potwierdzając wartość Platonizmu, zwłaszcza dla chrześcijan, pozytywną opinią o nim Augustyna z Hippony. Prócz roli historycznej, Platon, wedle Morawskiego, miał ważną moralną rolę do odegrania także w epoce współczesnej, zwłaszcza po upadku ideologii Oświecenia, po odejściu w przeszłość systemów spekulatywnych, kiedy nadeszła epoka „gnuśnego” pozytywizmu. Morawski pisał: „W przeszłym wieku filozofia kamieniem rzucała na wiarę i wynosiła nad wiarę rozum, obiecując samym rozumem wszystkie potrzeby ludzkości zaspokoić”⁷¹.

Platon był filozofem głębszym niż płytkie Oświecenie czy myśl pozytywistyczna,

w Platonie znać najprzód prawdziwą rozum ludzkiego dzielność i potęgę, widać, jak ten rozum, wznosząc się na skrzydłach filozoficznej spekulacji, dosięga najwyższych prawd, rozwiązuje szczęśliwie najgłębsze zagadnienia, o Bogu, o świecie, o nieśmiertelności duszy i przeznaczeniu człowieka, o jego moralnym zadaniu na ziemi; a w tym wszystkim (co najwięcej uderza) trafia do tych samych niemal rezultatów, które nam dzisiaj wiara ukazuje⁷².

W świetle prawd wiary, Platon – jako pozbawiony Bożego objawienia – popełniał jednak błędy, dotyczące np. odwieczności materii; wątpliwości Morawskiego budziły też szczegóły Platońskiego państwa. Pisał:

Czytanie tedy Platona z jednej strony pokrzepia zwątpiony rozum, budząc w nim słuszne we własne siły zaufanie, z drugiej zaś strony ostrzega go o niebezpieczeństwie upadku, i każe mu pragnąć wyższego światła⁷³.

Lektura Platona jest zatem dla chrześcijanina wskazówką dotyczącą zachowania właściwej relacji między wiarą a rozumem. Skoro Platon miał tak wielkie znaczenie dla współczesności, jak argumentował Morawski, nie mniej ważnym zadaniem było jego spolszczenie. Tłumacz skoncentrował się na zachowaniu wierności oryginałowi, zaś Morawski pisał:

My byśmy wprawdzie woleli, w interesie filozofii, żeby był raczej coś poświęcił ze ścisłości, i, że tak powiem, dosłowności tłumaczenia, a więcej uwzględnił wymagania naszego języka i płynności mowy⁷⁴. [I dalej:] Ten rodzaj tłumaczenia ujmuje wprawdzie mowie z jej naturalnego toku i płynności i utrudnia swo-
bodne czytanie; ale ma zapewne swoje korzyści filologiczne⁷⁵.

Podsumowując, recenzja Morawskiego była zasadniczo pozytywna, aczkolwiek zaznaczył, że przekład Bronikowskiego będzie użyteczny przede wszystkim dla filologów, miłośników starożytności. Jeśli zaś idzie o filozofów, dla których pierwszorzędne znaczenie mają poruszane przez Platona problemy, a nie literacka szata jego dzieł, to ci będą potrzebować przekładów dokonanych inną metodą, dla tych Morawski słusznie widział miejsce w „Bibliotece Filozoficznej” założonej i redagowanej przez Henryka Struvego (1840–1912).

Recenzenci „Biblioteki Warszawskiej”, promując tłumaczenia Kozłowskiego, nadal pozostawali krytyczni wobec prac Wielkopolanina. Tom II *Dzieł* w tłumaczeniu Bronikowskiego recenzował Feliks Jezierski (1817–1901), doświadczony nauczyciel i recenzent niemieckich wydań dialogów i opracowań Platona. Podkreślał on rolę opracowań historycznofilozoficznych, ale uznawał, że przekłady, studia źródłowe były od nich o wiele ważniejsze. Dziwiło go, że po I tomie *Dzieł* Platona, kolejny pojawił się dopiero po dwudziestu latach: „Lat dwadzieścia pomiędzy dwoma aktami! Straszliwy ten zamach przeciw najważniejszej z trzech jedności do smutnych usposobienia rozmysłów”⁷⁶. Był to, wedle niego, przejaw apatii społeczeństwa, być może wynikający z powstaniowej klęski, ale szczęśliwie, zauważał pierwsze jaskółki zmian, a jedną z nich były wytrwałe dążenia Bronikowskiego do przyswojenia polszczyźnie dzieł greckich klasyków. Odnosząc się do wcześniejszych recenzji, napisał: „Pomimo zarzutów i słusznych i mniej uzasadnionych, sędzia *najnaturalniejszy*, czas, oddał mu sprawiedliwość”⁷⁷. Jezierski zauważał dydaktyczną przydatność tych przekładów, gdyż były pomocne w kształceniu klasycznym, ale jedynie jako uzupełnienie lektury oryginalnych tekstów. Także sam wybór dialogów uważał za uzasadniony dydaktycznie, chociaż niezbyt przydatny do zapoznania się z filozofią Platona, do czego potrzebne byłyby *Fedon*, *Timajos* i *Państwo*. Sam zaś język Platona był dla tłumacza wyzwaniem;

wiek Platona – są to czasy przesilenia się pięknego języka, branego zwykle za normę w kierunku nowo-attyckim, to znaczy: w zwrocie od sztuki ku pojęciu, od pełni i krągłości ku liniom prostym, zwięzłości Arystotelesowej. Mowa Platona jest mową piękną filozoficznego, symetrii i diametrii, wypływającą z natury przedmiotu, z prądu myśli tak samo, jak byt Platoński wypływa z idei⁷⁸.

Jezierski wskazywał na przykładach, że zbytnia troska Bronikowskiego o wierne oddanie oryginału doprowadzała wręcz do jego zafalszowania. Na potwierdzenie przywołał fragment *Gorgiasza* (451 a), najważniejszego z dialogów w tomie II *Dzieł*,

w którym Sokrates pragnie poznać istotę retoryki, „chce [się] dowiedzieć: o czym mówi ta sztuka? co jest treścią tej sztuki, wypowiadającej swoje twierdzenia słowami?”⁷⁹, co Bronikowski oddał następująco: „*sztuka około czego to w mowach utwierdzenie swe mająca (Cóż to mową utwierdzająca), sztuką wymowy jest?*”⁸⁰ Sam dobór wyrazów Jezierski uznał za dodający dziełu powabu, a to ze względu na językowe „numizmata”, czyli archaizmy, ale przesada w tym względzie skutkowałą np. zastępowaniem rzeźbiarstwa – posagotwórstwem. Przytoczmy dłuższy fragment z *Gorgiasza* (485 a–d), w którym Kallikles drwi z filozofów, a który Jezierski trafnie uznał za symptomatyczny dla stylu Bronikowskiego

miłośnictwa mądrości tyle, ile wychowanie wymaga, piękną jest posiadać, i nie hańbi młodzieńca zajmować się miłośnictwem mądrości; ale kiedy już w lata postąpiwszy człowiek zabawia się filozofią, wyśmiania godną, o Sokratesie, staje się ta rzecz, a ja najpodobniejszego uczucia doznaję wobec filozofujących, jakie mnie przejmują naprzeciw jękających się i igrających dziecinnie. Kiedy bowiem chłopczynę zobaczę, któremu jeszcze przystoi rozmawiać tak, jękającego się i pieszczącego, raduję się i miluchnym mi się to wydaje i odpowiednim wolno zrodzonemu i zdobiącym wiek chłopięcia; kiedy przecież to słyszę z ust chłopca wyraźnie już wymawiającego, cierpką jakoś rzeczą to mi się już wydaje i razi moje uszy i wydaje mi się czymś raczej niewolnikowi przystojącym być⁸¹ [...]. Otóż tego samego doznaję uczucia i wobec filozofujących. U rozwijającego się dopiero młodzieńca dostrzegając miłośnictwo mądrości kocham je, i przyzwoitym mi się wydaje, i uważam za wolnego jakoś tego oto człowieka, jako nie zajmującego się miłośnictwem mądrości za nieswobodnego (prostaka) i takiego, który nigdy żadnego nie uzna się godnym ani pięknego ani szlachetnego czynu; ale kiedy już posuniętego w lata zobaczę jeszcze filozofującym i nie uwolnionym od tego miłośnictwa, ten mąż już chłosty potrzebować zdaje mi się, o Sokratesie⁸².

W powyższym fragmencie zdawały się Jezierskiemu kumulować wszystkie wady i zalety stylu Bronikowskiego, jak przesadna ścisłość, bogactwo języka, sumiennosc. To jednak nie wystarczyło do dokonania dobrego przekładu. Na koniec Jezierski podał Bronikowskiemu radę: „Niechże więc p. A. Bronikowski, przy rozległej wprawie, jaką posiada, przy wielkim poczuciu tętna pięknoty helleńskiej, niech jak najusilniej ma na pamięci tutejszość i dzisiejszość”⁸³, czyli – czytelnika współczesnego, do którego te przekłady były przecież adresowane.

6. DZIEŁO POŚMIERTNE: PAŃSTWO

Recenzje pierwszego i drugiego tomu *Dzieł* Platona zasadniczo nie różniły się swoją wymową. Ta sama argumentacja prezentowana była z tą jedynie modyfikacją, że po tomie II recenzenci prezentowali ją w bardziej wyważony sposób, doceniając

trud tłumacza i ogrom dzieł, które przyswoił polszczyźnie. Gorzej, że żadna zmiana nie nastąpiła w metodzie pracy Bronikowskiego, w ten sam sposób, konsekwentnie przekładał następne dzieła Platona. W kilka lat później ukazał się ponownie *Teajtet*, początkowo drukowany we fragmentach w „Warcie”, następnie jako osobna książeczka⁸⁴, oraz – już pośmiertnie – tom III *Dzieł*, zawierający *Państwo*. Tłumacz zmarł w trakcie rozpoczętej korekty nad pierwszymi wydrukowanymi arkuszami, a całość doprowadził do końca jego syn, Stanisław Bronikowski (1843–1890)⁸⁵.

Tuż po śmierci Bronikowskiego wyważoną opinię o tych przekładach wyraził Marian Massonius (1862–1945), zwracając uwagę na znajomość greki oraz wierność przekładów, z czego musiały wynikać archaizmy, a także i to, że Bronikowski „łamał niekiedy formy języka własnego”⁸⁶. Kazimierz Bartoszewicz (1852–1930), zapoznawszy się z listami, które Bronikowski wysyłał do Kraszewskiego, a w których bronił swoich przekładów, napisał:

Biedny Bronikowski do końca życia nie mógł sobie dać rady z krytykami.

Kochał swe przekłady jak ojciec własne dziecko, a tymczasem krytycy mówili mu, że to dziecko jest brzydkie i niezdarne. A na nieszczęście była po ich stronie znaczna doza słuszności⁸⁷.

Opinia ta, w świetle przywołanych recenzji, dość dobrze oddaje istotę sporu tłumacza z krytykami. Tłumacz, który na początku swej działalności sformułował najważniejsze wytyczne swojej pracy, przypisywaną mu przez Bartoszewicza miłość do swych dzieł wyrażał w konsekwentnej kontynuacji swoich prac, a nie przez ich ciągłą obronę przed krytykami w postaci polemik. W korespondencji Bronikowskiego z Kraszewskim znajduje się też odpowiedź na pytanie o przyczyny, dla których Bronikowski, mimo ciągłych ataków krytyki, nie odpowiadał recenzentom na łamach czasopism, a wytrwale milczał pracując nad przekładami. Skargi na ich niesprawiedliwość kierował jedynie listownie do Kraszewskiego. Przyczyny tego milczenia leżały w osobistej tragedii, jaka dotknęła tłumacza. Dnia 1 stycznia 1862 r. zmarła bowiem szesnastoletnia córka Bronikowskiego. Z bólem donosił Kraszewskiemu o tym fakcie: „pożegnał mnie błogosławiąc mój anioł, zdając się polecać pojednanie ze wszystkimi. Wypełniam święcie jej rozkaz [...]. Wszystko mi teraz zobojętniało”⁸⁸. Być może to właśnie było jednym z powodów, dla których Bronikowski nie przyjął ofiarowanej mu katedry języków starożytnych w Szkole Głównej Warszawskiej. Samą zaś propozycję z Warszawy Bronikowski zawdzięczał właśnie Kraszewskiemu⁸⁹.

Zastanawiając się nad *Państwem* Platona, Bolesław Limanowski (1835–1935) zwracał uwagę na niezrozumiałość tłumaczenia Bronikowskiego, od którego czytelniejszymi dla polskiego odbiorcy wydawały mu się translacje niemieckie. Jako argument za wyższością tłumaczeń niemieckich Limanowski przytaczał fragment 335 b, w którym Sokrates rozprawia z Trazymachem. Bronikowski przełożył w nim *ἀρετή* wprost jako *cnota*⁹⁰, co zasadniczo było poprawne, szczególnie gdy rozmowa toczyła się wprost o sprawach moralnych. Jednak w kontekście rozmowy prowadzonej

o koniach i psach raziło Limanowskiego mówienie o cnocie konia, jak dalej konsekwentnie tłumaczył ἀρετή Bronikowski. W tłumaczeniach niemieckich Limanowski czytał zaś słowo: *Vortrefflichkeit*, wyrażające doskonałość, którego znaczenie nie jest ograniczone do kontekstu moralnego. Ono wydawało mu się znacznie lepiej oddawać Platoński oryginał⁹¹.

W latach późniejszych, kiedy polscy czytelnicy dysponowali już szeregiem innych przekładów dialogów, oceny tłumaczeń Bronikowskiego przez znawców Platona niewiele się zmieniły. S. Pawlicki pisał, że dla czytelnika bez znajomości greki, będą one nieprzydatne, gdyż:

1. nie ma wstępów, objaśniających dialogi; 2. nie ma przypisków dostatecznych; 3. trzyma się tak niewolniczo oryginału, że bez niego zrozumianym być nie może. Praca ogromna, dla szerszej publiczności prawie stracona, może tylko filologom przydać się, pragnącym nowego dokonać przekładu⁹².

Zestawiając polskie tłumaczenia dialogów, Władysław Mieczysław Kozłowski (1858–1935) docenił wysiłki Bronikowskiego, jakkolwiek nie znał całości jego drukowanej spuścizny. O samym przekładzie pisał: „w ogóle ścisły, grzeszy zbytnią dosłownością, która czyni czytanie uciążliwym, niekiedy nawet utrudnia zrozumienie”⁹³. Podobnie rzecz ocenił Stanisław Lisiecki (1872–1960), wydając drugie polskie tłumaczenie *Państwa*. Oddał hołd poprzednikowi, jednak o jego dziele pisał:

z bólem serca przychodzi mi opinię wydać następującą: autor wprawdzie ściśle i akuratanie wniknął we właściwości greczyzny, i najdrobniejsze uwzględnił nawet enklitika, wpływające na treść zdania i jego związek, lub kontrast w obrębie periodu, jednakże przekład jest niezrozumiały i do lektury się nie nadaje. Jak w ogóle skrupulatność, w rozumieniu trwożliwości sumienia, raczej szkodę wyrządza człowiekowi, ubiegającemu się o szczyt doskonałości, tak przesadny kult formy, znamionujący znój filologiczny tłumacza, zaprzepaścił całe piękno ukochanej snadź przez niego, „Rzeczypospolitej”⁹⁴.

Styl tłumaczenia Bronikowskiego stał się dla Lisieckiego przestrogą, dzięki której sam starał się unikać dosłowności.

7. WSPÓŁCZESNA RECEPCJA PRAC BRONIKOWSKIEGO

Współcześnie obrona dzieła Bronikowskiego wynika z zapomnienia jego dorobku. Słusznie bowiem zwraca się uwagę na to, że jego przekłady poszły w niepamięć. Mniejsza już o ich jakość czy czytelność, skoro odbiorca dysponuje innymi spolszczeniami dialogów. Dzieła Bronikowskiego stanowią jednak ważne wydarzenie w polskiej recepcji dialogów Platona, którego nie można pomijać i uważać za niebyłe. L. Słowiński z nadzieją stwierdzał, dodajmy, że nie bezzasadnie:

Zasługi Bronikowskiego jako pedagoga i tłumacza, jako wychowawcy naszej młodzieży gimnazjalnej w trudnych latach niewoli narodowej były na tyle znaczące, że nie powinny pójść w zapomnienie⁹⁵.

Tak się jednak nie stało, zapomina się bowiem nawet o samym istnieniu tych przekładów, na co zwrócił ostatnio uwagę M. Trojanowski⁹⁶. Bronikowskiego przekładu *Protagorasa* nie wymienił także Leopold Regner, podając nazwiska pozostałych dwóch tłumaczy tego dialogu na język polski⁹⁷.

Tłumaczenia Platona dokonane przez Bronikowskiego nie były jednak, jak to się stwierdza, „reakcją na neohellenizm”⁹⁸, gdyż neohumanizm, rozumiany przede wszystkim jako neohellenizm, znalazł się w kulturze polskiej wcześniej, w środowisku wileńskim współtworzonym przez Gotfryda Ernesta Grodka (1762–1825). Usiłowania Bronikowskiego były neohumanizmu konsekwencją, prąd ten znalazł już bowiem swoje miejsce u polskich autorów. Jedną z konsekwencji neohumanizmu było powołanie gimnazjów klasycznych, ich nauczyciele oprócz dydaktyki zajmowali się także pracą naukową i popularyzacyjną. W tym kontekście należy umiejscowić tłumaczenia Platona dokonane przez ostrowskiego nauczyciela. Poza tym, tłumaczenia greckich klasyków na język polski miały inne pobudki, niezwiązane wprost z neohumanizmem, a wynikające z sytuacji Polaków pod zaborami. Ich uzasadnieniem były działania zmierzające do zachowania tożsamości narodowej wobec polityki germanizacyjnej. W tym zakresie Bronikowski swoje zadania translatorskie pojmował jako walkę o język ojczysty, w którym młodzież mogłaby czytać autorów greckich, a nie znając języka oryginału, nie musiałaby się posilać tłumaczeniami niemieckimi⁹⁹. Podobne patriotyczne cele miała zapewne pochwała języka polskiego i stawianie go na piedestale wśród języków nowożytnych, jako mogącego sprostać wymogom stylu antycznego. Biorąc zaś pod uwagę fakt, że gimnazjum ostrowskie miało za wzór szkołę w Poznaniu, troska o język ojczysty musiała być bliską Bronikowskiemu, gdyż jako nauczyciel-filolog prowadził prawdopodobnie także zajęcia z języka polskiego. Taka była bowiem polityka pruskich władz, aby nie zatrudniać osobnego nauczyciela języka polskiego. Z pewnością zaś Bronikowski uczył polszczyzny podczas ćwiczeń translatorskich z języków antycznych¹⁰⁰.

Nie można się zgodzić z opinią, że krytyczne recenzje pracy Bronikowskiego były swoistą „nagonką”¹⁰¹ dokonaną przez zazdrosnych krytyków na pracowitego i zasłużonego pedagoga. Przekłady oceniali ludzie mający klasyczne wykształcenie, którzy do zaznajomienia się z Platonem nie potrzebowali pośrednictwa tłumaczenia, znający nadto tłumaczenia na inne języki nowożytne, posiadający odpowiednią kulturę słowa, także tłumacze i filozofowie, zdolni właściwie oszacować wartość pracy Bronikowskiego. Ich ocena była w wielu punktach zgodna i wydaje się także dzisiaj, że trafna, zwłaszcza w stylistycznej warstwie polszczyzny przekładu. Język przekładu nie był czytelny dla odbiorców współczesnych tłumaczowi, tym gorzej, jako archaizujący, prezentował się czytelnikom późniejszym. W drugiej połowie XIX w. polski czytelnik mógł wybierać między trzema dialogami przełożonymi przez Kozłowskiego

i o wiele większą ich liczbą w tłumaczeniu Bronikowskiego. Przewaga przekładu tego pierwszego polegała na tym, że jakkolwiek zarzucano mu niekiedy parafrazowanie tekstu, był on czytelniejszy i łatwiej przyswajalny bez znajomości języka oryginału. Ponadto, Kozłowski napisał do poszczególnych dialogów wstępy, a także wprowadzenie do całości. Co do oryginalności tego ostatniego można żywić poważne zastrzeżenia, ale dawał czytelnikowi obraz całości filozofii Platona. Nic więc dziwnego, że Kozłowski znajdował zwolenników.

Nie można się również zgodzić na stwierdzenie, że skutkiem owej „nagonki” było to,

że w Polsce badania nad Platonem odwlekły się w czasie. Praktycznie nie istniały (no, może za wyjątkiem kilku filologów, jak Sinko, Jarra, czy eklektyk-komparatysta Lutosławski)¹⁰².

Zostawiając na boku samo określenie Eugeniusza Jarry (1881–1973) jako filologa, a Wincentego Lutosławskiego (1863–1954) jako eklektyka-komparatysty, czy pominięcie S. Pawlickiego, trzeba stwierdzić, że konstatacji tej przeczy liczba kompetentnych recenzji i omówień tłumaczeń Bronikowskiego, których autorzy wykazywali się znajomością dzieł i filozofii Platona. Gdyby badania nad Platonem wśród uczonych polskich „praktycznie nie istniały”, to recenzje i polemiki nie byłyby możliwe, podobnie jak odnoszenie wartości tych tłumaczeń do tłumaczeń wcześniejszych. Ponadto, same tłumaczenia niewiele przyniosły pożytku badaczom, gdyż ci posługiwali się przede wszystkim oryginałami. Krytyka przekładów Bronikowskiego nie miała więc większego wpływu na prowadzenie badań nad Platonem. Fakt, że studia Platońskie w XIX w. były w Polsce znacznie mniej intensywne niż w krajach Europy zachodniej, nie ma związku z krytyką dzieł jednego tłumacza, ale jest wynikiem szeregu innych, dobrze znanych okoliczności, które dotyczyły wówczas całego obszaru kultury i nauki polskiej.

Uzasadnienie znajduje natomiast teza przeciwna, że Bronikowski przyczynił się do rozwoju studiów nad Platonem, jakkolwiek nie poprzez popularyzację jego dzieł i filozofii. Ukazanie się jego tłumaczeń wzbudziło o wiele szerszą i głębszą dyskusję nad samym Platonem, jak i nad metodami przekładu dzieł antycznych, niż stało się to po wydaniu tomu tłumaczeń Kozłowskiego. Późniejsi tłumacze wprost przyznawali, że trudności w recepcji tekstów pióra Bronikowskiego były inspiracją dla zajęcia się pracą translatorską i wypróbowania innego, mniej dosłownego sposobu przybliżania Platona Polakom. Można więc stwierdzić, że krytyka dokonana nad dziełem ostrowskiego pedagoga nie tylko nie zahamowała badań nad tekstami Platona, ale wręcz je pobudziła, zarówno na polu filozofii, jak i w dziedzinie translacji.

8. ZAKOŃCZENIE

Oceniając rolę, jaką odegrały przekłady Bronikowskiego, trzeba stwierdzić, że była ona niewspółmierna wobec podjętego przezeń trudu. Mrówcza praca filologa i tłu-

macza nie przyniosła zamierzonego efektu, a mianowicie upowszechnienia myśli Ateńczyka, gdyż już same jej założenia, jej metoda były niewłaściwe. Bronikowski przekładał słowa, mniej troszczył się o oddanie myśli w innym języku, przykładał zbyt dużą wagę do oryginału, do tekstu wyjściowego, zapominając że czytelnik nie musi znać greki, ale obcuje z dziełem w swoim języku ojczystym. Stąd większy nacisk powinien zostać położony na wygładzenie ostatecznej formy przekładów. Tak się jednak nie stało. Krytykując Bronikowskiego, zdawano sobie sprawę z trudności, jakie piętrzyły się przed tłumaczem. Pozytywnym efektem było więc z pewnością to, że późniejsi tłumacze mogli się przynajmniej czegoś nauczyć na jego błędach. Kiedy bowiem przystępowano do tłumaczeń kolejnych dialogów, zdarzało się, że jako jedną z wytycznych tej pracy przyjmowano, aby nie trzymać się metody zorientowanej na przekład dosłowny, za której smutną egzemplifikację uważano właśnie translacje Bronikowskiego, co bywało wprost deklarowane¹⁰³.

Współcześni, jak wskazują omówienia i reakcje na jego prace, doceniali pionierski trud ostrowskiego pedagoga, ale efekt uznawali za dalece niesatisfakcjonujący. Przekład mógł być bowiem użyteczny dla uczących się filologów, którzy dzięki niemu nie musieli sięgać do słowników. Niekiedy użytkownicy przekładów Bronikowskiego radzili sobie z ich wykorzystaniem w ten sposób, że cytując je, zmieniali niektóre wyrażenia, czy szyk wyrazów, aby tekst był z kolei zrozumiały dla ich czytelników¹⁰⁴. Nie jest to niewątpliwie cecha dobrych i czytelnych tłumaczeń.

Mimo że zamierzenie Bronikowskiego było ambitne, a trud – istotnie wielki, chociaż niestety, poszedł na marne, to trafna jest opinia, że dzięki Bronikowskiemu:

Wielkopolska zapisała swą chlubną kartę na mapie dziewiętnastowiecznych przekładów dzieł starożytnych. Bronikowski przełożył na nasz język i wydał daleko więcej dzieł prozaików greckich niż wszyscy jego poprzednicy na tym polu razem wzięci¹⁰⁵.

Przekłady te stały się trwałym wkładem filologów zaboru pruskiego do kultury polskiej¹⁰⁶. Mogą zostać ocenione negatywnie, nie mogą jednak być pominięte. Jeśli bowiem chodzi o rozmiar przekładów Platona, to Bronikowski zrobił więcej niż jego poprzednicy, współcześni i potomni razem wzięci – aż do czasów Władysława Witwickiego, który zresztą o Bronikowskim, jak i o innych tłumaczach, nie wspominał. Pozwolił sobie natomiast na ogólnikową uwagę, oceniającą wszystkich swych poprzedników:

Przekłady były [...] tak ciężkie i bezbarwne, że nabierały życia, a często i sensu dopiero przy pomocy oryginałów greckich. W gimnazjach klasycznych wieku XIX były dialogi platońskie nawet obowiązkową lekturą dla młodzieży, ale na ogół stanowiły tylko ciężką udrękę gramatyczną. Przekłady obrały je z humoru, z barwy, z rytmu, z formy, z języka mówionego, potocznego, żywego, którym oryginał połyskuje w każdym wierszu wczesnych dialogów¹⁰⁷.

Witwicki obrał więc inne cele, adresował swe dzieła do innych odbiorców, zależało mu na jak najszerszym rozpropagowaniu znajomości Platona, nie mógł więc poszukiwać inspiracji u poprzedników.

Pedagogiem Bronikowski był z pewnością lepszym niż tłumaczem, bowiem to u niego zdobywał pierwszą znajomość języka greckiego jeden z najznakomitszych znawców Platona i kultury antycznej w Polsce, a może i poza nią – Stefan Pawlicki. O filozofii Platona w czasach gimnazjalnej nauki zapewne wiele się od Bronikowskiego nie dowiedział, zyskał natomiast warsztatowe podstawy, pozwalające mu w późniejszych latach samodzielnej pracy naukowej kompetentnie i źródłowo przybliżyć polskiemu czytelnikowi filozofię antyczną.

Przypisy

¹ Tą drogą autor składa podziękowania Recenzentom artykułu. Szczególne wyrazy wdzięczności autor pragnie złożyć na ręce drugiego z Recenzentów, który zwrócił uwagę autora m.in. na tekst Lucjana Siemieńskiego oraz na próbę nawiązania przez Bronikowskiego współpracy z Akademią Umiejętności.

² L. S ł o w i ń s k i: ...*Nie damy pogrześć mowy. Wizerunki pedagogów poznańskich XIX wieku*. Poznań 1982, s. 237–242; por. *Dyrektorzy i profesorowie Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Ostrowie (w latach 1845–1919)*. Biogramy opracował i przygotował do druku J. Biernaczyk, [w:] *Nauczyciele i wychowankowie gimnazjum ostrowskiego w okresie zaborów 1845–1918/1919*. Ostrow Wielkopolski 2003 „Alma Mater Ostroviensis. Księga Pamięci. Non Omnis Moriar” 10, s. 62–63; W. Banach: *Ostrów pod znakiem pegaza. Literacki przyczynek do dziejów miasta*. Poznań-Ostrow Wielkopolski 2005, s. 34, 42. Por. biogramy w *Polskim Słowniku Biograficznym*. T. II, Kraków 1936, s. 467–468; oraz w *Wielkopolskim Słowniku Biograficznym*. Warszawa-Poznań 1983, s. 80 (autor hasła: J. M a c i e j e w s k i).

³ J. P i e t r z a k: „*Polskie Ateny*” w Ostrowie, [w:] *Wielkopolska szkoła edukacji narodowej. Studia i wspomnienia z dziejów gimnazjum męskiego (obecnie I Liceum Ogólnokształcącego) w Ostrowie Wielkopolskim w 125-lecie jego założenia 1845–1970*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 105–106. Prócz Bronikowskiego, Pietrzak wymienia szereg nazwisk innych profesorów tego gimnazjum, którzy nie tylko posiadali doktoraty, ale byli czynni na niwie naukowej. Zalicza do nich przede wszystkim długoletniego dyrektora szkoły Roberta Engera (1813–1873), gre cystę, oraz Pawła Władysława Fabisza (1819–1881), historyka Kościoła w Polsce; por. L. S ł o w i ń s k i: ...*Nie damy pogrześć mowy*, dz. cyt., s. 243.

⁴ M. M a s s o n i u s: *Antoni Bronikowski*. „Tygodnik Ilustrowany” 1884 t. IV nr 82, s. 50; W. B a n a c h: *Ostrów pod znakiem pegaza*, dz. cyt., s. 35.

⁵ P l a t o n: *Menexenos*. Przekładał z greckiego A. B r o n i k o w s k i. „Pokłosie. Zbieranka literacka” 1856 R. V. Poznań 1857, s. 129.

⁶ P l a t o n: *Jon czyli Rhapsodika*. [Tłum.] A. B r o n i k o w s k i. „Czas. Dodatek Miesięczny” 1857 R. II, t. 6, z. 2, s. 337–353.

⁷ „Czas. Dodatek Miesięczny”, zeszyt za miesiąc maj r. b. (Tom VI, zeszyt 17), „Biblioteka Warszawska” 1857 t. III, s. 515; kilka głosów z dyskusji nad tłumaczeniami Bronikowskiego

przytoczonych jest w: M. Trojanowski: *Platon jako Führer. Polityczny platonizm w Niemczech 1918–1945*. „Sophos” 3, Berlin 2006, s. 212, przyp. 20; Tenże: *Indiana Jones V: W poszukiwaniu zaginionego przekładu Platona*. „Winieta. Pismo Biblioteki Raczyńskich” 2009 nr 9, s. 9. Podobna metoda przekładu do tej opisanej w „Bibliotece Warszawskiej” została przyjęta świadomie przez współczesną tłumaczkę Iona. O celu swego tłumaczenia pisała ona, że zachowując wierność składni i dosłowność, „przeznaczone jest do równoległego czytania z tekstem greckim [...]. Powinno być traktowane nie jako twór samodzielny, lecz zachęta do sięgnięcia po oryginał” (P l a t o n: *Ion*. Tłumaczenie: Anna Chorościńska. „Heksis” nr 4/1995, s. 22).

⁸ „Gazetka literacka”, „Czas. Dodatek Miesięczny” 1857 R. II, t. 7, z. 2, s. V.

⁹ „Doniesienia literackie”, „Biblioteka Warszawska” 1857 t. IV, s. 265–266.

¹⁰ A. Bronikowski: *Przedmowa*, [w:] K s e n o f o n t: *Ekonomik*. Przekładał z greckiego A. Bronikowski. Poznań 1857, s. VII.

¹¹ Tamże, s. VIII. Wszystkie kursywy, rozstrzelenia i podkreślenia w tym i kolejnych cytatach pochodzą od przywoływanych autorów.

¹² „Od roku przeszło pracuję nad przekładem na język polski wszystkich dzieł Platona. [...] chociaż obciążony znojnymi obowiązkami, jako nauczyciel szkół publicznych, chociaż przytłoczony niejedną ciężką troską jako bezmajątny, stosunkowo miernie tylko płatny urzędnik a ojciec bardzo licznej rodziny – postąpiłem w robocie, w kradzionych tylko godzinach pędzonej bardzo znacznie. Włącznie największych i najtrudniejszych dzieł Platona, jako to: »Ksiąg Praw«, »R. Pospolitej«, »Timaios«, mam już gotowych i mnóstwo mniejszych rozmów tego pisarza, tak iż w pół roku najdalej mogę stanąć u kresu” (*Korespondencja J. I. Kraszewskiego*, przez K. B a r t o s z e w i c z a, „Przegląd Literacki” 1898 R. III, nr 16–17, s. 12–13; list z 15 VIII 1857 r.).

¹³ J. I. K r a s z e w s k i: *Listy do Redakcyi „Gazety Warszawskiej” X*. „Gazeta Warszawska” 1857 nr 273, s. 2.

¹⁴ *Korespondencja J. I. Kraszewskiego*. „Przegląd Literacki” 1898 R. III, nr 16–17, s. 13; list z 7 II 1858 r.

¹⁵ L. S i e m i e Ń s k i: *Tajemnice tłumaczeń. Przekłady greckich poetów i hymnów kościelnych*, w: Tenże: *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848–1858*. Warszawa 1859 T. II, s. 334. Domniemywać można, że Siemieński sformułował swoją opinię najprawdopodobniej na podstawie *Meneksenosa*, bądź ewentualnie *Iona*, o ile Bronikowski nie przesłał mu któregoś z nieopublikowanych jeszcze rękopisów dialogów. Inne uwagi Siemieńskiego, dotyczące ogólniej metod przekładu, a zwłaszcza krytyki przekładu dosłownego (tamże, s. 315 i nn.), wskazują jednak, że gdyby zapoznał się z późniejszymi produkcjami Bronikowskiego, zapewne dołączyłby do chóru krytyków.

¹⁶ P l a t o n: *Dziela*. T. I. Przekładał z greckiego A. Bronikowski. Poznań 1858.

¹⁷ Był to August Czartoryski (M. M a s s o n i u s: *Antoni Bronikowski*, dz. cyt., s. 50).

¹⁸ A. Bronikowski: *Przedmowa*, [w:] P l a t o n: *Dziela*. T. I, dz. cyt., s. V–VI.

¹⁹ Platon: *Theaetetos czyli Co jest Wiedza (ἐπιστήμη)*. [Tłum. A. Bronikowski]. Ostrowo 1858. To rzadkie wydanie, nieuwzględniane w bibliografiach (brak go np. [w:] *Bibliografii filozofii polskiej 1831–1864*, w oparciu o materiały zebrane przez A. Bara opracowały A. Kadler i I. Raczyńska przy współudziale B. Skargi i A. Sawickiej, Warszawa 1960, s. 351–352) zostało ostatnio przywołane przez Mariana Wesołego i słusznie

uznane za rarytas, o książce pisze on: „niestety w dostępnym mi egzemplarzu brak karty tytułowej z podaniem tłumacza, czy był nim A. Bronikowski?” („*Teajtet*” Platona: *Przedmiot, pejzastyka i sokratejska wymowa*, [w:] *Kolokwia Platońskie: ΘΕΑΙΤΗΤΟΣ*. Pod red. A. Pacewicza. „Collectanae Philosophicae” I, Wrocław 2007, s. 31, przyp. 1). Słuszność tego domniemania potwierdza fakt, że w wydaniu ćwierć wieku późniejszym, już ujętym w bibliografii (*Bibliografia filozofii polskiej 1865–1895*, w oparciu o materiały zebrane przez A. Bara opracował zespół pod kier. A. Kadler, Warszawa 1971, s. 572–573) czytamy następującą informację: „Z pomocą Bożą skończyłem w Ostrowie. A. Bronikowski 10.3.1858” (Platon: *Theaetetos czyli Co jest Wiedza (ἐπιστήμη)* (Dokończenie). [Tłum.] A. Bronikowski, „Warta” 1883/1884 R. XI, nr 482, s. 4576). Być może, wydanie z 1858 r. zostało odbite w niewielkiej liczbie kopii, przeznaczonych przede wszystkim dla uczniów gimnazjum ostrowskiego, podobnie jak niewiele późniejsze tłumaczenia Bronikowskiego zamieszczane w sprawozdaniach tego gimnazjum. Istniało jeszcze jedno osobne wydanie tego dialogu: Poznań 1883 (*Bibliografia filozofii polskiej 1865–1895*, s. 573).

²⁰ A. Bronikowski: *Przedmowa*, [w:] Platon: *Dzieła*. T. I, dz. cyt., s. VI, przyp. 1.

²¹ „Gazetka literacka”, „Czas. Dodatek Miesięczny” 1857 R. II, t. 7, z. 1, s. IV.

²² A. Bronikowski: *Przedmowa*, [w:] Platon: *Dzieła*. T. I, s. VIII–IX.

²³ Tamże, s. XI.

²⁴ F. Kozłowski: *O przekładzie Platona*, [w:] Platon: *Dzieła*. I. *Apologia czyli Obrona Sokratesa*, 2. *Kriton*, 3. *Phedon czyli o nieśmiertelności duszy*. Przekład F. A. Kozłowskiego. Warszawa 1845, s. 1–2. Na temat pracy Kozłowskiego por. T. Mróz: *Felicjan Antoni Kozłowski (1805–1870) – pierwszy tłumacz dialogów Platona na język polski*. „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 2011, t. 56, s. 33–52.

²⁵ A. Bronikowski: *Przedmowa*, [w:] Platon: *Dzieła*. T. I, dz. cyt., s. XII.

²⁶ Tamże, s. XVII.

²⁷ O tym, że była to decyzja przemyślana świadczy fragment listu Bronikowskiego do Kraszewskiego z 7 II 1858 r.: „*Kritona, Apologii, Fedona, Protagorasa* [!] już przepolszczonych przez Kozłowskiego powtórnie wertować nie widzę potrzeby” (*Korespondencja J. I. Kraszewskiego*. „Przegląd Literacki” 1898 R. III, nr 16–17, s. 13). Dodawał w tym samym liście: „tłumacze Platona nie rodzą się u nas po dziś dzień jak grzyby”.

²⁸ A. Bronikowski: *Przedmowa*, [w:] Platon: *Dzieła*. T. I, dz. cyt., s. XIX.

²⁹ „Doniesienia literackie”. „Biblioteka Warszawska” 1857 t. II, s. 302. Kolejne przekłady Kozłowskiego jednak się nie ukazały.

³⁰ „Doniesienia literackie”. „Biblioteka Warszawska” 1857 t. IV, s. 306.

³¹ A. Bronikowski: *Przedmowa*, [w:] Platon: *Dzieła*. T. I, dz. cyt., s. XV.

³² W tłumaczeniu Platona Bronikowskiemu przyświecał epigramat z *Antologii palatyńskiej* (VII, 62), pt. *Orzeł nad grobem*, umieszczony jako motto t. I *Dzieł*, wyrażał zapewne stosunek tłumacza do boskiego filozofa. W tłumaczeniu Zygmunta Kubiaka brzmi on: „Orle, czemuś przysiadł nad grobem? Czyj to grób? I czemu / Patrzysz w górę, gdzie gwiazdny bogów kraj? / »Jam obraz duszy Platona, która uleciała na Olimp. / Ciało jego, z ziemi zrodzone, ziemia attycka ma.«” (*Antologia palatyńska. Nowy przekład*. Wybrał, przełożył i opracował Z. Kubiak. Warszawa 1992 „Biblioteka Poetów”, s. 183–184).

³³ K. K o z ł o w s k i: *Przekład dzieł Platona przez An. Bronikowskiego. W Poznaniu, r. 1858.* „Biblioteka Warszawska” 1861, t. I, s. 133.

³⁴ Tamże, s. 134.

³⁵ Tamże, s. 136.

³⁶ Tamże, s. 136.

³⁷ Tamże, s. 137.

³⁸ Tamże, s. 137.

³⁹ *Korespondencja J. I. Kraszewskiego.* Przez K. B a r t o s z e w i c z a, „Przegląd Literacki” 1898 R. III, nr 18–19, s. 9; list z 20 II 1861 r.

⁴⁰ K. K o z ł o w s k i: *Przekład dzieł Platona...*, s. 137.

⁴¹ Tamże, s. 139: „ἀνδροφόνου γε ὄντος τοῦ ἀποθανόντος”.

⁴² P l a t o n: *Dzieła.* T. I, s. 251. Przytaczając fragmenty tłumaczeń Bronikowskiego, podane będą strony wydania polskiego. Mimo bowiem, że tłumacz chwilił się stosowaniem paginacji Stephanusa, to oznaczane są nią tylko numery stron, brak oznaczeń literowych. Zdarzało się również, że liczby oznaczające strony tego wydania umykały drukarzom.

⁴³ P l a t o n: *Dzieła.* T. I, s. 255.

⁴⁴ K. K o z ł o w s k i: *Przekład dzieł Platona...*, s. 140.

⁴⁵ P l a t o n: *Dzieła.* T. I, s. 257.

⁴⁶ K. K o z ł o w s k i: *Przekład dzieł Platona...*, s. 141.

⁴⁷ P l a t o n: *Dzieła.* T. I, s. 266, przyp. 2.

⁴⁸ Tamże, s. 268.

⁴⁹ K. K o z ł o w s k i: *Przekład dzieł Platona...*, s. 145.

⁵⁰ P l a t o n: *Kriton czyli Postuszeństwo Prawom.* [Tłum. A. B r o n i k o w s k i] „Jahresbericht Königlichen Katholischen Gymnasiums zu Ostrowo” 1860 t. 15, s. 5–15.

⁵¹ P l a t o n: *Rzeczpospolita czyli co jest sprawiedliwość. Rozmowa pierwsza.* [Tłum. A. B r o n i k o w s k i] „Jahresbericht Königlichen Katholischen Gymnasiums zu Ostrowo” 1862 t. 17, s. 3–22; P l a t o n: *Rzeczpospolita czyli co jest sprawiedliwość. Rozmowa druga.* [Tłum. B r o n i k o w s k i] „Jahresbericht Königlichen Katholischen Gymnasiums zu Ostrowo” 1864 t. 19, s. 3–20; P l a t o n: *Rzeczpospolita czyli co jest sprawiedliwość. Rozmowa trzecia.* [Tłum. A. B r o n i k o w s k i] „Jahresbericht Königlichen Katholischen Gymnasiums zu Ostrowo” 1866 t. 21, s. 3–24. Tłumaczeniami trzech pierwszych ksiąg *Państwa* posługiwał się Bolesław Limanowski, pisząc studia o filozofii społecznej Platona. Na początku roku 1881 podczas jednego z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności pod dyskusję poddano przesłany przez Bronikowskiego początek przekładu *Państwa*. Można przypuszczać, że trzy pierwsze, opublikowane już w sprawozdaniach szkolnych, księgi tego dzieła stanowiły ową przesłaną przez tłumacza próbkę tekstu. Dała ona członkom Wydziału okazję do dyskusji nie tylko nad opublikowaniem Platońskiego *Państwa* w przekładzie wielkopolskiego filologa, ale także nad możliwością powołania serii przekładów dzieł autorów klasycznych (*Sprawozdania z posiedzeń Wydziału i Komisji wydziałowych*, „Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności” 1882 t. IX, s. III–IV na końcu tomu). Żadnej z tych inicjatyw wówczas nie zrealizowano, ale ponad dwie dekady później rozpoczęto wydawanie „Biblioteki Przekładów z Literatury Starożytnej”, do realizacji której angażowano często nauczycieli gimnazjalnych (J. H u l e w i c z: *Działalność wydawnicza Akademii Umiejętności*

w Krakowie w zakresie filologii klasycznej w latach 1873–1918. „Eos” LI, 1961, s. 169–170). Wydaje się więc, że inicjatywa Bronikowskiego była słuszna, ale przedwczesna. Warto dodać, że w ramach „Biblioteki” ukazało się *Państwo* Platona, ale już nie w przekładzie Bronikowskiego (Platon: *Rzeczpospolita*. Przełożył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył S. Lisiecki. „Biblioteka Przekładów z Literatury Starożytnej” nr 6, Kraków 1928).

⁵² K. Libelt: *Przekłady dzieł klasycznych greckich przez Antoniego Bronikowskiego*. „Mrówka” 1869 R. I, nr 4, s. 53.

⁵³ K. Libelt: *Oeuvres Complètes de Platon, traduites par V. Cousin*, [w:] tenże: *Pisma pomniejsze* t. IV; *Pisma krytyczne*. T. I, Poznań 1851, s. 275 (pierwotny druk: „Tygodnik Literacki” t. 4, 1841, nr 15, s. 117–118; nr 16, s. 125–126).

⁵⁴ K. Libelt: *Przekłady dzieł klasycznych...*, s. 54–55.

⁵⁵ K. Libelt: *Przekłady dzieł klasycznych greckich przez Antoniego Bronikowskiego* (ciąg dalszy). „Mrówka” 1869 R. I, nr 5, s. 74.

⁵⁶ Tamże, s. 74.

⁵⁷ Tamże, s. 75.

⁵⁸ Tamże, s. 75.

⁵⁹ K. Libelt: *Przekłady dzieł klasycznych greckich przez Antoniego Bronikowskiego* (ciąg dalszy). „Mrówka” 1869 R. I, nr 6, s. 91.

⁶⁰ Platon: *Dzieła*. T. II, z. 1. Przekładał z greckiego A. Bronikowski, Poznań 1871. Odsunięcie w czasie wydania tego tomu, mimo gotowego już materiału, wynikało z trudności we współpracy z drukarzem, o których Bronikowski donosił Kraszewskiemu wkrótce po wydaniu t. I (*Korespondencja J. I. Kraszewskiego*. „Przegląd Literacki” 1898 R. III, nr 18–19, s. 8; list z 16 II 1859 r.). Innym powodem było wycofanie się dotychczasowego mecenasa, Rogera Raczyńskiego (s. 11). Bronikowski wyrażał w korespondencji nadzieję, że Kraszewski pomoże mu w druku przekładów autorów greckich (*Korespondencja J. I. Kraszewskiego*. Przez K. Bartoszewicza. „Przegląd Literacki” 1899 R. III, nr 2–3, s. 4). Wydanie czterech ksiąg *Praw*, podobnie jak pośmiertnie opublikowane tłumaczenie *Państwa*, bywa niezauważane przez piszących o Bronikowskim, a były to przecież pierwsze polskie przekłady tych tekstów. Poprzestaję się na podaniu jedynie dwóch tomów mniejszych dialogów (np.: R. Charski: *Bronikowski Antoni*, [w:] *Encyklopedia filozofii polskiej*. T. I. Lublin 2011, s. 152).

⁶¹ K. K. [Anteck]: *Dzieła Platona*. Tom drugi, zawierający *Prawa*. Zeszyt I. Przekładał z greckiego A. Bronikowski 1871 r., „Tygodnik Wielkopolski” 1871 R. I, nr 46, s. 559. Kantecki jako uczeń gimnazjum wygłaszał krytyczne opinie nt. dyrekcji, przez co nie został dopuszczony do matury, a to z kolei zamknęło mu drogę na studia uniwersyteckie. Zajął się publicystyką, współpracując z wielkopolskimi czasopismami, w tym z „Tygodnikiem” (E. Jakubek: *Kantecki Klemens Piotr*, w: *Absolwenci i Wychowankowie Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Ostrowie w latach 1845–1918* (w porządku alfabetycznym). Zebrał i przygotował do druku K. Nieścian, [w:] *Nauczyciele i wychowankowie gimnazjum ostrowskiego w okresie zaborów 1845–1918/1919*, s. 140–141).

⁶² K. K. [Anteck]: *Dzieła Platona...*, s. 560.

⁶³ Tamże, s. 561.

⁶⁴ Tamże, s. 561.

⁶⁵ Tamże, s. 561.

⁶⁶ K. K a s z e w s k i [b. t.]: *I otóż znowu, w Platonie...* „Wieniec” 1872 R. I, t. I, nr 22, dodatek, s. 198; por. B. B r z u s k a: *Filologia klasyczna w Szkole Głównej Warszawskiej*, „Archiwum Filologiczne” L, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 129.

⁶⁷ K. K a s z e w s k i: *I otóż znowu, w Platonie...*, s. 198.

⁶⁸ L. P[owidaj]: *Dzieła Platona*. Tom II. zawierający *Prawa*. Zeszyt pierwszy przekładał z greckiego A. B r o n i k o w s k i. Poznań, w komisie.... „Przegląd Polski” 1872 R. VI, z. VII, s. 140.

⁶⁹ S. P a w l i c k i: *Przypisy do Historii filozofii greckiej*. Rękopis, Biblioteka Jagiellońska 8467 II, k. 124, na odwrocie.

⁷⁰ P l a t o n: *Dzieła*. T. II. Przekładał z greckiego A. B r o n i k o w s k i, Poznań 1879. *Protagoras* miał swoje osobne wydanie rok wcześniej, bez podania nazwiska tłumacza, jakkolwiek potomni bez kłopotu je wskazywali (S. P a w l i c k i: *Historia filozofii greckiej*. T. II, Kraków 1903–1917, s. 279, przyp.; H. W e i g t: *O polskich przekładach Platona*, [w:] *Platon w Polsce 1800–1950. Antologia*. Red. T. M r ó z. Zielona Góra 2010, s. 145, przyp. 2 (jako część pt. *Władysław M. Kozłowski/H. Weigt i podsumowanie polskiego dorobku translatorskiego (1909)*). Pierwodruk: „Przegląd Filozoficzny” R. XII 1909, z. 4, s. 542–544).

⁷¹ X. M. M.[orawski]: *Przekład dzieł Platona (Dzieła Platona. Przekładał z greckiego Antoni Bronikowski. Tom II. Poznań 1879)*. „Przegląd Lwowski” 1879 R. IX, z. 6, s. 334. Omówienie na łamach „Tygodnika Powszechnego” było zasadniczo streszczeniem recenzji Morawskiego ([W. K. Z i e l i ń s k i]: *Dzieła Platona*. Przełożył z greckiego A. B r o n i k o w s k i. T. II str. 404. „Tygodnik Powszechny” 1879 nr 18, s. 280–282).

⁷² X. M. M.[orawski]: *Przekład dzieł Platona*, s. 335.

⁷³ Tamże, s. 335.

⁷⁴ Tamże, s. 335–336.

⁷⁵ Tamże, s. 336.

⁷⁶ F. J e z i e r s k i: *Dzieła Platona*. Przekładał z greckiego A. B r o n i k o w s k i. Tom II, w komisie księgarni J. K. Żupańskiego, 1879...; „Biblioteka Warszawska” 1879, t. IV, s. 483.

⁷⁷ Tamże, s. 483.

⁷⁸ Tamże, s. 484.

⁷⁹ Tamże, s. 485.

⁸⁰ P l a t o n: *Dzieła*. T. II, s. 72, tekst w nawiasie znajduje się w przypisie; F. J e z i e r s k i: *Dzieła Platona*, s. 484–485.

⁸¹ Do tego fragmentu odnosi się następująca uwaga Jezierskiego: „Nie jestże to owym dotkliwie bijącym w nos: *zu sein?*” (Tamże, s. 487).

⁸² P l a t o n: *Dzieła*. T. II, s. 129; F. J e z i e r s k i: *Dzieła Platona*, s. 485–486.

⁸³ Tamże, s. 487.

⁸⁴ Por. przyp. 17.

⁸⁵ S. B r o n i k o w s k i [b. t.]: [w:] P l a t o n: *Dzieła*, t. III. Przekładał z greckiego A. B r o n i k o w s k i, Poznań 1884 [b. n. s.].

⁸⁶ M. M a s s o n i u s: *Antoni Bronikowski*, s. 50.

⁸⁷ *Korespondencya J. I. Kraszewskiego*, „Przegląd Literacki” 1898 R. III, nr 18–19, s. 10.

⁸⁸ Tamże; list z 20 II 1861 r

⁸⁹ Korespondencja J.I. Kraszewskiego. „Przegląd Literacki” 1899 R. III, nr 2–3, s. 4–5. Z wdzięczności dla pisarza i z okazji pięćdziesięciolecia jego pracy twórczej Bronikowski opublikował w 1879 r. wiersz pt. *I. J. Kraszewski do Rapperswyl*, b.m.w. [1879].

⁹⁰ P l a t o n: *Dzieła*. T. III, s. 15; Limanowski posługiwał się wydaną wcześniej księgą pierwszą ze sprawozdań gimnazjum w Ostrowie (por. przyp. 49).

⁹¹ B. L i m a n o w s k i: *Studjum socjologiczne. Plato i jego Rzeczpospolita*, [w:] *Na dziś. Pismo zbiorowe poświęcone literaturze, naukom, sztuce, gospodarstwu krajowemu, handlowi i przemysłowi*. T. II, Kraków 1872, s. 107, przyp. 5.

⁹² S. P a w l i c k i: *Historia filozofii greckiej*. T. II, s. 279, przyp. W przypisach, które nie zostały już włączone do wydanej pośmiertnie *Historii filozofii greckiej*, Pawlicki uzupełnił jeszcze informacje bibliograficzne dotyczące przekładów Bronikowskiego i dodawał: „Dla filologów wszystkie te przekłady mogą być przydatne. Lepsze nierównie są Herodota *Dzieje* Poznań 1861–1862, w których staroświecki język mniej razi. Ale Platon powinien być tłumaczony językiem nowożytnym i najzupełniej oglądzonym, bo jest mistrzem pięknego stylu” (*Przypisy do Historii filozofii greckiej*, k. 124, na odwrocie).

⁹³ W. M. K o z ł o w s k i: *Kilka uwag o naszych przekładach Platona*, w: *Platon w Polsce 1800–1950*, s. 142 (jako część pt. *Władysław M. Kozłowski/H. Weigt i podsumowanie polskiego dorobku translatorskiego (1909)*). Pierwodruk: „Przegląd Filozoficzny” 1909 R. XII, z. 1, s. 31–36).

⁹⁴ S. L i s i e c k i: *Wstęp*, [w:] P l a t o n: *Rzeczpospolita*, s. LXVII.

⁹⁵ L. S ł o w i Ń s k i: ...*Nie damy pogrześć mowy*, s. 246.

⁹⁶ M. T r o j a n o w s k i: *Indiana Jones V*, s. 9; por.: „Jest to pierwszy przekład *Meneksenosa* na język polski, a równocześnie ostatni nie tłumaczony do tej pory utwór Platona” (K. T u s z y Ń s k a - M a c i e j e w s k a: *Słowo wstępne*, [w:] *Platon: Meneksenos. Z języka greckiego przełożyła, słowem wstępnym i komentarzem opatrzyła K. Tuszyńska - Maciejewska. „Biblioteka Przekładów z Literatury Antycznej” 31. Wrocław-Warszawa-Kraków 1994, s. XI*).

⁹⁷ L. R e g n e r: *Wstęp*, [w:] P l a t o n: *Protagoras*. Przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył L. R e g n e r. BKF. Warszawa 2004, s. XV.

⁹⁸ M. T r o j a n o w s k i: *Indiana Jones V*, s. 9.

⁹⁹ L. S ł o w i Ń s k i: ...*Nie damy pogrześć mowy*, s. 237–238; W. B a n a c h: *Ostrów pod znakiem pegaza*, s. 36. Na patriotyczne pobudki prac Bronikowskiego zwracał wcześniej uwagę Massonius, dodając, że Bronikowski – prócz środków darczyńców – finansował druk swoich prac także z własnego skromnego uposażenia (*Antoni Bronikowski*, s. 49).

¹⁰⁰ L. S ł o w i Ń s k i: ...*Nie damy pogrześć mowy*, s. 242–244.

¹⁰¹ M. T r o j a n o w s k i: *Indiana Jones V*, s. 9.

¹⁰² Tamże.

¹⁰³ H. S t r u v e: *Przedmowa*, [w:] P l a t o n: *Fileb. Dyalog o rozkoszy*. Przełożył z greckiego B. K ą s i n o w s k i. Pod redakcją H. S t r u v e g o. Warszawa 1888, s. VI. W innym miejscu Struve napisał o przekładach Bronikowskiego: „niestety! Bronikowski wskutek dziwnej naiwności podaje tutaj dosłowny przekład Platona, zachowując nawet wiernie następstwo wyrazów. Jego dosłowny przekład należałoby zatem przełożyć dopiero na domyślny; bo w tej formie żaden Polak nawet domyśleć się nie może, co Platon właściwie powiedział” (*Historia*

logiki jako teorii poznania w Polsce. *Poprzedzona zarysem jej rozwoju u obcych*. Warszawa 1911, s. 21, przyp. 8).

¹⁰⁴ Np. Bolesław Limanowski, cytując *Państwo*, pisał: „Język tego przekładu jest bardzo oryginalny i nie zawsze łatwy do zrozumienia. Przytaczając tekst, przytaczam go w pierwszych trzech księgach, podług tłumaczenia Bronikowskiego, dozwalam sobie wszakże w niektórych ustępach odmienić szyk wyrazów dla ułatwienia zrozumienia myśli” (*Marzyciele. Studium socjologiczne* (Ciąg dalszy). „Gazeta Literacka” 1871 R. I, nr 9, s. 10, przyp. 2).

¹⁰⁵ L. S ł o w i ń s k i: ...*Nie damy pogrześć mowy*, s. 245. Dziwnym wydaje się na tym też fakt, że w pracy Seweryna Hammera (*Historia filologii klasycznej w Polsce: „Historia Nauki Polskiej w Monografiach”* Kraków 1948, t. XXVI, s. 15) Bronikowskiemu poświęcono ledwie pół zdania.

¹⁰⁶ L. T. B ł a s z c z y k: *Filologia klasyczna na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1816–1915. Cz. II: 1862–1915*. „Antyk w Uniwersytecie Warszawskim. Nauka i nauczanie od powstania Uczelni do 1915 roku”. Warszawa 2003, s. 52–53.

¹⁰⁷ W. W i t w i c k i: *Platon jako pedagog*. „Biblioteka Dzieł Pedagogicznych” Warszawa 1947 nr 64, s. 49. W jednym z listów Witwicki pisał: „Ja nie zrobiłem Platona zajmującym i żywym, tylko ja go odkopałem spod mogiły przekładów niemieckich, francuskich i polskich. On żywy i zajmujący był sam. Tylko był niedostępny przez przekłady. Nie znano jego humoru, wydrapywano mu tęczówki, aby był »klasyczny«. Dorysowałem mu źrenice i ożył” (A. N o w i c k i: *Listy Władysława Witwickiego z lat 1939–1947 (inedita)*. „Euhemer – Przegląd Religioznawczy” 1978 nr 2, list nr 8, s. 16).

Tomasz Mróz

HISTORY AND RECEPTION OF THE TRANSLATIONS OF PLATO'S *DIALOGUES* BY ANTONI BRONIKOWSKI

The article presents the history of translations of Plato's dialogues as made by A. Bronikowski (1817-1884), their assessment formulated by the contemporary for the translator recipients and today's opinions on them. Bronikowski began his translation work on the legacy of Plato in the '50s of the 19th century and carried them out systematically, despite the many adversities, until his death. The article presents the most important criticisms of the reviewers of Bronikowski's translations, which focused on the flaws of his style. The critics pointed out numerous shortcomings, archaisms, which hindered and prevented smooth reading of the text by readers unfamiliar with the language of the original. Most of the criticisms came from the Warsaw environment, especially from K. Kozłowski, the son of the first Polish translator of Plato, F.A. Kozłowski. Among the defenders of Bronikowski there were K. Libelt and J.I. Kraszewski. They raised the subject of difficulty which the translator had to deal with and the lack of literary taste of the audience. It seems that both parties were partially right. Bronikowski's text was indeed not suitable for smooth reading in many places, however, it could serve as a useful tool for students who acquainted themselves with the Greek originals of the dialogues.

Jarosław Wawrzycki

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów
Kraków

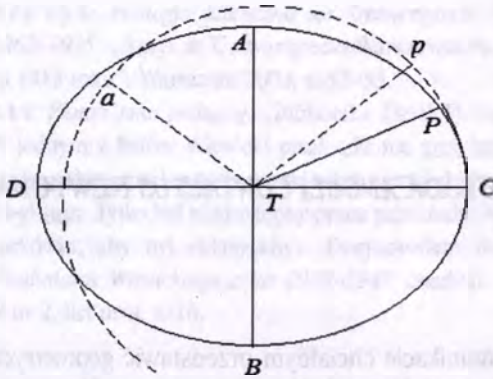
METODA *ANGULI CONTACTUS* NEWTONA

W niniejszym komunikacie chciałbym przedstawić geometryczny sposób rachowania krzywizny krzywej, jaki Izaak Newton zastosował w swoich *Principiach*¹, jak również związek tego sposobu z analityczną metodą rozwijania na szeregi. Związek obu tych metod zasugerowany został przez samego Newtona² w scholium zamykającym pierwszy rozdział *Principiów*. Geometryczny sposób rachowania krzywizny jest natomiast rozłożony na etapy: 1) w lemacie XI w rozdziale I księgi I zaprezentowany został związek krzywizny rozumianej geometrycznie z wyrazem drugiego rzędu w rozwinięciu Taylora (choć rozwinięcie nie jest *explicite* wypisane); 2) w twierdzeniu V (propozycja VI) w rozdziale II podany jest związek siły z krzywizną w sformułowaniu geometrycznym. Newton wielokrotnie go potem użyje do celów czysto geometrycznych, takich jak obliczanie krzywizny krzywej, genialnie upraszczając rachunek analityczny. Skoncentrujemy się tu na jednym przykładzie rachunku krzywizny, na który Newton powołał się w konstrukcji, rozwiązującej problem IX (propozycja XXVIII) księgi III w swojej teorii zaburzeń. Nie zawarł tam żadnych szczegółów, gdyż jego metoda wynikała już z przedstawionych twierdzeń i czytelnik mógł dostrzec za ich pomocą wynik zgoła nie wykonując prawie obliczeń (lub przeprowadzając je w pamięci, bez papieru i ołówka). Jest to tym bardziej zaskakujące, że klasycy, tacy jak Joseph Louise Lagrange i Pierre Simon Laplace, a za nimi Ernest Wiliam Brown nie zrozumieli dobrze tego sposobu (Laplace³ i Brown⁴ na przykład szacowali tę krzywiznę, stosując bardzo niezręczną i niedokładną metodę przybliżeń). Ponieważ również Subrahmanyan Chandrasekhar powtarza za Laplace'em i Brownem rachunki w swo-

jej książce poświęconej *Principiom*, niepoprawnie szacując wariację Księżyca (mijając się z poprawną metodą Newtona)⁵, może warto odtworzyć tu bardzo prosty geometryczny sposób obliczania tej krzywizny, który zastosował Newton.

* * *

Rozważmy elipsę $DBCA$, taką jak na rysunku poniżej. Następnie skonstruujemy za Newtonem krzywą Cpa w następujący sposób. Jeśli P jest dowolnym punktem elipsy $DBCA$, to zdefiniujemy odpowiadający mu punkt p tak, by promień Tp był przystający do TP oraz by kąt CTp był w stałym stosunku α do kąta CTP . Tak zdefiniowane obrazy



p punktów P elipsy $DBCA$ z definicji leżą na krzywej Cpa . Zadanie polega na wyznaczeniu krzywizny krzywej Cpa , powiedzmy w punktach a i C , które są obrazami punktów A i C elipsy $DBCA$; por. trzecie wydanie łacińskie *Principiów*⁶ lub polski przekład tego dzieła⁷. Newton pisze krótko:

Curvaturas linearum pono esse inter se in ultima proportione sinuum vel tangentium angulorum contactuum ad radios aequales pertinentium, ubi radii illi in infinitum diminuuntur.

W propozycji VI, lemacie XI i w scholium do tego lematu w księdze I wyjaśniony jest sens takiej metody rachowania krzywizny. Mianowicie we wniosku 3 do propozycji VI (ks. I) Newton pisze:

Jeśli orbita jest albo okręgiem, albo dotyka lub przecina okrąg koncentrycznie tak, że kąt styczności jest możliwie najmniejszy, mając wobec tego krzywiznę i promień krzywizny w punkcie styczności P taki sam jak ten okrąg, oraz jeśli PV jest cięciwą tego okręgu narysowaną tak, aby przechodziła przez centrum siły S , to siła dośrodkowa będzie odwrotnie proporcjonalna do bryły $SY \times SY \times PV$.

W scholium do lematu XI Newton wyjaśnia, że „kąć styczności” między krzywymi jest najmniejszy, gdy krzywe te, jako geometryczne reprezentacje fluent (funkcji) dających się rozwinąć w szereg potęgowy wokół badanego punktu, mają jak największą liczbę jednakowych początkowych wyrazów rozwinięcia. Również w tym samym scholium wyjaśnia on, że dla okręgu maksymalny rząd styczności może być równy dwa. Tak naprawdę Newton rozważa tam ogólniejszy przypadek rozwinięć i uwzględnia rozwinięcia „potęgowe” z potęgami ułamkowymi (szeregi Newtona–Puiseux) – w ogóle Newton uważa rozwinięcie w szereg jako bardziej podstawowe niż pochodna (fluksja) i w swoich pracach matematycznych oblicza pochodne na podstawie rozwinięć, a nie na odwrót, antycypując algebraiczną teorię Dedekinda–Webera⁸.

Aby zatem wyznaczyć okrąg krzywizny krzywej Cpa w danym punkcie a , to jest okrąg, który ma „kąć styczności z krzywą Cpa w punkcie a możliwie najmniejszy”, czyli by wyznaczyć krzywiznę Cpa w punkcie a (odpowiadającym punktowi A elipsy $DBCA$), należy rozważyć funkcje wyznaczone przez krzywą Cpa i okrąg: $x \rightarrow y_{Cpa}(x)$ i $x \rightarrow y_{okr}(x)$, używając dowolnych współrzędnych (x, y) nieosobliwych wokół punktu a ; następnie przyrównać do zera różnicę $y_{Cpa} - y_{okr}$ oraz jej pierwszą i drugą pochodną w a , i wyznaczyć z tych równań parametry okręgu. Jest to znana metoda w klasycznej geometrii różniczkowej, której autorem jest właśnie Newton⁹. Na przykład we współrzędnych biegunowych (r, φ) dla krzywej Cpa i okręgu (którego promień jest równy R i którego środek we współrzędnych kartezjańskich o początku w biegunie ma współrzędne (ξ, η)) mamy, odpowiednio:

$$\varphi \rightarrow r_{okr}(\varphi) = \xi \cos \varphi + \eta \sin \varphi \pm (R^2 + \xi \eta \sin 2\varphi - \xi^2 \sin^2 \varphi - \eta^2 \cos^2 \varphi)^{\frac{1}{2}},$$

$$\varphi \rightarrow r_{Cpa}(\varphi) = r_{ell}(\alpha^{-1} \varphi),$$

gdzie

$$\varphi \rightarrow r_{ell}(\varphi) = \pm \left(\frac{\cos^2 \varphi}{a^2} + \frac{\sin^2 \varphi}{b^2} \right)^{-\frac{1}{2}}$$

jest funkcją wyznaczoną przez elipsę $DBCA$ (przyjeliśmy długość $TA = b$ i długość $TC = a$). W naszym przypadku możemy ograniczyć się do pierwiastków ze znakiem dodatnim w powyższych wzorach. Nieskomplikowane obliczenia dają promień krzywizny krzywej Cpa w a i C równy, odpowiednio:

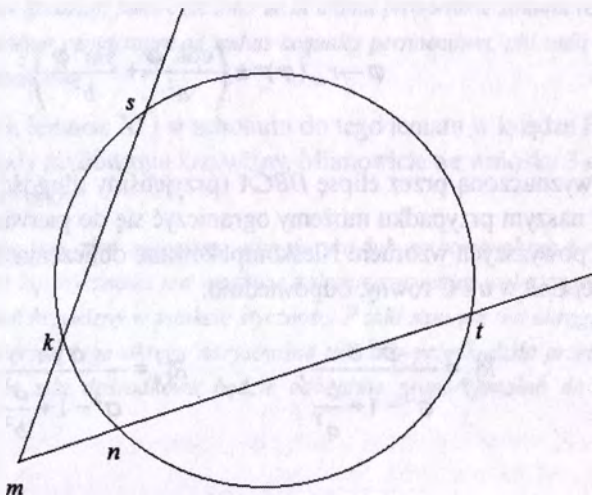
$$R|_a = \frac{\alpha^2 b}{\alpha^2 - 1 + \frac{b^2}{a^2}}, \quad R|_c = \frac{\alpha^2 a}{\alpha^2 - 1 + \frac{a^2}{b^2}}.$$

Uważny czytelnik nie musi jednak wykonywać tych rachunków, aby się o tym przekonać, gdyż powyższe wartości krzywizny krzywej Cpa wynikają bezpośrednio z wniosku 1 do twierdzenia XIV (proponycji XLIV) księgi I oraz z cytowanego wyżej wniosku 3 do proponycji VI księgi I (tj. z tego, że krzywizna orbity jest wprost proporcjonalna do siły i odwrotnie proporcjonalna do kwadratu prędkości, gdy siła działa prostopadłe do orbity¹⁰).

Aby nadać temu komunikatowi minimalny stopień niezależności, przytoczymy tu krótki komentarz do proponycji XLIII ks. I oraz do proponycji XLIV. Propozycje te są o tyle ważne, że stanowią podstawę analizy ruchu Księżyca opartej na modelu ruchu Księżyca z ks. III, w tym również analizy wariacji Księżyca (proponycja XXIX ks. III).

* * *

Zanim przejdziemy do rzeczonych proponycji, przytoczymy elementarny klasyczny lemat, dotyczący pewnej pięknej własności okręgu, a wykorzystany przez Newtona w dowodzie. Mianowicie, dla dowolnego punktu m nie leżącego na okręgu rozważmy promień wychodzący z m , przecinający ten okrąg w dwu punktach k i s . Wówczas niezależnie od kierunku tego promienia prostokąt $mk \times ms$ jest stały. Innymi słowy, jeśli rozważymy dowolny inny promień wychodzący z m , przecinający okrąg w punktach n i t , to $mk \times ms = mn \times mt$. Twierdzenie to powinno być raczej rozumiane w sposób „nieelementarny”, tj. w ramach teorii proporcji czy też teorii stosunków Eudoksa–Euklidesa: $mk : mn = mt : ms$; a nie w sposób „elementarny”, gdzie równość prostokątów $mk \times ms = mn \times mt$ jest rozumiana jako równoważność przez skończony rozkład na trójkąty przystające (po dalsze szczegóły dotyczące teorii proporcji odsyłamy do komentarzy polskiego wydania *Principiów*¹¹ lub do innej pracy autora tego komunikatu¹²; w tym miejscu taka formalna analiza nie jest niezbędna dla naszych celów).

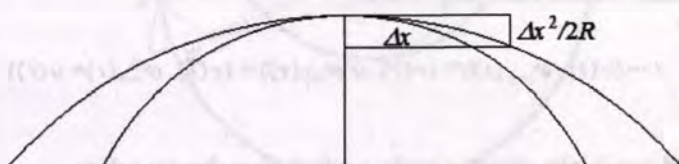


Jest to klasyczne twierdzenie znane Apolloniuszowi; wynika ono z konstrukcji tak zwanego okręgu Apolloniusza. Odzwierciedla ono inwersyjne własności okręgu. Mianowicie, ustalmy pewien punkt m płaszczyzny euklidesowej oraz za Magnusem rozważmy przekształcenie, zwane inwersyjnym, które punktowi P płaszczyzny przyporządkowuje taki punkt P' , aby

$$mP \times mP' = \text{const.},$$

gdzie *const.* należy rozumieć jako kwadrat $I \times I$ ustalonego odcinka I ¹³. Ponieważ styczne do dwu przecinających się okręgów wystawione w punktach przecięcia są takie, że każda z tych stycznych do pierwszego przechodzi przez środek drugiego i *vice versa*, oraz ponieważ każde przekształcenie inwersyjne zachowuje okręgi, otrzymujemy stąd powyższy lemat. Rzeczywiście: inwersja Magnusa jest zwykłą inwersją w płaszczyźnie zespolonej (modulo odbicie w osi rzeczywistej) względem okręgu $C(m, I)$ o środku w m , którego promień przystaje do odcinka I : elementarną własnością inwersji względem okręgu $C(m, I)$ o środku w m jest to, że każdy okrąg przecinający $C(m, I)$ w dwu punktach jest niezmienniczy pod działaniem inwersji (konsekwencja rzezonej własności stycznych do okręgów w ich punktach przecięcia)¹⁴. Obecnie geometryczne własności okręgu odkryte przez Apolloniusza wyraża się za pomocą geometrycznych własności przekształceń konforemnych i geometrii płaszczyzny zespolonej. To byłby ładny dowód tego lematu, pokazujący też jego związek ze współczesną matematyką. A oto brzydki dowód tego pięknego lematu: jeśli rozważymy iloczyn $r_{okr}(\varphi) \cdot r_{okr}(\varphi)$, gdzie $r_{okr}(\varphi)$ jest wartością wypisanej powyżej funkcji wyznaczonej przez okrąg we współrzędnych biegunowych, przy czym w tym iloczynie pierwszy czynnik występuje z pierwiastkiem o znaku dodatnim, a w drugim o znaku ujemnym, to wartość tego iloczynu nie zależy od kąta φ .

Newton korzysta też z innego lematu, który tu krótko omówimy. Otóż promienie krzywizny elipsy w punktach przecięcia A i C z osiami głównymi (oznaczenia takie jak powyżej) są równe odpowiednio a^2/b i b^2/a . Można się o tym przekonać bez rachunku, gdyż jest to bezpośredni wniosek z lematu XI księgi I *Principiów*. Rzeczywiście, wystarczy zauważyć, że elipsa $DBCA$ powstaje z okręgu o promieniu b przez zastosowanie wydłużenia w skali a/b w kierunku poprzecznym, tj. w kierunku osi DC , a następnie zastosować lemat XI wraz z przytoczoną w nim elementarną własnością okręgów. Z tego lematu wynika, że aby otrzymać promień krzywizny elipsy w A , należy wydłużyć promień TA w stosunku, który jest kwadratem stosunku a/b , gdyż na podstawie tego lematu odchylenie łuku okręgu od stycznej w A wzrasta jak druga potęga sinusa tego łuku.



Innymi słowy, odchylenie łuku od stycznej jest równe (dla małego łuku z dokładnością do wyrazów wyższego rzędu) $\Delta x^2/2R$, gdzie Δx jest sinusem łuku, a R promieniem okręgu, zatem przy zwiększaniu sinusa Δx w skali a/b promień należy powiększyć w skali $(a/b)^2$, aby zachować wartość odchylenia. Podobnie otrzymujemy promień krzywizny elipsy w C^{15} .

* * *

Przechodzimy teraz do propozycji XLIII i XLIV księgi I *Principiów*. Newton stawia tam następujący problem (zakłada się, że siły są centralne):

Wyznaczyć siłę, pod działaniem której dane ciało w taki sposób porusza się wzdłuż orbity obracającej się wokół centrum sił, że jego ruch w płaszczyźnie obracającej się z tą orbitą jest taki, jak innego ciała poruszającego się wzdłuż tej samej, lecz nieobracającej się orbity, pod działaniem znanej siły. Przy czym szybkość obrotu tej obracającej się orbity jest proporcjonalna do szybkości kątownego ruchu ciała poruszającego się wzdłuż nieobracającej się orbity.¹⁶

Jeśli w pewnej chwili to ciało, które porusza się w polu danej siły wzdłuż nieruchomej orbity, znajduje się w punkcie P o współrzędnych biegunowych (r, φ) z biegunem w centrum sił C^{17} , to żądamy, aby w tej samej chwili dane ciało znajdowało się w punkcie p o współrzędnych $(r, \alpha\varphi)$, gdzie α jest stałym stosunkiem kąta określającego położenie danego ciała do kąta wyznaczającego położenie ciała poruszającego się wzdłuż nieruchomej orbity (oba położenia w tej samej chwili). Jeżeli trajektoria ciała poruszającego się wzdłuż nieruchomej orbity wyznacza promień r jako pewną funkcję kąta φ : $\varphi \rightarrow r_{orb}(\varphi)$, to trajektoria danego ciała poruszającego się po obracającej się orbicie zadaje promień jako inną funkcję kąta: $\varphi \rightarrow r_{rorb}(\varphi) = r_{orb}(\alpha^{-1}\varphi)$. Jeśli w ruchu ciała poruszającego się wzdłuż nieruchomej orbity kąt jest pewną funkcją czasu $t \rightarrow \varphi_{orb}(t)$, to ruch danego ciała wzdłuż obracającej się orbity wyznacza kątową współrzędną jako inną funkcję czasu $t \rightarrow \varphi_{rorb}(t) = \alpha \varphi_{orb}(t)$. Zatem dla szybkości zakreślana pola przez promień wodzący zaczepiony w centrum sił dla ciała poruszającego się, odpowiednio, po ruchomej i nieruchomej elipsie, h' i h , otrzymujemy:

$$h'|_t = r^2 \frac{d\varphi_{rorb}}{dt} \Big|_t = r^2 \frac{d\alpha \varphi_{orb}}{dt} \Big|_t = \alpha h|_t.$$

Natomiast ruch wzdłuż ruchomej orbity

$$t \rightarrow (r(t), \varphi_{rorb}(t)) = (r(t), \alpha \varphi_{orb}(t)) = (r(t), \varphi_{orb}(t) + u(t))$$

można przedstawić jako złożenie ruchu wzdłuż nieruchomej orbity

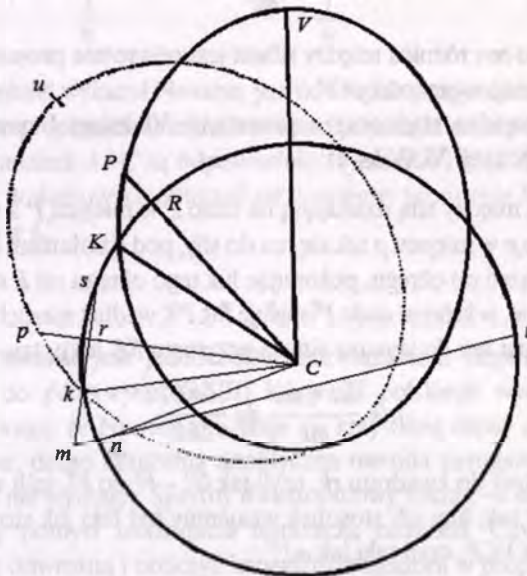
$$t \rightarrow (r(t), \varphi_{orb}(t))$$

z obrotem

$$(r, \varphi) \rightarrow (r, \varphi + u(t)),$$

w którym $u(t) = (\alpha - 1)\varphi_{orb}(t)$. Zatem jest to jednostajny obrót tylko wtedy gdy $t \rightarrow \varphi_{orb}(t)$ w ruchu po nieruchomej orbicie jest liniową funkcją czasu.

Newton rozważa całą rzecz geometrycznie. Niech łuki up i pk obracającej się orbity będą przystające do łuków VP i PK orbity spoczywającej. Niech odległość między punktami P i K będzie bardzo mała. Przez punkt k prowadzimy prostopadłą kr do prostej pC oraz przedłużamy kr do m tak, że $mr : kr = \text{kat } VCp : \text{kat } VCP = \alpha$. Ponieważ wysokości PC i pC oraz KC i kC tych ciał są zawsze równe, przyrosty odcinków PC i pC też są zawsze równe. Na początku założymy, że na ciała P i p działają jednakowe siły, odpowiednio, wzdłuż PC i pC . Rozłóżmy ruchy [przyrosty położenia] każdego z tych ciał, odpowiednio, w P i p na składowe, z których pierwsza skierowana jest do centrum wzdłuż promienia, odpowiednio, PC lub pC , natomiast druga jest poprzeczna w stosunku do pierwszej i ma kierunek prostopadły, odpowiednio, do PC lub pC . Wówczas składowe ruchu w kierunku centrum będą jednakowe, natomiast stosunek składowej poprzecznej ruchu ciała p do składowej poprzecznej ruchu ciała P będzie taki, jak stosunek kąтового ruchu promienia pC do kąтового ruchu promienia PC , tj. taki jak stosunek kąta VCp do kąta VCP . Wobec tego w tym samym czasie, w którym ciało P w jego całkowitym ruchu złożonym z obu składowych osiąga punkt K , ciało p dzięki temu, że jego ruch poprzeczny jest taki sam, poruszy się w taki sam sposób z miejsca p w kierunku centrum, a więc u końca tego czasu znajdzie się gdzieś na linii mkr (prostopadłej do pC) w punkcie k , natomiast dzięki jego ruchowi



poprzecznemu osiągnie odległość od linii pC , która tak się ma do odległości K od linii PC , którą osiągnie to drugie ciało P , jak ruch poprzeczny ciała p do ruchu poprzecznego ciała P . Ponieważ kr jest równe odległości od linii PC , którą osiąga ciało P , oraz mr tak się ma do kr jak kąt VCP do kąta VCP , tzn. jak ruch poprzeczny ciała p do ruchu poprzecznego ciała P , to ciało p znajdzie się w miejscu m u końca tego czasu.

Byłoby tak, gdyby na ciała P i p działały jednakowe siły, odpowiednio, wzdłuż pC i PC . Weźmy jednak kąt pCn , który tak się ma do kąta pCk jak kąt VCP do kąta VCP , oraz niech nC będzie równy kC , tak że ciało p u końca rozpatrywanego czasu znajdzie się w miejscu n . Widać zatem, że różnica pomiędzy siłą działającą wzdłuż promienia na ciało p a siłą działającą wzdłuż promienia na ciało P jest jak odcinek mn , o który owa różnica przesuwa ciało p w ciągu rozpatrywanego czasu.

Następnie rysujemy okrąg o środku w C i promieniu $Cn = Ck$, przecinający proste mr i mn w punktach s i t . Na podstawie powyższego lematu (inwersyjna własność okręgu) prostokąt $mn \times mt$ jest równy prostokątowi $mk \times ms$, tak że

$$mn = \frac{mk \times ms}{mt}$$

Ponieważ trójkąty pCk i pCn są przy ustalonym przyroście czasu stałe co do wielkości, kr i mr oraz ich różnica mk i suma ms są odwrotnie proporcjonalne do wysokości pC , tak że prostokąt $mk \times ms$ jest odwrotnie proporcjonalny do kwadratu wysokości pC . Z drugiej strony mt samo jest proporcjonalne do $mt/2$, tj. (w granicy małych przyrostów) do pC . Zatem w granicy małych przyrostów

$$mn = \frac{mk \times ms}{mt}$$

i proporcjonalna do mn różnica między siłami jest odwrotnie proporcjonalna do trzeciej potęgi (sześciannu) wysokości pC ¹⁸.

Newton wyprowadza stąd oraz z propozycji VI księgi I następujący wniosek (wniosek 1 do propozycji XLIV ks. I):

Różnica między siłą działającą na ciało P w miejscu P a siłą działającą na ciało p w miejscu p tak się ma do siły, pod działaniem której ciało mogłoby krążyć po okręgu, pokonując łuk tego okręgu od R do K w tym samym czasie, w którym ciało P opisuje łuk PK wzdłuż nieruchomej orbity, jak przyrost mn do versa sinusa przyrostu RK łuku, tzn.

$$\text{jak } \frac{mk \times ms}{mt} \text{ do } \frac{rk \times rk}{2kC}$$

lub jak $mk \times ms$ do kwadratu rk , czyli jak $G^2 - F^2$ do F^2 , jeśli wielkości G i F ustalimy tak, aby ich stosunek wzajemny był taki jak stosunek kąta VCp do kąta VCP , czyli taki jak α .¹⁹

Jeśli dla siły dośrodkowej użyjemy skrótu SD , to można ten wniosek zapisać następująco²⁰:

$$\frac{(SD \text{ w } p \text{ dla ruchomej orbity} - SD \text{ w } P \text{ dla nieruchomej orbity}) \times \Delta t^2}{(SD \text{ dla kołowej orbity o promieniu } PC = pC) \times \Delta t^2} \\ = \frac{SD \text{ w } p \text{ dla ruchomej orbity} - SD \text{ w } P \text{ dla nieruchomej orbity}}{SD \text{ dla kołowej orbity o promieniu } PC = pC} \\ = \alpha^2 - 1.$$

Możemy teraz zastosować propozycje XLIII i XLIV wraz z tym wnioskiem do przypadku, w którym nieruchoma orbita jest elipsą, a centrum sił znajduje się w jej środku. Wówczas z całej konstrukcji wynika, że trajektoria ciała poruszającego się po ruchomej orbicie pokryje się z wyżej zdefiniowaną krzywą Cpa ²¹. Ponieważ prędkości na kołowej i na nieruchomej orbicie eliptycznej odpowiednio w punktach przecięcia elipsy z osiami głównymi (tj. w punktach C i A według oznaczeń zastosowanych powyżej i w prop. XXVIII ks. III) są jednakowe, a prędkość na ruchomej orbicie w odpowiadających im punktach trajektorii ruchu wzdłuż ruchomej orbity jest większa w stosunku α ; oraz ponieważ promienie wodzące są w rzeczonych punktach normalne do trajektorii (zarówno dla ruchu po nieruchomej jak i po ruchomej orbicie), z tego wniosku natychmiast wynikają następujące wzory dla promieni krzywizny $R|_a$ i $R|_c$ wyżej zdefiniowanej krzywej Cpa odpowiednio w punktach a i C :

$$\frac{\frac{\alpha^2}{R|_a} - \frac{b}{a^2}}{\frac{1}{b}} = \alpha^2 - 1, \quad \frac{\frac{\alpha^2}{R|_c} - \frac{a}{b^2}}{\frac{1}{a}} = \alpha^2 - 1;$$

gdyż siła, jak wcześniej wykazał Newton, jest odwrotnie proporcjonalna do promienia krzywizny i wprost proporcjonalna do kwadratu prędkości oraz promienie krzywizny elipsy $DBCA$ w punktach A i C są odpowiednio równe a^2/b i b^2/a . Z ostatnich wzorów natychmiast i bez dodatkowych obliczeń otrzymujemy promienie $R|_a$ i $R|_c$ krzywizny krzywej Cpa w a i w C .

* * *

Niniejszy komunikat jest jednocześnie rozwiązaniem zagadki, jaką stawiamy w przypisie 565 do propozycji XXVIII księgi III polskiego wydania *Principiów*²². Zwracamy tam uwagę, że Newton posiłkuje się krzywizną elipsy do obliczenia krzywizny krzywej Cpa , czego naturalna analityczna metoda zasugerowana wyżej przez samego Newtona nie wymaga. Sprytny dwustopniowy (okrąg \rightarrow elipsa \rightarrow obrót elipsy) geometryczny pomysł znakomicie upraszcza rachunki. Czytelnik może teraz wykonać operację odwrotną i obliczyć krzywizny trajektorii w propozycji XLIV meto-

dą analityczną zasugerowaną przez Newtona, posiłkując się rozwinięciem w szereg. Jest niemal pewne, że Newton przeprowadził ten rachunek obiema metodami: geometryczną i analityczną²³.

Przypisy

¹ I. N e w t o n: *Philosophiae naturalis principia mathematica*. London 1726 (wyd. I: 1687, wyd. II: 1713).

² W istocie analityczna metoda wyprzedziła geometryczną i to ona pozwoliła Newtonowi odkryć najważniejsze twierdzenia *Principiów*. Newton tak to później wspominał w liście do Des Maizeauxa (szkic listu z 1720 r.; cyt. za: I. B. C o h e n: *Introduction to Newton's Principia*. Cambridge 1971 s. 295): „I wrote the Book of Principles in the years 1684, 1685, and 1686, and in writing it made much use of the method of fluxions direct and inverse, but did not set down the calculations in the Book it self because the Book was written by the method of composition, as all Geometry ought to be [...] And ever since I wrote that Book I have been forgetting the Methods by which I wrote it”.

³ P. S. L a p l a c e: *Méchanique celeste*, t. V, ks. 6. Paryż 1825.

⁴ E. W. B r o w n: *An introductory treatise on the lunar theory*. London-Leipzig-New York-Bombay 1896.

⁵ S. C h a n d r a s e k h a r S.: *Newton's Principia for the common reader*. Oxford 2005 s. 426–430. Chandrasekhar przedstawia analizę ruchu Księżyca bardziej za Laplace'em i Brownem (przyp. 3 i 4), niż za Newtonem. Ci z kolei postępują za Leonhardem Eulerem, posługując się metodą uzmienniania stałych. Odkrywcą i tej metody jest Newton. Przedstawił ją w *Principiach* we wnioskach 3 i 4 do propozycji XVII księgi I, ale nigdy nie opublikował rachunków opartych na niej, ani też nie rozwinął jej w *Principiach*. Przeanalizował za pomocą tej metody ruch apogeum Księżyca i zostawił w rękopisach kolekcji z Portsmouth. Właśnie ten rachunek udoskonalili później Clairaut i Euler, eliminując przybliżenie małego mimośrodu, jakie tkwi w obliczeniach Newtona; por. M. N a u e n b e r g: *Newton's unpublished perturbation method for the lunar motion*. „International Journal of Engineering Science” 1998 t. 36 s. 1391–1405. W *Principiach* Newton poszedł jednak inną drogą, używając modelu Jeremiaha Horrocksa (i pewnych jego modyfikacji), wyznaczając z teorii wolne parametry tego modelu, stosując właśnie związek krzywizny z prędkością w wybranych punktach trajektorii (dla uproszczenia rachunku w tych punktach, w których przyspieszenie ma kierunek normalny do trajektorii). Chandrasekhar (za Brownem i Laplace'em) próbował następnie porównać obliczenia przeprowadzone metodą uzmienniania stałych (Newtona–Eulera) z wynikami, jakie otrzymał Newton za pomocą modelu i teorii w księdze III. Pojawiły się tu jednak grube nieporozumienia. W szczególności Newton inaczej określa wariację, niż Chandrasekhar i Brown, przy tym ci ostatni niepoprawnie stosują teorię Newtona do modelu Horrocksa, obliczając po drodze krzywizny elipsy (i to w punktach przecięcia z osiami głównymi) za pomocą bardzo niezręcznego przybliżenia podanego przez Laplace'a, co na prawdę trudno zrozumieć, gdyż Newton potrafił dokładnie obliczyć krzywiznę elipsy w każdym punkcie, i to zarówno metodą analityczną, jak i geometryczną; w szczególności przedstawił metodę geometryczną obliczania tej krzywizny

w propozycjach X i XI księgi I *Principiów*. Mianowicie, stosunek krzywizn wyznaczony z prędkości i sił, jaki Newton obliczył w propozycji XXVIII, Chandrasekhar i Brown porównali ze stosunkiem krzywizn elipsy *DBCA* w punktach *A* i *C*, zamiast ze stosunkiem krzywizn trajektorii, jaką zatacza Księżyc w układzie inercyjnym, tj. ze stosunkiem krzywizn krzywej *Cpa* w punktach *a* i *C*. Por. I. N e w t o n: *Matematyczne zasady filozofii przyrody*. Kraków 2011 s. 597–598.

⁶ T e n ż e, *Philosophiae naturalis...* s. 434–435.

⁷ T e n ż e: *Matematyczne zasady...* s. 590–593.

⁸ Tamże, s. 68–128.

⁹ Newton już w 1671 r. rozwinął analityczną metodę obliczania krzywizny krzywej, o której tu wspominamy, i to w sposób ogólny, również w krzywoliniowych współrzędnych. Podał na przykład ogólne wzory na krzywiznę krzywej we współrzędnych biegunowych. Przedstawił również ogólną metodę analityczną dla wyznaczenia ewoluty dowolnej krzywej w tych współrzędnych; rękopisy Newtona wraz z całą jego metodą analityczną zostały opublikowane w: *The Mathematical Papers of Isaac Newton*, t. III. Red. D. T. W h i t e s i d e. Cambridge 1969.

¹⁰ Co Newton przypomina na początku komentarza do propozycji XXVIII księgi III słowami: *Curvatura trajectorye, quam mobile, si secundum trajectorye illius perpendicularum trahatur, describit, est ut attractio directe et quadratum velocitatis inverse.*

¹¹ N e w t o n: *Matematyczne zasady...* s. 77–81.

¹² J. W a w r z y c k i: *Multiplication in Newton's Principia and Jordan-Banach algebras*. I. „Geombinatorics” 2013 t. XXIII s. 65–85. *Multiplication ...*. II. „Geombinatorics” 2014 (ukazuje się w numerach pomiędzy styczniem a kwietniem).

¹³ H. S. M. C o x e t e r: *Wstęp do geometrii dawnej i nowej*. Warszawa 1967 rozdz. 6.; S. S a k s, A. Z y g m u n d: *Funkcje analityczne*. Warszawa–Stockholm 1948.

¹⁴ Por. C o x e t e r, dz. cyt.; S a k s, Z y g m u n d, dz. cyt., bezpośredni wniosek z twierdzenia (14.8).

¹⁵ Newton oblicza krzywiznę elipsy (w dowolnym punkcie) w niezwykle piękny sposób, nazwany przez niego syntetycznym; zob. *Principia*, propozycja X i XI, ks. I. Analityczną metodę opartą na rachunku fluksji (tj. na rozwijaniu w szereg) można znaleźć w *The Mathematical Papers of Isaac Newton*, t. III. Ciekawe komentarze na temat newtonowskiej metody obliczania krzywizny krzywej zawierają prace: M. N a u e n b e r g: *Newton's Early Computational Method for Dynamics*. „Archive for History of Exact Sciences” 1994 t. 46 s. 221–251; J. B. B r a c k e n r i d g e: *The Key to Newton's Dynamics*, Berkeley-Los Angeles-London 1995.

¹⁶ N e w t o n: *Matematyczne zasady...* s. 309.

¹⁷ Stosujemy oznaczenia takie jak Newton. W szczególności w części naszego komentarza dotyczącego propozycji XLIII i XLIV ks. I punktowi *T* z powyższego rysunku do propozycji XXVIII ks. III z krzywą *Cpa* odpowiada punkt *C* na ostatnim rysunku do propozycji XLIV ks. I. Mamy nadzieję, że nie spowoduje to nieporozumień.

¹⁸ Przytoczone rozumowanie jest dokładną kopią (prawie cytatem) dowodu twierdzenia XIV (propozycja XLIV) ks. I *Principiów*; por. Tamże, s. 312–313.

¹⁹ Tamże, s. 313.

²⁰ W przypisie 334 do tego wniosku na stronie 314 polskiego przekładu *Principiów* mamy do czynienia z przeoczeniem redakcyjnym: w drugim zdaniu tego przypisu jest napisane, że

prędkość opisu pól na orbicie kołowej jest taka, jak na „ruchomej orbicie”, a powinno być: jest taka, jak na „nieruchomej orbicie”. Również w ostatnim wzorze przypisu 329 należy usunąć $\frac{1}{2}$.

²¹ Z tym, że używane tu oznaczenia Newtona z propozycji XLIV ks. I są niezgodne z wyżej użytymi oznaczeniami Newtona z propozycji XXVIII i XXIX ks. III, co mamy nadzieję nie spowoduje nieporozumień. Punkтови T odpowiada w ostatnich propozycjach punkt C , powyżej oznaczonemu punktowi C punkt V z ostatnich propozycji itp. Nie zmienialiśmy oznaczeń Newtona, aby ułatwić porównanie naszego komentarza z tekstem *Principiów*.

²² Tamże, s. 593.

²³ Por. przyp. 2.

Jarosław Wawrzycki

ISAAC NEWTON'S *ANGULI CONTACTUS* METHOD

In this paper we discuss the geometrical method for calculating the curvature of a class of curves from the third Book of Isaac Newton's *Principia*.

The method involves any curve which is generated from an elementary curve (actually from any curve whose curvature we know of) by means of transformation increasing the polar angular coordinate in a constant ratio, but unchanging the polar radial angular coordinate.

Lidia Obojska

Instytut Matematyki i Fizyki,
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny, Siedlce

KILKA UWAG NA TEMAT KONCEPCJI MNOGOŚCIOWYCH RICHARDA DEDEKINDA I STANISŁAWA LEŚNIEWSKIEGO

WSTĘP

Teorie zbiorów były przedmiotem badań i formalizacji wielu matematyków XIX wieku, a same pojęcia mnogościowe stosowane przez wielu z nich, jednak za ojca teorii mnogości przyjmuje się niemieckiego matematyka – Georga Cantora (1845–1918), który dostrzegł ogromne znaczenie tych koncepcji dla matematyki. I choć Cantor nie był pierwszym, który wprowadzał tego typu pojęcia przy formalizacji swoich idei, to jednak można uznać, że jego wkład był najbardziej znaczący oraz, że sam autor przyczynił się do gruntownego ufundowania teorii zbiorów, tak jak jest ona dzisiaj rozumiana w matematyce. Zanim określił on formalnie, co rozumie przez termin *zbiór* (*Menge*), w swoich teoriach stosował pojęcia mnogościowe zapożyczone od R. Dedekinda (1831–1916)¹. Także G. Frege (1848–1925) posługiwał się tymi pojęciami, czemu dał wyraz w żywej dyskusji z Dedekindem na kartach swojego słynnego dzieła *Grundgesetze der Arithmetik*².

Kiedy na początku XX wieku Bertrand Russell (1872–1970) odkrył słynny paradoks zbioru wszystkich zbiorów nie będących swoim własnym elementem³, wielu uczonych próbowało „poprawić” teorię zbiorów Cantora w taki sposób, aby uniknąć

tej antynomii⁴. Wśród tego grona znalazł się również Stanisław Leśniewski (1886–1939).

Leśniewski zetknął się z logiką symboliczną w roku 1911 w dodatku logicznym dołączonym do artykułu J. Łukasiewicza (1878–1956) *O zasadzie sprzeczności u Arystotelesa*.

W roku 1911 (za moich lat studenckich) wpadła mi w ręce książka p. Jana Łukasiewicza o zasadzie sprzeczności u Arystotelesa. Z książki tej, która wywarła w swoim czasie znaczny wpływ na rozwój intelektualny szeregu polskich <filozofów> i <filozofujących> uczonych mojego pokolenia, a dla mnie osobiście stanowiła rewelację pod niejednym względem, dowiedziałem się po raz pierwszy o istnieniu na świecie <logiki symbolicznej> p. Bertranda Russella oraz jego <antynomii>, dotyczącej <klasy klas nie będących własnymi elementami>⁵.

Dzięki analizie dzieła angielskich uczonych, Leśniewski odkrywa wiele nieścisłości w symbolice użytej przez Whiteheada i Russella, co prowadzi go do skorygowania ich teorii typów⁶. Analizując antynomię dochodzi do wniosku, że przyczyna paradoksu tkwi w błędnym pojęciu terminu 'zbiór'. Tak rodzi się propozycja zbioru kolektywnego (mereologicznego), gdzie relacją pierwotną jest relacja 'części', a nie relacja przynależności, jak u Cantora. W roku 1916 wychodzi pierwsza praca dotycząca ogólnej teorii mnogości, a jej pełna formalizacja w latach 1927–1931 na łamach „Przeglądu Filozoficznego”. Praca z roku 1916 jest początkiem trój-systemu, tzn. trzech teorii obejmujących rachunek nazw – *Ontologię* (1919–1920), rachunek zdań *Prototypię* (1929) oraz teorię zbiorów kolektywnych, czyli *Mereologię*.

Termin 'mereologia' pochodzi z jęz. greckiego od słowa *meros* (=część) i oznacza teorię części względem całości. Jest to teoria alternatywna do klasycznej teorii zbiorów Cantora, gdzie zbiory mogą być utożsamiane z pewnymi całościami złożonymi ze swoich części. Zazwyczaj zestawia się razem te dwie teorie⁸, może dlatego, że Cantor był uważany za „głównego” ideologa teorii mnogości, a sam Leśniewski odnosił się właśnie do jego pojęcia zbioru⁹. Analizując jednak oryginalne teksty różnych autorów, wydaje się, że sama koncepcja zbioru kolektywnego jest bliższa idei Dedekinda aniżeli Cantora. Wiadomym jest, że Cantor zapożyczył pewne pojęcia dotyczące zbioru właśnie od Dedekinda, którego idee znane były również Leśniewskiemu, o czym wspomina on w swojej pracy z roku 1927¹⁰. Nie istnieje jednak żadne opracowanie pod tym kątem. Dlatego tematem niniejszej pracy jest porównanie idei mnogościowych obu tych autorów, tzn. S. Leśniewskiego oraz R. Dedekinda oraz ukazanie zbieżności przedstawionych teorii.

1. POJĘCIA MNOGOŚCIOWE RICHARDA DEDEKINDA (1831-1916)

Julius Wilhelm Richard Dedekind urodził się w Brunzwiku 6 października 1831 roku. Studiował w Getyndze jako uczeń K.F. Gaussa. W r. 1852 uzyskał doktorat w Berlinie za pracę *Über die Theorie der Eulerschen Integrale*, a w 1854 – habilitację. Od r. 1854 przebywał ponownie w Getyndze, gdzie wyspecjalizował się w zakresie algebry i teorii Galois. W latach 1857–1862 był profesorem na politechnice w Zurychu, a od 1862 (już do emerytury, tzn. do roku 1894) był profesorem *Collegium Carolinum* w Brunzwiku. Zmarł 12 lutego 1916 roku w Brunzwiku¹¹.

Dedekind to jeden z tych matematyków, który wniósł ogromny wkład w teorię liczb i algebrę. Współpracował przez wiele lat z K. Weierstrassem (1815-1897) i G. Cantorem nad podstawami matematyki; z tym ostatnim łączyła go wieloletnia przyjaźń. Znany jest dzięki wprowadzonym przez siebie pojęciom liczby algebraicznej, pola, kraty, analizie pojęcia ciągłości, a także dzięki konstrukcji liczb rzeczywistych (tzw. *przekroje Dedekinda*). Jednym z jego głównych dzieł jest książka dotycząca natury liczb *Was sind und was sollen die Zahlen?*¹² wydana w roku 1888, która powstawała w latach 1872–1878. Dedekind zaproponował w niej aksjomatykę liczb naturalnych, znaną dzisiaj jako arytmetyka Peano¹³.

Koncepcje mnogościowe Dedekinda powstawały mniej więcej w tym samym czasie kiedy rodziły się koncepcje Cantora i, jak podaje Gruszecki¹⁴, jego dzieło może być traktowane jako pewna wersja teorii mnogości. Różnica zasadnicza pomiędzy tymi dwoma autorami jest taka, że arytmetyka Cantora dotyczy liczb pozaskończonych, a Dedekinda – liczb naturalnych. Ponadto Dedekind podaje tylko niezbędne koncepcje mnogościowe potrzebne do konstrukcji liczb, podczas gdy Cantor szuka ich uzasadnienia filozoficznego. W rozdziale *Systemy elementów*¹⁵, (*Was sind und was sollen die Zahlen?*), w paragrafie 1, Dedekind pisze:

W dalszym ciągu przez rzecz (Ding) będę rozumiał każdy przedmiot naszego myślenia. Aby dogodnie mówić o rzeczach, oznacza się je za pomocą znaków, na przykład za pomocą liter; można krótko mówić o rzeczy a lub po prostu o a, gdzie jednak w istocie przez a rozumie się rzecz oznaczoną, nie zaś samą literę a. Rzecz jest całkowicie określona przez to wszystko, co o niej można powiedzieć lub pomyśleć. Rzecz a jest tym samym co b (jest identyczna z b) i b jest tym samym co a, gdy wszystko, co może być pomyślane o a, może być również pomyślane o b, i gdy wszystko, co dotyczy b również może być pomyślane o a. To, że a i b są tylko znakami lub nazwami jednej i tej samej rzeczy będzie wyrażone za pomocą oznaczenia $a=b$, jak również $b=a$ ¹⁶.

To sformułowanie bardzo przypomina słynną zasadą ekstensjonalności stwierdzającą, że jeśli o jednym obiekcie można orzec wszystko to, co można orzec i o drugim, to te obiekty są identyczne¹⁷. Interesującym jest jak Dedekind wprowadza pierwsze pojęcia mnogościowe (paragraf 2):

Zdarza się bardzo często, że różne rzeczy a, b, c, \dots , z jakiegoś powodu ujęte ze wspólnego stanowiska, zestawione są razem w umyśle; wtedy mówi się, że obrazują one pewien system (System) S ; rzeczy a, b, c, \dots nazywa się elementami (die Elemente) systemu S , są one zawarte w S ; odwrotnie: S składa się z tych elementów. Taki system (lub całość, ogół [Inbegriff, Gesamtheit] lub rozmaitość [Mannigfaltigkeit]) jest jako przedmiot naszego myślenia również rzeczą (par. 1); jest on w zupełności określony, gdy w przypadku każdej rzeczy określi się, czy jest ona, czy też nie jest elementem S . System S jest zatem tym samym, co system T , co oznacza się jako $S=T$, gdy każdy element S jest również elementem T i każdy element T jest również elementem S ¹⁸.

W klasycznej teorii zbiorów powyższe stwierdzenie będzie odpowiednikiem aksjomatu równości zbiorów¹⁹, orzekające, że zbiory o identycznych elementach są sobie równe. Trzeba dodać, że termin 'rozmaitość', to koncepcja używana przez Cantora przez wiele lat, zanim wprowadził on określenie *Menge* (zbiór)²⁰. W tym samym paragrafie Dedekind mówi dalej o zbiorach jednoelementowych (nazywając je systemami) oraz jasno odrzuca zbiór pusty²¹, choć z drugiej strony uważa, że jest to pojęcie bardzo wygodne²². Podobne stanowisko zajmuje Cantor, stosując pojęcie iloczynu mnogościowego dla rozmaitości, wykluczając jednak sytuacje, gdy wspólne elementy nie istnieją. W takim przypadku przyjmuje stanowisko, że iloczyn po prostu nie istnieje²³.

Dla ujednolicenia sposobu wyrażenia korzystne jest, by dopuścić ten szczególny przypadek, gdzie System S składa się z jedyne (i tylko jednego) Elementu, tzn. że rzecz a jest Elementem S . Natomiast pusty System, który nie posiada żadnego Elementu, chcemy z pewnych powodów całkowicie wyłączyć, jakkolwiek w wielu badaniach mogło by to być wygodne, aby taki [System] wymyśleć²⁴.

W czasie, kiedy Dedekind formalizuje pewne pojęcia, wychodzi dzieło Fregego *Grundgesetze der Arithmetik*, w którym ten ostatni tak komentuje stanowisko Dedekinda dotyczące zbioru jednoelementowego²⁵:

...każdy Element s Systemu S może sam być rozumiany jako System. Ponieważ w tym przypadku Element i System nakładają się, widać w tym wyrażeniu, że według Dedekinda Elementy tworzą właściwą zawartość Systemu²⁶.

W tym samym paragrafie Dedekind definiuje jeszcze pojęcie części (*Teil*) zbioru: A jest częścią systemu S , jeśli każdy element A jest także elementem S ²⁷. Dzisiaj powiedzieliśmy, że jest to odpowiednik relacji zawierania zbiorów²⁷. Do opisanie tej relacji używa symbolu \subset , którego własności opisuje w paragrafach 3–7. Tak wprowadzone pojęcie części jest relacją zwrotną, antysymetryczną i przechodnią²⁸, tzn. że pewne własności przenoszą się w ściśle określony sposób. W kolejnym para-

grafie (8) Dedekind wprowadza pojęcie sumy (*Zusammengesetzten System*) zbiorów A, B, C, \dots . Przez sumę rozumie taki zbiór $\eta(A, B, C, \dots)$, który jest złożony z tych elementów, które należą do jednego ze zbiorów A, B, C, \dots , czyli jest to klasyczna suma mnogościowa. Gruszecki sugeruje, że Dedekind nie rozróżnia obiektu a od zbioru zawierającego go jako swój jedyny element. Odnosi się on do tezy, w której Dedekind definiuje sumę zbioru jednoelementowego i stwierdza, że suma tylko jednego zbioru A jest tym samym zbiorem, tzn. $\eta(A) = A$ ²⁹. Joyce³⁰ natomiast zauważa, że tak zdefiniowany zbiór³¹ Dedekind traktuje jako rzecz, zatem możliwy jest do pomyślenia zbiór zbiorów oraz, że zbiór S zawierający tylko jeden element a nie powinien być traktowany za rzecz identyczną z tym elementem a , tzn. $\{a\} \neq a$. Joyce wyjaśnia ten fakt tłumacząc, że Dedekind stosuje tę samą notację dla a oraz dla zbioru złożonego tylko z jednego elementu a oraz, że nigdy nie używa nawiasów klamrowych dla zbiorów. Jednak zapis Dedekinda wydaje się sugerować, że jeżeli zbiór A jest jedynym elementem sumy $\eta(A)$, to $A = \eta(A)$, czyli mamy klasyczne pojęcie sumy rodziny zbiorów. Zatem zapis ten powinniśmy rozumieć jako: $U\{A\} = A$, gdzie A jest zbiorem³².

Następnie w paragrafie 17 Dedekind definiuje iloczyn zbiorów $\Pi(A, B, C, \dots)$ (*Gemeinheit der System A, B, C, \dots*) jako największą wspólną część zbiorów A, B, C, \dots . I dalej wprowadza pojęcia odwzorowania zbioru, obrazu, łańcucha, zbiorów nieskończonych, itd., pojęcia konieczne do wprowadzenia liczb naturalnych, które jednak nie będą potrzebne w dalszej analizie.

2. ZBIORY STANISŁAWA LEŚNIEWSKIEGO (1886–1939)

Stanisław Leśniewski urodził się w Sierpuchowie, w Rosji 30 marca 1886 roku. Studiował w Niemczech i Szwajcarii. W roku 1910 wyjechał na Uniwersytet do Lwowa, gdzie w 1912 doktoryzował się u prof. K. Twardowskiego (1866–1938) na podstawie pracy *Przyczynki do analizy zdań egzystencjalnych*. We Lwowie uczył na wykłady W. Sierpińskiego (1882–1969) z teorii mnogości oraz zetknął się z logiką dzięki pracom J. Łukasiewicza. To właśnie z tego okresu pochodzą jego pierwsze prace z zakresu logiki. Po dwuletnim pobycie w Warszawie, w roku 1915 Leśniewski wyjechał do Moskwy, gdzie pracował nad ogólnymi podstawami teorii mnogości. W r. 1916 wychodzi jego pierwsza praca dotycząca ogólnej teorii mnogości. W 1918 Leśniewski ponownie powrócił do Warszawy i od 1919 wykładał na stałe na Uniwersytecie Warszawskim obejmując katedrę filozofii matematyki. W roku 1936 został profesorem. Zmarł w Warszawie 13 maja 1939 roku³³.

Dorobek Leśniewskiego jest dość znaczący jeśli chodzi o idee. Stworzył on własną teorię typów semantycznych wyrosłą z analizy dzieł A.N. Whiteheada i B. Russella, stosowaną szeroko przez pewien okres w Warszawskiej Szkole Logicznej. Ponadto sformalizował dwie teorie logiczne: *Prototypykę*, którą można rozumieć jako rozsze-

rzony rachunek zdań oraz *Ontologię* – rachunek nazw. Trzeci system to *Mereologia* – teoria zbiorów kolektywnych, nadbudowana nad *Ontologią* i *Prototetyką*. Jej nazwa pochodzi z jęz. greckiego, od słowa meros = część³⁴. Jest to teoria, w której pojęciem pierwotnym jest termin: część, natomiast w klasycznej teorii zbiorów Cantora mamy dwa pojęcia pierwotne: zbiór oraz relację należenia do zbioru. Tak definiuje te teorie Tadeusz Kotarbiński (1886–1981):

Jest to teoria stosunku części do całości takiej jak zbiór [...], przy czym część pojmuje się jako fragment w takim samym sensie, w jakim ręka stanowi fragment ciała ludzkiego, a trzonek fragment noża³⁵.

Przyczynkiem do ufundowania Mereologii był paradoks teoriomnogościowy odkryty przez Russella w roku 1901 w podstawach matematyki. Leśniewski podejrzewał, że istota paradoksu tkwi w błędnym pojęciu terminu ‘zbiór’, stąd jego pragnienie poprawnego ugruntowania podstaw matematyki. Oto kolejny fragment Kotarbińskiego opisujący jak powstała ta teoria:

I oto zdarzyło się, że Leśniewski (a było to bodaj tuż niemal przed pierwszą wojną światową) podjął się odczytu o antynomii Russella w cyklu odczytów publicznych [...]. Otóż przygotowując się do owego odczytu nasz prelegent w pewnej chwili stwierdził, że obmyślona przezeń krytyka omawianej antynomii zawiera błąd, <leży w gruzach>, jak zwykle był mawiać w podobnych przypadkach. Prawdziwa rozpacz! Za parę godzin odczyt, słuchacze się zejdą, sytuacja grozi kompromitacją. Postanowił tedy maksymalnie wyężyć uwagę, pomagając sobie chrupaniem czekolady. A rezultat był taki, że wedle jego własnej diagnozy z czekolady urodziła się mereologia. Bo czyż nie jest jasne, że chociaż coś, co jest M-em, jest przeto elementem klasy M-ów, jednak bynajmniej nieprawda, że coś, co jest elementem klasy M-ów, samo też musi być M-em z tej racji! A takiego właśnie wadliwego kroku dopuszcza się Russell w konstrukcji swojej antynomii³⁶.

I dalej tłumaczy, na czym ten błąd polega:

Błąd to oczywisty, bo weźmy pod uwagę na przykład szachownicę, notoryczną klasę jej własnych pól. Każde pole szachownicy jest jej elementem, elementem klasy jej pól. Ale ta sama szachownica jest też notorycznie klasą ośmiopolowych pasm prostokątnych. Chociaż jednak każde pole naszej szachownicy jest elementem tej szachownicy, a przeto jest elementem klasy owych jej pasm prostokątnych, nie jest ono bynajmniej żadnym z tych pasm!³⁷

Stąd mereologia, to teoria, w której można postrzegać całość na różne sposoby. Jak podaje powyższy przykład szachownica może być widziana jako zbiór (klasa) mniejszych kwadratów, albo jako zbiór (klasa) jej prostokątnych pól. Jest to perspektywa całkowicie niedopuszczalna w klasycznej teorii zbiorów, gdzie zbiór jest jednoznacznie wyznaczony przez swoje elementy.

Co do mereologicznej relacji *części*, termin ten Leśniewski rezerwuje wyłącznie dla części właściwych, tzn. takich, które są różne od całości. Jest to relacja przeciwzrotna, ale przechodnia. Natomiast relacja *ingrediensu*³⁸ częściowo porządkuje zbiór obiektów, na których jest określona, tzn. jest zwrotna, antysymetryczna i przechodnia. Dla Leśniewskiego bycie ingrediensem jakiegoś zbioru jest równoważne z byciem elementem tego zbioru. Istotę pojęć 'elementu' oraz 'zbiór' świetnie tłumaczy Borkowski³⁹:

(...) termin <<zbiór>> oznacza przedmioty złożone z części, kolektywy czy konglomeraty różnego rodzaju. Przez elementy takiego zbioru rozumie się dowolne jego części, przy czym termin <<część>> jest rozumiany w sensie potocznym, przy którym np. noga stołu jest częścią stołu. Stos kamieni jest w tym sensie zbiorem tych kamieni. Elementami tego zbioru są zarówno poszczególne kamienie, jak i różne części tych kamieni, a więc np. molekuly lub atomy, z których te kamienie składają się. Przy tym znaczeniu zbiorów danych kamieni, jest identyczny np. ze zbiorem wszystkich atomów, z których składają się te kamienie. Elementami tak rozumianego zbioru np. wszystkich stołów są nie tylko poszczególne stoły, lecz np. nogi stołów, czy też inne ich części. (...)

Dla zdefiniowania całości Leśniewski operuje pojęciem klasy oraz sumy mereologicznej, które zapisuje następująco:

DF. 1. *P* jest klasą przedmiotów *a* wtedy i tylko wtedy, gdy

- (i) *P* jest przedmiotem,
- (ii) każde *a* jest ingrediensem przedmiotu *P*,
- (iii) przy wszelkim *Q*, jeżeli *Q* jest ingrediensem przedmiotu *P*, to pewien ingrediens przedmiotu *Q* jest ingrediensem pewnego *a*.

DF.2. *P* jest sumą przedmiotów *a* wtedy i tylko wtedy, gdy

- (I) *P* jest klasą przedmiotów *a*,
- (II) Przy wszelkich *Q* i *R*, jeżeli *Q* jest *a*, oraz *R* jest *a*, to *Q* jest tym samym przedmiotem, co *R*, lub jest zewnętrzne względem *R*⁴⁰.

Zatem klasa mereologiczna to taki konkretny obiekt (stąd nazwa 'przedmiot'), który może składać się z różnych zestawów swoich części. Suma natomiast dowolnego niepustego zbioru przedmiotów, to konkretny zbiór takich jego części, dla których istnieją elementy z tego zbioru, które się z nim nakładają. Jeśli relację ingrediensa oznaczymy formalnie symbolem \sqsubseteq , wtedy relację sumy (*Sum*) zapiszemy następująco:

$$x \text{ Sum } X \equiv \forall y \in X \ y \sqsubseteq x \wedge \forall z \in M \ (z \sqsubseteq x \rightarrow \exists w \in X \ w \circ z)$$

gdzie: $X \subseteq M$ oraz $x \circ y \equiv \exists z \in M \ z \sqsubseteq x \wedge z \sqsubseteq y$ ⁴¹.

Skutkiem tak wprowadzonych pojęć, Leśniewski otrzymuje następujące tezy⁴²:

- 1) jeżeli jakiś przedmiot jest klasą przedmiotów a , to pewien przedmiot jest a (tzn. każdy przedmiot jest klasą i na odwrót),
- 2) wciąż się zdarza, że ten a ten przedmiot jest klasą przedmiotów takich a takich i zarazem klasą przedmiotów całkiem innych (przykład szachownicy),
- 3) jeżeli jeden i tylko jeden przedmiot jest P , to P jest klasą przedmiotów P (przedmiot nie mający części właściwych może być utożsamiany z klasą tych przedmiotów).

Z tezy (3) otrzymujemy:

- a) jeżeli jeden i tylko jeden przedmiot jest elementem klasy K , to element klasy K jest klasą elementów klasy K ,
- b) jeżeli jakaś klasa jest klasą jednostkową, to jest tym samym przedmiotem, co jedyny jej element⁴³.

Stąd klasa mereologiczna złożona tylko z jednego elementu jest utożsamiana z tym elementem. Jest to stanowisko, któremu zdecydowanie przeciwstawia się Frege ze swoją koncepcją klasy jako zakresu pojęć⁴⁴, tzn. klasy skojarzonej jednoznacznie ze zbiorem wartości danej funkcji zdaniowej spełnianej przez elementy definiowanego zbioru. Skutkiem tak postawionych tez, dla Leśniewskiego nie istnieje taki twór jak zbiór pusty, gdyż każdy element ma przynajmniej siebie samego jako ingrediensa.

Wspomnieliśmy, że mereologia jest teorią nadbudowaną nad ontologią. Mówi się też, że mereologia to teoria, w której zmienne jednostkowe reprezentują nazwy ogólne, a ontologia – to teoria dotycząca klas dystrybutywnych. Jest to rozróżnienie podobne do tego, jakie czynimy, kiedy mówimy o rodzinie zbiorów oraz o sumie rodziny zbiorów⁴⁵. Dla naszych celów interesującym jest zobaczyć dokładnie, jak na bazie Ontologii Leśniewski definiuje operator klasy. Zacznijmy od podstawowego aksjomatu Ontologii⁴⁶, gdzie mamy spójkę jest (ε) oraz zmienne nazwowe X, Y, Z, U, V :

$$X\varepsilon Y \equiv \exists Z. Z\varepsilon X \wedge \forall Z. (Z\varepsilon X \rightarrow Z\varepsilon Y) \wedge \forall U, V. (U\varepsilon X \wedge V\varepsilon X) \rightarrow (U\varepsilon V)$$

Aksjomat ten stwierdza iż pewne X jest Y wtedy i tylko wtedy, gdy nazwa X nie jest nazwą pustą (tzn. pewien obiekt jest X -em); każde X jest Y -em a X jest indywiduum.

Niech teraz el oznacza termin 'być elementem' (odpowiednik ingrediensa), a Kl – będzie funktorem klasy. Funktor klasy zapiszemy następująco:

$$X\varepsilon Kl(Y) \equiv \exists Z. Z\varepsilon Y \wedge \forall Z. (Z\varepsilon Y \rightarrow Z\varepsilon el(X)) \wedge \forall Z. (Z\varepsilon el(X) \rightarrow \exists U, W. (U\varepsilon Y \wedge W\varepsilon el(U) \wedge W\varepsilon el(Z)))$$

Zauważmy, że jest to dokładnie ten sam zapis co dla relacji *Sum*, wyrażony językiem ontologii. Kolejne człony koniunkcji oznaczają kolejno, że Y nie jest nazwą pustą, każde indywiduum Y jest elementem Klasy Y -ów (czyli każdy element rodziny zbiorów jest podzbiorem sumy tej rodziny) oraz każdy element klasy $Kl(Y)$ ma element wspólny z jakimś indywiduum Y (dowolny element sumy rodziny zbiorów jest elementem przynajmniej jednego członka tej rodziny)⁴⁷. Zatem functor klasy „skleja” w pewien sposób indywidua.

3. DEDEKIND A LEŚNIEWSKI

Przejdźmy teraz do zestawienia wyżej zaprezentowanych teorii. Już na początku można zauważyć wiele podobieństw pomiędzy podstawowymi koncepcjami mnogościowymi obu autorów. We wstępie do swojej pierwszej pracy *O podstawach matematyki*, Leśniewski pisze, iż uważa system Fregego *Grundgesetze der Arithmetik* za najcenniejsze od czasów greckich dzieło w zakresie solidności metod dedukcyjnych⁴⁸.

Z kolei wiadomym jest, że Frege dobrze znał dzieło Dedekinda. Można zatem przypuszczać, że Leśniewski mógł się inspirować pewnymi intuicjami pochodzącymi od obu matematyków i, że nie tylko antynomia Russella była bodźcem do stworzenia teorii zbiorów kolektywnych. Leśniewskiego nie przekonywały różne metody poprawiania klasycznej teorii zbiorów, czy to przez Zermelo, czy samego Russella, które zresztą uważał za nie pozbawione błędów i sztuczne. Rzeczywiście dzieła tych niemieckich uczonych znane były Leśniewskiemu oraz cała dyskusja dotycząca zbioru pustego, singletonów czy elementów tych zbiorów. Leśniewski pisze o tym jasno w swojej pracy *O podstawach matematyki*⁴⁹. Przytacza obszernie fragmenty uwag Fregego dotyczące Dedekinda oraz teorie F. Hausdorffa dotyczące zbioru pustego. Krytykuje także sytuację kiedy można utworzyć iloczyn zbiorów z czegoś czego po prostu nie ma. Przyjrzyjmy się jednak dokładniej poszczególnym pojęciom:

Rzecz (Ding). Na podstawie tekstu z paragrafu (2), dla Dedekinda, pojęcie rzeczy praktycznie odpowiada aksjomatowi Ontologii Leśniewskiego zapisanemu przy pomocy spójki ϵ . Jeśli Dedekind ma na myśli przedmiot myślenia, to ów przedmiot po prostu musi być (jednak może to być przedmiot abstrakcyjny). Nie ma zatem na myśli nazwy pustej. Ponadto mówi, że „przez a rozumie się rzecz oznaczoną”, co odpowiadałoby stwierdzeniu Leśniewskiego „dla pewnego a ”. Dodatkowo w obu sformułowaniach mamy jednoznaczność przedmiotu (rzeczy). Ogólnikowe określenie Dedekinda „to wszystko, co o niej można powiedzieć lub pomyśleć” można natomiast odnieść do zmiennej nazwowej Z , stosowanej przez Leśniewskiego. Takie wyjaśnienie można poprzeć faktem, że Dedekind przyznaje że jego rzeczy mogą należeć do kategorii nazw.

Suma mnogościowa. Można zauważyć pewne podobieństwa, ale też i różnice w obu definicjach. Dla Dedekinda suma (identyczna z definicją sumy Cantora) jest pewnym zgrupowaniem ogółu przedmiotów w abstrakcyjną całość, dla Leśniewskiego – suma to zawsze konkretny (czasowo-przestrzenny) obiekt złożony ze swoich części. Elementy sumy Dedekinda nie muszą się nakładać, podczas, gdy Leśniewski, w definicji klasy wymaga, aby jej elementy nakładały się. Jeżeli jednak elementy sumy Dedekinda są zbiorami oraz każde dwa elementy się nakładają, to pojęcie klasy Leśniewskiego odpowiada dokładnie pojęciu sumy zbiorów Dedekinda oraz prawdziwe jest stwierdzenie, że klasa jednostkowa jest identyczna ze swoim elementem (suma rodziny zbiorów złożonej z jednego zbioru jest tym samym zbiorem). W konsekwencji teza dotycząca równości zbiorów u Dedekinda przenosi się na równość klas u Leśniewskiego.

Zbiór pusty. Dla obu uczonych zbiór pusty nie istnieje. U Leśniewskiego jednak teza ta jest wynikiem założeń jego teorii, u Dedekinda – założeniem *a priori*, bez konkretnego uzasadnienia.

Część. Własności relacji części u Dedekinda odpowiadają dokładnie własnościom ingrediensa Leśniewskiego; obie relacje są zwrotne, antysymetryczne i przechodnie. Ponadto, ponieważ Dedekind dopuszcza zbiory jako elementy jego teorii, jego pojęcie części jest niczym innym jak klasyczną relacją zawierania zbiorów, która pokrywa się z relacją ingrediensa.

4. PODSUMOWANIE

Patrząc całościowo na idee obu uczonych, można powiedzieć, że koncepcje mnogościowe Dedekinda są o wiele bliższe mereologii, aniżeli koncepcje Cantora czy Fregego. Być może wynika to z faktu, że terminologia Dedekinda, nie była jeszcze w pełni usystematyzowana i w jej założeniach mamy zarówno idee dotyczące obiektów, jak i zbiorów obiektów. Cantor zdecydowanie opowiedział się za abstrakcyjnym pojęciem zbioru odchodząc od pełnej formalizacji tego pojęcia. Jest jednak niezaprzeczalną prawdą, że choć na początku zdefiniował ten termin, to jednak w późniejszych badaniach używał go jako pojęcia pierwotnego, nie posługując się formalną definicją, ale tylko intuicyjnym znaczeniem. Doprowadziło to do słynnego paradoksu zbioru wszystkich zbiorów, alei przyczyniło się do powstania mereologii. Nie byłoby zatem dzisiaj mereologii bez badań Cantora. Być może warto byłoby zestawzić razem koncepcje mnogościowe także innych autorów, np. Bolzano i Leśniewskiego; będzie to jednak przedmiotem kolejnych dociekań naukowych.

Przypisy

¹ Wiadomym jest, że G. Cantor prowadził ścisłą korespondencję z R. Dedekindem. Zob. L. Gruszecki: *Uzróżnicowanie mnogościowych*. Wydawnictwo KUL, Lublin 2005, s. 195–223 oraz R. Murawski: *Filozofia matematyki. Antologia tekstów klasycznych*, Wydawnictwo Naukowe UAM, wyd. 3, Poznań 2003, s. 191–195.

² G. Frege: *Grundgesetze der Arithmetik*, Verlag von Herman Pohle, Jena 1893, s. 1–4.

³ B. Russell odkrył tę antynomię w roku 1901, ale napisał ją w liście z 1902 roku skierowanym do G. Fregego jako odpowiedź na jego aksjomatyzację liczb naturalnych i słynny V postulat. Jest to teoriimnościowa wersja słynnego paradoksu kłamcy Eubulidesa, zob. R. Murawski, dz. cyt., s. 245–246.

⁴ B. Russell oraz A.N. Whitehead zaproponowali w *Principia Mathematica* (1910–1913) teorię typów, w której przedmioty podzielone są według pewnej hierarchii określanej mianem typów logicznych. W ramach tej teorii można wypowiadać zdania, które przypisują własności tylko przedmiotom należącym do tego samego typu logicznego. W ten sposób nie wolno nam wypowiadać zdania typu „zbiór wszystkich zbiorów nie będących swoim własnym elementem jest własnym elementem”. E. Zermelo, np., ograniczył rozważania mnogościowe do podzbiorów pewnego uniwersum, Z. Twork: *Kłamstwo kłamcy i zbiór zbiorów. O problemie antynomii*. Wydawnictwo UAM, Poznań 2004.

⁵ S. Leśniewski: *O podstawach matematyki*. „Przegląd Filozoficzny”, XXX, 2–3, 1927, s. 169.

⁶ I tak, na przykład, dla zdania typu „ $\vdash: q. \subset. p \vee r$ ” Leśniewski podaje 17 interpretacji tego zdania analizując kolejno znaczenie znaku asercji „ \vdash ” negacji, itd. S. Leśniewski: *O podstawach matematyki*. „Przegląd Filozoficzny”, XXX, 1927, s. 169–181.

⁷ Chodzi tu oczywiście o część niewłaściwą nazywaną przez Leśniewskiego *ingrediensem*.

⁸ A. Pietruszczak: *Metamereologia*, UMK, Toruń 2000, s. 14., Leśniewski, dz. cyt. 1927, s. 190.

⁹ S. Leśniewski, dz. cyt. 1927.

¹⁰ Tamże, s. 191.

¹¹ R. Murawski, dz. cyt. s. 151.

¹² R. Dedekind, *Was sind und was sollen die Zahlen?* Fr. Vieweg und Sohn, Braunschweig 1888.

¹³ Do dzisiaj nie wiadomo czy Peano osiągnął swoje wyniki niezależnie od Dedekinda, R. Murawski, dz. cyt. s. 151.

¹⁴ L. Gruszecki, dz. cyt. s. 225.

¹⁵ Termin ‘system’ odpowiada dzisiejszemu znaczeniu terminu ‘zbiór’.

¹⁶ L. Gruszecki, dz. cyt. s. 225; R. Dedekind, dz. cyt., s. 1–2.

¹⁷ $x = y \equiv \forall \varphi (\varphi(x) \equiv \varphi(y))$

¹⁸ L. Gruszecki, dz. cyt. s. 226; R. Dedekind, dz. cyt., s. 2.

¹⁹ $A = B \equiv \forall x (x \in A \equiv x \in B)$

²⁰ G. Cantor: *Ein Beitrag zur Mannigfaltigkeitslehre*, 1878. Cantor stosuje w tej pracy pojęcie mocy zbioru do rozmierności.

²¹ „we intend here for certain reasons wholly to exclude the empty system which contain no element at all, although for other investigations it may be appropriate to imagine such a system”, wersja anglojęzyczna przekładu pracy Dedekinda, z roku 1901 wykonanym przez B e m a n a : *The Nature of Meaning of Numbers*.

²² L. Gruszecki, dz. cyt. s. 226, G. Cantor, dz. cyt., s.2.

²³ G. C a n t o r : *Übereine Eingeschaft des Inbergriffes aller rellen algebraischen Zahlen*. 1874, s. 124.

²⁴ R. D e d e k i n d , dz. cyt. s. 2.

²⁵ G. F r e g e , dz. cyt. s. 2.

²⁶ ... dass jedes Element s eines Systemes S selbstals System aufgefasst werden kann. Da in diesem Falle Element und System zusammenfallen, so ist hier besonders deutlich, dass Dedekind die Elemente den eigentlichen Bestand des Systemes ausmachen.

²⁷ $A \subseteq B \equiv \forall x (x \in A \rightarrow x \in B)$

²⁸ $A < A$;

$(A < B \wedge B < A) \rightarrow A = B$;

$(A < B \wedge B < C) \rightarrow A < C$.

²⁹ R. D e d e k i n d , dz. cyt. par. 8, s. 3.

³⁰ D. E. J o y c e : *Notes on Richard Dedekind's: Was sind und was sollen die Zahlen?* Clark University 2005, s. 3. D.E. Joyce posługuje się angielskim przekładem książki Dedekinda, z 1901 roku, o czym wspominaliśmy wcześniej.

³¹ Joyce specjalnie używa współczesnego nazewnictwa z teorii zbiorów, dlatego systemy są odpowiednikami zbiorów.

³² W. G u z i c k i , P. Z a k r z e w s k i : *Wykłady ze wstępu do matematyki. Wprowadzenie do teorii mnogości*, PWN, Warszawa 2005, s. 10.

³³ J. W o l e ń s k i : *Stanisław Leśniewski*. W: *Matematyka przelomu XIX i XX wieku: nurt mnogościowy*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1992, s. 39–44; R. M u r a w s k i : *Filozofia matematyki i logiki w Polsce międzywojennej*. Toruń 2011, s. 98–120.

³⁴ Więcej na temat genezy mereologii, jej założeń oraz współczesnych badań można znaleźć w monografii L. O b o j s k i e j , *U źródeł zbiorów kolektywnych. O mereologii nieantysymetrycznej*. UPH w Siedlcach, 2013.

³⁵ T. K o t a r b i ń s k i , *Logika w Polsce, jej oryginalność i obce wpływy*, dz. cyt., s. 252.

³⁶ Tamże, s. 299.

³⁷ Tamże, s. 300.

³⁸ Pełny wykład całej teorii można znaleźć w artykułach L e ś n i e w s k i e g o : *O podstawach matematyki*, na łamach „Przeglądu Filozoficznego”: XXX, s. 164–206, 1927; XXXI, 262–291, 1928; XXXII, 60–101, 1929; XXXIII, 77–105, 1930; XXXIV, 142–170, 1931. Leśniewski oparł także mereologię o inne pojęcia: o pojęcie ‘bycia częścią właściwą’ oraz pojęcie ‘rozłączności’. Jednak pierwsza formalizacja ufundowana była na terminie ‘ingredien-sa’.

³⁹ A. P i e t r u s z c z a k , dz. cyt. 2000, s. 14.

⁴⁰ S. L e ś n i e w s k i , dz. cyt. 1928, s. 264. Pojęcie ‘być zewnętrznym’ oznacza ‘być rozłącznym’.

⁴¹ Powyższy zapis będziemy czytali następująco: x i y nakładają się, jeżeli mają jakiś wspólny ingrediens (element).

⁴² S. Leśniewski, dz. cyt. 1927, s. 187.

⁴³ Tamże, s. 197.

⁴⁴ Tamże, s. 200.

³⁵ L. Polkowski, A. Skowron, *Rough Mereology in Information Systems with Applications to Qualitative Spatial Reasoning*. „Fundamenta Informaticae” 34, 2000, s. 1–30.

⁴⁶ S. Leśniewski: *On the foundations of Ontology*. w: *Collected Works*, PWN-Kluwer, Dordrecht 1930, vol. 2, s. 606–628.

⁴⁷ L. Polkowski, A. Skowron, dz. cyt. s. 10.

⁴⁸ S. Leśniewski, dz. cyt., 1927, s. 166.

⁴⁹ Tamże, s. 190–193.

Lidia Obojska

SOME REMARKS ON THE THEORY OF SETS BY RICHARD DEDEKIND AND STANISŁAW LEŚNIEWSKI

Mereology, is a part-whole theory, also called the theory of collective sets. It was founded in 1916 by Stanisław Leśniewski and this is an alternative theory versus the classical set theory by Georg Cantor. These two theories are usually teamed up together as Leśniewski himself was referring to the concept of the set by Cantor and Cantor is considered the "main" ideologist of the set theory. However, when analyzing the original texts of various authors, it seems that the very concept of a collective set is closer to the idea of Richard Dedekind rather than that of Georg Cantor. It is known that Cantor borrowed some concepts on the notion of set from Dedekind, whose ideas were also known to Leśniewski, however, there is no study on this topic. This work is therefore an attempt to compare some set-theoretical concepts of both of these authors, i.e. S. Leśniewski and R. Dedekind and the presentation of their convergence.

Grzegorz Malec

Instytut Filozofii

Uniwersytet Zielonogórski

EDWARD BLYTH (1810–1873). OJCIEC INDYJSKIEJ ORNITOLOGII



„Pan Blyth był zapalonym zoologiem, który swoje życie podporządkował nauce i prawdopodobnie posiadał najobszerniejszą wiedzę o indyjskich ptakach i ssakach niż jakikolwiek inny przyrodnik jego czasów”¹.

WSTĘP

Nazwisko Blytha nie należy współcześnie do szeroko znanych. Pomimo że w kręgach ornitologicznych jest znany ze swoich osiągnięć w tej dziedzinie, to, ogólnie rzecz biorąc, pozostaje badaczem anonimowym. Przyrodnik ten był autorem rozmaitych prac z zakresu zoologii. Przedmiotem niniejszego artykułu nie jest jednak twórczość Blytha, tylko jego biografia. Temat ten w literaturze zagranicznej został poruszony jeszcze w XIX wieku za sprawą wieloletniego przyjaciela Blytha i przewodniczącego Towarzystwa Azjatyckiego Bengalu – Arthura Grote’a (1814–1886)². Szerokie badania nad życiem i twórczością Blytha przeprowadziła również współcześnie Christine Brandon-Jones. Ich efektem była bogata monografia poświęcona temu przyrodnikowi³. Powyższe teksty stanowią podstawowe źródło informacji biograficznych dotyczących angielskiego ornitologa.

W życiu tego uczonego można wyróżnić trzy zasadnicze etapy. Pierwszy zamyka się w latach 1810–1841, kiedy przebywał on w Londynie. Drugą fazę stanowią lata

1841–1862, okres, w którym Blyth pełnił obowiązki kustosza w Muzeum Towarzystwa Azjatyckiego Bengalów. Lata 1863–1873 stanowią ostatni etap w życiu przyrodnika. Jest to czas, kiedy opuścił on Indie i wrócił do Anglii. Powyższe etapy miały kluczowy wpływ na budowę niniejszego artykułu.

LONDYN (1810–1841)

Wczesna edukacja – pasje przyrodnicze – problemy finansowe
– konflikt z George R. Grayem – propozycja zatrudnienia w Kalkucie

Edward Blyth urodził się w Londynie 23 grudnia 1810 roku. Pochodził z szanowanej, ale niezamożnej rodziny⁴. Był jedynym synem z drugiego małżeństwa sukienika Clare Blyth (1749–1821) z Catharine Saunders (ur. 1785)⁵. Przyszły ornitolog stracił ojca w wieku dziesięciu lat. Grote zwrócił uwagę, że zamiłowanie do przyrody i znakomita pamięć⁶ odziedziczył właśnie po ojcu⁷. Po jego śmierci młodym Edwardem i trojgiem młodszego rodzeństwa zajęła się matka, która szybko wysłała syna do szkoły z internatem w Wimbledonie, prowadzonej przez Roberta Fennella. Tutaj przyszły ornitolog poczynił znaczące postępy. Rozwinęły się jego zainteresowania, ale częściej można go było spotkać w pobliskim lesie niż w szkolnej ławce⁸. Jak stwierdziła Brandon-Jones, pobyt w Wimbledonie sprawił, że Blyth:

[...] prawdopodobnie po raz pierwszy w pełni zachłysł się miłością do historii naturalnej. [...] Tutaj miała swój początek dożywnia pasja, która zaprowadziła Blytha przez ocean do Indii i w konsekwencji zapewniła mu nieznaczną sławę i rozpoznawalność, której tak poszukiwał⁹.

W 1825 roku zakończył się pierwszy etap edukacji przyszłego przyrodnika. Jego matka postanowiła, że pójdzie on na studia, a docelowo miał zrobić karierę w kościele jako duchowny anglikański. Posada wiejskiego pastora zapewniłaby mu stabilne dochody, a jednocześnie miałby czas na zajmowanie się historią naturalną¹⁰. Fennell, świadomy intelektualnych predyspozycji swojego ucznia, wpłynął jednak na jej decyzję i Blyth został wysłany do apteki Thomasa Keatinga (1787–1870) w Londynie, aby pod jego przewodnictwem studiować chemię. Metody kształcenia nie spodobały się jednak Blythowi i szybko porzucił naukę¹¹.

Zamiłowanie do historii naturalnej nie pozwoliło Blythowi na podjęcie regularnej pracy, dlatego zadowolił się niewielkimi dochodami, jakie zapewniała mu jego mała apteka, którą otworzył w 1832 roku w południowej części Londynu¹². Blyth poświęcał czas głównie swoim zainteresowaniom, a pracę w aptece traktował dorywczo. Zdając sobie sprawę, że zarządzanie apteką nie było zajęciem, któremu chciałby poświęcać cały swój czas, starał się o zatrudnienie w Muzeum Brytyjskim. Odczuwał on co prawda braki finansowe, jednakże tak długo, jak sytuacja nie była dramatyczna, cały wolny czas poświęcał historii naturalnej¹³. Jak stwierdziła jego siostra:

Żaden młody człowiek nie był równie pracowity; wstawanie o trzeciej lub czwartej nad ranem, czytanie, sporządzanie notatek i szkieł kości, kolorowanie map, wypychanie setek ptaków, kolekcjonowanie motyli i chrząszczy, nauka języka niemieckiego w stopniu wystarczającym do tłumaczenia. A wszystko to robił zawsze wesoło podśpiewując w międzyczasie¹⁴.

Edward Blyth stosunkowo szybko zdobył reputację dobrego obserwatora¹⁵. Jego zainteresowania połączone z poświęceniem, jakiemu oddawał się historii naturalnej, ułatwiły mu nawiązanie kontaktów z wybitnymi przyrodnikami jego czasów. Już w wieku 22 lat zaczął współpracować z „The Magazine of Natural History”, na którego łamach ujawniał swoje zainteresowanie zoologią. Pisał również dla „Field Naturalist” i „The Analyst”¹⁶. Niektóre artykuły, zwłaszcza w okresie kalkuckim, podpisywał pseudonimem literackim „Zoophilus” lub „Z”¹⁷. W maju 1834 roku zainicjował korespondencję z Johnem Gouldem (1804–1881), z którym połączyła go niemalże obsesyjna dokładność, tak opisywania, jak preparowania ptaków¹⁸. Ogromną większość wolnego czasu spędzał w pobliskim Ogrodzie Zoologicznym albo studiował bogate zbiory literatury zoologicznej Muzeum Brytyjskiego. Wynajął nawet pokój w Pall Mall, aby mieć lepszy dostęp do zasobów muzeum¹⁹. Planował ponadto zostać współautorem książki o mniejszych ptakach zamieszkających w Wielkiej Brytanii, ale książka, która miała zostać wydana w październiku 1836 roku, ostatecznie nie została ukończona²⁰. W 1835 roku zajmował się kukułkami²¹, a rok później zredagował i opatrzył krótkim wstępem *The Natural History of Selborne*²² Gilberta White’a (1720–1793)²³, którego działalność badawczą bardzo sobie ceniał²⁴. W 1836 roku nawiązał także współpracę z Towarzystwem Zoologicznym w Londynie, na którego spotkaniach prawdopodobnie po raz pierwszy spotkał Karola Darwina (1809–1882)²⁵, Goulda²⁶ czy Richarda Owena (1804–1892)²⁷.

Wydawało się, że Blyth, podobnie jak Darwin, stał u progu wielkiej naukowej kariery. Jego zamiłowanie do zoologii wsparte genialną pamięcią sprawiło, że znajdował się w bardzo dobrej sytuacji wyjściowej. Tym, co różniło jednak młodych przyrodników była sytuacja materialna, w jakiej się znajdowali. Darwin, będąc synem zamożnego lekarza, nigdy nie odczuwał problemów finansowych. Jego edukacja wraz ze wszystkimi udogodnieniami była sponsorowana przez ojca, dla którego opłacenie podróży dokoła świata nie stanowiło większego wyzwania²⁸. Sytuacja Blytha była diametralnie inna. Nie stać go było na podjęcie studiów. Szansą na rozwijanie własnych zainteresowań w połączeniu ze stabilną sytuacją finansową mogła być praca w Muzeum Brytyjskim.

W 1837 roku Blyth zrezygnował z prowadzenia apteki²⁹. Żle zarządzana nie przynosiła dochodów³⁰. Przyszły ornitolog postanowił, że będzie zarabiał na życie jako przyrodnik. Jak zauważyła Brandon-Jones, decyzja taka w jego sytuacji nie była łatwa.

Jak pokazuje kariera Edwarda Blytha, nawet bez stopnia naukowego, sprzyjającej pozycji wyjściowej, odpowiedniej osobowości czy powiązań spo-

lecznych, możliwe było utrzymanie się z historii naturalnej, ale równocześnie był to nad wyraz ciężki kawałek chleba³¹.

Jako uznany ornitolog miał zapewnione honorowe stanowisko kustosa w muzeum Londyńskiego Towarzystwa Ornitologicznego³². Jego ambicje sięgały jednak wyżej. Od jakiegoś czasu bezskutecznie ubiegał się o posadę w Muzeum Brytyjskim³³. Stanowisko, które interesowało Blytha, piastował wówczas George Robert Gray³⁴, młodszy brat znanego zoologa Johna Edwarda Graya (1800–1875)³⁵. Konflikt jaki powstał pomiędzy Blythem a G. R. Grayem wpłynął w znaczącej mierze na przyszłość pierwszego z nich³⁶.

Gray w 1831 roku został zatrudniony przez Johna George'a Childrena (1777–1852) w Muzeum Brytyjskim na stanowisko asystenta odpowiedzialnego za zbiory ornitologiczne. Ornitologia w gruncie rzeczy nie była jednak jego największą pasją³⁷. Swoją posadę zawdzięczał wcześniejszej znajomości ze swoim pracodawcą, któremu pomagał w pracy nad owadami, a także wpływom swojego bardziej znanego brata. George R. Gray był człowiekiem spokojnym, który głównie pracował nad eksponatami muzealnymi. Blyth dla kontrastu był osobą diametralnie inną. Jego trudny charakter przysparzał mu, zwłaszcza w okresie kalkuckim, wielu wrogów. Nie zmienia to jednak faktu, że był on wielkim pasjonatem przyrody, szczególnie ornitologii, obdarzonym doskonałą pamięcią, wnikliwym obserwatorem i skrupulatnym kolekcjonerem okazów przyrodniczych³⁸.

Pierwsza skarga Blytha pojawiła się w jego prywatnym liście do Graya z listopada 1837 roku. Gray został oskarżony o brak kultury i jednocześnie ostrzeżony, że jeżeli nie poprawi sposobu, w jaki traktuje odwiedzających, skarga zostanie skierowana do członków zarządu muzeum³⁹. Gray niezwłocznie udał się z tym listem do Childrena, który doradził mu, aby nie utrzymywał kontaktów z Blythem, który przez dwa miesiące wstrzymywał się z oficjalną skargą. Jednakże 5 lutego 1838 roku w liście do Zarządu Muzeum Brytyjskiego przedstawił zachowanie Graya jako „niewzruszone i niewdzięczne, postawa odrzucająca i surowa – oto co zwykle (współ z wieloma innymi) odczuwać ze strony Pana George'a Graya”⁴⁰. Blyth podkreślał, że sposób postępowania Graya może zredukować liczbę odwiedzających muzeum⁴¹.

Okres lat 30-tych XIX wieku był burzliwym czasem dla Muzeum Brytyjskiego⁴², dlatego Childrenowi zależało, aby spór został zażegnany jak najszybciej. Kwestia konfliktu została przedstawiona ówczesnym wpływowym przyrodnikom⁴³ i osobom spoza nauki⁴⁴. Wśród tego grona znalazł się również Darwin, który 21 lutego 1838 roku został listownie powiadomiony o konflikcie i równocześnie poproszony o wyrażenie swojego zdania na temat Graya⁴⁵. Odpowiedź na list Childrena była gotowa już następnego dnia:

W trakcie ostatnich sześciu miesięcy miałem kilka okazji by przejrzeć kolekcję ptaków w Muzeum Brytyjskim. Z całym szacunkiem do tego co piszesz, muszę cię z przyjemnością poinformować, że Pan George Gray potraktował mnie uprzejmie. Nie tylko z pełną gotowością otwierał tyle gablot, ile sobie

zazyczyłem, ale również nieustannie dostarczał mi wielu przydatnych informacji, często sugerując publikacje, dzięki którym mógłbym dowiedzieć się czegoś więcej na temat, którym właśnie się zajmowałem⁴⁶.

Children otrzymał piętnaście listów utrzymanych w podobnym tonie. Istotnym czynnikiem, którego nie docenił Blyth, był prestiż, jaki posiadał brat G. R. Graya. Blyth nie mógł się pochwalić takim poparciem, a poza tym Gray był w stanie podać, jak sam stwierdził, przykłady nieprawidłowego obchodzenia się z muzealnymi eksponatami przez Blytha⁴⁷. Za Grayem stało również to, że wszyscy wypowiadający się w kwestii konfliktu byli w jakiś sposób zależni od Muzeum Brytyjskiego. Jak zauważyła Brandon-Jones, Blyth „najwyraźniej źle ocenił konflikt, w jaki się zaangażował”⁴⁸.

Trudno stwierdzić jednoznacznie, jaki był główny motyw, którym kierował się Blyth oskarżając Graya. W pewnej mierze była to na pewno zawodowa zazdrość⁴⁹. Należy jednak tutaj wyraźnie podkreślić, że krytyka, jaką podniósł Blyth, nie była tylko wymierzona w osobowość Graya, ale także w sposób, w jaki wypełniał on swoje obowiązki⁵⁰. Okazało się, że nie traktował on w równy sposób wszystkich interesantów Muzeum Brytyjskiego. Jego uprzejmość i gotowość do pomocy była skierowana głównie do osób o uznanym statusie w świecie nauki⁵¹. Tym sposobem łatwo zrozumieć, na podstawie jakiego kryterium wybierani byli rozjemcy w sporze i dlaczego opinie były podobne do wypowiedzi Darwina. Nie zmienia to jednak faktu, że umiejętności Graya, tak jako kustosza, jak i ornitologa, podważyli w równej mierze Albert Gunther (1830–1914)⁵² i Alfred Russel Wallace (1823–1913)⁵³.

Sprawa znalazła swoje rozwiązanie 1 marca 1838 roku, kiedy to Children wyraźnie poparł swojego podwładnego. Sekretarz zarządu Josiah Forshall (1795–1863) w liście z 9 marca 1838 roku powiadomił Blytha, że jego skarga w stosunku do Graya została oficjalnie odrzucona⁵⁴. Choć Blyth w późniejszych latach nie miał już pretensji do Graya⁵⁵, to jednak konflikt z lat 1837–38 wstrzymał jego karierę zawodową i wpłynął w dużej mierze na decyzję, którą ornitolog podjął trzy lata później.

Fakt, że Blyth nie otrzymał pracy w Muzeum Brytyjskim spowodował, że nie uzyskał stabilności finansowej. Dalej utrzymywał się jako redaktor, a także sam pisał, co nie przynosiło jednak dużych dochodów⁵⁶. Pod koniec lat trzydziestych zaczął się intensywniej zajmować ssakami. Ornitolog był autorem m.in. artykułu dotyczącego użębień lemurów⁵⁷. Pisał także o małpach z rodzaju *Cercocebus*⁵⁸, ssakach z rodzaju *Equus*⁵⁹, *Ovis*⁶⁰ czy o hienach⁶¹. Zwieńczeniem większego zainteresowania ssakami był udział w przekładzie *The Animal Kingdom* Georgesa Cuviera (1769–1832)⁶² – był odpowiedzialny za część związaną ze ssakami, ptakami i gadami, gdzie w nawiązaniach umieścił własne obserwacje i komentarze⁶³. Odczytał również kilka referatów na spotkaniach Towarzystwa Zoologicznego. Na jednym z nich scharakteryzował m.in. 15 gatunków owcy, włączając w to gatunki nowo odkryte⁶⁴.

Przyrodnik od dłuższego czasu interesował się również zagadnieniami taksonomicznymi. Duże wrażenie wywarły na nim zwłaszcza idee Charlesa Lyella (1797–1875) – ojca współczesnej geologii⁶⁵, opublikowane na kartach „Principles of

Geology”^{66, 67}. Jak podkreśliła Brandon-Jones, młody ornitolog szczególnie zainteresował się poglądami Lyella, dotyczącymi z jednej strony odrzucenia lamarckowskiej idei zmienności istot organicznych, a z drugiej akceptacji poglądu o doskonałym przystosowaniu organizmów żywych do poszczególnych środowisk⁶⁸. Barbara G. Beddall stwierdziła, że Blyth zgadzał się z Lyellem, że świat fizyczny ulega ciągłym zmianom, a świat organiczny trwa niezmiennie, ponieważ przeżywają tylko formy najbardziej reprezentatywne⁶⁹. Wpływ idei Lyella jest szczególnie widoczny w artykułach Blytha, opublikowanych w latach 1835–37 na łamach „The Magazine of Natural History”⁷⁰. Jak zaznaczyła Brandon-Jones, przywiązanie do poglądów tego geologa, pomimo pewnych zastrzeżeń, „[...] doprowadziło go do wieloletniego poszukiwania podstawowych typów zwierząt dla grup geograficznych, jak i środowiskowych”⁷¹.

15 stycznia 1784 roku angielski językoznawca, prawnik, a także orientalista nazywany często ojcem indologii⁷², William Jones (1746–1794), założył Towarzystwo Azjatyckie⁷³. Na początku XIX wieku obowiązki kustosza pełnił urodzony w Danii chirurg i botanik Nathaniel Wallich (1786–1854), który został zarazem pierwszym dyrektorem Dalekowschodniego Muzeum Towarzystwa Azjatyckiego⁷⁴. Po jego wyjeździe Towarzystwo otrzymywało od rządu indyjskiego dotację w wysokości 200–250 rupii indyjskich, przeznaczoną na comiesięczną pensję dla osoby odpowiedzialnej za muzealne zbiory. W skład obowiązków wchodziły głównie comiesięczne raporty, a codzienna obecność w muzeum nie mogła być mniejsza niż dwie godziny. Przez pewien czas obowiązki kustosza pełnili John McClelland (1805–1875), a następnie Henry Piddington (1797–1858). Z różnych powodów ani jeden, ani drugi nie piastowali zbyt długo zajmowanego stanowiska. Horace Hayman Wilson (1786–1860) otrzymał zadanie znalezienia właściwej osoby na stanowisko kustosza w tamtejszym muzeum – pensję ustalono w wysokości 250 rupii⁷⁵.

Blyth w tym czasie znajdował się w dziwnej sytuacji. Z jednej strony był szanowany jako przyrodnik, ale jego trudny charakter przeszkodził mu w zrobieniu szybkiej kariery, a tym samym zapewnieniu wystarczających dochodów⁷⁶. Dodatkowo na przełomie lat 30-tych i 40-tych pojawiły się u przyrodnika kłopoty ze zdrowiem – najwyraźniej nie odpowiadała mu kapryśna, angielska pogoda. Trudno jednoznacznie stwierdzić, co mu dokładnie dolegało⁷⁷. Propozycja Towarzystwa Azjatyckiego została przedstawiona Blythowi w marcu 1841 roku. Wobec braku stałych dochodów i perspektyw zatrudnienia w Londynie przyjął ofertę⁷⁸. Przyrodnik przybył do Kalkuty we wrześniu 1841 roku.

KALKUTA (1841–1862)

Przyjazd do Indii i objęcie stanowiska kustosza w Muzeum Towarzystwa Azjatyckiego Bengalu – poprawa kondycji muzeum – konflikty z członkami Towarzystwa
– próby zwiększenia dochodów – małżeństwo – handel zwierzętami
– kłopoty ze zdrowiem – powrót do Anglii

Blyth wyruszył w długą podróż do Indii z nadzieją nie tylko na poprawę sytuacji materialnej, ale także z pragnieniem uzyskania szacunku wśród tamtejszych zoologów. Szybko się jednak okazało, że jego wcześniejsze wyobrażenia dotyczące zarówno kosztów życia, jak i zakresu obowiązków były błędne. Życie w kalkuckiej metropolii okazało się znacznie droższe niż przewidywał, a wykonywanie obowiązków zawodowych wymagało poświęcenia wielu nieopłaconych, nadliczbowych godzin pracy⁷⁹. Pomimo że obowiązki kustosza obejmowały znacznie szerszy zakres czynności, niż to wynikało z wcześniejszej umowy, wykonywał je z oddaniem i pasją⁸⁰. Zdaniem Rookmaakera, ornitolog ten był jednym z pierwszych uczonych w południowo-wschodniej Azji, który gromadził dane zoologiczne w sposób profesjonalny⁸¹.

Spod pióra Blytha, podczas jego pobytu w Indiach, wyszły rozmaite prace – na szczególnie podkreślenie zasługuje opublikowany w 1849 roku *Catalogue of The Birds*⁸². Brandon-Jones podzieliła jego publikacje na sześć grup: monografie; comiesięczne raporty dla Towarzystwa; długie konspekty dotyczące indyjskiej fauny; prace nad redagowaniem tekstów innych przyrodników, gdzie Blyth dodawał swoje uwagi w nawiasach kwadratowych lub przypisach; artykuły, napisane często pod pseudonimem dla: „Indian Field”, „India Sporting Review” czy „Calcutta Review”; a także bogata korespondencja⁸³. Na szczególną uwagę zasługuje kontakt, jaki Blyth utrzymywał z Darwinem. Witryna internetowa (Darwin Correspondence Project) zawiera korespondencję między uczonymi w ilości 64 zeskanowanych listów, z czego pierwszy miał datę 21 kwietnia 1855 roku⁸⁴. Barbara G. Beddall stwierdziła, że najprawdopodobniej korespondencja pomiędzy tymi przyrodnikami miała swój początek w 1854 roku, po tym jak Darwin, po ośmiu latach pracy nad pąklami, wrócił do problematyki gatunków⁸⁵. Autorka podkreśliła także, że wiele spośród wczesnych listów przepało. Innym problemem było to, że czasami trudno ustalić dokładną ich datę⁸⁶. Natomiast według Brandon-Jones luka w kontaktach na linii Darwin – Blyth w latach 1838–1855 jest „wysoce zaskakująca”⁸⁷. W jej opinii Darwin był w kontakcie z Blythem od czasu ich pierwszego spotkania, czyli 1838 roku⁸⁸.

Brandon-Jones zwróciła uwagę na dramatyczny stan indyjskiej zoologii przed przybyciem Blytha. Jego profesjonalne podejście do obowiązków kustosza i szeroka wiedza zoologiczna jaką posiadał sprawiły, że „[...] efekty pracy Blytha zaowocowały dekadę po jego wyjeździe z Indii”⁸⁹.

Przyrodnik szybko wyraził dezaprobatę odnośnie stanu niektórych muzealnych eksponatów, a szczególnie sposobów ich magazynowania. O poprawę tego stanu rzeczy, z różnym skutkiem, walczył aż do końca swojego pobytu w Indiach⁹⁰. Ponadto

zmagał się z różnymi problemami, jak ciągłe niedostatki alkoholu niezbędnego do właściwej konserwacji okazów czy też potrzeba zamontowania dodatkowych gablot⁹¹. Ogromna większość problemów sprowadzała się do braków finansowych, niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania muzeum⁹². Trudno się jednak nie zgodzić z raportem Hugh Stricklanda (1811–1853), który stwierdził, że „Zatrudnienie Pana Blytha było ogromnym impulsem dla indyjskiej zoologii [...]”⁹³.

Za kadencji Blytha znacznie powiększyły się zasoby muzeum, uczony był niezwykle aktywny w tej kwestii. Jak podkreśliła Brandon-Jones, liczba okazów ornitologicznych przed jego przyjazdem wynosiła w przybliżeniu 600 sztuk, natomiast w roku 1847 było ich ponad 4400. Blyth prowadził aktywną działalność także w sferze wymiany eksponatami⁹⁴. Warto również podkreślić znaczny wzrost odwiedzających, których liczba w 1859 roku wynosiła średnio 185 osób dziennie, a trzy lata później wzrosła do 250⁹⁵. Mimo wzrostu zainteresowania okazami muzealnymi, ornitolog był zaniepokojony niską liczbą Europejczyków odwiedzających placówkę⁹⁶.

Pierwsze lata spędzone w Indiach były okresem bardzo produktywnym dla muzeum. Wysiłki Blytha były również doceniane – na jednym ze spotkań Towarzystwa Azjatyckiego, w lipcu 1846 roku, otrzymał specjalne podziękowania⁹⁷. Z drugiej jednak strony praktycznie od początku pobytu ornitologa w południowej Azji narastał pomiędzy nim a Towarzystwem konflikt, którego apogeum miało miejsce w 1848 roku. Początki tego sporu sięgały już roku 1841, kiedy przyrodnik opublikował swój artykuł dotyczący dzikiej owcy⁹⁸, w którym nie odmówił sobie ironicznej uwagi w kierunku szanowanego członka Towarzystwa Briana Hodgsona (1801–1894) – widać zatem, że angielski ornitolog nie wyciągnął wniosków z wcześniejszego konfliktu z młodszym z braci Gray. Rok później Blyth został skrytykowany za swoje rozróżnienia taksonomiczne, dotyczące ssaków krętorogich z rodzaju *Ovis*. Wstępna niechęć pomiędzy przyrodnikami przerodziła się w otwarty konflikt, wraz z rozpoznaniem przez Hodgsona nowych rodzajów polatuchy. Odkrycie zostało przedstawione Towarzystwu w lipcu 1842 roku. W tym samym czasie artykuł Hodgsona był już gotowy do druku, z wyjątkiem rysunków, które wymagały litografowania. Proces ten zakończył się dopiero w sierpniu 1843 roku. Blyth zorientował się, że autor został uprzedzony przez starszego z braci Gray, który w grudniu 1842 roku przedstawił swój artykuł na łamach „Annals and Magazine of Natural History”. Blyth o całej sprawie niezwłocznie powiadomił azjatycki periodyk z zaznaczeniem, że skoro Hodgson został uprzedzony, to nie ma już potrzeby rozpowszechniania jego nomenklatury. Towarzystwo w osobach Henry’ego Piddingtona i Henry’ego Torrensa (1806–1852) zrezygnowało z wydania oficjalnego oświadczenia w tej sprawie. Jednakże Piddington napisał do Hodgsona list, w którym oskarżył Blytha o nadmierną zwłokę z publikacją i tym sposobem całą winę zrzucił na swojego młodszego kolegę⁹⁹. Hodgson, co warto podkreślić, kontynuował swoją krytykę w 1845 roku twierdząc, że jego artykuł nadal nie został opublikowany, a jego zawartość przedstawił Blyth jako swoje własne uwagi w jednym z raportów¹⁰⁰. Angielski ornitolog odpowiedział na ten zarzut w jednym

z nieopublikowanych listów do Stricklanda¹⁰¹, w którym, jak podkreśliła Brandon-Jones: „[...] pokazał inną i być może bardziej prawdopodobną ilustrację tej sytuacji”¹⁰². Warto również dodać, że metoda, w oparciu o którą pojawiały się artykuły na łamach „Journal of the Asiatic Society of Bengal”, była bardzo nieprecyzyjna¹⁰³.

Stosunki Blytha z Piddingtonem uległy pogorszeniu, tak samo jak jego relacje z Torrensem, sekretarzem Towarzystwa, który miał zadbać o opublikowanie niezwykle kosztownych rysunków miejscowej fauny, autorstwa rodzimych artystów, zrobionych podczas wyprawy w rejony rzeki Indus pod przewodnictwem Alexandra Burnesa (1805–1841). Blyth kwestionował zasadność ich publikacji¹⁰⁴. Ornitolog był zdania, że owe prace nie przedstawiają wiernie tego, czemu zostały poświęcone, a ich wartość estetyczna jest znikoma. Choć projekt miał być skończony najpóźniej do lipca 1843 roku, to jeszcze we wrześniu 1844 roku nie był gotowy. Wina za opóźnienia spadła na Blytha, tak samo jak gniew Torrensa, który zarzucił angielskiemu ornitologowi, że ten chciał poprawić oryginalne rysunki przed ich wcześniejszą publikacją¹⁰⁵. W 1846 roku, kiedy sytuacja była coraz bardziej napięta, Blyth otrzymał propozycję zmiany pracy, z propozycji tej jednak zrezygnował¹⁰⁶.

Tak jak Blyth miał swoich wrogów, tak miał też znaczących zwolenników w osobach geologa i ornitologa Hugh Stricklanda, botanika Nathaniela Wallicha i przewodniczącego Towarzystwa (z lat 1844–47) Henry’ego Hardinge’a (1785–1856)¹⁰⁷.

Głównym problemem Blytha w latach 1842–48 było to, że nie był w stanie przekonać do siebie większej ilości członków Towarzystwa. Ledwo udało mu się zażegnać w większym czy mniejszym stopniu jeden konflikt, to zaraz rodził się następny. Według Brandon-Jones najtrudniejszym okresem dla angielskiego przyrodnika okazał się rok 1848¹⁰⁸.

Lata 1846–47 były szczególnie trudne pod względem finansowym dla Towarzystwa. Mniej więcej w tym czasie Blyth złożył skargę na ręce Torrensa, w której wyraził swoje niezadowolenie, że zarobki Piddingtona są znacznie większe od jego. Mając na uwadze poprawę swojej sytuacji poprosił jednocześnie aby rozstrzygnięta została kwestia odpowiedzialności za sekcję paleontologii. Tak w pierwszym, jak i w drugim przypadku Torrens opowiedział się na korzyść swojego przyjaciela – Piddingtona¹⁰⁹. Warto w tym miejscu również podkreślić, że Blyth w 1846 roku zdecydowanie domagał się wypłacenia mu zaległej pensji, a rok później wystąpił z kolejną prośbą o podwyżkę. Niechęć do Blytha w kręgach Towarzystwa wzrosła do tego stopnia, że zaczęto kwestionować wcześniejszą decyzję o jego zatrudnieniu. Pojawiły się także skargi, że zaniedbywał on swoje obowiązki. Zamiast podwyżki zażądano od niego większego zaangażowania, a w zakresie jego obowiązków pojawiły się czynności wymagające przygotowania anatomicznego – którego ornitolog nie posiadał¹¹⁰. Szybko pojawiły się również kolejne zażalenia, że przyrodnik nie dbał o muzealne eksponaty; że były one niewłaściwie wyeksponowane; że wiele z nich uległo zniszczeniu; że zamiast wykonywać swoje obowiązki, to ciągle prosił o podwyżkę, albo próbował zapewnić sobie emeryturę. Zdaniem Brandon-Jones wiele, jeśli nie wszystkie, z zarzutów było chybionych. Ponadto, jeżeli byłyby one potwierdzone, a ich celem było

pozbycie się przyrodnika, to dlaczego do tego nie doszło? Autorka podkreśliła, że był to niezwykle trudny okres w karierze Blytha, ponieważ zmagał się on nie tylko z trudnościami finansowymi, ale również z zarzutami wycelowanymi w jego dobrą reputację uczonego, którą uzyskał w Anglii¹¹¹.

Brandon-Jones zwróciła także uwagę, że trudna sytuacja angielskiego ornitologa nie sprowadzała się tylko do konfliktów wewnętrznych, ale także do ogólnego funkcjonowania Towarzystwa, będącego wówczas uzależnionym od Indii Brytyjskich, gdzie zoologia nie przedstawiała ekonomicznie dużej wartości¹¹².

Blyth cierpiał, ponieważ badania zoologiczne były traktowane jako działalność administracji państwowej, prowadzona najpewniej przez urzędników [...] ¹¹³.

Autorka szybko dodała jednak:

Ostatecznie być może Blyth przegrał bitwę, ale wygrał wojnę. Gdy opuszczał Indie zoologia była już stabilnie ugruntowaną, ważną i wartościową działalnością. On natomiast przyjął na siebie ciężar przełomu, który się dokonał¹¹⁴.

Po burzliwym okresie lat 1841–1848 nastąpił czas w miarę spokojnych ośmiu lat. Blyth nie miał żadnych większych konfliktów, a w Towarzystwie zaczęto bardziej doceniać jego pracę¹¹⁵. Nie bez znaczenia była tutaj śmierć Torrensa, którego następcą, Fletcher Hayes, nie żywił urazy do Blytha¹¹⁶. Nie wszystko było jednak tak, jak chciałby tego angielski przyrodnik. Ornitologowi wyraźnie brakowało kontaktu z Europejczykami. Sytuacja poprawiła się nieco w 1849 roku, kiedy do Indii przybył Allan Octavian Hume (1829–1912), nie mniej zainteresowany ornitologią niż Blyth¹¹⁷. W tym samym roku do Towarzystwa dołączył też Grote. Niemniej jednak samotność nadal doskwierała angielskiemu przyrodnikowi aż do roku 1852, kiedy w jednym z listów do Stricklanda napisał: „Zatem ufam, że zanim będziesz to czytał, powinienem być już szczęśliwie żonaty z jasnowłosą włościanką, która reprezentowałaby sobą wszystko to, czego mógłbym pragnąć od żony”¹¹⁸. Ślub Edwarda Blytha i o 14 lat młodszej wdowy Elizabeth Mary Turner Hodges (1825–1857) odbył się ostatecznie 20 lutego 1854 roku. Oboje zamieszkali w nowym domu z dużym ogrodem, z którego Blyth był szczególnie dumny¹¹⁹.

Małżeństwo spotęgowało wysiłki Blytha, aby zwiększyć swoje dochody. Jeszcze przed ślubem przyrodnik wystąpił z kolejną prośbą o podwyżkę. Choć po raz kolejny została ona odrzucona, to w tym przypadku była to kwestia złej sytuacji finansowej Towarzystwa, a nie złośliwości w kierunku Blytha¹²⁰. Kolejna prośba o podwyżkę wpłynęła do Towarzystwa w maju 1856 roku. Odpowiedź, podobnie jak we wcześniejszych przypadkach, była negatywna. Według Brandon-Jones pewne znaczenie miało również to, że swoje prośby ornitolog kierował bardzo często w nieodpowiednim czasie¹²¹.

Jednym ze sposobów, jakim Blyth mógł poprawić swoją sytuację finansową, było pisanie dla „Indian Sporting Review”, co nie przynosiło jednak wystarczających dochodów¹²². O wiele bardziej opłacalny okazał się handel egzotycznymi zwierzętami,

a był to proceder powszechny wśród XIX-wiecznych naturalistów¹²³. Blyth swoją aktywność w tym zakresie rozpoczął na początku 1844 roku, kiedy dużo czasu poświęcał nad pomnażaniem zbiorów zoologicznych Towarzystwa. Przyrodnik rozbudował szeroką siatkę kontaktów, co ułatwiło mu później handel żywymi zwierzętami¹²⁴. Angielski ornitolog pod presją trudnej sytuacji finansowej proponował swoje usługi zarówno instytucjom – m.in. Towarzystwu Zoologicznemu w Londynie¹²⁵, jak i osobom prywatnym – m.in. Darwinowi¹²⁶. Handlowanie zwierzętami było jednak tak dochodowe, jak ryzykowne, ponieważ wiele zwierząt nie przeżywało transportu¹²⁷. Niemniej jednak Blyth był gotów na ryzyko, a handel żywymi zwierzętami stał się jego wieloletnim zajęciem.

Przyrodnik był żonaty niespełna 4 lata i były to, jak podkreślił Grote, najszcześniejsze lata jego życia w czasie pobytu w Azji¹²⁸. Elizabeth Blyth zmarła na zapalenie wątroby 7 grudnia 1857 roku. Po śmierci żony zdrowie ornitologa tak fizyczne, jak psychiczne znacznie się pogorszyło. Do rozmaitych wcześniejszych dolegliwości¹²⁹ dołączyły kłopoty z sercem, które nie opuściły go już do końca życia¹³⁰. Według Brandon-Jones:

Zaniedbał zdrowie, które mogłoby mu posłużyć w indyjskim klimacie.

Odrzucił sławę, która w Anglii dałaby mu ciepłą posadę. Wszystko to doprowadziło go do punktu, gdzie nie miał już szansy doświadczyć wygód starości u boku kochającej żony. Nie ożenił się powtórnie, a dalsza kariera w Indiach, która zaczęła przebiegać tak bezproblemowo, była wypełniona niustającą walką ze złym stanem zdrowia¹³¹.

Blyth przez cały okres pobytu w Indiach wykorzystywał każdą okazję, aby cieszyć się pobylem na łonie przyrody. Kiedy w 1859 roku pojawiła się możliwość wzięcia udziału w ekspedycji do Chin postanowił zrobić wszystko, aby wziąć w niej udział. W tym celu zdobył aprobatę nie tylko Towarzystwa, ale także poparcie uczonych w osobach Lyella czy Darwina. Choć wyprawa pod dowództwem Jamesa Bruce'a (1811–1863) miała charakter wojskowy, Towarzystwo dołożyło wszelkich starań, aby wynegocjować miejsce dla zoologa. Niestety, jak się później okazało, na statku zabrakło miejsca dla Blytha¹³².

W roku 1861 zdrowie angielskiego przyrodnika uległo znacznemu pogorszeniu. Blyth przeszedł poważną operację, po której otrzymał pięć miesięcy urlopu. Niemniej jednak, zanim powrócił do Anglii, odbył jeszcze kilka podróży, m.in. do Zatoki Martaban, późniejszej stolicy Birmy – Rangoonu, Archipelagu Mergui czy niewielkiego miasta Akyab w zachodniej części Birmy¹³³.

Pensja Blytha w wysokości 250 rupii indyjskich (ok. 300 funtów brytyjskich rocznie, a do tego niewielki dodatek na mieszkanie w wysokości 4 funtów miesięcznie) pomimo wielokrotnych podań o podwyżkę pozostawała nadal bez zmian¹³⁴, co przysparzało ornitologowi wiele zmartwień¹³⁵. Z biegiem lat zoologowi nie chodziło już o to, aby otrzymać większą pensję – na co stracił już nadzieję, ale o zapewnienie sobie

świadczeń rentowych. Kolejną taką próbę podjął w 1861 roku, niestety nieskutecznie¹³⁶. Rozczarowany kolejną odmową zdecydował się na powrót do Anglii i opuścił Kalkutę 5 grudnia 1862 roku. Przyrodnik nie miał jednak zamiaru rezygnować z ubiegania się o rentę. I choć kolejne podanie zostało odrzucone w 1863 r., to rok później otrzymał upragnione świadczenie w wysokości 150 funtów rocznie¹³⁷.

LONDYN (1863–1873)

Spotkanie z Darwinem – dalsza aktywność badawcza – korespondencja z Darwinem
– pogorszenie stanu zdrowia i śmierć 27 grudnia 1873 roku

Blyth wrócił do Anglii na początku marca 1863 roku. I choć bardzo chciał zamieszkać w pobliżu Królewskich Ogrodów Botanicznych w Kew, to sytuacja finansowa zmusiła go do osiedlenia się w północnej części Londynu, gdzie pomimo licznych wyjazdów i kilku przeprowadzek mieszkał aż do śmierci¹³⁸.

Po powrocie do Londynu ornitolog chciał się zobaczyć z Darwinem. Przyrodnicy zaplanowali spotkanie w 1867 roku w miejscowym Ogrodzie Zoologicznym, ale Darwin z powodu choroby odwołał spotkanie¹³⁹. Ostatecznie Blyth zawitał na weekendowe spotkanie w Down House w roku 1868¹⁴⁰. Przyrodnik nawiązał też bliski kontakt z Alfredem Newtonem (1829–1907), angielskim zoologiem i ornitologiem. Jak podkreśliła Brandon-Jones, przez następne jedenaście lat uczeni wymienili między sobą co najmniej 89 listów¹⁴¹.

Zoologiczne pasje Blytha pozostały równie mocne po jego powrocie do Anglii. W roku 1864 wygłosił cykl wykładów dotyczących obserwacji w Indiach. Gościł m.in. w Dublinie, Belfaście i Edynburgu. Warty podkreślenia był pobyt angielskiego ornitologa w Irlandii, gdzie z jednej strony odczytał swoje referaty na spotkaniach Irlandzkiej Akademii Królewskiej¹⁴² i gdzie zapraszany był na obiady przez tamtejsze wyższe sfery, a z drugiej jego sytuacja finansowa pogorszyła się po tym, jak w Dublinie zgubił 93 funty¹⁴³.

Na początku lat 60-tych, kiedy Blyth przebywał u swojej siostry w Malvern w zachodniej części Anglii, pracował nad komentarzami do książki Thomasa C. Jerdona (1811–1872), *The Birds of India*¹⁴⁴, które z powodu znacznej objętości zostały opublikowane w czterech częściach na łamach „Ibis”¹⁴⁵.

Zdaniem Brandon-Jones jego działalność badawcza, pomimo wielkiego zaangażowania, stawała się coraz bardziej chaotyczna, co z jednej strony było skutkiem natłoku pracy, a z drugiej notorycznym brakiem pieniędzy¹⁴⁶. Stan psychiczny Blytha stawał się coraz gorszy, czego świadectwo dał nie tylko list Alfreda Russella Wallace’a, który w latach 60-tych XIX wieku mieszkał kilka domów dalej¹⁴⁷, ale także korespondencja siostry ornitologa z Alfredem Newtonem, w której stwierdziła, że jego obecny stan był zlepkiem ekstremalnego przemęczenia połączonego ze złą kondycją fizyczną i psychiczną¹⁴⁸. Trudno jednoznacznie określić co dolegało Blythowi. Objawy z jednej strony wskazywały na zaburzenia fizyczne, jak hipoglikemia czy nadczynność tarczycy,

a z drugiej były również charakterystyczne dla zaburzeń psychicznych. Ponadto istnieje duże prawdopodobieństwo, że nadużywał on nie tylko alkoholu, ale także substancji psychoaktywnych¹⁴⁹. Douglas Brandon-Jones był zdania, że ornitolog po przejściu operacji, której poddał się jeszcze w Indiach, mógł uzależnić się od silnych środków przeciwbólowych¹⁵⁰.

Stan Blytha poprawił się dopiero w marcu 1866 roku i pomimo dokuczliwego bólu zębów, który towarzyszył mu w tamtym czasie, przyrodnik zaczął pisać dla „Land & Water”. Współpraca nie trwała jednak długo, ponieważ w 1869 roku zdecydował, że swoje teksty będzie publikował na łamach „Field”¹⁵¹. Artykuły ornitologa przeznaczone były dla zwykłych czytelników, dlatego miały w dużej mierze charakter popularyzatorski. Przyrodnik swoje zadanie wykonywał z charakterystycznym sobie poświęceniem:

Nie zależało mu na tym, aby ludzie otwierali oczy ze zdumienia obserwując nową małpę, nosorożca czy barwnego ptaka w zoo. Chciał, aby ludzie mieli świadomość skąd dane gatunki pochodziły, jak wyglądało ich życie na wolności, czym (albo kim) zazwyczaj się odżywiały, do jakich innych zwierząt były podobne i tak dalej. Motto Blytha nie brzmiało „ignorancja nie jest wytłumaczeniem”, ale „nie ma wytłumaczenia dla ignorancji”¹⁵².

Blyth utrzymał kontakt z Darwinem, zwłaszcza w latach 1867–68, kiedy autor *O powstawaniu gatunków...* pracował nad *O pochodzeniu człowieka*. Zachowana korespondencja między przyrodnikami pokazuje duże zainteresowanie Blytha tą kwestią. Darwin często wykorzystywał informacje otrzymane od ornitologa¹⁵³. W opinii Sheets-Pyenson artykuły Blytha, napisane przez niego w późniejszym okresie pobytu w Indiach, nie są tak często cytowane jak te, wydane na łamach „The Magazine...” Zdaniem badaczki może być to konsekwencją tego, że najbardziej wartościowe artykuły ornitologa zostały napisane jeszcze zanim opuścił on terytorium Anglii¹⁵⁴. Innego zdania jest Brandon-Jones, która, świadoma opinii Sheets-Pyenson, stwierdziła, że korespondencja pomiędzy XIX-wiecznymi przyrodnikami była tak bogata, że Darwin, zamiast artykułów Blytha, mógł odnosić się bezpośrednio do jego poglądów poprzez otrzymane listy:

Listy Blytha obfitują w przypisy i w większości zostały zachowane ze względu na ich wartość merytoryczną. Istnieją listy dotyczące zrosłopalczastości, zwierząt domowych, podobieństw małp człekokształtnych do ludzi dzikich, jak również nadzwyczaj obszerne listy dotyczące płciowych i sezonowych różnic u zwierząt oraz ptaków¹⁵⁵.

W roku 1869 zdrowie Blytha znowu uległo pogorszeniu. Po raz kolejny pojawił się u niego problem nadużywania alkoholu i środków pobudzających, co skrzętnie ukrywał przed przyjaciółmi. Informacje dotyczące złego stanu zdrowia ornitologa pochodziły głównie z rąk jego siostry, która korespondencyjnie powiadamiała przyjaciół brata, głównie Newtona, o jego złym stanie zdrowia¹⁵⁶. Ornitolog, jak podkreśliła

Brandon-Jones, posiadał umiejętność odgraniczenia swoich problemów osobistych od działalności badawczych. Dlatego w jego korespondencji z Newtonem czy nawet Darwinem problemy osobiste zostają często dokładnie zamaskowane. Istnieje jednak jeszcze możliwość, jak wskazała badaczka, że siostra ornitologa często wyolbrzymiała sprawę¹⁵⁷. Trudno to jednoznacznie rozstrzygnąć, gdyż 14 grudnia 1870 roku na łamach „Times” pojawiła się informacja, że ornitolog został zatrzymany przez londyńską policję, po tym jak pod wpływem alkoholu napadł na dorożkarza. W opinii sędziego, Blyth wskutek nadużywania alkoholu cierpiał na obłąd opilczy¹⁵⁸.

Blythowi bardzo zależało na zdobyciu wysokiej pozycji społecznej, jednakże fakt, że ciągle doskwierał mu brak środków finansowych, a także opinia, że był on handlarzem zwierząt, a także alkoholikiem, skutecznie utrudniała mu dołączenia do przyrodniczego establishmentu XIX-wiecznej Anglii. Tym bardziej, że jego dawni wrogowie, w postaci chociażby Johna Edwarda Graya, nie ułatwiali mu tego zadania¹⁵⁹.

W grudniu 1872 roku Blyth napisał list do Newtona, w którym stwierdził: „[...] dzisiaj skończyłem 62 lata, jak ten czas leci!”¹⁶⁰. Siedem miesięcy później pojawiły się u ornitologa poważne kłopoty z sercem. Choć jego dni nieublaganie dobiegały końca, miłość do zoologii nigdy w nim nie umarła. Przyrodnik do ostatnich dni interesował się kwestiami ornitologicznymi¹⁶¹. Jesienią 1873 roku udał się na krótko do Antwerpii, aby tam poprawić stan swojego zdrowia – bezskutecznie. Edward Blyth zmarł na zawał serca 27 grudnia 1873 roku. Został pochowany przez swoją siostrę 2 stycznia 1874 roku na cmentarzu Św. Jakuba w Highgate¹⁶².

Wkład Blytha w rozwój indyjskiej zoologii został scharakteryzowany po jego śmierci w sposób następujący:

Pan Blyth, który słusznie jest nazywany Ojcem Indyjskiej Ornitologii, wzbogacił naszą wiedzę dotyczącą indyjskich ptaków w najwyższym stopniu. [...] uczynił więcej dla rozwoju badań nad ornitofauną Indii niż jakkolwiek inny przyrodnik. Niemożliwe jest zajmowanie się indyjską ornitologią bez odwołania się do obszernego wkładu pana Blytha. Nie może zostać napisana żadna praca dotycząca indyjskiej ornitologii bez odniesienia się do jego obszernych artykułów¹⁶³.

ZAKOŃCZENIE

Życie angielskiego ornitologa było bogate w rozmaite wydarzenia. Już w młodości rozwinęły się u niego pasje przyrodnicze, które chciał rozwijać pracując jednocześnie dla Muzeum Brytyjskiego. Nie otrzymał jednak takiej szansy, a pogarszający się stan zdrowia skłonił go do wyjazdu do Kalkuty, gdzie otrzymał propozycję pracy w charakterze kustosza w tamtejszym muzeum. Blyth, pomimo że skrupulatnie wykonywał swoje obowiązki, nie zrobił w Indiach większej kariery. Wywoływał konflikty z członkami Towarzystwa Azjatyckiego Bengalu, wielokrotnie narzekał na swoje wynagro-

dzenie, a po śmierci żony jego zdrowie uległo znacznemu pogorszeniu. Angielski przyrodnik zdecydował się wrócić do Anglii, gdzie kontynuował aktywność badawczą. Umarł w grudniu 1873 roku.

Wybitny polski historyk filozofii, Władysław Tatarkiewicz (1886–1980), opisując krótko życiorys Immanuela Kanta (1724–1804) stwierdził, że „Długie życie Kanta miało przebieg niezmiernie prosty, jednolity i jednostajny. Urodził się w Królewcu i w Królewcu przeżył i zakończył życie”¹⁶⁴. Bez wątplenia nie można tego powiedzieć o losach Edwarda Blytha.

Przypisy

¹ Col. H. Hyde: *Proceedings of the Asiatic Society of Bengal for April 1874*. „Proceeding of the Asiatic Society of Bengal” 1874, s. 87 (cyt za: Ch. Brandon - Jones: *A Clever, Odd, Wild Fellow. The Life and Work of Edward Blyth, Zoologist, 1810–1873*. „Hamadryd” 2006, vol. 31, no. 1, s. 77 [1–175]).

² A. Grote: *Introduction (Memoir of Edward Blyth)*, [w:] E. Blyth: *Catalogue of Mammals and Birds of Burma. With a Memoir, And Portrait of The Author*. Hertford 1875, s. III–XXIV.

³ Ch. Brandon - Jones: dz. cyt. Dziękuję Autorce za przesłanie mi tej, jak również innych prac, bez których niniejsza nota biograficzna nie powstałaby w swojej obecnej formie. Dziękuję także mgr Iwonie Darowskiej za jej pomoc i wszelkie uwagi merytoryczne w trakcie pisania niniejszego artykułu.

⁴ Arnold Brackman stwierdził, że Blyth urodził się w „[...] ekonomicznym gettcie Wiktoriańskiej Anglii” (A. Brackman: *A Delicate Arrangement. The Strange Case of Charles Darwin and Alfred Russel Wallace*. New York 1980, s. 36).

⁵ Edward Blyth miał trzy młodsze siostry: Catharine (ur. 1812), Sarah Clara (1815–1891) i Marie (ur. 1816), a także starszego brata Clare’a (ur. 1787) z pierwszego małżeństwa swojego ojca; por. Ch. Brandon - Jones: dz. cyt., s. 2.

⁶ Jego doskonała pamięć była przedmiotem podziwu wielu osób (por. *Biographical Notices of the Original Members of the British Ornithologists’ Union, of the principal Contributors to the First Series of „The Ibis” and of the Officials*. „Ibis” 1909, vol. 50, s. 175 [171–232], <http://tiny.pl/h42dc> (2012-08-08)).

⁷ Por. A. Grote, dz.cyt. s. IV.

⁸ Por. tamże.

⁹ Ch. Brandon - Jones, dz. cyt, s. 3.

¹⁰ Por. tamże, s. 3.

¹¹ Por. tamże, s. 3; A. Grote, dz.cyt. s. IV.

¹² Por. Ch. Brandon - Jones, dz. cyt s. 3; Ch. Brandon - Jones: *Blyth, Edward* [pseud. Zoophilus, Z] (1810–1873). Artykuł otrzymałem dzięki uprzejmości Laury Dawkins z Oxford Dictionary Of National Biography.

¹³ Por. A. Grote: dz.cyt. s. IV–V.

¹⁴ Tamże. Warto tutaj dodać, że nauka języków obcych nie sprowadzała się w przypadku Blytha tylko do języka niemieckiego. Przyrodnik uczył się również języka francuskiego, greki i łaciny; por. Ch. Brandon - Jones: dz. cyt, s. 5.

¹⁵ B r a n d o n - J o n e s wyraźnie rozdzielała umiejętności obserwowania i teoretyzowania. Jej zdaniem specjalnością Blytha było to pierwsze: „Jego badania świata zwierząt były bardziej użyteczne jako kopalnie obserwacji i przykładów, niż jako dobrze uargumentowane teorie. [...] Jego zdolności jako filozofa czy teoretyka były znikome, nie odegrał on żadnego wpływu w tych dziedzinach, z wyjątkiem uzyskania podziwu kilku konserwatywnych zoologów”; tamże, s. 7. Jest to pogląd niepopularny we współczesnej filozofii nauki, w której argumentuje się na rzecz uteoretyzowania obserwacji (por. K. J o d k o w s k i: *Problem uteoretyzowania faktów naukowych*. „Zagadnienia Naukoznawstwa” 1983, t. 19, z. 4, s. 419-435. Por. też: K. K i l i a n: *Lakatosowska periodyzacja twórczości Feyerabenda*. „Studia Philosophica Wratislaviensia” 2012, vol. VII, fasc. 4, s. 25 [przypis 27] [21-43]).

¹⁶ Por. tamże, s. 6; t a ż: *Edward Blyth...*; A. G r o t e: dz.cyt. s. V.

¹⁷ Podpis taki widnieje na kartach „The Magazine of Natural History” z 1832 r. (por. Edward B l y t h: *The stoat, the changes in the colour of its fur, and those changes rather referable to atmospheric temperature than to periodical change of season; and the stoat and its congeners trace their prey by the faculty of scent*. „The Magazine of Natural History” 1832, vol. 5, s. 722 [718–722]). W kolejnych artykułach podpisywał się już własnym nazwiskiem, a do pseudonimu powrócił głównie w latach 1845–1859, kiedy pisał dla „Indian Sporting Review”, a później dla „Indian Field”; por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: dz. cyt, s. 6, 96; t a ż: *Edward Blyth, Charles Darwin, and the Animal Trade in Nineteenth-Century India and Britain*. „Journal of the History of Biology” 1997, vol. 30, no. 2, s. 156 [145–178].

¹⁸ Por. I. T r e e: *The ruling passion of John Gould*. New York 1991, s. 18–20; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *A Clever...*, s. 5). Szybko też nawiązał przyjazne kontakty z innymi wiodącymi przyrodnikami, jak: William Yarrell, Robert Mudie, Abraham Dee Bartlett czy Neville Wood; tamże, s. 6.

¹⁹ Por. tamże, s. 5; A. G r o t e: dz.cyt. s. IV.

²⁰ Por. N. E. W o o d: *The Ornithologist's Text-Book*. London 1836, s. 97–98; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s, *A Clever...*, s. 7–8.

²¹ Por. S. G. S e a l y: *Cuckoos and their fosterers: uncovering details of Edward Blyth's field experiments*. „Archives of Natural History” 2009, vol. 36, no. 1, s. 129–135.

²² G. W h i t e: *The Natural History of Selborne*. London 1836.

²³ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *A Clever...*, s. 8.

²⁴ Por. tamże, s. 4.

²⁵ Darwin został członkiem Towarzystwa Zoologicznego w 1831 roku (por. G. V e v e r s: *London's Zoo. An anthology to celebrate 150 years of Zoological Society of London, with its zoos at Regent's park in London and Whipsnade in Bedfordshire*. London 1976, s. 18; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s, dz. cyt, s. 10); *Darwin the Zoologist, Darwin in London*, <http://tiny.pl/higt3> (2012-04-04). Istnieje prawdopodobieństwo, że Blyth spotkał Darwina już w październiku 1836 r., kiedy na spotkaniu Towarzystwa omawiano ornitologiczne okazy Darwina zdobyte podczas podróży na okręcie HMS Beagle. Nie ma pewności, że Blyth brał udział w tym spotkaniu. Jednakże obecność Goulda i Darwina połączona z ornitologicznym tematem zebrania pozwala przypuszczać, że Blyth był również obecny; por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: dz. cyt, s. 9. Pierwsze potwierdzone spotkanie Darwina z Blythem miało miejsce 14 sierpnia 1838 r.,

kiedy to Darwin odnotował niektóre uwagi poczynione przez Blytha na jednym ze spotkań Towarzystwa Zoologicznego; por. tamże, s. 10–11; t a ż : *Edward Blyth*,..., s. 147.

²⁶ Gould już w 1827 r. został preparatorem Towarzystwa Zoologicznego; por. t a ż : dz. cyt. s. 9; R. R u s s e l l: *The Business of Nature*. John Gould & Australia. Canberra 2011, s. 9.

²⁷ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *A Clever*,..., s. 8–9.

²⁸ Podróż syna na okręcie Beagle kosztowała Roberta Darwina 1800 funtów (por. J. B r o w n e: *Charles Darwin: Voyaging*. London 1996, s. 157, 229; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Edward Blyth*,..., s. 147–148. Darwin miał doskonałe warunki do rozwoju własnych zainteresowań, co ciekawie opisał Cyril Aydon: „Był jednym z najszcześniejszych ludzi na ziemi. Jego dziadkowie byli dwoma najbardziej znanymi ludźmi w Anglii. Dzięki nim był on od swoich najmłodszych lat przyzwyczajony do towarzystwa mądrych i uzdolnionych ludzi. Dorastał wygodnie, w domu wypełnionym uczuciem, gdzie pozwalano by jego wyobraźnia wędrowała nieskrępowana. Jego ojciec był zamożnym człowiekiem, a jako młody człowiek Darwin wiedział już, że nie będzie musiał w życiu robić nic, czego by nie pragnął. Przez resztę swojego życia robił dokładnie to, na co miał ochotę. I do końca swych dni otoczony był tą samą atmosferą miłości i bezpieczeństwa, którą znał z dzieciństwa”.; C. A y d o n: *Charles Darwin: The Naturalist Who started a scientific revolution*. New York 2002, s. XXIII; zob.: D. P. S c h u l t z, S. E. S c h u l t z: *A History of Modern Psychology*. Belmont 2008, s. 147.

²⁹ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s, *A Clever*,..., s. 3. Trudno jednoznacznie wskazać dokładną datę tego wydarzenia. Na rok 1837 wskazał również Charles H. Smith; por. Ch. H. S m i t h: *Blyth, Edward (England 1810–1873)*, <http://tiny.pl/hjg7z> (2012-04-04). Warto jednak podkreślić, że B r a n d o n - J o n e s w innych źródłach, wskazała na rok 1836; por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin and the Repugnant Curators*. „Annals of Science” 1996, no. 53, s. 501 [501–510]; t a ż : *Edward Blyth*,...

³⁰ Blyth potrafił przez okres trzech miesięcy ani razu nie zajrzeć do apteki, kiedy to w 1833 r. (od sierpnia do października) wybrał się na trzymiesięczne polowanie na dzikie ptactwo; por. t a ż : *A Clever*, ..., s. 3).

³¹ Tamże, s. 4.

³² Por. t a ż : *Charles Darwin*,..., s. 502.

³³ Por. t a ż : *A Clever*,..., s. 9.

³⁴ Najmłodszy syn Samuela Fredricka Graya urodzony w lipcu 1808 r. w Londynie. Pobierał nauki w Merchant Taylors’ School. W młodości pomagał John’owi George Childrenowi w jego pracy nad owadami. Od 1831 r. pełnił funkcję asystenta w departamencie zoologii Muzeum Brytyjskiego, gdzie był odpowiedzialny za katalogowanie owadów i ptaków. Brał udział w redagowaniu entomologicznej części *Animal Kingdom* Cuviera. W 1833 r. ukazała się jego książka *Entomology of Australia*, a następnie pracował nad *List of the Genera of Birds*. W 1842 r. pomagał Louisowi Agassizowi w jego *Nomenclator Zoologicus*. Pod koniec życia pracował nad *Hand-List of the Genera and Species of Birds*, ale za jego największe dzieło uważa się *Genera of Birds*. Był członkiem Towarzystwa Królewskiego. Zmarł 6 maja 1872 roku; por. G. T. B e t t a n y: *Gray, George Robert*, [w:] *Dictionary of National Biography*. L. S t e p h e n, S. L e e (eds.). vol. XXIII, New York-London 1890, s. 7 [7–8].

³⁵ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin*,..., s. 501.

³⁶ Sprawa została rozpowszechniona dzięki badaniom B r a n d o n - J o n e s, która dotarła do materiałów umieszczonych w Głównym Archiwum Muzeum Brytyjskiego. Owocem badań był artykuł: *Charles Darwin and the Repugnant Curators* opublikowany na łamach „Annals of Science” w 1996 r. Artykuł ten rzucił światło nie tylko na konflikt na linii Blyth-Gray, ale także na jego tło.

³⁷ Por. tamże, s. 502.

³⁸ Por. tamże, s. 502.

³⁹ Por. List Edwarda Blytha do George’a Roberta Graya z 28 listopada 1837 roku. Kopia listu została dołączona do: *Report of John George Children*, Department of Zoology to the Trustees of the British Museum 1838, Central Archives, Officers Reports, vol. 20, p. 5310–11; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 502–503.

⁴⁰ List Edwarda Blytha do Zarządu Muzeum Brytyjskiego z 5 lutego 1838 r., „Original Letters & Papers” 1838, vol. 18, British Museum, Central Archives; cyt za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 503.

⁴¹ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 508–509.

⁴² Por. tamże.

⁴³ W skład których wchodził m.in.: John Gould, William Yarrell, John Richardson, John James Audubon, Andrew Smith, John Turner (por. tamże, s. 503–504).

⁴⁴ Za namową Graya wypowiedzieli się także przychylni mu artyści, m.in. rzeźbiarz Benjamin Waterhouse Hawkins i grawer Joseph Wilson Lowry; por. tamże, s. 504.

⁴⁵ Por. list Johna G. Childrena do Karola Darwina z 21 lutego 1838 r., <http://tiny.pl/hjt3n> (2012-04-04). List ten został opublikowany przez Burkhardt i Smitha w 1993 r.; por. *The Correspondence of Charles Darwin*. F. B u r k h a r d t, S. S m i t h (eds.). vol. 8, Cambridge 1993, s. 467–468; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 501.

⁴⁶ List Karola Darwina do Johna G. Childrena z 22 lutego 1838 r., <http://tiny.pl/hit32> (2011-12-12).

⁴⁷ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 504–505.

⁴⁸ Tamże, s. 507.

⁴⁹ Por. tamże, s. 502.

⁵⁰ Na sposób, w jaki Gray wykonywał swoje obowiązki zawodowe skarżył się również w późniejszych latach Richard Bowdler Sharpe; por. R. B. S h a r p e: *Birds*, [w:] *The History of the Collections Contained in the Natural History Departments of the British Museum*. vol. 2, part 3, London 1906, s. 85; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 506.

⁵¹ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 506–507.

⁵² Por. list Alberta Gunthera do Alfreda Newtona ze stycznia 1865 r.; A. E. G u n t h e r: *A Century of Zoology at the British Museum through the Lives of two Keepers 1815–1914*. London 1975, s. 371–372; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 506.

⁵³ Por. list Alfreda Russela Wallace’a do Alfreda Newtona z 15 kwietnia 1875 r.; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 506.

⁵⁴ Por. list Josiaha Forshalla do Edwarda Blytha z 9 marca 1838 r., British Museum, Central Archives, Letter Book, vol. 12, from 13 February to 16 July 1838; za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Charles Darwin...*, s. 505–506.

⁵⁵ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s, *Charles Darwin...*, s. 510.

⁵⁶ Por. t a ż: *A Clever, ...*, s. 8.

⁵⁷ Por. E. Blyth: *On the dental system of the Lemuridae; Observations on the Plantigrada of Cuvier; Exhibition of a gigantic head of an ox.* „Proceedings of the Zoological Society” 1838; „The Analyst” 1839 (9), s. 320–322; za: Ch. Brandon-Jones: *A Clever, ...*, s. 19, 84.

⁵⁸ Por. Tenże: *Remarks on distinction observable in two Mangaluy Monkeys.* „Proceedings of the Zoological Society” 1838; „The Analyst” 1839 (9), s. 319; za: Ch. Brandon-Jones: *A Clever, ...*, s. 19, 84).

⁵⁹ Por. Tenże: *Notice of some additional species of the genus Equus to those currently admitted by zoologist.* „The Magazine of Natural History” 1840, vol. 4 (New Series), s. 81–87; tenże: *Additional notices of species of the genus Equus.* „The Magazine of Natural History” 1840, vol. 4 (New Series), s. 369–373; za: Ch. Brandon-Jones: *A Clever*, s. 19, 84.

⁶⁰ Por. Tenże: *A summary monograph of the species of the genus Ovis.* (Proceedings of the Zoological Society, February 11th, 1840) „Proceedings of the Zoological Society” 1840, vol. 8, s. 12–13; tenże: *An amended List of the Species of the Genus Ovis.* (Proceedings of the Zoological Society, July 28th, 1840) „Proceedings of the Zoological Society” 1840, vol. 8, s. 62–81; za: Ch. Brandon-Jones: *A Clever*, s. 19, 85.

⁶¹ Por. Tenże: *Desultory sketches in natural history. No. 1. – The hyaena group.* „The Analyst” 1839, vol. 9, s. 43–74; za: Ch. Brandon-Jones: *A Clever*, s. 19, 84.

⁶² G. Cuvier: *The Animal Kingdom, Arranged according Its Organization; Forming The Basis for A Natural History of Animals and an Introduction to Comparative Anatomy.* London 1840.

⁶³ Por. tamże, s. 38–288.

⁶⁴ Por. A. Grote: dz.cyt. s. V.

⁶⁵ Por. D. Wooll: *Charles Lyell – „the father of geology” – as a forerunner of modern ecology.* „Oikos” 2001, vol. 94, no. 3, s. 385–391.

⁶⁶ Ch. Lyell: *Principles of Geology.* vol. 1, London 1830; vol. 2, London 1832; vol. 3, London 1833.

⁶⁷ Por. W. Coleman: *Lyell and the «Reality» of Species.* „Isis” 1962, vol. 53, no. 173 (part 3), s. 338 [325–338]. Dziękuję Wydawnictwu Uniwersytetu w Chicago za przesłanie mi artykułu Colemana.

⁶⁸ Por. Ch. Brandon-Jones: *A Clever*, s. 13–14.

⁶⁹ Por. B. G. Beddall: „Notes for Mr. Darwin”: *Letters to Charles Darwin from Edward Blyth at Calcutta: A Study in the Process of Discovery.* „Journal of the History of Biology” 1973, vol. 6, no. 1, s. 75 [69–95].

⁷⁰ E. Blyth: *An Attempt to classify the «Varieties» of Animals, with Observations on the marked Seasonal and other Changes which naturally take place in various British Species, and which do not constitute Varieties.* „The Magazine of Natural History” 1835, vol. 8, s. 40–53; tenże: *Observations on the various seasonal and other external Changes which regularly take place in Birds, more particularly in those which occur in Britain; with Remarks on their great Importance in indicating the true Affinities of Species; and upon the Natural System of Arrangement.* „The Magazine of Natural History” 1836, vol. 9, s. 393–409; tenże: *Further Remarks on the Affinities of the feathered Race; and upon the Nature of Specific Distinctions.* „The Magazine of Natural History” 1836, vol. 9, s. 505–514; tenże: *On the Psychological Distinction between Man*

and all other Animals; and the consequent Diversity of Human Influence over the inferior Ranks of Creation, from any mutual and reciprocal Influence exercised among the Latter. „The Magazine of Natural History” 1837, vol. 1, s. 1–9, 77–85, 131–141.

⁷¹ Ch. Brandon-Jones: *A Clever*, s. 14.

⁷² Por. M. Shafique Bhatti, M. Mumtaz Khan: *Coalescing the Romance of Antiquity, Literature, Orient and Imperial Justice: Sir William Jones and the Birth of „Indology”*. „Pakistan Journal of Social Sciences” (June) 2009, vol. 29, no. 1, s. 92 [91–100].

⁷³ Z biegiem lat w nazwie Towarzystwa zachodziły niewielkie zmiany: Towarzystwo Azjatyckie (1784–1832), Towarzystwo Azjatyckie Bengal (1832–1935), Królewskie Towarzystwo Azjatyckie Bengal (1936–1951), w lipcu 1951 r. nastąpił powrót do pierwotnej nazwy (por. *History, The Asiatic Society*, <http://tin.v.pl/hf8vp> (2011-07-05)).

⁷⁴ J. M. Taylor: *Jules Janick: Lorenzo Da Ponte and Nathaniel Wallich: Jews in the Enlightenment*. <http://tin.v.pl/hf8vz> (2011-07-05).

⁷⁵ Por. Ch. Brandon-Jones: *A Clever*, s. 22. Jak zauważyła Brandon-Jones była to tak niska kwota, że członkowie Towarzystwa zastanawiali się, czy jakkolwiek wykształcony Europejczyk zdecyduje się objąć stanowisko kustosa w kalkuckim muzeum; por. też, *Edward Blyth*, s. 148).

⁷⁶ Por. t a ż, *A Clever*,... s. 10.

⁷⁷ Por. tamże, s. 11; A. Grote, dz.cyt. s. VI.

⁷⁸ Warto podkreślić, że w 1841 roku sytuacja finansowa Blytha była tak trudna, że Towarzystwo wypłaciło mu 100 funtów na podróż i podstawowe wyposażenie; por. Ch. Brandon-Jones: *Edward Blyth*,..., s. 148).

⁷⁹ Por. t a ż: *A Clever*,..., s. 23.

⁸⁰ Por. tamże, s. 23–24.

⁸¹ L. C. Rookmaker: *The Taxonomic History of The Recent Forms of Sumatran Rhinoceros*. „Journal of The Malaysian Branch of The Royal Asiatic Society” 1984 (part 1), vol. 57, s. 15 [12–25].

⁸² Por. A. Grote: dz.cyt. s. VIII.

⁸³ Por. Ch. Brandon-Jones: *A Clever*,..., s. 57–59.

⁸⁴ Por. *Darwin Correspondence Project*, <http://tin.v.pl/hig7t> (2012-08-03).

⁸⁵ Warto zauważyć, że zdaniem niektórych uczonych autorem teorii doboru naturalnego był Blyth, a Darwin potajemnie przywłaszczył sobie jego pomysł. Pogląd taki rozpowszechnił amerykański antropolog Loren Eiseley; por. L. Eiseley: *Darwin and the Mysterious Mr. X. New Light on the Evolutionists*. London-Toronto-Melbourne 1979. Dobór naturalny, o jakim pisał Blyth w swoich wczesnych artykułach, był mechanizmem konserwującym. W konsekwencji, jak zaznaczyła Beddall, poglądów angielskiego ornitologa nie można uznać za rewolucyjne: „Blyth [...] nie był rewolucjonistą, ale bystrym obserwatorem w ramach systemu założeń, które akceptował. Tam, gdzie Darwin szukał jakiegoś mechanizmu wyjaśniającego zdolności adaptacyjne organizmów, Blyth starał się wytłumaczyć ich stałość; gdzie Wallace walczył z problemami rozmieszczenia, Blyth nawet nie zauważał ich istnienia. Odmiany dla Blytha były odchyleniami od doskonałych i idealnie przystosowanych typów, a nie odskocznią do nowych gatunków”; zob. B. G. Beddall: dz.cyt. s. 95). W opinii ogromnej większości uczonych teoria Darwina różniła się od koncepcji Blytha tym, że mechanizm darwinowski miał charakter kre-

atywny; por. S.J. Gould: *The Structure Of Evolutionary Theory*. Cambridge-Massachusetts-London 2002, s. 137-141; tenże: *Darwinism and the Expansion of Evolutionary Theory*. „Science” 1982, vol. 216, no. 4544, s. 380-381 [380-387]. Por. też: K. Jodkowski: *Spisek Darwina*, [w:] *Ewolucja, filozofia, religia*. D. Leszczyński (red.). vol. III, Wrocław 2010, s. 265-277.

⁸⁶ Por. B. G. Beddall: dz.cyt. s. 70–71.

⁸⁷ Ch. Brandon - Jones, *Edward Blyth*,..., s. 147.

⁸⁸ Por. taż: *A Clever*,..., s. 10–11.

⁸⁹ Tamże, s. 57.

⁹⁰ Blyth wprowadził pewne innowacje w zakresie rozmieszczenia okazów muzealnych, aby jak najwięcej zbiorów mogło stać się przedmiotem zainteresowania dla zwiedzających. W ten sposób uczynił muzeum miejscem bardziej atrakcyjnym; por. tamże, 31–32.

⁹¹ Por. tamże, s. 29–30.

⁹² Por. list Edwarda Blytha do Asiatic Society of Bengal z 17 grudnia 1844 r.; za: Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,..., s. 33–34.

⁹³ H. Strickland: *Report on the recent progress and present state of ornithology*, [w:] W. Jardine: *Memoirs of Hugh Edwin Strickland and selection from scientific writings*. Privately published by the author. London 1858; cyt. za: Ch. Brandon - Jones, *A Clever*,..., s. 24–25).

⁹⁴ Por. Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,..., s. 25–26.

⁹⁵ Nie bez znaczenia był tutaj sposób, w jaki Blyth traktował odwiedzających muzeum: „Cała jego wiedza była dostępna dla wszystkich. Nikt, kto przychodził do niego z zapytaniem, nie był odsyłany z kwitkiem”; zob. B. Beolens, M. Watkins, M. Grayson: *The Eponym Dictionary of Mammals*. Baltimore 2009, s. 46.

⁹⁶ Por. Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,..., s. 27.

⁹⁷ Por. A. Grote: dz.cyt. s. VI.

⁹⁸ E. Blyth: *A monograph of the species of wild sheep*. „Journal of the Asiatic Society of Bengal” 1841, vol. 10, s. 858–888.

⁹⁹ Por. Ch. Brandon - Jones, *A Clever*, s. 35–36.

¹⁰⁰ Por. E. Blyth: *Notices and descriptions of various new or little known species of birds*. „Journal of the Asiatic Society of Bengal” 1845, vol. 14, s. 173–212, 546–602; za: Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,... s. 38, 86).

¹⁰¹ Por. list Edwarda Blytha do Hugh Stricklanda z 8 września 1845 r. (za: Tamże, s. 38–39, 86).

¹⁰² Tamże, s. 38.

¹⁰³ Por. E. C. Dickinson, A. Pittie: *Systematic notes on Asian birds. 51. Dates of avian names introduced in early volumes of the Journal of the Asiatic Society of Bengal*. „Zoologische Mededelingen” 2006, vol. 80–5 (3), s. 113–124.

¹⁰⁴ Por. Ch. Brandon - Jones: *Edward Blyth*,..., s. 151.

¹⁰⁵ Por. taż, *A Clever, Odd*..., s. 36–38. Warto podkreślić, że jakość owych rysunków nie tylko była kwestionowana przez Blytha, ale również, w późniejszym czasie, przez Roberta Fritha; por. taż: *Edward Blyth*,..., s. 152.

¹⁰⁶ Por. taż: *A Clever*,..., s. 40.

¹⁰⁷ Por. tamże, s. 37–38.

- ¹⁰⁸ Por. tamże, s. 35.
- ¹⁰⁹ Por. tamże, s. 40.
- ¹¹⁰ Towarzystwo wyraźnie zagroziło Blythowi utratę miejsca pracy, gdyż jego główny konkurent na stanowisko kustosa, Henry Walker, był anatomem i jednym z głównych członków kampanii anti-blythowskiej; por. tamże, s. 41, 45.
- ¹¹¹ Por. tamże, s. 41–43.
- ¹¹² Por. tamże, s. 43.
- ¹¹³ Tamże, s. 45.
- ¹¹⁴ Tamże, s. 45. W podobnym tonie wypowiedzieli się również Böhme i Das, w opinii których Blyth był jednym z bardziej znaczących współpracowników Muzeum w Indiach; por. W. B ö h m e, I. D a s: *An overlooked but invalid senior synonym of Chamaeleo monachus Gray, 1865 Squamata: Chamaeleonidae*, „Bonner zoologische Beiträge” 2001, bd. 50, h. 1–2, s. 31 [31–34].
- ¹¹⁵ Por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *A Clever*,..., s. 46.
- ¹¹⁶ Por. tamże, s. 48.
- ¹¹⁷ Hume nazwał później Blytha „największym z indyjskich przyrodników”; Ch. B r a n d o n - J o n e s: *Long gone and forgotten: reassessing the life and career of Edward Blyth, zoologist*. „Archives of Natural History” 1995, vol. 22 (1), s. 91 [91–95].
- ¹¹⁸ List Edwarda Blytha do Hugh Stricklanda z 8 listopada 1852 r.; cyt za: Ch. B r a n d o n - J o n e s: *A Clever*,..., s. 49, 87.
- ¹¹⁹ Por. tamże, s. 48–49.
- ¹²⁰ Por. tamże, s. 48.
- ¹²¹ Por. t a ż: *Edward Blyth*,..., s. 156.
- ¹²² Por. tamże, s. 156.
- ¹²³ Por. tamże, s. 145.
- ¹²⁴ Por. tamże, s. 156–157.
- ¹²⁵ Jego angielskim pośrednikiem był Abraham Dee Bartlett. Warto nadmienić, że w I poł. XIX wieku powstało w Anglii dużo ogrodów zoologicznych (m.in. w miastach takich, jak: Liverpool, Surrey, Rosherville, Cheltenham, Manchester, Edynburg, Hull) dlatego popyt na dzikie zwierzęta wzrósł ogromnie; por. tamże, s. 158.
- ¹²⁶ Por. tamże, s. 149–150.
- ¹²⁷ Należy tutaj dodać, że Blyth handlował zwierzętami rozmaitych gabarytów: od dzikiego plectwa do byków czy niedźwiedzi; por. tamże, s. 160–162.
- ¹²⁸ Por. A. G r o t e: dz.cyt. s. X.
- ¹²⁹ Angielski przyrodnik przez pierwsze lata swojego pobytu w Indiach cierpiał z powodu szeregu dolegliwości charakterystycznych dla azjatyckiego klimatu. W porze suchej dokuczały mu wysokie temperatury, a w porze deszczowej wszechobecna wilgoć; por. Ch. B r a n d o n - J o n e s: *A Clever*,..., s. 48.
- ¹³⁰ Por. A. G r o t e: dz.cyt. s. X.
- ¹³¹ Ch. B r a n d o n - J o n e s: *A Clever*,..., s. 52.
- ¹³² Por. tamże, s. 53–54; t a ż *Edward Blyth*,..., s. 169; A. G r o t e: dz.cyt. s. X–XVI; R. S w i n h o e: *Narrative of The North China Campaign of 1860; Containing Personal Experiences*

of Chinese Character, and of The Moral and Social Condition of The Country; Together with a Description of The Interior of Peking. London 1861, s. 193–194.

¹³³ Por. Ch. Brandon - Jones, *A Clever*,..., s. 54–55; t a ż: *Edward Blyth*,..., s. 169.

¹³⁴ Charakterystyczna w tej kwestii była odpowiedź Towarzystwa w 1848 r., kiedy przyznano, że pensja jest niewspółmierna do wykonywanych obowiązków, ale jednocześnie, z powodu braku środków, jego prośba została odrzucona; por. A. Grote: dz.cyt. s. VII–VIII. Należy dodatkowo podkreślić, że proporcjonalnie do wzrostu ilości okazów posiadanych przez muzeum, wzrastała kwota niezbędna do ich utrzymania, co również blokowało ewentualną podwyżkę; por. Ch. Brandon - Jones, *A Clever*,..., s. 30.

¹³⁵ Por. t a ż, *Edward Blyth*,..., s. 150.

¹³⁶ Istotnym czynnikiem w przyznaniu renty był status osoby zatrudnionej. Blyth otrzymywał wypłatę na podstawie rządowego stypendium, a jednocześnie nie był bezpośrednim pracownikiem rządu, co bardzo utrudniało sprawę; por. t a ż: *A Clever*,..., s. 55.

¹³⁷ Por. tamże, s. 56.

¹³⁸ Por. tamże, s. 62.

¹³⁹ Por. List Karola Darwina do Edwarda Blytha z 19 lutego 1867 r., [http://tiny.pl/hpd97\(2012-04-03\)](http://tiny.pl/hpd97(2012-04-03)).

¹⁴⁰ Por. J. Bronne: *Charles Darwin. The Power of Place*. vol. II, Princeton 2002, s. 317. Por. też: A. Desmond, J. Moore: *Darwin. The Life of a Tormented Evolutionist*. New York-London 1994, s. 563; P. Tort: *Darwin and the Science of Evolution*. London-New York 2001, s. 105.

¹⁴¹ Por. Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,..., s. 62.

¹⁴² *On the True Stags Or Elaphine division of genus Cervus; On the Animal Inhabitants of Ancient Ireland*. Drugi z nich został opublikowany na łamach „Proceedings Royal Irish Academy” w 1864 roku; por. A. Grote: dz.cyt. s. XIII.

¹⁴³ Por. Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,..., s. 62–63.

¹⁴⁴ T. C. Jerdon: *The Birds of India*. Calcutta 1862.

¹⁴⁵ Por. E. Blyth: *The Ornithology of India – A commentary on Dr. Jerdon’s „Birds of India”*, „Ibis” 1866, vol. 2, s. 225–258, 336–376; tenże: *The Ornithology of India – A commentary on Dr. Jerdon’s „Birds of India”*, „Ibis” 1867, vol. 3, s. 1–48, 147–185; tenże: *The Ornithology of Ceylon – A supplement on Dr. Jerdon’s „Birds of India”*, „Ibis” 1867, vol. 3, s. 294–314; t e n ż e: *Further addenda to the commentary on Dr. Jerdon’s „Birds of India”*, „Ibis” 1867, vol. 3, s. 312–314; za: Ch. Brandon - Jones, *A Clever*,..., s. 128, 133.

¹⁴⁶ Por. Ch. Brandon - Jones, *A Clever*,..., s. 65.

¹⁴⁷ Por. list Alfreda Russella Wallace’a do Alfreda Newtona z 9 listopada 1865 r.; za: Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,..., s. 65–66.

¹⁴⁸ Por. list Sarah C. Blyth do Alfreda Newtona z 1 grudnia 1865 r.; za: Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,..., s. 66–68.

¹⁴⁹ Por. Ch. Brandon - Jones: *A Clever*,..., s. 68; t a ż, *Edward Blyth*,..., s. 172–173.

¹⁵⁰ Tamże, s. 173.

¹⁵¹ Por. t a ż: *A Clever, Odd*,..., s. 70, 74. Ornitolog na łamach „Field” opublikował m.in.: *Wild Animals dispersed by human agency i On the Gruidae or Crane Family*; por. A. Grote: dz.cyt. s. XV.

¹⁵² Ch. Brandon - Jones: *A Clever, ...*, s. 78.

¹⁵³ Por. tamże, s. 71.

¹⁵⁴ Por. S. Sheets - Pyenson: *Darwin's Data: His Reading of Natural History Journals, 1837-1842*. „Journal of the History of Biology” 1981, vol. 14, no. 2, s. 247 [231-248].

¹⁵⁵ Ch. Brandon - Jones: *A Clever, ...*, s. 71.

¹⁵⁶ Por. tamże, s. 73-74.

¹⁵⁷ Por. tamże, s. 74.

¹⁵⁸ Por. t a ż: *Edward Blyth, ...*, s. 172.

¹⁵⁹ Por. t a ż: *A Clever, ...*, s. 72; t a ż: *Edward Blyth, ...*, s. 173, 177; t a ż: *Long gone and forgotten...*, s. 93.

¹⁶⁰ List Edwarda Blytha do Alfreda Newtona z 23 grudnia 1872 r.; cyt za: Ch. Brandon - Jones: *A Clever, ...*, s. 7).

¹⁶¹ W 1883 r. została wydana książka *History of Burma*. Praca nad jednym z jej rozdziałów, dotyczącym historii naturalnej, zajęła Blythowi ostatnie trzy lata życia. Ostatecznie ukazał się on po śmierci Blytha, opublikowany przez Towarzystwo Azjatyckie Bengalgu; por. Ch. Brandon - Jones: *A Clever, ...*, s. 75.

¹⁶² Por. tamże, s. 76.

¹⁶³ J. A. Murray: *The Avifauna Of British India And Its Dependencies. A Systematic Account, With Descriptions Of All The Known Species Of Birds Inhabiting British India, Observations On Their Habits, Nidification, &c., Tables Of Their Geographical Distribution In Persia, Beloochistan, Afghanistan, Sind, Punjab, N. W. Provinces, And The Peninsula Of India Generally, With Woodcuts, Lithographs, And Coloured Illustrations*. Vol. 1, London-Bombay 1888, s. XIV.

¹⁶⁴ W. Tatarakiewicz: *Historia Filozofii*. t. 2, Warszawa 2005, s. 183.

Grzegorz Malec

EDWARD BLYTH (1810-1873) FATHER OF THE INDIAN ORNITOLOGY

Edward Blyth was born on 23 December 1810. When he was a young man he took an interest with the zoology which became his life's passion. As a young naturalist he was a conscientious observer of the nature and a man gifted with a superb memory. Unfortunately his career was not successful in London because of the conflict with the younger of the Gray brothers. Facing the prospect of no employment in The British Museum, Blyth decided to leave England for Calcutta where he was offered a post of a museum curator. The English naturalist spent in India the years from 1841 to 1862. During that time he greatly enriched the zoological collection of the museum and consequently the place had much more visitors. Regarding his private life he got married in 1854 to Elisabeth Mary Turner Hodges. Undoubtedly the next four years were the happiest in Blyth's life. After his wife's death Blyth's health condition deteriorated. The ongoing conflicts he kept having while the first stay in India and constant struggle to improve his financial status made him decide to return to England. Blyth left India in 1862. After coming back to his homeland he continued the naturalistic passions. Nevertheless Blyth

was constantly troubled by the financial problems. Also, his health, both mental and physical, systematically deteriorated. Finally the death came on 27 December 1873, in London.

Blyth tried in vain to gain the recognition and join the scientific establishment of the 19th century England. Constant lack of satisfactory income and often problems with health prevented the ornithologist to be fully devote to his passion. The aim of this article is to highlight some of the most important and interesting events of Blyth's life. Moreover, another objective is to popularise Blyth and his work since he was one of the greatest naturalists of that time.

WYKAZ PRAC

W roku 1893 Tadeusz Mazowiecki rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. W pierwszych latach kształcił się jako nauk przyrodniczych. W roku 1897 uzyskał tytuł magistra z zakresu „Zwierząt i roślin”. Jako student zapisał się w Kółku Naukowym, w którym odbyły się wykłady, na których zapoznał się z wybitnym przyrodnikiem i zoologiem prof. Franciszkiem Szarowskim-Czernym (1847–1917), profesorem Geografii i Historii przyrody w zakresie nauki historycznej, którego Mazowiecki pokochał i uważał za swojego pierwszego i najważniejszego nauczyciela. Z jego zajęć korzystał przez cały okres studiów, choć Szarowski-Czerny nie uważał go za swojego ucznia. Jego doradcami naukowymi również nie uważał wybitnego zoologa. Małomiasteczki, który poznał dzięki szarowskiemu. Czerny go bardzo lubił, uważał Mazowieckiego za swojego ucznia i Szarowski-Czerny przyjechał do niego w celu pomocy przy wyprawach naukowych, które jego uczniowie, którzy zapoznali się z jego pracami, wyprawili do Indii.

*Tadeusz Mazowiecki (1893–1968) urodził się w Warszawie, w rodzinie inżyniera. W 1917 roku ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, uzyskując tytuł magistra z zakresu „Zwierząt i roślin”. W 1918 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1920 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1921 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1922 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1923 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1924 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1925 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1926 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1927 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1928 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1929 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1930 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1931 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1932 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1933 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1934 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1935 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1936 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1937 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1938 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1939 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1940 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1941 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1942 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1943 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1944 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1945 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1946 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1947 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1948 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1949 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1950 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1951 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1952 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1953 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1954 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1955 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1956 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1957 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1958 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1959 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1960 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1961 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1962 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1963 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1964 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1965 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1966 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1967 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1968 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1969 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1970 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1971 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1972 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1973 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1974 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1975 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1976 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1977 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1978 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1979 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1980 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1981 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1982 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1983 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1984 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1985 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1986 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1987 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1988 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1989 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1990 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1991 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1992 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1993 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1994 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1995 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1996 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1997 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1998 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1999 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2000 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2001 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2002 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2003 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2004 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2005 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2006 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2007 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2008 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2009 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2010 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2011 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2012 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2013 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2014 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2015 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2016 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2017 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2018 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2019 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2020 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2021 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2022 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2023 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2024 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2025 roku został zatrudniony w Katedrze Zoologii i Historii przyrody na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Edward Boniecki

Instytut Badań Literackich
Warszawa

NIEZNANY RĘKOPIS TADEUSZA MICIŃSKIEGO* O JAPONII

W roku 1893 Tadeusz Miciński rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. W pierwszych dniach października tego roku zapisał się na Wydział Filozoficzny UJ i został „słuchaczem filozofii”. Jako student spędził w Krakowie dwa lata¹. Wśród profesorów, na których zajęcia uczęszczał wiernie przyszły poeta w tym czasie, był Franciszek Szwarzenberg-Czerny (1847–1917), geograf. (Geografia wchodziła wówczas w zakres studium historycznego, któremu Miciński zdecydował poświęcić pierwszy rok swoich studiów). Z jego zajęć korzystał przez cztery semestry krakowskich studiów, choć Szwarzenberg-Czerny nie uchodził za profesorską gwiazdę. Jego osiągnięcia naukowe również nie wzbudzały szczególnego entuzjazmu. Miał jednak zalety, które potrafili docenić studenci². Cenił go także, jak widać, student Miciński. Pamiątką studiów u Szwarzenberga-Czernego przyszłego autora *W mroku gwiazd* jest szczęśliwie zachowany rękopis jego pracy seminaryjnej *Kultura japońska na tle geograficzno-historycznym*³.

* Tadeusz Miciński (1873-1918), poeta, dramaturg, prozaik, tłumacz i publicysta, jeden z najwybitniejszych pisarzy Młodej Polski. Autor m.in. tomu wierszy „W mroku gwiazd” (1902), dramatów „Książ Patiomkin” (1906), „W mrokach Złotego Pałacu czyli Bazylissa Teofanu” (1909), „Termopile polskie. Misterium na tle życia i śmierci ks. Józefa Poniatowskiego”, tomu opowiadań „Dęby czarnobyłskie” (1911), powieści „Nietota. Księga tajemna Tatr” (1910), „Xiądz Faust” (1913), „Wita”, książki publicystycznej „Do źródeł duszy polskiej” (1906). W twórczości swej nawiązywał bezpośrednio do romantycznego mesjanizmu i mistycyzmu. Na wskroś oryginalny, antycypował nowe prądy w sztuce, jak ekspresjonizm i surrealizm.

Profesor Czerny, spokrewniony z Bobrzyńskim, był eklektykiem i kompilatorem – jego kwalifikacje naukowe odsądzał od czci i wiary Wacław Nalkowski. Dawał uczniom do opracowania kompilacyjne streszczenia obcych prac o różnych regionach świata.

– pisał Jerzy Tynecki w *Inicjacjach mistyka. Rzecz o Tadeuszu Micińskim*⁴. Z kolei Franciszek Bujak, który studia na Uniwersytecie Jagiellońskim podjął rok później od Micińskiego, tak wspominał profesora Szwarzenberga-Czernego w swoim pamiętniku:

Jako prace seminaryjne były przez niego zalecone kompilacje z 2-ch lub 3-ch rozpraw o egzotycznych tematach, a nie z geografii ziem polskich. Nie można się tu było wcale nauczyć pracować w geografii. Dobrze opracowane wykłady Czernego pobudzały jednak moją myśl i zachęcały do studiów na własną rękę⁵.

Wspomniany rękopis pracy seminaryjnej Micińskiego to takie właśnie oparte na obcych dziełach kompilacyjne opracowanie o egzotycznej Japonii. Choć trzeba zauważyć, że student Miciński bardzo poważnie podszedł do otrzymanego od profesora zadania, bo w *Źródłach* wymienił aż siedem obcych pozycji książkowych oraz czasopisma, także głównie obcojęzyczne. Warto je tu wymienić, bo to zarazem źródła do wiedzy o Japonii przyszłego autora *Nietoty*, a również w jakimś stopniu oddające stan wiedzy jego epoki o Kraju Wschodzącego Słońca wzbudzającym wówczas szerokie zainteresowanie w Europie, co znalazło szczególnie silne odbicie w sztuce. W tym także w sztuce polskiej.

W poprzedzającym pracę wykazie książek oraz czasopism wykorzystanych w niej, a zatytułowanym *Źródła* Miciński wymienia⁶:

Exner, Japan – Skizzen von Land und Leute, 1892. [August Heinrich Exner, *Japan. Skizzen von Land und Leuten mit besonderer Berücksichtigung Kommerzieller Verhältnisse*, Leipzig 1891].

Loonen, Le Japon moderne, 1894. [Charles Loonen, *Le Japon moderne*, Paris 1894].

Reclus, Le Japon. [Elisée Reclus, *Nouvelle Géographie Universelle. La terre et les hommes*. T. VII: *L'Asie orientale*, Paris 1882 ; rozdz. VII, *Le Japon*, s. 685–862].

Gonse, L'art japonaise, 1884. [Louis Gonse, *L'Art japonaise*, wyd.1, Paris 1883].

Hübner, Promenade autour du monde, 1871. [Joseph Alexander de Hübner, *Promenade autour du monde 1871*, t. I–II, Paris 1873].

Карягин, Сакиа-Муни – его жизнь и фил. деят. 1891. [К. М. Карягин (Сергей Фёдорович Ольденбург), *Сакиа-Муни (Будда). Его жизнь и философская деятельность*. Биографический очерк, С.-Петербург 1891].

Черевковъ, Изъ новѣйшей исторіи Японіи, 1894. [Василий Дмитриевич Черевков, *Из новейшей истории Японии 1854–1894*, „Вестник Европы”. Журнал истории – политики – литературы, Санктпетербург 1894, t. VI, z. 11, s. 227–272 i z. 12, s. 477–524].

Revue des Revues, II, III, IV, V, 1893. [„Revue de revues et revue d'Europe et d'Amérique”, Paris].

La Plume, Zeit, Ateneum, etc.

Praca seminaryjna Micińskiego o kulturze japońskiej na tle geograficzno-histerycznym składa się ze *Wstępu* i siedmiu rozdziałów (pierwsze trzy numerowane):

I *Klimat i gleba*

II *Rasa*

III *Historia*

[IV] *Obyczaje (Charakter; inteligencja; pożywienie; rodzina; teatr; ubiór)*

[V] *Religia*

[VI] *Środki utrzymania*

[VII] *Przemysł*

Napisana różnymi charakterami pisma, najwyraźniej była pracą „kolektywną”, przynajmniej na etapie sporządzania rękopisu. W związku z tym jest też być może pamiątką aktywności „samopomocy studenckiej” w czasach krakowskich studiów przyszłego poety. Charakter pisma miał bowiem Miciński nieszczególny, o czym wiedzą wszyscy, którzy mieli do czynienia z jego rękopisami. Toteż koleżeńska pomoc mogła być w tej sytuacji jak najbardziej przydatna. Niewątpliwie własnoręcznie napisał *Wstęp* i poprzedzające go *Źródła*, początek rozdziału III oraz większą część rozdziału IV. Reszta, zdaje się, że jest pisana innym charakterem pisma przez nieznaną osobę⁷.

Ze *Wstępu* można wywnioskować, że Miciński zamierzał może nawet opublikować swoje opracowanie o Japonii. Tym tłumaczyłoby się jego tak poważne podejście do tematu i praca wybijająca się ponad przeciętny poziom wymagań prof. Szwarzenberga-Czernego. Oto treść własnoręcznie napisanego przez Micińskiego *Wstępu*:

Japonia należy do krajów najciekawszych na świecie. Nie zawdzięcza tego ostatnim zwycięstwom nad Państwem Niebieskim, te bowiem są rezultatem reform i cywilizacyjnych dążeń, jakie znamionują bieg historii japońskiej od r. 1868. Ale zarówno przyroda, jak mieszkańcy, historia, jak szybki postęp ostatnich 3 dziesiątków lat – czynią z Japonii ciekawe studium dla porównania synów »Wschodzącego Słońca« z Europejczykami. Jedyne to naród, który dobrowolnie i w zupełności stara się zaszcześcić u siebie europejską cywilizację.

»Dzisiejsza Japonia – powiada Réclus – została wciągnięta do tego kręgu aryjskiej cywilizacji, która licząc 150 mil. przedstawicieli w początkach tego wieku, liczy obecnie 500 milionów we wszystkich częściach świata.« I dodajmy, że na tej drodze cywilizacyjnej zmierza bezprzykładnie szybko. Dokonała potężnych reform, spełniła pracę trudną i zakreślona na szerokie rozmiary. A przecież jeszcze w r. 1871 bar. Hübner mówi o ludzkiej japońskiej, że jest to

»pocziwe dziecko, ale zawsze dziecko«. Obecnie dziecinnie wygląda właśnie to zdanie.

Czasy ostatnie nauczyły, że w polityce i cywilizacji nigdy sądów kategorycznych wydawać nie należy.

Japonia stała się przedmiotem badań dla uczonych, celem wędrówek dla ciekawych, magazynem osobliwości dla »tout Paris« wszelkich krajów. Powstała o niej ogromna literatura w językach francuskim, niemieckim i angielskim, która zbadała tak dokładnie i wszechstronnie warunki bytu tego odległego narodu, jak tego nie uczyniono jeszcze o wielu narodach w samej Europie żyjących.

Nie bez korzyści przeto będzie i w naszej literaturze dopełnić lukę dokładniejszym studium o Nowej Brytanii, jak nazywają Japonię polityczni wróżkowie.

Co prawda, nie bez poważniejszych danych. Wyjątkowo pomyślne geograficzne położenie oraz przedsiębiorcza, pracowita i liczna ludność mogą wkrótce nazwę tę usprawiedliwić.

Japonia łączy wschodnią Azję z zachodnią Ameryką i leży na połowie drogi od San Francisco do Londynu przez Ocean Spokojny i Rosję. Drogi morskie łączą ją bezpośrednio z Chinami, Koreą, Indochinami, wyspami malajskimi, brzegami Pacyfiku i Australią. Gdy kolej syberyjska zostanie przeprowadzona, Japonia będzie mieć otwartą drogę lądową do wnętrza Europy. Japonia »robi karierę«.

Zdaje się mieć przed sobą przyszłość, mając zapewnione poważne stanowisko w teraźniejszości.

W szkicu naszym postaramy się przedstawić oryginalną kulturę japońską na tle historyczno-geograficznym.

Zacniemy od warunków gleby i klimatu⁸.

I tak, w rozdziale I, *Klimat i gleba*, przedstawił Miciński charakterystykę Japonii pod względem położenia geograficznego, ukształtowania terenu (wyspy pochodzenia wulkanicznego), specyficznych warunków klimatycznych (trzęsienia ziemi, obfite opady deszczu i śniegu, tajfuny), właściwej jej flory i fauny oraz znajdujących się tam bogactw naturalnych. Wyjaśnia genezę nazwy „Japonia” – Państwo Wschodzącego Słońca. Opisując zachwycający krajobraz japoński, zacytował „pewnego poważnego i uczonego ekonomistę”. Chodzi tu o A. H. Exnera, autora szkiców o Japonii, o kraju i ludności, niemieckiego bankowca aktywnego w latach 1886–1902⁹. Ale oparł ten rozdział przede wszystkim na monumentalnym dziele E. Reclus.

W rozdziale II, *Rasa*, Miciński pokrótce omówił zagadnienie rasy japońskiej, rozpoczynając od uwagi o jednolitości obyczajów ludności Japonii i wspólnym jej poczuciu narodowości, choć zróżnicowanej co do pochodzenia. Dużo miejsca poświęcił Ajnosom, potomkom najstarszych mieszkańców wysp japońskich, ich wierzeniom i obyczajom. Powołał się przy tym na Wasilija Michajłowicza Gołownina (1776–1831), rosyjskiego żeglarsza i znawcę Japonii¹⁰. Stwierdził, że Japończycy stanowią rasę mieszaną, indoeuropejską i można ich podzielić na dwa typy antropologiczne: północny

i południowy, które scharakteryzował. Nadto wymienił choroby nękające Japończyków. Pisząc to korzystał obficie, jak w poprzednim rozdziale, z *Nowej uniwersalnej geografii* E. Reclus.

Najobszerniejszy rozdział III, *Historia*, to syntetyczne ujęcie dziejów Japonii od czasów najdawniejszych, na poły legendarnych po czasy współczesne, w których Kraj Wschodzącego Słońca urósł do rangi potęgi dalekowschodniej. Było to rezultatem głębokich przemian politycznych i społecznych, do jakich doszło w Japonii w II połowie XIX w. oraz daleko posuniętej modernizacji (europeizacji) i szerokiego otwarcia na świat po wiekach izolacji. Z dużą wnikliwością Miciński opisał przemiany i rozwój cywilizacji japońskiej, nie kryjąc fascynacji jej odrębnością i dynamiką. Dla równowagi zacytował jednak opinię barona Josepha Alexandra Hübnera, nieco sceptycznego wobec japońskich reform. Historia Japonii – w ujęciu przyszłego autora *Kniazia Piatomkina* (ujęciu opartym przede wszystkim na pracy Wasilija Dmitrijewicza Czerewkowa, *Z najnowszej historii Japonii*) – posiada wszystkie główne cechy właściwe dla opisu dziejów państwa. Spojrzenie na historię Japonii w aspekcie jej państwowości narzuca się bowiem samo, ze względu na starożytną genezę państwa japońskiego i nieprzerwane trwanie, którego widowym znakiem jest ta sama od 2500 lat, panująca cesarska dynastia. Uwaga Micińskiego skupiła się więc na czynnikach kształtujących państwowość japońską na przestrzeni dziejów, jak władza polityczna i jej specyfika kulturowa, powstanie i rola poszczególnych stanów w hierarchii społecznej feudalnej Japonii, religie i ich znaczenie. Nie pominął przy tym szczegółów walk o władzę i ciągnących się niekiedy przez stulecia konfliktów wewnętrznych, w których historia objawiała się w realnych kształtach, zaś państwo japońskie pogrążało się w chaosie. Wspomniał też o czynnikach zewnętrznych – politycznych, ekonomicznych, religijnych i kulturowych, wpływających na rozwój cywilizacji japońskiej oraz o stosunkach z sąsiadami.

Treść rozdziału IV, *Obyczaje*, wypunktował Miciński w podtytule: *Charakter; inteligencja; pożywienie; rodzina; teatr; ubiór*. Następnie po kolei omówił wszystkie te kwestie oprócz ostatniej, ubioru, którym z jakichś powodów się nie zajął. Wszedł tym samym w problematykę z obszaru etnografii, dla przyszłego pisarza niewątpliwie ciekawszą od zagadnień ukształtowania terenu i ilości opadów. Zaczął od wyrażenia podziwu dla kultury japońskiej: „Pod względem duchowym naród japoński jest Inteligencją, najlepiej uposażony z azjatyckich”. Zwrócił uwagę m.in. na łatwość, z jaką Japończycy przyswajają sobie cudze idee oraz na ich otwartość w stosunku do obcych, co ułatwia europeizację japońskiej cywilizacji. Za baronem Hübnerem podkreślił niespotykaną gdzie indziej grzeczność i przyjemne obyczaje. Ale wymienił też negatywne cechy rasy japońskiej, bez których charakterystyka byłaby niepełna. Wysoki poziom duchowy Japończyków powiązał Miciński z ich stylem życia. „To zdrowie moralne i umysłowe zawdzięczają oni w znacznym stopniu rozsądnemu i umiarkowanemu stylowi życia”. W ten sposób przeszedł do omawiania nawyków żywieniowych Japończyków, przeważnie wegetarian z racji wyznawanego buddyzmu.

Omówił także znane im używki, dużo miejsca poświęcając herbacie i roli herbaciarni w kulturze japońskiej, barwnie opisując urządzenie i funkcjonowanie tych przybytków. Następnie przeszedł do kwestii japońskiego domu jako architektury, ale przede wszystkim jako rodziny, w której centralne miejsce zajmuje dziecko. Przedstawił obyczaje rodzinne dawniejsze i współczesne, bardzo różniące się od europejskich, a więc sposób zawierania małżeństwa (opis ceremonii ślubnej) i łatwość rozwodu, nierówną w stosunku do mężczyzny pozycję kobiety w rodzinie, bezwzględny szacunek dla rodziców. Wspomnił o małżeństwach mieszanych, łączących nacje japońską i europejskie. Zwrócił też uwagę na gejsze oraz japońskie kurtyzany. Duży końcowy fragment rozdziału Miciński poświęcił teatrowi jako ważnemu zjawisku japońskiej kultury i jednej z najulubieńszych rozrywek Japończyków. Dla przyszłego autora *Bazylissy Teofanu* mogło to być ciekawe i pożyteczne. Opisał więc budynek teatru i urządzenia sceniczne, publiczność i jej obyczaje, wreszcie samo przedstawienie. Scharakteryzował aktora w teatrze japońskim, jego wygląd i grę, zwracając uwagę na szczególną „siłę komizmu” w komediach oraz efekt osłupienia i trwogi w rolach bohater-skich. Zaciekawiła go w „genialny sposób” rozwiązana przez Japończyków kwestia oświelenia aktora na scenie. Zestawił dawną i współczesną dramaturgię japońską i porównał z europejską. „W nowszych czasach, gdy teatr stał się jedną z najulubieńszych rozrywek Japończyków, literatura dramatyczna rozwinęła się bardzo, a liczne utwory w tym kierunku, będące najsztelniejszą fotografią życia, stanowią nieocenioną skarbnicę dla historyków obyczajów tego narodu”. Na zakończenie rozdziału wspomnił nadto o cyrku japońskim, w którym można obejrzeć słynne zapasy oraz o jeszcze innych rozrywkach Japończyków. Pisząc o tym wszystkim, w dużym stopniu posiłkował się m.in. ciekawą i bogato ilustrowaną książką A. H. Exnera.

Biorąc pod uwagę późniejsze zainteresowania Micińskiego, to również w rozdziale V, *Religia*, można byłoby znaleźć pożywkę dla wyobraźni przyszłego poety. Problematyka japońskiej religijności wpisuje się bowiem ściśle w krąg modernistycznych zainteresowań duchowością Wschodu. Niejednorodna religijnie Japonia, gdzie współegzystują obok siebie sintoizm, buddyizm i konfucjanizm, a przeciętny Japończyk należał zwykle jednocześnie do dwóch religii (sintoizmu i buddyzmu), była ciekawym polem dla tego typu studiów. Miciński przedstawił kolejno główne religie Japonii, zaczynając od sintoizmu – religii narodowej, pierwotnej, której święta księga *Kojiki* zawiera zarówno mitologię, jak i starożytną historię Japonii. Wyłożywszy mitologię sintoistyczną i jej związek z pejzażem i dziejami Japonii, streścił zasady sintoizmu oraz dał opis świątyni i obrzędów tej religii. W przypadku buddyzmu, który przyszedł do Japonii z Chin za pośrednictwem Korei, przedstawił jego genezę i zasady¹¹, i zwrócił uwagę na specyfikę buddyzmu japońskiego, który zatracił czystość filozoficzną nauki Siakjamuniego i stał się faktycznie religią politeistyczną. Opisał także świątynię buddyjską o bogatym wystroju, kontrastującym z prostotą urządzenia świątyni sintoistycznej oraz zróżnicowanie wewnętrzne buddyzmu japońskiego. Wspomnił o kontrolowanej przez władze polityczne Japonii rywalizacji między reli-

giami. Scharakteryzował wreszcie pochodzący z Chin konfucjanizm, ilustrując jego naukę sentencjami oraz ocenił szanse rozwoju chrześcijaństwa na wyspach japońskich.

Dwa ostatnie fragmenty pracy, rozdział VI, *Środki utrzymania*, i rozdział VII, *Przemysł*, Miciński poświęcił na opisanie sytuacji społeczno-gospodarczej Japonii, posiłkując się przy tym obficie danymi statystycznymi zaczerpniętymi z książki Charlesa Loonena.

Tradycyjnymi źródłami utrzymania Japończyków były rzemiosło, handel a przede wszystkim rolnictwo. To ostatnie, bardzo rozdrobnione, dzięki zapobiegliwości i pracowitości włościan, osiągnęło wysoki poziom upraw rolniczych i dużą wydajność. Problemem rolnictwa japońskiego stały się zbyt duże z czasem obciążenia podatkowe. Miciński zwrócił uwagę na szczególne zamiłowanie Japończyków do ogrodnictwa i na niezwykle rezultaty osiągnięte w tej dziedzinie (hodowla roślin karłowatych).

„Dawny przemysł japoński – pisał Miciński – ograniczał się na wyrobach ręcznych i nosił na sobie znamię artystyczne. Zaliczyć doń wypada ceramikę, tkaniny, wyroby metalowe oraz lakowe”. Najwyższy poziom osiągnęły i najbardziej charakterystyczne dla Japonii były wyroby z laki. W XIX w. produkcja maszynowa gorszej jakości zaczęła jednak wypierać ręczne wyroby tradycyjnego przemysłu japońskiego. W rozdziale VII przyszły poeta opisał funkcjonowanie tradycyjnego przemysłu, ale przede wszystkim skupił się na wielkim przemyśle, który wkroczył do Japonii wraz z otwarciem się kraju na świat po rewolucji 1868 r., obejmującym: górnictwo, koleje żelazne, żeglugę, przędzalnię, tkalnię, wyrób zapalek. Zwrócił także uwagę na wielkoprzemysłową produkcję tradycyjnych towarów japońskich, jak: maty, papier oraz jedwab i muślin. Z wielkim przemysłem wszedł jednocześnie do Kraju Wschodzącego Słońca europejski kapitalizm, który przyczynił się do powstania japońskiego proletariatu. (Omawiając kwestie uprzemysłowienia Japonii, Miciński powoływał się także na wspomnianego Loonena). Powstała nowa sytuacja socjalna, a wraz z nią silne napięcia, w czym upatrywał przyszły autor *Kniazia Patiomkina* zarzewia możliwego konfliktu społecznego. Rozdział ten wzbogacił dodatkowo o dane statystyczne dotyczące szybko rozwijającego się handlu japońskiego oraz m.in. ludności, armii, marynarki, kolei żelaznych, finansów Japonii.

Niełatwo powiązać zagadnienia przedstawione przez Micińskiego w studenckiej pracy seminaryjnej o Japonii z jego późniejszą twórczością literacką czy nawet publicystyką, ale i nie o to też chodzi. Już Jerzy Tynecki zastanawiał się nad tym, co mogły dać przyszłemu poecie studia u prof. Szwarzenberga-Czernego. „Trudno wiedzieć, czy geografia, meteorologia i klimatologia w jego nauczaniu wpłynęły w jakiejś mierze na »astronomiczną«, a raczej kosmiczną symbolikę przyszłego autora *W mroku gwiazd*”¹². Mając na uwadze omawianą pracę o Japonii, można odpowiedzieć na to pytanie, że bezpośrednio ten wpływ był raczej niewielki. Choć niewątpliwie poszerzyły jego wiedzę o świecie, co jest wartością studiów samą w sobie i pogłębiły erudycję kulturową, do której przecież Miciński nad wyraz chętnie odwoływał się w swej twórczości. Bo Szwarzenberg-Czerny „szerzył jednak także wiedzę etnograficzną”, jak

zauważył Tynecki¹³. Na drugim roku studiów, w semestrze zimowym, zapisał się Miciński do niego na wykład właśnie z etnografii (3 godz. tygodniowo), choć mogło to dziwić przy filologicznym profilu ówczesnych jego zajęć uniwersyteckich. O wykładzie tym pisał w swym pamiętniku cytowany już wcześniej Franciszek Bujak: „[...] bardzo zajęły mnie wykłady prof. Szwarzenberg-Czernego o etnografii”¹⁴. Dobrze wspominał je również inny uczeń profesora, Franciszek Fuchs (1881–1958): „[...] wykłady jego z etnografii prowadzone były niezwykle zajmująco i cieszyły się wśród studentów dużym powodzeniem”¹⁵.

Największym znanym utworem literackim Micińskiego o tematyce japońskiej była jednoaktówka, *Kijomori*, z której zachowało się ledwie osiem kart maszynopisu. Tytułowy bohater, to Kijomori Taira, „znakomity wódz z potężnego japońskiego rodu Tairów, od 1133 naczelnik tego rodu walczącego niemal przez cały wiek XII z równie potężnym rodem Minamoto o władzę”, jak objaśnia Teresa Wróblewska w przypisach do fragmentu jednoaktówki¹⁶. Miciński wspominał o walkach między rodami Tairów i Minamotów, pisząc o historii Japonii w swoim szkicu, imienia znakomitego wodza Kijomoriego jednak nie wymienił¹⁷. Edytorka jego *Utworów dramatycznych* przypuszcza, że autor *Kijomoriego* „zainteresował się problematyką japońską pod wpływem zapoznania się z japońską sztuką teatru”¹⁸. Miałoby to wiązać się z występami trupy Otojiro Kawakamiego i jego żony Sady Yacco w Polsce w roku 1902, czemu towarzyszyło duże zainteresowanie publiczności (m.in. Jan August Kisielewski ogłosił wówczas słynną broszurę *O teatrze japońskim*, Lwów 1902). Seminaryjna praca Micińskiego o Japonii to dowód, że autor *Kijomoriego* problematyką japońską zajął się dużo wcześniej, a na pewno podczas studiów w Krakowie była mu ona już bliska¹⁹. Choć nie wiadomo, ile w tym było własnego zaciekawienia przyszłego poety, a ile zachęty za strony prof. Szwarzenberga-Czernego. W każdym razie wówczas znany mu już był przynajmniej z książkowego opisu teatr japoński, o którym czytał choćby u Exnera, Loonena i barona Hübnera²⁰. Bo na tych kilku kartach zachowanego fragmentu *Kijomoriego* znać wiedzę Micińskiego o teatrze i dramacie japońskim, zapewne czerpaną z różnych źródeł; widać jak dramatopisarz konwencję tego teatru przetwarza w optyce własnej poetyki. Charakterystyczna zaś dla jego poetyki groteska była być może inspirowana w jakimś stopniu właśnie przez Japończyków, mających naturalną skłonność do niej nie tylko w teatrze²¹.

Inne, mniejsze „japonika” Micińskiego, to wiersze *Bitwa nad Jalu* (w książce *Do źródeł duszy polskiej*, Lwów 1906), poetycki obraz zwycięskiej dla Japończyków bitwy nad rzeką Jalu (I V 1904), ważnej strategicznie w wojnie rosyjsko-japońskiej oraz *Na śmierć chłopca* (z cyklu *Z motywów Dalekiego Wschodu*, 1909), próba aktualizacji w polszczyźnie ducha japońskiej poezji lirycznej²².

Dużą kilkustronicową reminiscencję, pochodzącą jak się wydaje właśnie ze studenckich „japońskich lektur” Micińskiego, można znaleźć w jego opublikowanej pośmiertnie niedokończonej powieści *Mené – Mené – Thekel – Upharisim!... Quasi una phantasia* (powstała w latach 1913–1914)²³. Bohater powieści siedząc na matach

w podwójnym japońskim pokoju (mały pokój z jedwabnego papieru w większym oświetlonym pokoju), jak w czarnoksiężskiej latarni i oglądając zdobiące go malunki²⁴, z rozrzewnieniem wspomina Japonię, w której niegdyś przebywał: przyrodę, świątynie, „ciasne uliczki Yokohamy”, kochającą go Amarylis i pieśni tam zasłyszane. A piszący to autor powieści może przypominał sobie wówczas dwa lata spędzone w Krakowie i wykłady prof. Szwarcenberga-Czernego.

I to były by już wszystkie „japońskie ślady” w spuściźnie Micińskiego, gdyby nie liczyć jeszcze drobnych wzmianek tu i ówdzie²⁵.

Podsumowując, wypada zauważyć, że zajęcia u prof. Szwarcenberga-Czernego i napisany pod jego kierunkiem przez słuchacza filozofii Tadeusza Micińskiego jako praca seminaryjna szkic o kulturze japońskiej na tle geograficzno-historycznym, niewątpliwie przygotowały dobrze przyszłego poetę na młodopolską modę na japońszczyznę. Na kontakt z kulturą i sztuką, której niestrudżonym propagatorem w Polsce był Feliks Jasieński-Manggha, znany przecież Micińskiemu i jak on związany ze środowiskiem wydawanej przez Zenona Przesmyckiego „Chimery”, na której łamach nie raz gościły tematy japońskie.

Przypisy

¹ Zob. J. Tynecki: *Inicjacje mistyka. Rzecz o Tadeuszu Micińskim*. Łódź 1976; rozdział *Studia w Krakowie*, s. 251–257.

² „Ponieważ posiadał on [prof. Franciszek Szwarzenberg-Czerny] dużą znajomość piśmiennictwa obcego, wykłady jego, opracowane na podstawie najnowszych dzieł, głównie kompendialnych, oraz na podstawie czasopism naukowych, dawały uczniom wiele materiału rzeczowego”; A. Krzymowska: *Franciszek Szwarzenberg-Czerny, profesor geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego (1847–1917)*. Warszawa 1954, s. 23.

³ Czarny zeszyt w twardej oprawie o wym. 20,7 cm x 16,5 cm z pieczątką na tylnej wyklejce: „Markus Sternberg / Skład papieru / przyborów szkolnych / i / kancelaryjnych / w Krakowie ul. Szewska l. 12 / naprzeciw c. k. urzędu podatkowego”, papier liniowany kremowy. Stron nie-numerowanych, zapisanych czarnym tuszem 189, część stron niezapisana, także w rozdziałach i między rozdziałami. Różne charaktery pisma. Własność prywatna. Strona tytułowa: „Kultura Japońska / na tle / geograficzno-historycznym / opracował / Tadeusz Miciński”; pieczętka okrągła: „Tadeusz Miciński sł. filozofii” oraz pieczętka prostokątna: „Instytut Geograficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie”, nad nią wpisany numer inwentarzowy: „N. I. 840”. Tą samą prywatną, okrągłą pieczątką opatrzył Miciński zeszyt, w którym zapisał dwie jednoaktówki, *Noc i Matkę*, powstałe podczas jego dalszych studiów w Lipsku (1895/96) i w Berlinie (1896/97), dokąd przeniósł się z Krakowa (Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps. sygn. II 6193). Por. komentarz edytorski do obu dramatów Teresy Wróblewskiej, [w:] T. Miciński: *Utory dramatyczne*. T. 1. Wybór i opracowanie T. Wróblewska. Kraków 1996, s. 272–278.

⁴ J. Tynecki: dz. cyt., s. 253. Wacław Nałkowski, którego opinię o profesorze Szwarcenbergu-Czernym przytoczył Tynecki, sportretował uczonogo, a właściwie skarykaturował

jako dra Weissa von Weissenberga-Białego w szkicu *Trzeba mieć metodę*; W. Nałkowski: *Pisma społeczne*. Wybrał i oprac. S. Żółkiewski. Warszawa 1951, s. 122–123. Nałkowski jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego chodził na wykłady Czernego w latach 1877/78.

⁵ Cytuję za: A. Krzymowska: dz. cyt., s. 24.

⁶ W *Źródłach* Miciński podał skrócone adresy bibliograficzne wykorzystanych dzieł o Japonii, które rozwijam tutaj dla lepszej orientacji czytelnika.

⁷ Niewykluczone, że badający rękopis Micińskiego grafolog rozpoznałby charakter pisma m.in. Józefy Antonowiczówny i Jadwigi Lewandowskiej, słuchaczek Wyższych Kursów dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego w Krakowie, z którymi przyszły poeta w tym czasie pozostawał w bliskich stosunkach.

⁸ Podana we *Wstępie* informacja o zwycięstwach Japonii nad Państwem Niebieskim (Chinami) pozwala stwierdzić, że opracowanie Micińskiego powstało na drugim roku jego studiów w Krakowie, w roku akademickim 1894/95, a dokładnie w semestrze letnim 1895 r. Wojna chińsko-japońska trwała bowiem w latach 1894–1895. Zakończyła się zwycięstwem Japonii, która zdobyła Tajwan, zaś kończący wojnę traktat pokojowy podpisano 17 IV 1895 w Shimonoseki. W 1895 r. ukazał się dopiero też VI tom „Вестника Европы” z wykorzystaną szeroko przez Micińskiego rozprawą W. Czerewkowa o Japonii.

⁹ A. H. Exner: *Japan. Skizzen von Land und Leuten*, Leipzig 1891, s. 32.

¹⁰ Por. W. M. Gółownin: *O Japonii uwagi...* do których jest przydany *Słowniczek Japoński* układu K. P. Thunberga. Tłumaczone przez Grzegorza Buczyńskiego. Warszawa 1823.

¹¹ Omówienie zasad buddyzmu zaczerpnął Miciński z książki K. M. Karagina: *Sakja-Muni* (1891), rozdział II, *Istota nauki Sakja-Muni*, s. 40–53. Pisząc o religii Japonii, korzystał także z książki A. H. Exnera.

¹² J. Tynecki: dz. cyt. s. 253.

¹³ Tamże.

¹⁴ Cytuję za: A. Krzymowska: dz. cyt., s. 24.

¹⁵ Tamże, przyp. na s.46.

¹⁶ T. Miciński: *Utworki dramatyczne*. T.1. Wybór i opracowanie Teresa Wróblewska. Kraków 1996, s. 423.

¹⁷ „Z czasem rodzina Fudziwara zmuszona była ustąpić miejsce dwóm potężnym wojowniczym rodom Tajra i Minamoto. I one jednak wkrótce starły się między sobą; zwyciężyli Tajrowie, wprowadzając stanowczą przewagę stanu wojennego, która trwała przeszło 7 wieków (aż do r. 1868). Zwycięstwo było czasowe. Pokonana rodzina Moritomo [Minamoto] wyczekała dogodnej chwili, aby nagle powstać i po krwawej, zażartej walce pokonać triumfujących przeciwników. Członkowie rodziny Tajra zginęli w decydującej bitwie morskiej koło miasta Simonoseki” (rozdział III, *Historia*). Ale w rozprawie W. D. Czerewkowa, na której głównie oparł Miciński rozdz. III swej pracy streszczając ją, historia Kijomoriego została opisana przez autora, który poświęcił jej sporo miejsca; В. Черевков: *Из новейшей истории Японии 1854–1894*. Санктпетербург 1894 „Вестник Европы”, T. VI, z. 11, s. 241–243. Tym samym należy uważać ją za możliwe źródło do jednoaktówki japońskiej Micińskiego.

¹⁸ Teresa Wróblewska pisze o tym w *Nocie wydawcy*, próbując ustalić datę powstania jednoaktówki japońskiej Micińskiego. Por. T. Miciński: *Utworki dramatyczne*. T. 1, s. 417.

¹⁹ Fakt ten nie ma jednak znaczenia dla datowania *Kijomoriego* i w żaden sposób nie podważa argumentacji Teresy Wróblewskiej, ustalającej roboczo czas powstania utworu na rok 1905; por. *Nota wydawcy*, s. 419.

²⁰ A. H. Exner: dz. cyt., s. 55, 72–74; Loonen: *Le Japon moderne*, s. 109–116; J. A. Hübner: *Przechadzka naokoło ziemi*. T. II: *Japonia*, s. 156. Książka Hübnera, z której m.in. Miciński czerpał wiedzę o Japonii do swej pracy seminaryjnej, była tłumaczona i szybko wydana po polsku, zob. J. A. baron Hübner: *Przechadzka naokoło ziemi odbyta w roku 1871*. Przez ..., byłego ambasadora i ministra austriackiego. Przekład z francuskiego. T. I–III. Warszawa 1874; t. II: *Japonia*. Zacytowane w pracy fragmenty świadczą, że Miciński czytał ją w polskim przekładzie.

²¹ Teresa Wróblewska celnie i zwięźle charakteryzuje poetykę tekstu *Kijomoriego*: „Poetyka żartu, parodii, pastiszu i dojrzałej groteski – miejscami surrealistycznej”; *Nota wydawcy*, dz. cyt., s. 417). Baron Hübner zaś pisał: „[...] ale już to w Japonii grotesk stanowi charakterystyczną cechę i ludzi i rzeczy”, zob. dz. cyt. s. 56. Również E. Reclus zwrócił uwagę na tę cechę Japończyków: *Nouvelle Géographie Universelle*. T. VII, s. 833–834.

²² T. Miciński: *Z motywów Dalekiego Wschodu. I Na śmierć chłopca. II Kobieta, która wstrząsnąć może państwem*, „Tygodnik Ilustrowany” 1909, nr 15, s. 289 (pierwodruk).

²³ T. Miciński: *Pisma pośmiertne. Cykl pierwszy: Lucyfer*. Wydanie z rękopisów pod redakcją Artura Górskiego i Czesława Łatawca. Warszawa 1931, s. 156–159.

²⁴ Bohater powieści, Jarosław, przygląda się z zainteresowaniem m.in. malowidłom przedstawiającym historię czterdziestu siedmiu roninów, wendety dokonanej 14 XII 1702 w Ako przez bezpańskich samurajów na Yoshinace Kirze, wysoko postawionym urzędniku odpowiedzialnym za śmierć ich pana, Naganoriego Asano, a następnie skazanych za to na seppuku w 1703 r. Tę tragiczną historię, która szybko stała się głośna i ogromnie poruszyła Japończyków zilustrował słynny malarz, ostatni mistrz barwnego drzeworytu Hiroshige Utagawa (1797–1858). Imponującą kolekcję jego prac zebrał Feliks Jasiński, a Miciński możliwe że za pośrednictwem Mangghi zapoznał się z ilustracjami do historii czterdziestu siedmiu roninów. Bo samą historię, ale dosłownie jednym zdaniem, wspomniał cytowany przez Micińskiego wielokrotnie w jego pracy o Japonii E. Reclus: dz. cyt. T. VII, s. 772. Obszernie opisali ją za to: A. H. Exner: dz. cyt. s. 166–170 i baron Hübner: dz. cyt., s. 129–137, a nieco krócej Ch. Loonen: dz. cyt. s. 96–97.

²⁵ Drobne wzmianki o Japonii można znaleźć u Micińskiego w *Nietocie*, *Xiędzu Fauście*, *Wicie*, w tomie *Do źródeł duszy polskiej*, w poemacie *Miłości i melancholii świątynia* (gdzie pojawia się imię Kijomoriego).

Dużo uwagi japońskim inspiracjom w twórczości Tadeusza Micińskiego poświęciła Maria Podraza-Kwiatkowska w cennym studium dotyczącym obecności Japonii w literaturze Młodej Polski: M. Podraza-Kwiatkowska: *Inspiracje japońskie w literaturze Młodej Polski. Rekonesans*, w: *Somnambulicy – dekadenci – herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*. Kraków 1985, s. 174–205 [pierwodruk: „Pamiętnik Literacki” 1983, z. 2].

Piotr Daszkiewicz

Service du Patrimoine Naturel
Muséum national d'Histoire naturelle

**POLONICA W KORESPONDENCJI
PHILIPPA PICOT DE LAPEYROUSE'A (1744–1818)
W ZBIORACH BIBLIOTEKI GŁÓWNEJ NARODOWEGO
MUZEUM HISTORII NATURALNEJ W PARYŻU**

W bibliotece głównej Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu przechowywana jest korespondencja Philippa Picot de Lapeyrouse'a, jednego z najważniejszych francuskich przyrodników przełomu osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Urodzony w Tuluzie Picot de Lapeyrouse pozostał związany z tym miastem przez całe swoje życie. Choć od najmłodszych lat wykazywał zainteresowania przyrodnicze, to zarówno tradycja rodzinna jak i konieczność zarabiania na życie sprawiły, iż w 1767 roku ukończył studia prawnicze, a począwszy od 1768 pracował jako prawnik w Izbie Wód i Lasów parlamentu Tuluzy. Reforma systemu administracji pozbawiła go pracy w 1771, co pozwoliło mu na poświęcenie się badaniom przyrodniczym Pirenejów. W 1774 roku powrócił do urzędniczej pracy, lecz wkrótce spadek po zamożnym krewnym pozwolił mu na całkowite porzucenie kariery prawniczej i poświęcenie się badaniom naukowym. Zamożność Picot de Lapeyrouse'a jest bardzo często widoczna w jego korespondencji. Liczni przyrodnicy proszą go o pomoc finansową i zazwyczaj ją otrzymują. Z listów wynika, iż był także znawcą win i kuchni południa Francji, albowiem z „gastronomicznymi” pytaniami zwracali się do niego przyrodnicy z całej nieomal Europy.

Autor licznych publikacji z różnych dziedzin historii naturalnej, z których najbardziej znaną są zapewne jego opisy flory Pirenejów, korespondował z wieloma

przyrodnikami. Wymiana, zakupy jak i własne poszukiwania pozwoliły mu na zgromadzenie jednej z najważniejszych kolekcji historii naturalnej osiemnastego wieku. Był także twórcą, posiadającego największą kolekcję roślin pirenejskich, ogrodu botanicznego (Decampe, 1819).

Rewolucja 1789 roku po raz kolejny zmusiła go do czasowego ograniczenia naukowych badań i powrotu na scenę polityczną. Znany z liberalnych przekonań i ogromnej uczciwości został wybrany przewodniczącym administracji dystryktu Tuluzy. Nie zgadzając się jednak z postępowaniem rewolucyjnej administracji, szybko zdymisjonował się z tego stanowiska. Uwięziony w 1793 roku, wyszedł na wolność po upadku dyktatury Roberspierra, by otrzymać nominację na stanowisko inspektora górniczego. Profesor botaniki, a następnie historii naturalnej w Tuluzie, w okresie pobytu w Paryżu w 1795 roku wykładał mineralogię w szkole górniczej *École des Mines* (Decampe, 1819). W czasie stu dni został wybrany posłem z okręgu Tuluzy. W okresie tym jego zdrowie zaczęło się bardzo pogarszać. Ostatnie lata życia spędził zmagając się z ciężką chorobą, zmarł w 1818 roku. Picot de Lapeyrouse opublikował przeszło czterdzieści prac z różnych dziedzin nauk przyrodniczych, kilka innych m.in. kilkutomowe opracowanie zoologii Pirenejów pozostało w formie rękopisów (Laisus, 1972).

Nie wiadomo w jakich okolicznościach do biblioteki głównej Narodowego Muzeum Historii Naturalnej trafił w 1870 roku bogaty zbiór kolekcji naukowej tego uczonego (Laisus, 1972). Wiadomo jedynie, że do muzealnej biblioteki przekazany został z *Institut de France* (Roumeguère, 1873). Liczy on około 900 listów, spiętych w pięć tomów. Z bogatej kolekcji listów ani jeden nie został wysłany z Polski bądź napisany przez polskiego przyrodnika. Niekiedy jedynie pośrednio pojawiają się w niej polskie nazwiska. René Desfontaines (1750–1833) z paryskiego muzeum prosi n.p. Lapeyrouse'a o przyjęcie i pomoc dla «Polaka, pana hrabiego Sirakourskiego», podróżującego w celach naukowych po południu Francji¹. Kilka z listów korespondentów Picot de Lapeyrousa zawiera jednakże interesujące dla historii polskiej nauki informacje.

Warto odnotować korespondencję lwowskiego i krakowskiego profesora Baltazara Hacqueta (1740–1815). Zarówno mineralogiczne i botaniczne zainteresowania, jak i to, że uczony ten, pochodzący przecież z Francji, szczególnie interesował się przyrodą gór, Karpat i Alp, sprawiają, że był ważnym korespondentem dla przyrodnika z Tuluzy. Cztery listy² z okresu 01/02/1779–10/05/1780 pochodzą z okresu podbytu Hacqueta w Karyntii i Słowenii. Zostały one opracowane i w całości opublikowane (Šumrada, 2000).

W listach adresowanych do Picot de Lapeyrousa znajdują się interesujące, nieznane dotychczas historykom nauki, informacje dotyczące kolekcji przyrodniczej Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jednym z szczególnie bliskich korespondentów (40 listów z okresu: 18 styczeń 1776–23 kwiecień 1818³) przyrodnika z Tuluzy był botanik, entomolog i ichtiolog z Montpellier, Antoine Gouan (1733–1821). To właś-

nie temu przyrodnikowi polski król proponował przyjazd do Rzeczypospolitej, Gouan był z jedną osobą, która poleciła Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu zatrudnienie Jean-Emmanuela Giliberta (1741–1814) (Dulieu, 1967). Namówiony przez Giliberta, król zakupił i sprowadził do Rzeczypospolitej zielnik Gouana. W liście z 28 października 1777 przyrodnik z Montpellier informował Picot de Lapeyrousa:

Król Polski poprosił mnie przed trzema miesiącami o mój zielnik, to znaczy mój prywatny zielnik, w którym wszystkie moje notatki są na każdym arkuszu u dołu rośliny, zielnik, który doktor Gilibert, jego lekarz obejrzał u mnie, a ja zachowałem wszystkie dublety i mój magazyn [zapewne miejsce przechowywania roślin jeszcze nie opisanych i włączonych do zielnika]. Ponieważ nie trzeba bym odmawiał życzeniom możliwych, obiecałem mu to. Przy pomocy moich uczniów kopiuję notatki, aby nie zostać pozbawionym owoców 28 lat pracy. Tak pozostając na łasce Boga i przyjaciół, przyjmę z każdej ręki to co zostanie mi przysłane.

Jean Hermann (1738–1800) przyrodnik ze Strasburga i twórca gabinetu historii naturalnej w tym mieście posiadał liczne kontakty z Rzeczpospolitą (Daszkiewicz, 2012). W zbiorze korespondencji Picot de Lapeyrousa przechowywanych jest dziewięć listów Hermanna (z okresu 22/04/1775– 05/11/ 1783⁴). Jak wynika z tej korespondencji alzacki przyrodnik rozważał możliwość przyjazdu do Warszawy i objęcia kierownictwa kolekcji przyrodniczej Stanisława Augusta Poniatowskiego. W liście wysłanym ze Strasburga 27 kwietnia 1778 roku pisał:

Wielkie, wielkie dzięki za starania w sprawie posady dla mnie. Poprosiłem Giliberta o adres Pana de Borga. Gdy tylko go otrzymam, to prześlę Panu. Mój brat mówił mi, że posada dyrektora Gabinetu Króla Polski byłaby dobra, ale obawia się, że owe 10 000 ł, o których Pan mówi, to [w rzeczywistości] polskie floreny, które są warte jedynie dwanaście soli, w końcu ten gabinet zawiera mało rzeczy, skoro mieścił się w całości w jego mieszkaniu, jak mi to mówił Pan Boecler, Lekarz Króla, mój rodak i przyjaciel ze szkoły i studiów, z którym pozostaję w kontakcie. Mówił mi on, iż bratanek króla, książę Stanisław i młodzi Panowie, wszyscy są bardzo mili i interesują się historią naturalną.

Zachowana korespondencja nie pozwala na ustalenie charakteru ewentualnych związków Picot de Lapeyrouse'a z polskim królem lub jego wysłannikami. Nie bardzo wiadomo, w jaki sposób mógł on ewentualnie protegować Hermanna na to stanowisko. Nie wiadomo także, dlaczego Hermann mający tak liczne kontakty z Polakami, odwiedzającymi jego gabinet, i osobiście znający zarówno królewskich lekarzy i dygnitarzy z najbliższego otoczenia Poniatowskiego miałby ewentualnie potrzebować w tej sprawie pomocy przyrodnika z Tuluzy. Być może w jakiś sposób związane jest to z bliskimi kontaktami Picot de Lapeyrouse'a z cytowanym powyżej Gouanem. Jednakże w przechowywanych w muzealnej kolekcji listach Gouana nie ma żadnej informacji na ten temat. Z korespondencji tej wynika natomiast, iż Picot de

Lapeyrouse pozostawał w kontakcie z Albertem Hallerem (1708–1777), drugim z uczonych, który rekomendował Giliberta i posiadał bardzo dobre stosunki z otoczeniem Stanisława Augusta Poniatowskiego. Warto także przypomnieć, że Hermann pozostawał w kontakcie z Gilibertem, praktycznie przez cały okres pobytu lyońskiego uczonego w Rzeczypospolitej (Daszkiewicz, 2012).

Intersujące z punktu widzenia polskiej historii informacje odnaleźć można także w listach (13 listów z okresu 10/04/1775–22/10/1788⁶) Ignaza von Borna (1742–1791), jednego z najbardziej wpływowych uczonych drugiej połowy dziewiętnastego wieku, geologa i chemika, pozostającego na służbie Habsburgów. W liście wysłanym z Altzenliteck 30 maja 1775 Born pisał:

Od kilku dni jestem z powrotem, wróciłem z Wiednia [...]. Muszę odbyć moją podróż na Węgry przysłą wiosną i połączyć ją z podróżą do Polski by zbadać złoża, które mogą znajdować się w tym podbitym kraju”, a w liście z 26 listopada 1775: „z niecierpliwością oczekuję wiosny, aby udać się do Siedmiogrodu i Polski, skąd wrócę z jak najbogatszymi zdobyczami.

Jak dotychczas bardzo, poza historią kopalni w Wieliczce, zajętej przez Austriaków jeszcze nawet przed podpisaniem traktatu rozbiorowego, niewiele wiadomo na temat austriackiej polityki polskimi złożami naturalnymi. Owa „misja” Borna pozostaje całkowicie nieznaną. Informacje zawarte w listach do Lapeyrousa są zatem cennym świadectwem zoorganizowanej, rabunkowej, by nie powiedzieć „kolonialnej” polityki zaborcy.

Bibliografia

- Daszkiewicz P., *Polacy odwiedzający gabinet historii naturalnej Jeana Hermanna (1738–1800) w Strasburgu*. „Echa Przeszłości” 2012 XIII, s. 133–142.
- Decampe L.A., *Eloge de M. le Baron Picot de Lapeyrouse*. Toulouse 1819 Imprimerie de J.-M. Dalles, 36 s.
- Dulieu L., *Antoine Gouan (1733–1821)*. „Revue d’histoire des sciences et de leurs applications” 1967 20, s. 33–48.
- Laisus Y., *Philippe Picot de Lapeyrouse (1744–1818) d’après les documents conservés à la bibliothèque du Muséum National d’Histoire Naturelle*. „Bulletin Société d’Histoire Naturelle de Toulouse” 1972, t. 108, s. 365–385
- Roumeguère C., *Correspondances autographes inédites des anciens botanistes méridionaux*. Perpignan 1873, 52 s.
- Šumrada J., *Hacquet, Žiga Zois in francoski naravoslovec Picot de la Peyrouse. Slovenie – Prirodoslovni muzej Slovenije*, Ljubljana 2000, „Scopolia n”o 44, 34 s.

Przypisy

¹ Ms 1991 / 191–194.

² Ms 1992 / 476–479.

³ Ms 1992 / 423–462.

⁴ Ms 1992 / 480–488.

⁵ Livres tournois czyli funty z Tours, jednostka monetarna obowiązująca we Francji przed wprowadzeniem w 1795 roku franka.

⁶ Ms 1990 / 48–60.

ZAMKOWI ŻWIATY SZKIEPDA

Redakcja: Tadeusz Kozłowski – długość i ilość
 prof. E. Kozłowski, E. Kozłowski, Warszawa 2012
 Wydawnictwo Naukowe PWN 4212

Witam na Szkiepdzie i podziękuję za wszystkie uwagi, które dobiegają do mnie z tej strony. Jestem bardzo wdzięczny za wszystkie uwagi i sugestie, które przysyłacie. Jestem również wdzięczny za wszystkie uwagi i sugestie, które przysyłacie. Jestem również wdzięczny za wszystkie uwagi i sugestie, które przysyłacie.

„Szkiepda” jest to gazeta o tematyce literackiej i kulturalnej, a także o tematyce społecznej. Jest to gazeta o tematyce literackiej i kulturalnej, a także o tematyce społecznej. Jest to gazeta o tematyce literackiej i kulturalnej, a także o tematyce społecznej.

Tematyka literacka jest w niej bardzo ważna i jest to gazeta o tematyce literackiej i kulturalnej, a także o tematyce społecznej. Jest to gazeta o tematyce literackiej i kulturalnej, a także o tematyce społecznej.

Zuzanna Czerniak

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie

ZAGADKOWE ŚWIATY SZEKSPIRA

Szekspir. Teoria lancasterska – domysły i fakty.

Red. T. Kowalski, K. Kozłowski, Warszawa 2012,

Wydawnictwo Naukowe PWN, 492 s.

Williamowi Szekspirowi poświęcono już wiele rozpraw, nadal jednak jest on jedną z najbardziej tajemniczych postaci w historii. Mimo że udało się zgromadzić ogromną ilość dokumentów o charakterze prawnym dotyczących jego osoby, jego wykształcenie, poglądy czy przynależność religijna nadal pozostają w sferze domysłów i spekulacji. Powstają na ten temat liczne teorie i choć większości z nich nie da się jednoznacznie potwierdzić ani obalić, badacze nie ustają w wysiłkach, by poznać i zrozumieć fenomen autora *Hamleta*.

„Szekspir Lancasterski” stał się główną osią konferencji zorganizowanej w dniach 21–24 lipca 1999 roku na uniwersytecie w Lancaster. Wydarzenie to znacząco przyczyniło się do wzrostu zainteresowania powiazaniami Szekspira z Lancashire ze strony prominentnych krytyków i biografów, takich jak Eric Sams, Park Honan, Michael Wood czy Stephen Greenblatt. Nowopowstały paradygmat badawczy zyskał również dzięki temu większą wiarygodność.

Teoria lancasterska nie ogranicza się jednak wyłącznie do rezultatów wspomnianego symposium, lecz obejmuje swym zasięgiem szeroko rozumiane zagadnienie „Szekspir i katolicyzm”, na co zwracają uwagę redaktorzy naukowcy rozprawy, Tomasz Kowalski i Krzysztof Kozłowski. Sformułowanie jej w ten sposób dopuszcza istnienie wielu, nierzadko kontrowersyjnych, stanowisk. Do najważniejszych należy to reprezentowane

przez Ernsta A. J. Honigmanna oraz stojące do niego w opozycji poglądy niemieckiej badaczki Hildegard Hammerschmidt-Hummel. Są one przeciwstawnymi biegunami tego paradygmatu badawczego. Szczególne znaczenie ma tutaj kwestia „brakujących”, „nieznanych” czy też „straconych lat”, czyli okresu pomiędzy latami 1585 i 1592. Jak stwierdza Honigmann w publikacji *Shakespeare: The „Lost Years”*, przed 1592 rokiem „oprócz wpisu o jego [Szekspira] chrzcie (26 kwietnia 1564), małżeństwie (27 listopada 1582) i chrzcinach jego dzieci, Susanny (26 maja 1583), bliźniąt Hamneta i Judith (2 lutego 1585) – reszta jest milczeniem”¹.

W pracy zbiorowej *Szekspir. Teoria lancasterska – domysły i fakty* zaprezentowano różne stanowiska dotyczące katolicyzmu Szekspira oraz jego wykształcenia. Materiały zostały podzielone na dwie części. Pierwsza z nich obejmuje omówienie możliwych powiązań wybitnego dramaturga z hrabstwem Lancashire, druga natomiast koncentruje się na analizie katolickich tropów w jego konkretnych dziełach. Na część pierwszą składa się sześć artykułów takich autorów jak Ernst Honigmann, Hildegard Hammerschmidt-Hummel, Arthur F. Marotti, Mary A. Blackstone oraz Richard Dutton. Część druga obejmuje osiem tekstów autorstwa Randalla Martina, Carol Enos, Anne Lecercle, Hildegard Hammerschmidt-Hummel, Petera Milwarda, Richarda Wilsona, Sonji Fielitz oraz Franka Brownlowa. Książkę zamyka indeks nazwisk.

Pierwsze wzmianki na temat możliwości tymczasowego pobytu Williama Szekspira na północy kraju pojawiły się już w 1937 roku u Olivera Bakera, a następnie, w roku 1944, w *Shakespearean Gleanings* Edmunda Kerchevera Chambersa. W pracy *Shakespeare: The „Lost Years”* (1985) do tezy jakoby osoba figurująca w testamencie Alexandra Hoghtona z 1581 roku pod nazwiskiem William Shakeshafte, mogła być w rzeczywistości Williamem Szekspirem ze Stratfordu, powrócił Ernst Honigmann. W artykule zatytułowanym *Hoghtonowie z Hoghton Tower*, który otwiera zasadniczą część omawianej rozprawy, przedstawił najważniejsze założenia tej teorii. Badacze uznali za zasadne powiązanie wspomnianego testamentu ze wzmianką pojawiającą się u Johna Aubreya, mówiącą, iż Szekspir był w swych młodzieńczych latach nauczycielem na wsi. Nie posiadał on jednak dyplomu, nie mógł więc oficjalnie podjąć takiej pracy, choć zatrudnianie nauczycieli bez stosownej licencji było w Lancashire powszechne. Według Honigmanna byłoby to możliwe tylko w jednym wypadku. Mianowicie Szekspir musiałby zostać swojemu pracodawcy przez kogoś polecony, najlepiej przez nauczyciela ze stratfordzkiej szkoły. Autorem takich referencji mógł zatem być John Cottom (bądź Cottam), mający silne powiązania z rodziną Hoghtonów. Zgodnie z ustną tradycją rodzinną, Szekspir pełnił tam służbę przez 2 lata.

Choć zarówno Ernst Honigmann, jak i Hildegard Hammerschmidt-Hummel zgodnie bronią tezy o tymczasowym pobycie Szekspira i jego pracy w Lancashire, w kwestii testamentu Alexandra Hoghtona reprezentują już kompletnie odmienne stanowiska. Dokument ten poddał analizie także Douglas Hamer (1970), starając się dowieść, że utożsamianie Williama Shakeshafte'a z Williamem Szekspirem nie jest

słuszne. Uznał za dziwny fakt, jakoby Szekspir miał pełnić służbę u Hoghtonów pod fałszywym nazwiskiem, następnie wrócić do swego prawdziwego nazwiska, poślubić Anne Hathaway, by w 1587 roku pojawić się u sir Thomasa Hesketha, znów jako Shakeshafte. Wskazał ponadto, iż nazwisko to było na tych terenach dość popularne, w testamencie mogło zatem równie dobrze chodzić o któregoś z okolicznych mieszkańców. Honigmann odpira te zarzuty, zwracając uwagę na dużą dowolność w zapisie nazwisk w tamtym okresie:

Twierdzenie, że Shakespeare zmienił nazwisko na „Shakeshafte”, jeśli w ogóle coś takiego nastąpiło, uważam za wprowadzające w błąd. W XVI wieku zapis nazwisk nie był niezmienny i raz na zawsze ustalony. W dokumentach z tamtego okresu Marlowe zapisywany jest także jako Marley, Morley i Marlin [...]. Szekspir, nawet wówczas, gdy stał się już sławny, widnieje w zapisach rachunkowych mistrza rozrywek dworskich (Master of the Revels) jako „Shaxberd”, a jego dziadek Richard pojawia się w zapisach w księgach parafialnych w Snitterfield jako „Shakstaff” [...], natomiast jedyny inny Shakespeare z parafii Snitterfield, Thomas, pojawia się w 1578 roku jako „Shakesmore”².

Ponadto, właśnie ze względu na popularność nazwiska „Shakeshafte”, nazwisko Szekspira mogło zostać zasymilowane lub po prostu błędnie zapisane.

Hamer zapis wymieniający 11 służących, w tym Fulke’a Gylloma i Williama Shakeshafte’a, i przyznający im roczne renty, uznał za wczesną formę tontyny. Zazwyczaj wysokość renty wypłacanej każdemu z legatariuszy była zależna od jego wieku: najstarszy z nich dostawał najwięcej, najmłodszy – najmniej, przy tym wraz ze śmiercią kolejnych uczestników wartość świadczeń pozostałych osób rosła. Gdybyśmy jednak poszli tym tokiem rozumowania, wspomniany Shakeshafte musiałby mieć około 30–40 lat, ponieważ suma, którą powinien otrzymywać, była drugą w kolejności najwyższą kwotą. Szekspir miał natomiast w roku sporządzenia testamentu zaledwie 17 lat. Honigmannowi, choć uznał tę część dokumentu za niejasną i dziwaczną, udało się obalić ten argument, powołując się na opinię prawnika, profesora D. W. Elliotta, który uznał próby określenia wieku wymienionych w testamencie sług na podstawie wysokości przyznanych im rent za nieprzekonujące. Honigmannowi udało się również ustalić wiek kilku z nich i wykazać tym samym błędność założeń Hamera.

W dokumencie znalazły się także terminy *players*, *play-clothes* oraz *instruments belonging to musics*, różnorodnie interpretowane przez badaczy. W tym samym miejscu Hoghton zamieścił prośbę do sir Thomasa Hesketha, szczególnie zainteresowanego aktorami, by ten przyjął na służbę wspomnianych Gylloma i Shakeshafte’a bądź pomógł im znaleźć dobrego pana. Chambers założył, że terminy te odnoszą się do aktorów, ich kostiumów i instrumentów muzycznych. Hamer uznał natomiast za bardziej prawdopodobne, że chodzi tutaj o muzyków. Honigmann z kolei połączył obie te możliwości, zwracając uwagę, iż aktorzy zabawiali zwykle widownięć na różne sposoby, także śpiewem czy grą na instrumentach. Hammerschmidt-Hummel zaprezen-

towała jeszcze jedną możliwość interpretacji wspomnianego fragmentu. Jej zdaniem testament Alexandra Hoghtona został zaszyfrowany, a wymienione powyżej terminy to jedynie kamuflaż, gdyż szlachcice nie mieli w zwyczaju w swojej ostatniej woli troszczyć się o utrzymanie aktorów, ich kostiumy czy instrumenty. W artykule *Zatrudnienie w Lancashire i początki działalności Szekspira w katolickim podziemiu* sformułowała tezę, jakoby *players* oznaczało w rzeczywistości księży, *play-clothes* – szaty liturgiczne, a *instruments belonging to musics* – instrumenty liturgiczne, niezbędne do potajemnego odprawiania mszy. Co więcej, Shakeshafte'a oraz Gylloma uznała za wysokich rangą działaczy tajnej organizacji katolickiej. Według niej, mieli oni należeć do związku młodych katolików oddanych sprawie ochrony księży z angielskiego ruchu misyjno-rekatolizacyjnego, którzy towarzyszyli kapłanom we wszystkich podróżach.

Hildegard Hammerschmidt-Hummel podjęła również próbę zrekonstruowania możliwych etapów edukacji Szekspira. Już w wieku 5–7 lat młody William, jako najstarszy syn burmistrza i sędziego pokoju, mógł jej zdaniem uczęszczać do miejscowego przedszkola, gdzie uczono go pisać, czytać i liczyć. Od siódmego roku życia najprawdopodobniej kontynuował edukację w gimnazjum łacińskim, choć rejestry z tego okresu się nie zachowały. Tam poznawał łacinę, grekę i czytał dzieła popularnych autorów antycznych. Nauczyciele mieli wówczas obowiązek zgłaszania zwierzchności kościelnej szczególnie uzdolnionych uczniów, dlatego, zdaniem autorki, całkiem prawdopodobne, że stało się tak w przypadku Williama. Mogło to z kolei skłonić jego rodziców do zabrania go ze szkoły i rozważenia możliwości zapewnienia mu dalszego wykształcenia. Ponieważ katolicy odmawiali składania przysięgi na akt supremacji, zamykało im to drogę do ukończenia studiów w Cambridge czy Oksfordzie. Jediną możliwość katolickiego wykształcenia dawało w tym czasie Collegium Anglicum w Douai lub Reims, a ukończenie któregoś z nich z pewnością umożliwiłoby Szekspirowi zatrudnienie na stanowisku nauczyciela w możliwym domu. Do argumentów przemawiających za taką wersją zdarzeń badaczka zalicza między innymi to, że dramaturgowi nieobca była szczególnie nomenklatura tamtejszego systemu kształcenia, zwłaszcza jeśli chodzi o terminy określające klasy: *rhetoric*, *poetry*, *syntax*, *grammar* oraz *rudiments*. W jego twórczości literackiej późniejszego okresu widoczna jest ponadto znakomita znajomość tekstów Starego i Nowego Testamentu, co Hammerschmidt-Hummel łączy ze zwyczajem regularnego ich czytania podczas posiłków w Collegium Anglicum. Również powód zlikwidowania w 1578 roku przez ojca Szekspira dużej części rodzinnego majątku widzi w konieczności uzyskania środków na sfinansowanie dalszej edukacji najstarszego syna. Stephen Greenblatt zwraca jednak w swej pracy *Shakespeare. Stwarzanie świata* uwagę na inną możliwą przyczynę takiego posunięcia Johna Szekspira. Kryzys gospodarczy oraz konieczność zapłacenia ogromnej kaucji jako poręczenia, które miało gwarantować zaniechanie bezprawnego handlu wełną, musiały poskutkować poważnymi problemami finansowymi Szekspirów.

Etapy edukacji omówione przez Hammerschmidt-Hummel mogłyby stanowić podstawę do uznania, iż Szekspir odebrał w rzeczywistości bardzo dobre, jak na owe czasy, wykształcenie. Nie tłumaczy jednakże ogromnego zasobu wiedzy z wielu różnych dziedzin, jakim dysponował. Zdaniem Greenblatta cechowała go niesamowita zdolność do wchłaniania terminologii z rozmaitych obszarów wiedzy. Wymienia między innymi obecne w jego twórczości liczne sformułowania prawnicze, architektoniczne i budowlane, związane z rzemiosłem skórzanym, a także z dziedziny teologii, medycyny oraz wojskowości. Szekspir interesował się również astronomią i astrologią. W jego sztukach można spotkać wiele odniesień do różnych dziedzin nauki, świadczących o niezwykle szerokiej wiedzy autora. Poświęcono im już znaczną liczbę opracowań szczegółowych³.

Teoria lancasterska nie ogranicza się jednak tylko do skrajnych hipotez stawianych przez Ernsta Honigmanna oraz Hildegard Hammerschmidt-Hummel. Na uwagę zasługuje także między innymi stanowisko reprezentowane przez Arthura F. Marottiego, którego założenia zaprezentował w tekście zatytułowanym po prostu *Szekspir a katolicyzm*. Jego zdaniem religijny punkt widzenia dramatów Szekspira jest przez badaczy zbyt mocno akcentowany, a reakcje widzów upraszczane. Marotti zwraca uwagę, że wprawdzie autor *Wiele hałasu o nic* pochodził z rodziny katolickiej, jednakże zarówno jego edukacja religijna, jak i akulturacja miały mieszany charakter. Kulturę lokalną na terenach wiejskich określa jako zhybrydyzowaną i niejednoznaczną wyznaniowo. Fakt, iż Szekspir wychowywał się w środowisku tolerancyjnym wobec różnic religijnych, z pewnością nie pozostał bez wpływu na jego sposób postrzegania świata. Prawdopodobnie odebrał katolickie wychowanie w domu, w King's New School miał też nauczycieli katolickich. Należy jednak pamiętać również o elementach protestanckich – musiał uczestniczyć w nabożeństwach religijnych, czytać Biblię Genewską, Księgę Homilii, był także poddawany obowiązkowej katechezie. Przyswoił więc treści katolickie, jak i protestanckie. Znajduje to swoje potwierdzenie między innymi w „synkretycznym” połączeniu katolickiego i protestanckiego słownictwa w jego twórczości. Sytuacja wyznaniowa ówczesnej Anglii niewątpliwie miała wpływ na zachowywaną przez dramaturga, daleko idącą ostrożność przy podejmowaniu kwestii religijnych. Do korzystania z dwuznaczności i zawoalowań tekstu szczególnie skłaniała cenzura, mająca na celu usunięcie ze sztuk wszelkich kontrowersyjnych wyznaniowo treści, a także świadomość niebezpieczeństwa związane z otwartym głoszeniem swoich poglądów. Szekspir musiał ponadto brać pod uwagę to, że jego widownia również nie była jednorodna pod względem wyznaniowym. Zdaniem Marottiego poeta ze Stratfordu był sceptyczny z natury i nie stronił od intelektualnych poszukiwań, co czyni jego utwory bardziej „otwartymi” i podatnymi na życzeniowe projekcje widzów, a także bardziej plastycznymi ideologicznie.

Argumenty popierające tezę o możliwym pobycie Szekspira w Lancashire zaprezentowała również Mary A. Blackstone w artykule zatytułowanym *Lancashire, Szekspir i sąsiedztwa kulturowe w szesnastowiecznej Anglii*. Autorka potraktowała młodego

dramaturga jako przykład „jednostki awansującej”, charakteryzującej się większą niż pozostali obywatele mobilnością, zarówno społeczną, jak i przestrzenną. Podkreśla także znaczenie sąsiedztwa kulturowego, które odgrywało wówczas znacznie większą rolę niż sąsiedztwo geograficzne.

Część pierwszą rozprawy zamyka artykuł autorstwa Richarda Duttona pt. *Szekspir i Lancaster*. Również on przyjął hipotezę o pobycie Szekspira w hrabstwie Lancashire w okresie „brakujących lat”, choć nie stanowi ona głównej osi zainteresowania wspomnianego tekstu. Dutton postanowił zająć się natomiast kwestią, która nie była do tej pory przedmiotem badań szczegółowych. W centrum jego zainteresowań znalazła się mianowicie analiza znaczenia, powiązań oraz skojarzeń, jakie u Williama Szekspira i innych ludzi jego epoki wywoływał termin „Lancaster”. Dokładniejsze zbadanie tego problemu pozwoliło mu także na ukazanie pośrednich związków dramaturga z katolicyzmem.

Część druga pracy *Szekspir. Teoria lancasterska – domysły i fakty* to wybór szczegółowych analiz wybranych sztuk Szekspira. Teksty te skupiają się na omówieniu występujących w sztukach elementów katolickich. Otwiera ją artykuł Randalla Martina *Katylinowie i Makiawelowie. Odczytanie katolickiego oporu w „Królu Henryku Szóstym, części trzeciej”*. Dalej następuje analiza *Jak wam się podoba* jako sztuki przedstawiającej wiedzę z pierwszej ręki na temat emigracyjnego życia katolików w tekście Carol Enos *Katolicy emigranci we Flandrii a „Jak wam się podoba”. A jeśli wam się wcale nie podoba?* Kolejne pozycje w zbiorze zajmują: *Wiejska posiadłość, katolickość i krypt(a)ologia w „Wieczorze Trzech Króli”* Anne Lecerle, *Tragiczna historia Hamleta* Hildegard Hammerschmidt-Hummel oraz *Meta-dramat w „Hamlecie” i „Makbecie”* Petera Milwarda. Bliższe spojrzenie na sposób przedstawienia więdźm w *Makbecie* oraz odpowiedź na pytanie, co łączy je z jezuitami, odnajdziemy z kolei w artykule *Kciuk sternika. „Makbet” i męczennicy* Richarda Wilsona. Drugą część kończą teksty Sonji Fielitz *Uczona głowa i złoto głupca. Jezuickie źródło „Żywota Timona z Aten”* oraz *Richard Topcliffe: człowiek Elżbiety a reprezentacja władzy w „Królu Learze”* Franka Brownlowa.

Szekspir. Teoria lancasterska – domysły i fakty to z pewnością pozycja warta przeczytania. W interesujący sposób prezentuje najważniejsze stanowiska, które wykształciły się w obrębie paradygmatu badawczego określanego terminem „Szekspir i katolicyzm”. Bardziej rozbudowany komentarz redaktorski zaoszczędziłby jednak mniej zorientowanemu czytelnikowi wielu rozczarowań. To bowiem, co w wyniku lektury tej rozprawy może on potraktować jako wielce obiecujące ustalenia, po dalszej analizie okazuje się jedynie zbiorem ciekawych wprawdzie, ale mimo wszystko jedynie domysłów. Szczególnie zastanawiają sformułowania, w których autorka tekstu (H. Hammerschmidt-Hummel) powołuje się na „liczne świadectwa” (s. 113) bądź „wiarogodne elżbietańskie źródło” (s. 129), mające niezbitnie dowodzić postawionej przez nią tezy, nie wspomina natomiast ani słowem, o jakie źródła czy świadectwa jej chodzi. Być może redaktorzy tomu potrafiliby również wyjaśnić, dlaczego zapiski Johna

Aubrea, miejscowego zbieracza plotek, są przez tak wielu badaczy uznawane za wiarygodne źródło informacji, choć podaje on także, że ojciec Szekspira był rzeźnikiem⁴. Rozprawa stanowi dobry punkt wyjścia do dalszych poszukiwań, które po jej lekturze okazują się absolutnie niezbędne.

Przypisy

¹ Cyt. za: K. Kozłowski: *Szekspir, Lancashire i katolicyzm*, [w:] *Teoria lancasterska – domysły i fakty*. Red. T. Kowalski, K. Kozłowski. Warszawa 2012 Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 49.

² E.A.J. Honigmann: *Hoghtonowie z Hoghton Tower*, [w:] *tamże*, s. 68.

³ M.in. „South Central Review” 2009, t. 26, nr 1-2: *Shakespeare & Science*; J. Włodarczyk: *Sherlock Holmes I kod wszechświata*. Rozdz. 3: *Morderstwa w lupince orzecha*. Warszawa 2006 Świat Książki, s. 97-120; P.D. Usher: *Shakespeare and the Dawn of Modern Science*. Amherst, New York 2010 Cambria Press.

⁴ S. Greenblatt: *Shakespeare. Stwarzanie świata*. Warszawa 2007 Wydawnictwo W.A.B., s. 48.

Alfredas Bumblauskas

WIELKIE KSIĘSTWO LITEWSKIE

Wspólna historia, podzielona pamięć



BELLONA

Rozmowa przeprowadzona przez
Leszka Zasztowta z profesorem Alfredasem Bumblauskasem:

**WIELKIE KSIĘSTWO LITEWSKIE JAKO PAŃSTWO
WIELU NARODÓW – O LITEWSKOŚCI, RUSKOŚCI, POLSKOŚCI
I PAMIĘCI HISTORYCZNEJ**

Alfredas Bumblauskas jest litewskim historykiem i profesorem w Instytucie Historii Uniwersytetu Wileńskiego. Specjalizuje się w dziejach Litwy i Wielkiego Księstwa Litewskiego okresu nowożytnego. Jest autorem wielu monografii i opracowań m.in. *Senosios Lietuvos istorija 1009–1795 (Historia starej Litwy 1009–1795)* (Vilnius 2005), a także redaktorem prac zbiorowych m.in.: *Lietuvos Didžiosios Kunigaikštijos tradicija ir tautiniai naratyvai (Tradycja Wielkiego Księstwa Litewskiego i narratywy narodowe)* (Vilnius 2009). Prezentuje oryginalne stanowisko w odniesieniu do interpretacji dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego, które jest charakterystyczne dla części środowiska historyków litewskich. Wywiad przeprowadzony został na zlecenie miesięcznika „Uważam Rze – historia” i w skróconej wersji opublikowany w numerze marcowym (3) 12 z 2013 roku w tekście zatytułowanym: *Ponad trumną Smetony*, s. 14–16. Ze względu na wyjątkową nośność tekstu, w którym zaprezentowane jest stanowisko liberalnej części współczesnej historiografii litewskiej, za zgodą redakcji „Uważam Rze” postanowiliśmy opublikować tekst wywiadu w całości.

Leszek Zasztowt (dalej LZ): Uchodzi Pan za jednego z nie tak licznych historyków litewskich, którzy są otwarci na kontakty z sąsiadami: z Białorusinami, Ukraińcami, Rosjanami, a nawet z Polakami. Uosabia więc Pan niejako „dobrego ducha” dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, które przecież było państwem wieloetnicznym i kolebką co najmniej trzech współczesnych narodów: Litwinów, Białorusinów i Ukraińców, a w gruncie rzeczy być może nawet i większej ich liczby jeśliby uwzględnić wkład Litwy w odrodzenie narodowe Polaków i Żydów. Który lub które z tych narodów w ich fazie protonarodowej – przed nowoczesnej – odegrały w Pana opinii szczególnie ważną rolę w dziejach Wielkiego Księstwa?

Alfredas Bumblauskas (dalej AB): Kwestia to skomplikowana. Zależy, jaki aspekt jest dla nas ważny, gdy patrzymy na tę sprawę. Na przykład ród Giedyminowiczów, czyli elita wczesnej monarchii litewskiej to Litwini. Jakimi oni byli Litwinami to inna kwestia. Czy byli bardziej podobni do „dzisiejszych” Litwinów, czy też do „dzisiejszych” Białorusinów. Wiadomo, że językiem kancelarii był język staro ruski, on też był językiem powszechnie używanym na obszarach zamieszkałych przez ludność ruską Wielkiego Księstwa. Kiedyś na Uniwersytecie Wileńskim zacytował Pan wiersz napisany na marginesie Statutu Litewskiego z początku XVI w.:

*Polsza kwitniet latinoju,
Litwa kwitniet rusczynoju.
Bez toj w Polsce nie prebudziesz,
Bez siej w Litwie blažen budziesz.*

Nie wszyscy współcześni Litwini są świadomi tej roli ruszczyzny w dawnej Litwie. Z drugiej strony wiadomo, że Giedyminowicze posługiwali się też językiem litewskim, zwłaszcza w kontaktach osobistych.

W historiografii polskiej, ale też w litewskiej, czy białoruskiej nie ma całościowego studium omawiającego kwestię prawosławnego Wilna. Tymczasem lewa strona od ulicy Grodzkiej w Wilnie biegnącej w kierunku Ostrej Bramy była przecież dzielnicą, w której znajdowało się miasto ruskie. W tym mieście usytuowana była również siedziba ówczesnego metropolity prawosławnego, a później grecko-katolickiego. Są to fakty, które radykalnie zmieniają spojrzenie na dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego i Litwy.

Inną sprawą jest polskość. Sto pięćdziesiąt lat po chrzcie Litwy pojawiają się pierwsze zapisy w języku polskim. Warto zaakcentować moment bitwy pod Orszą (1514), w której wojska litewsko-polskie kierowane były przez Konstantego Ostrońskiego, jako ten moment w którym można dostrzec, w jaki sposób pojawia się język polski w elitach litewskich. Zwycięski Ostroński otrzymał wówczas od Zygmunta Starego przywilej, na mocy którego mógł zasiadać bliżej króla niż ówczesny wojewoda wileński Gasztołd. Ostroński, jako książę i ruski możnowładca, mógł rozmawiać z Zygmuntem Starym w języku polskim, ale też w ówczesnym języku ukraińskim. Bowiem więcej słów było wspólnych w językach polskim i ruskim, niż

w językach polskim i litewskim. Myślę więc, że jest to taka symboliczna data. Modlitwa Gasztołda w języku polskim jest zanotowana w źródłach bardzo wcześnie – już w 1522 roku. Tak wkraczała polskość do Wielkiego Księstwa.

W 1697 roku sejm Wielkiego Księstwa Litewskiego przyjął, że polski będzie oficjalnym językiem państwowym. Trzeba jednak pamiętać, że wówczas nie zrezygnowano z języka litewskiego, który nie był powszechnie używany, natomiast odrzucono język ruski, będący wcześniej językiem administracji w państwie.

Przyszła mi do głowy ciekawa myśl. Mamy więc rok 1697. Sto lat później rodzi się Adam Mickiewicz, który napisze w *Panu Tadeuszu* „Litwo Ojczyzno moja ty jesteś jak zdrowie”, zaś sto lat po Adamie Mickiewiczu pojawi się w 1901 roku gramatyka języka litewskiego Jonasa Jablonskisa. A jeszcze przed tym w 1595 roku Mikołaj Dauksza, który przetłumaczył na język litewski *Postyllę* księdza Jakuba Wujka, usilnie namawiał do poszanowania języka litewskiego. Owe namowy napisał był już wówczas w języku polskim. Jeszcze sto lat wcześniej jedna z pierwszych ksiąg Wielkiego Księstwa drukowana była w Gdańsku w języku łacińskim. Dokumenty z kancelarii wielkiego księcia Witolda pisane były w języku ruskim. Mamy więc do czynienia ze szczególnym fenomenem swego rodzaju przepływu języków, które niosły za sobą istotne wartości kulturowe przenikające przez obszar Wielkiego Księstwa.

LZ: Czy we współczesnym społeczeństwie litewskim istnieje jakaś zbiorowa pamięć czy też wyobrażenie dawnego Wielkiego Księstwa, jako państwa potężnego, sięgającego od morza do morza? Czy też litewska pamięć historyczna zdominowana jest przez XIX i XX wieczną narrację narodową, odwołującą się przede wszystkim do Litwy w jej granicach etnicznych, zbliżonych do granic współczesnych oraz do nowoczesnego pojęcia narodu?

AB: Paradoksalnie mamy dwie formuły, które w swoisty sposób łączą te zjawiska. Z jednej strony Litwa rodzi się w czasach Jonasa Basanavičiusa i Vincasa Kudirki, autora naszego hymnu. Ten pojawia się równocześnie z gramatyką litewską Jablonskisa. Potem następuje złoty wiek w okresie międzywojennej Republiki Litewskiej ze stolicą w Kownie. Ale trzeba pamiętać, że niespełnionym marzeniem tej Republiki była właśnie tęsknota za państwem od morza do morza. Kiedy te dwie formuły zostają połączone tworzy się paradoksalna wizja. Pojawiają się wówczas dość często zabawne kwestie i śmieszne pytania – na przykład: czy Barbara Radziwiłłówna mówiła w języku litewskim? Gdy usłyszymy odpowiedź, że nie mówiła – jest to dla ludzi szokujące. Jak to możliwe? Słowem w litewskiej podświadomości historycznej istnieje archetyp, że państwo było ogromne – stanowiło imperium od morza do morza, i było to imperium litewskie zdominowane przez litewskość zbliżoną do dzisiejszej.

Jednocześnie litewska pamięć zbiorowa najczęściej odwołuje się do okresu walk z krzyżakami i czasów, gdy Wielkie Księstwo posiadało najrozleglejsze granice i stanowiło poważny i znaczący organizm państwowy, dostrzegalny zwłaszcza na daw-

nych mapach – dominujący i imponujący swymi rozmiarami w naszej części Europy pod względem kartograficznym. A więc do czasów przed unią lubelską 1569 roku.

LZ: Wśród polskich historyków są popularne dwa poglądy. Pierwszy, iż gdyby nie związek z Polską i przyjęcie chrześcijaństwa obrządku łacińskiego przez Litwę, państwo to zostałyby prędzej czy później wchłonięte przez wschodnią Słowiańszczyznę i stało się integralną częścią Rusi moskiewskiej, zatracając tym samym nie tylko swą odrębność i unikalność, ale także uległoby przyspieszonej moskiewskiej rusyfikacji językowej i kulturowej – mimo że w Wielkim Księstwie kultura ruska i język ruski (staro ruski) pełniły tak ważną i istotną rolę, o czym już Pan wspomniał. Czy taki pogląd jest w Pana opinii uzasadniony, czy da się obronić?

Drugi pogląd to przekonanie, iż gdyby nie unia personalna z Polską, to prawdopodobnie Litwa mogłaby ulec Zakonowi Krzyżackiemu i starożytni Litwini podzieliby smutny los sąsiednich Prusów, którzy zniknęli z mapy narodów bałtyckich i rozplynęli się w morzu niemiecko-słowiańskim. Czy tego rodzaju pytania pojawiają się w historiografii litewskiej?

AB: Te kwestie są – można powiedzieć – bardzo konceptualno-historiozoficzne. Takich pytań pozytywistyczna historiografia nie kocha. Natomiast i ja, i mój profesor oraz mistrz Edvardas Gudavičius, zawsze mówiliśmy w naszej publicystyce telewizyjnej o takich kwestiach. Jednak te audycje skończyły się już dziesięć lat temu¹. Odpowiadając zaś na Pana pytanie można stwierdzić, że drugi wariant w tej alternatywie wydaje się być bardzo realny. Otóż gdyby nie bitwa pod Grunwaldem – ja lubię czasami rozważania na temat historii alternatywnej – na pewno Żmudź dostałaby się pod władzę Krzyżacką i prawdopodobnie Żmudzini mówiliby niebawem po niemiecku. Ten wariant był moim zdaniem bardzo realny i historycznie całkiem możliwy. Co do pierwszego wariantu: wchłonięcia Litwy przez Moskwę i wschodnią Słowiańszczyznę, to kiedyś tak do tego odniósł się Tomas Venclova. Powiedział, że gdyby Olgierd zajął Moskwę – jak wiadomo były trzy takie próby i pochody w latach 1368, 1370, 1372 – to Gorbaczow siedziałby dzisiaj w baszcie Giedymina.

LZ: *A propos* Żmudzi. Często odwołuje się Pan do swoich żmudzkich korzeni. Z jakiej części Żmudzi wywodzi się Pana rodzina?

AB: Nie jest to żadną tajemnicą, że pochodzę z historycznej Żmudzi – z Telsz.

LZ: Jaką rolę odegrała Żmudź w historii Litwy? Czy ten region Litwy jest mitologizowany, jako serce kraju i państwa oraz ostoja, matecznik prawdziwej litewskości? Czy dawne przeświadczenie o szczególnym miejscu Żmudzi w dziejach Litwy jest obecne we współczesnej pamięci historycznej Litwinów?

AB: Można powiedzieć, że jestem nie tylko Litwinem pochodzącym ze Żmudzi historycznej: z Kiejdanami, z Suwalszczyzną, z rejonem Szetejń (miejsca urodzenia Czesława Miłosza), czyli obszaru dawnego biskupstwa żmudzkiego. Jestem również

z obszaru tzw. żmudzi gwarowej. W mojej rodzinie łączą się dwie gałęzie. Po matce, czy też po kądzieli, jest to gałąź kurońska (z obszaru dawnej Kurlandii), zaś po ojcu – po mieczu – ta część Żmudzi, w której mieszkali dawni Żmudzini w okolicach Kroź.

Telsze są – co warto przypomnieć – częścią obszaru Żmudzi gwarowej. Bardzo często są te dwie sprawy pomieszane – kwestia Żmudzi historycznej i Żmudzi gwarowej. Zwłaszcza teraz, gdy pojawiły się pewne tendencje separatystyczne wśród niektórych Żmudzinów, którzy chcą udowodnić, że Żmudzini nie są Litwinami. Brałem udział w zawziętej dyskusji na ten temat, która odbyła się w Telszach i trwała półtorej godziny. Padały tak nawet ekstremalne tezy, jakoby faszystowskie państwo litewskie zniszczyło narodowość żmudzka w 1926 roku.

Ja natomiast zawsze starałem się bronić następującej tezy, że istnieje Żmudź gwarowa, która niewiele ma wspólnego ze Żmudzią historyczną oprócz terytorium. Bowiem w XV i XVI wieku na obszarze skąd pochodzę ja oraz wielu innych Żmudzinów, których jestem krajanem, mówiących podobną gwarą, na tych terenach w tych dość odległych czasach nie było jeszcze Żmudzi. Dopiero przy Chodkiewiczach wraz z przyłączeniem Kretingi pojawia się integracja tej części Żmudzi w obrębie Księstwa Żmudzkiego.

W kontekście polsko-litewskim jest bardzo interesująca sprawa związana ze Żmudzią. Poczynając od wczesnych prac profesora Juliusza Bardacha, który wydając Konstytucję 3 maja, przypomniał również Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów uchwalone 20 października 1791 roku, pojawiła się teza i koncepcja Rzeczypospolitej Wielu Narodów. Wśród dawnych narodów Rzeczypospolitej pojawiają się zapomniani Wołosi, Mołdawianie i wiele innych narodowości. Nie negując całkowicie tej koncepcji, nie zgadzam się z nią do końca i żartując zwykle mówić, że należy przede wszystkim przypomnieć Żmudź, o której sto lat temu Oskar Halecki napisał tekst *Litwa, Ruś i Żmudź jako części składowe Wielkiego Księstwa Litewskiego* (1916). Mówiono więc o trzech podmiotach historycznych właściwych dla Wielkiego Księstwa. Słowem trzeba mówić i pamiętać o Żmudzi.

LZ: Pozostając przy kwestii Żmudzi. Ksiądz Bronisław Żongolłowicz w swych *Dziennikach* z okresu międzywojennego żartobliwie napisał kiedyś, iż Litwini po nabożeństwie schodzą do piwnicy i modlą się do węży. Węże odgrywały istotną rolę w okresie pogańskim. Starożytna Litwa pełna była mitów, obrzędów i obyczajów etnicznych, które wskrzeszone dla potrzeb politycznych odegrały znaczącą rolę w odrodzeniu narodowym w końcu XIX i w XX wieku. Na ile ta tradycja – odwołująca się do czasów pogańskich – jest obecna we współczesnym życiu kulturalnym, artystycznym i intelektualnym Litwy?

AB: Trzeba zacząć od tego, że Żmudź była ostatnim regionem w skali europejskiej, który został schryścianizowany i który przyjął nie tylko chrzest łaćniński, ale w ogóle chrześcijaństwo w Europie. Słowem można żartując stwierdzić, że na Żmudzi kończy się formowanie chrześcijańskiej Europy. Ta myśl jest obecna w różnych pracach, iż

chrystianizacja Europy zakończyła się w XIV wieku. Niebawem ukończona będzie praca na temat postępów chrystianizacji Litwy w XV–XVI wieku. Można zauważyć, że sieć parafii i struktury Kościoła łacińskiego formują się Litwie aż do końca wieku XVII. To stanowi także niewątpliwie najpóźniejszą konwersję w skali europejskiej. W mojej opinii dopiero biskup Maciej Wołoncewski (Motiejus Valančius) w połowie XIX wieku doprowadził te procesy do końca i przypieczętował niejako katolickość Żmudzi.

Ponieważ cała moja rodzina jest ze żmudzkiej Kalwarii, jest mi więc owa duchowość żmudzka dobrze znana. Mogę stwierdzić z całym przekonaniem, że jest to duchowość bardzo archaiczna. Natomiast łączenie elementów głębokiej religijności katolickiej z elementami pogańskimi, tak jak to jest opisane na przykład u Czesława Miłosza, to trzeba stwierdzić, iż obecnie takiego pomieszania materii w współczesnych Żmudzinów nie ma i nie spotyka się. Ale – tak jak wspominałem o odradzającym się żmudzkiem separatyzmie – wydaje się, że odradza się również pewnego rodzaju „pogańskie” oczarowanie i zachwycenie starożytnymi cechami i odrębnościami tego regionu. Ma ono jednak – jak sądzę – niewiele wspólnego z dawną tradycją „pogańską”.

LZ: Jak ocenia Pan rolę szlachty i ziemiaństwa litewskiego od strony ich wkładu – z jednej strony – w utrzymanie i obronę odrębności Wielkiego Księstwa od Korony aż do końca wieku XVIII, z drugiej – kwestię polonizacji tych elit i – w końcowym rozrachunku – wybór swoistej „polskiej opcji” w wieku XIX i XX? Słowem czy litewsko-ruska szlachta Wielkiego Księstwa zasługuje na dobrą pamięć z dzisiejszego, litewskiego punktu widzenia?

Z drugiej strony funkcjonuje utrwalona opinia, iż u podstaw litewskiego odrodzenia narodowego legła praca młodych elit ukształtowanych przede wszystkim przez wieś i środowisko chłopskie. Słowem, że stworzenie nowoczesnego narodu litewskiego było zasługą młodej inteligencji o chłopskim rodowodzie. Obecnie wiemy jednak, że w tym kręgu była całkiem znaczna grupa wywodząca się z kręgu szlachty dawnego Wielkiego Księstwa, a zwłaszcza ze środowisk drobnej szlachty szczególnie tępionej przez carat w XIX stuleciu. Czy teza o wyłącznie chłopskim rodowodzie litewskiego odrodzenia narodowego jest obecnie weryfikowana i podważana, czy też nadal dominuje w piśmiennictwie litewskim?

AB: Udział szlachty w litewskim odrodzeniu narodowym jest znany. Natomiast nie jest to teza szczególnie akcentowana, nie tylko w dzisiejszej historiografii, ale także przez samych głównych działaczy litewskiego odrodzenia w okresie, gdy ono następowało. Choć trzeba przypomnieć, że na przykład pierwszy prezydent niepodległej Polski Gabriel Narutowicz pochodził ze Żmudzi, z okolic Telsz. Urodził się bowiem w Brewikach. Jego brat Stanisław Narutowicz to sygnatariusz aktu niepodległości Litwy w dniu 16 lutego 1918 roku. Wystarczy przykład Stanisława Narutowicza, aby poprzeć Pańską tezę. Natomiast patrząc historycznie można zauważyć uogólniając,

że walczą dwie narracje. Z jednej strony owa spolonizowana szlachta, na której spoczywa swoisty grzech amnezji litewskości i upadek Litwy. Początki tych zjawisk dostrzec można już w okresie rządów Witolda i w okresie powitoldowym. Z drugiej strony mamy też obecne badania dotyczące szerszej roli szlachty litewsko-ruskiej, od której wywodzi się właśnie *natio Lituana*. Jeśli chodzi o świadomość zbiorową tej szlachty, to zamykała się ona – jak kiedyś sądzono – w formule *gente Lituanus natione Polonus*. Pisał kiedyś o tym Henryk Wisner. Ale były też i inne formuły: *gente Ruthenus natione Ruthenus* oraz *gente Lituanus natione Lituanus*. Na przykład Konstancja Skirmuntt tak powiedziała kiedyś o swojej tożsamości. Sądzę więc, że tego rodzaju przypadków było dużo i bez nich trudno jest zrozumieć owo dopełnienie Konstytucji 3 maja, jakim było wspomniane Wzajemne Zaręczenie Obojga Narodów z 20 października 1791 roku, broniące *de facto* odrębności Wielkiego Księstwa.

LZ: Chciałbym teraz zapytać o bolesne kwestie polsko-litewskie. Kiedy i w jaki sposób Pana zdaniem rozeszły się drogi Polski i Litwy? Czy da się taki moment wyznaczyć w procesie dziejowym?

AB: Chyba w 1920 roku. Jest świetna książka na ten temat autorstwa Krzysztofa Buchowskiego *Litwomani i polonizatorzy* (2006), która teraz jest tłumaczona na język litewski. Można powiedzieć, że jeszcze w końcu XIX wieku sytuacja wcale nie była jasna, co do tego co będzie. Zwołany został w Wilnie Litewski Sejm Wielki w 1905 roku, ale obok odbył się jeszcze drugi sejm, na którym zebrały się narody Litwy. Świadczy to moim zdaniem o tym, że była wówczas alternatywa – jeszcze przez I wojnę światową w Wilnie. Wszyscy działacze i litewscy, i polscy – zwłaszcza krajowcy, ale także Białorusini i Żydzi, byli powiązani, między innymi poprzez istniejącą w Wilnie masonerię. Stanowili więc jakąś wspólnotę. Świadczy to o tym, że nie było wówczas jeszcze takich radykalnych różnic. A potem nastąpiła „sprawa”, czyli tzw. bunt generała Lucjana Żeligowskiego, i to już wykopało przepaść pomiędzy politykami reprezentującymi różne narodowości.

LZ: Patrząc ze strony litewskiej to kto był promotorem owego „rozvodu” polsko-litewskiego? Czy byli to chłopci? Czy też była to młoda inteligencja, skądinąd o chłopskim rodowodzie? Jaką rolę odgrywała tu resentymentalna „niechęć do panów”, tak promowana i eksponowana w okresie realnego socjalizmu i czasów, gdy główny nacisk kładziono na „walkę klas” – czyli konflikt pomiędzy litewskim chłopem, a polskim, czy też spolonizowanym szlachcicem?

AB: Uważam, że jest to bardzo ważna sprawa. Niedawno napisałem artykuł o tzw. „gdybaniu” przypominając, że istniał również drugi, odrzucony projekt Huymansa z jesieni 1921 roku. Dodajmy, że pierwszy projekt Huymansa z czerwca proponował utworzenie Litwy kantonalnej według modelu Józefa Piłsudskiego. W drugim projekcie propozycja była całkowicie inna. Była to Litwa od Kłajpedy do

Mińska ze stolicą w Wilnie i z zachowaną tylko autonomią Kraju Wileńskiego oraz dwoma językami państwowymi: polskim i litewskim. To był niewątpliwie interesujący, wspaniały projekt, który jednak nie podobał się ani polskiej endecji, ani litewskiej. Zawsze myślę, że główną przeszkodą była polityka nacjonalistyczna po obu stronach. Jeśli chodzi o korzenie tego nacjonalizmu, to ze strony litewskiej, ale też każdej innej, łatwa do zrozumienia jest formuła nacjonalizacji wielkiej własności ziemskiej, zwłaszcza, jeśli ziemie te znajdują się w rękach wroga, w rękach cudzoziemskich. Tłumaczenie, że szlachta to Polacy, było wygodne i stosowane bez ograniczeń, a do tego zrozumiałe i akceptowane społecznie. Chłopi zaś – trzeba pamiętać – byli główną siłą formującą armię litewską w 1920 roku.

LZ: Było to więc rozgrywane politycznie. A jaka siła polityczna była głównym nośnikiem idei „rozvodu”? Tautinincy (*Tautininkai*) Smetony? A może chadecja i kler litewski – osławieni księża funkcjonujący jak lokalni królowie oraz lekarze i przewodnicy litewskich dusz?

AB: Może tak i było. Jednak w tej kwestii nie jestem fachowcem i boję się wypowiadać kategoryczne opinie. Jednak często odwołuję się do powiedzenia, że „Polacy są bogaci na trumnach”. To jest myśl i powiedzenie Jerzego Giedroycia, iż nadal nad Polską panują trumny Dmowskiego i Piłsudskiego. Odpowiadam na to zawsze, że na Litwie jest tylko jedna trumna i jest to trumna Antanasa Smetony. Chrześcijańska demokracja została zdelegalizowana w 1926 roku. Mało tego oprócz niej zdelegalizowano także ludową demokrację Mykolasa Sleževičiusa. Obie więc partie zostały zmarginalizowane. Dlatego gdy wszyscy mówią, że odejście Litwy od Polski stanowiło politykę całej Republiki Litewskiej oraz, że Tautinincy nie byli u władzy do 1926 roku, to nic nie da taka koncepcja. Ta „trumna” Smetony była trochę podobna i w 1920 roku, gdy odczytywano projekt Huymansa. Drugi projekt miał zwolenników wśród dyplomatów litewskich. Ernestas Galvanauskas był za tym projektem i popierał go. Potem natomiast, już od 1926 roku polityka antypolskości była oficjalnie głoszona i prezentowana przez Tautininków. Z punktu widzenia ówczesnej litewskiej endecji lepszy był Polak w Warszawie niż miejscowi krajowcy w Wilnie.

LZ: Wróćmy teraz do sytuacji jeszcze przed uzyskaniem niepodległości przez Litwę. Czy po stronie litewskiej w momencie odrodzenia narodowego była jakaś realna alternatywa wobec programu antypolskiego? A drugie pytanie: czy lud litewski był rzeczywiście tak antypolski? Czy antypolskość została najpierw sztucznie stworzona przez młodą inteligencję, a następnie spopularyzowana i wpojona ludowi w momencie tworzenia nowoczesnego narodu litewskiego. Czy uważa Pan, że tak było, czy też wręcz przeciwnie? Przez wieki narosła naturalna niechęć do owej spolonizowanej szlachty i co za tym idzie do Polaków *en bloc*?

AB: Bardzo trudno jest odpowiedzieć na te kwestie. Potrzebne byłyby badania porównawcze na przykład zestawienie z sytuacją w Finlandii (relacje fińsko-szwedzkie) lub z sytuacją w Danii lub Norwegii. Niestety takich badań nie ma. Kiedy polskość była wspólnym dialektem – *koinè* – Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak dzieła Adama Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego, czy też inne reprezentujące romantyzm wileński, to owa antypolskość brzmi w kontekście tych arcydzieł bardzo nieprawdopodobnie. Otóż Antoni Baranowski biskup w Sejnach w drugiej połowie XIX stulecia, który zajmuje bardzo poważne miejsce w historii litewskiej literatury, był przyjacielem polskości. Inna postać to Antanas Viskantas, który mówił w latach 1930. że nie ma przyszłości Litwy bez pokoju pomiędzy młodo i starolitwinami. Chcę więc powiedzieć i podkreślić, że zawsze istniały takie środowiska, czy też osoby reprezentujące pogląd, że konflikt litewsko-polski jest szkodliwy dla obu stron.

LZ: W Polsce istnieje przekonanie, że administracja carska – w okresie kiedy Litwa była częścią Cesarstwa Rosyjskiego przed I wojną światową – rozgrywała konflikt polsko-litewski wspierając ruch młodolitewski. Czy tak było, czy tak nie było? A trzeba też dodać, że sami Rosjanie byli zaskoczeni rozłamem w tym dosyć dotąd jednolitym do połowy XIX wieku politycznym ruchu – rozłamie we względnie solidarnej dotąd w oporze wobec Moskali społeczności Wielkiego Księstwa? Logika podpowiada, że powinni byli jakoś wspierać Litwinów przeciw Polakom?

AB: Gdy rozpoczyna się walka caratu ze znamionami polskości na Litwie, to w kręgu tych działań jest także stworzenie nowej guberni kowieńskiej, która swymi granicami objęła obszar, na którym dominował język litewski. Potem Suwalszczyznę, która była odrębną gubernią w Królestwie Polskim, a wcześniej znajdowała się w obrębie Księstwa Warszawskiego, to właśnie z tego obszaru ufundowanych było dziesięć stypendiów na Uniwersytecie Moskiewskim. Wystarczy świadomość tych faktów, aby zacząć coś podejrzać w polityce carskiej.

LZ: Jeszcze jedno pytanie w sprawie konfliktu z Polakami. Czy była jakaś siła, która w taki czy inny sposób stawiała na wyodrębnienie Litwy, ale bez apriorycznego wchodzenia w konflikt z Polakami? Czy ktoś po stronie litewskiej poważnie odnosił się np. do programu „Żubrów” – arystokracji litewskiej na czele z Radziwiłłami?

AB: W momencie gdy odrodzenie narodowe zainicjowane w kręgach chłopskich przez młodą inteligencję litewską zaczyna się krystalizować, wówczas relacje z arystokracją i szlachtą na Litwie przestają odgrywać istotną rolę. W związku z tym również coraz mniej aktualna staje się sprawa polskości. Natomiast na Żmudzi, gdzie szlachta mówiła po litewsku, takiego konfliktu nie było. Ona miała inną specyfikę – chyba tak można to powiedzieć. Dotyczyło to oczywiście tej szlachty, która była po stronie Litwy kowieńskiej. W związku z tym odpowiadając na Pana pytanie wątpię, aby szukano u „Żubrów” jakiś kontaktów i starano się tworzyć jakieś związki. Tu jednak powinno się zapytać inne osoby zajmujące się tym okresem. Ja natomiast myślę, że

właśnie wówczas pojawiło się hasło, czy też postulat, w którym proponowano szlachcie starolitewskiej przyjmowanie języka litewskiego. Ogół szlachty odpowiadał na to – „przenigdy”. Od tego „przenigdy” nie szukano już dalej jakichkolwiek związków i nie próbowano nawiązywać relacji ze szlachtą pochodzącą z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Chyba tak to było, ale proszę nie uważać mojej odpowiedzi za całkowicie wyczerpującą problem. Lepiej odpowiedziałby na to pytanie Rimantas Miknys.

LZ: Teraz pytania o Wilno, które jest najważniejsze. Wiadomo powszechnie, że Wilno to główna przyczyna konfliktu. Litwini mają za złe Polakom zabranie ich stolicy w 1920 roku. Na ile ta pamięć o zabranii Wilna jest wciąż obecna w litewskiej pamięci historycznej dzisiaj. Na ile obawa przed Polakami czyhającymi na Wilno jeszcze funkcjonuje? Zadając to pytanie z Warszawy można stwierdzić, że żadnych takich zakusów z tego miejsca nie widać. Natomiast na ile te obawy się pielęgnuje, czy one istnieją niejako samoistnie w społeczeństwie litewskim?

AB: Zawsze byłem zaszokowany żywotnością stereotypów, z którymi stykałem się wielokrotnie, między innymi prowadząc wspomniane programy telewizyjne. Otóż zarzucano mi na przykład argumentami, że Jagiełło był zdrajcą. Od dwudziestu lat nie ma takich opinii publikowanych ani w podręcznikach, ani w programach i koncepcjach litewskiej historii, ani w szkołach podstawowych, ani na uniwersytetach. Ale często bywa tak, że strona narracyjna tych wielkich narracji – funkcjonująca jak archetypy Carla Junga – żyje własnym życiem. Czym więc jest owa kolektywna podświadomość wielkich narracji, które się odradzają w niespodziewanej formie, w najmniej oczekiwanym miejscu, w niespodziewanym czasie itd. I w tym kontekście powinno się patrzeć na sprawę Wilna. Jest ona potrzebna politykom i rozpracowywana w ich rękach, i pojawia się również we współczesnych wypowiedziach.

LZ: Zbliżamy się do końca naszej rozmowy. Jednak mam jeszcze kilka pytań. Pierwsze z nich to pytanie czy społeczeństwo litewskie przełomu XIX i XX wieku można uznać za monolit? I od razu odniesienie do współczesnej sytuacji społeczeństwa litewskiego na początku XXI wieku: czy jest ono monolitem?

AB: Od okresu przełomu XIX i XX wieku jest cała kohorta badaczy i boję się, że to nie moja specjalność, że to „nie mój chleb”. Mogę natomiast spróbować odpowiedzieć na pytanie odnoszące się do obecnej sytuacji. Społeczeństwo dzisiejsze wychowane jest w duchu wielkiej narracji historycznej w cieniu idei Antanasa Smetony i formujących się różnych bogatych możliwości wyboru. Są różne interesujące możliwości polityczne poczynając od chrześcijańskiej demokracji poprzez alternatywę liberalną, podobnie w życiu intelektualnym mamy Tomasa Venclovę i Edvardasa Gudavičiusa, który jest wielką postacią w naszej historiografii. Słowem istnieją różne alternatywy, różne możliwości wyboru, które – z jednej strony – dają niebywałe szanse młodej generacji, z drugiej świadczą o tym, że nie ma żadnego monolitu. Społeczeństwo litewskie jest zróżnicowane i chwala Bogu za to.

LZ: Wracając do historii i badań historycznych. Jakie są – w Pana opinii – perspektywy stworzenia wspólnej lub chociażby zbieżnej w niektórych punktach narracji historycznej dla interpretacji dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów po stronie polskiej i litewskiej? Z drugiej strony: jakie są główne przeszkody w polskiej narracji historycznej, które nie pozwalają na znalezienie jakiegoś *modus vivendi*?

AB: Kiedy podpisaliśmy w 1997 roku w Wigrach pod Suwałkami deklarację o przyjaznej współpracy litewsko-polskiej, w którym to porozumieniu centralnymi postaciami byli Czesław Miłosz i Tomas Venclova. Uczestniczyli w nim także między innymi Leon Brodowski z kwartalnika „Lithuania” i moja skromna osoba. Wtedy żartowałem i nawet powiedziałem to panu Czesławowi Miłoszowi: po co ta deklaracja? Chyba tylko po to, aby historycy mogli potem ją cytować. Wówczas stwierdzono, że debata z Polakami jest bardzo ciekawa i nie stanowi żadnego problemu. Z takimi osobami jak Juliusz Bardach, czy Henryk Samsonowicz, czy odwołując się do młodych Dariusza Szpopera, czy Krzysztofa Buchowskiego, nie ma w ogóle żadnych trudności w porozumieniu i współpracy, być może z wyjątkiem tych, które można by zdefiniować jako wyłącznie naukowe różnice zdań. Nie ma więc różnic ideologicznych, ani narracyjnych.

Trzeba po prostu pamiętać, że zarówno po litewskiej stronie, jak i po polskiej jest owa wielka narracja, która opiera się na pewnych przesłankach ideologicznych (*vide* Dmowski lub Piłsudski po polskiej stronie), czy też charakterystycznych przesłankach badawczych, właściwych dla tradycji historycznej każdego z krajów, na przykład tradycji ukształtowanej w zakresie kartografii historycznej, czy innych subdziedzin historii. Należy te odmienne tradycje uszanować i nie dążyć do unifikacji.

LZ: Mam ostatnie pytanie: co Pan sadzi o nowych inicjatywach związanych z kolejnymi napięciami w stosunkach polsko-litewskich, zwłaszcza dotyczącymi polskiej mniejszości na Litwie po wprowadzeniu nowej ustawy oświatowej w Republice Litewskiej. Jak wiadomo, aby poprawić sytuację powstały po obu stronach centra dialogu i współpracy, skupiające wielu wybitnych intelektualistów. Czy są szanse na poprawę obecnego stanu rzeczy i poprawę relacji w zakresie stosunków międzyludzkich?

AB: Odpowiedź jest bardzo krótka. Gdyby oddać władzę, powiedzmy polityczno-kulturalną, w ręce obu tych forum obywatelskich, to zmieniloby to kardynalnie wszystko. Z litewskiej strony są to ludzie których bardzo szanuję i podobnie z polskiej strony. W tym środowisku nie widzę problemów we wzajemnym porozumieniu. Wszyscy się zgadzają, że polskość w XV wieku jest najbliższej Litwy w *Alma Mater* krakowskiej, czyli w Akademii (późniejszym Uniwersytecie Jagiellońskim) w Krakowie. Tak i dzisiaj jedyną szosą do Warszawy jest droga przez Mariampol. I to wszystko.

LZ: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Przypis

¹ Mowa o serii audycji telewizyjki litewskiej na temat historii Litwy prowadzonych przez profesorów Bumblauskasa i Gudavičiusa, a zatytułowanych: „*Būtovės slėpiniai*”.

Stefan Zamecki

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów
Polska Akademia Nauk
Warszawa

NA MARGINESIE KSIĄŻKI:

Steve Fuller: *Thomas Kuhn. A Philosophical History for Our Times.*
Chicago and London 2000 The University of Chicago Press, 472 s.*

Dawno już nie opublikowano na łamach „Kwartalnika” artykułu poświęconego tytułowej postaci książki Steve’a Fullera (nie mylić z B.A.G. Fullerem – autorem dwutomowego podręcznika *A History of Philosophy* opublikowanego w 1955 r. w Nowym Jorku, a następnie w polskim przekładzie Zygmunta Glinki i Czesława Znamierowskiego w latach 1963 i 1967 w Warszawie), a mianowicie Thomasa Samuela Kuhna (1922–1996). Niniejszy szkic w jakiejś mierze wypełnia tę lukę w środowisku polskich historyków nauki i zachęca do lektury książki Fullera. Poniższe ujęcie stanowi zaledwie wprowadzenie do niektórych ustaleń czy propozycji autora książki. Zrozumiałe, że szersza jej prezentacja wraz z komentarzami z mojej strony jest tutaj niemożliwa. Dlatego ograniczę się głównie do tych fragmentów książki, które wyraźnie dotyczą poglądów Kuhna.

O ile mogę sądzić, zainteresowanie merytorycznym dorobkiem Kuhna, wybitnego na skalę światową amerykańskiego naukowca (tu: historyka nauki i filozofa nauki) w XXI w. poważnie zmniejszyło się w Polsce. Jest to zrozumiałe przynajmniej z następujących względów: czołowi jego polemiści – w kraju i za granicą – albo już nie żyją, albo przestali się krytycznie wypowiadać na temat jego poglądów; z kolei ci, którzy

* Dziękuję Panu Doktorowi Ryszardowi Walickiemu za ofiarowanie książki Steve’a Fullera, którą mi przysłał, będąc w USA.

kilkadziesiąt lat temu wyraźnie po opublikowaniu polskiego przekładu (*Struktura rewolucji naukowych*, 1968) książki Kuhna (*The Structure of Scientific Revolutions* opublikowanej w latach 1962 a następnie w 1970 w Chicago), dokonanego przez Helenę Ostromęcką – przy wyraźnej pomocy ze strony Stefana Amsterdamskiego, który ten przekład przejrzał, zredagował i postowiem opatrzył – entuzjastycznie wypowiadali się na temat owej książki, przestali się w praktyce nią zajmować przechodząc do innych kwestii z pogranicza historii nauki i filozofii nauki. Taki jest – jak mogę sądzić – nieuchronny los nawet najwybitniejszych książek, które wcześniej przyciągały uwagę zarówno krytyków, jak i zwolenników.

Mimo tych uwarunkowań, postać Kuhna jest nadal na tyle interesująca, że przyciągać może różnych autorów zajmujących się naukoznawczą problematyką, w tym nie tylko historyków nauki i filozofów nauki, ale także socjologów nauki, psychologów nauki, politologów nauki etc. Potwierdzeniem tej sugestii jest Steve Fuller, który – jak informuje wydawnictwo *The University Press* na okładce omawianej książki – „szkolił się w historii i filozofii nauki, a obecnie jest profesorem socjologii w *University of Warwick*”.

W tym miejscu dodam, że nie tak dawno „Gazeta Wyborcza” z 8–9 grudnia 2012 r. opublikowała krótki artykuł Fullera, w przekładzie Ludwiki Włodek, zatytułowany *Humanista się opłaca*, z informacją, że jego autor urodził się w 1959 r. w Nowym Jorku i aktualnie jest profesorem w *University of Warwick*, gdzie zajmuje się socjologią wiedzy, zaś jego artykuł powstał w ramach *Project Sydicate. A World Of Ideas*.

Dorobek pisarski Fullera jest dość bogaty i – sądząc po zamieszczonym wykazie wykorzystanych publikacji (*References*) – obejmuje następujące prace, jak książki: *Social Epistemology* (1988); *Philosophy of Science and Its Discontents* (1989; 1993); *Philosophy, Rhetoric, and the End of Knowledge. The Coming of Science and Technology Studies* (1993); *Science* (1997); *The Governance of Science: Ideology and the Future of the Open Society* (1999); i oczywiście omawianą tutaj ostatnią jego książkę *Thomas Kuhn A Philosophical History for Our Times* (2000); oprócz wymienionych dorobek ten obejmuje blisko 40 artykułów opublikowanych wyłącznie w językach angielskim/amerykańskim. Nawiasem mówiąc, zamieszczony wykaz wykorzystanych przez autora publikacji obejmuje prace ogłoszone wyłącznie w tych językach. Uwaga ta jest o tyle na miejscu, że amerykański autor nie musiał wydatkować ani czasu, ani wysiłku, ani też uczyć się takich czy innych nowożytnych języków, aby móc napisać przynajmniej ostatnią swą książkę. Dalszy komentarz w tej kwestii jest z pewnością zbyteczny.

Na książkę składają się następujące całości (dalej zachowuję oryginalną pisownię autora): *Preface: Being There with Thomas Kuhn* (s. XI–VII); *Introduction* (s. 1–37); rozdziały: I. THE PILGRIMAGE FROM PLATO TO NATO *Episodes in Embushelment* (s. 38–95); II. THE LAST TIME SCIENTISTS STRUGGLED FOR THE SOUL OF SCIENCE (s. 96–149); III. THE POLITICS OF THE SCIENTIFIC IMAGE IN THE AGE OF CONANT (s. 150–78); IV. FROM CONANTT’S EDUCATION STRATEGY TO KUHN’S RESEARCH STRATEGY (s. 179–226); V. HOW

KUHN UNWITTINGLY SAVED SOCIAL SCIENCE FROM A RADICAL FUTURE (s. 227–59); VI. THE WORLD NOT WELL LOST. *Philosophy after Kuhn* (s. 260–317); VII. KUHNIFICATION AS RITUALIZED POLITICAL IMPOTENCE. *The Hidden History of Science Studies* (s. 318–78); VIII. CONCLUSIONS (s. 379–424); *References* (s.426–62); *Index* (s. 463–72).

W *Preface* (s.xi–vii) Fuller informuje, że – dzięki zachęce ze strony Josepha Rouse'a i Briana Faya – w roku 1992 został on poproszony o napisanie eseju o dziejach recepcji książki Kuhna *The Structure of Scientific Revolutions*, w 30 rocznicę pierwszego wydania, aby w ten sposób uhonorować jej autora. W rezultacie powstał artykuł Fullera zatytułowany *Being There with Thomas Kuhn: A Parable for Postmodern Times*, który został opublikowany na łamach „History and Theory” (1992, 31: s. 241–75). Artykuł ten, w zasadzie, stanowi integralny fragment omawianej tutaj książki Fullera. Przy okazji autor zastrzega się, że tytuł tego artykułu „nie odnosi się do interesujących prób dostosowania ujęcia naukowej praktyki przez Kuhna do egzystencjalnej fenomenologii Martina Heideggera (przypomnę, że Heidegger w roku 1927 ogłosił dzieło w języku niemieckim, opublikowane w 1996 w Alabamie w amerykańskim przekładzie jako *Being and Time* – S.Z.). A raczej odwołuje się do krytycznie wyrażonego wizerunku ruchu, adoptowanego z opowieści Jerzego Kosinskiego, zaprezentowanego przez Petera Sellersa. Wyrażenie *Being There* mogłoby być postrzegane jako »paradygmat« w rozumieniu *Structure* [...], [z okazji opublikowania której] Alan Musgrave wyraził się: »Zapewne rewolucjonista (w nauce – S.Z.) nigdy nie istniał – ale wówczas byłoby niezbędne go wymyślić« (s. XII). Można dyskutować, czy tytuł artykułu Fullera rzeczywiście czerpie swą realizację z wymienionych a bliżej nie sprecyzowanych przez autora źródeł. Wydaje się, że nie jest wykluczone, iż wywodzi się on z będących w obiegu społecznym w USA wypowiedzi o charakterze metafor.

Według Fullera, który wielokrotnie odwołuje się do poglądów Kuhna odnoszących się do własnego stanowiska w kwestiach naukoznawczych, ten „odrzucał wszelkie spośród bardziej ekscytujących i radykalnych tez imputowanych mu przez przyjaciół a także nieprzyjaciół” (s.XII). Tu dodam od siebie, że według Kuhna podstawowe naukoznawcze przesłanie jego książki z 1962 r., że nauka rozwija się poprzez rewolucje jako zmiany paradygmatów, odnosi się według niego do nauk przyrodniczych, takich jak: astronomia, fizyka, chemia. Jednak niektórzy interpretatorzy jego pisarstwa – jak słusznie twierdzi Fuller – zmierzają gorliwie, częściowo wbrew Kuhnowi, do rozciągnięcia tego przesłania na pozostałe nauki, w tym społeczne. Taka opinia Fullera rzadko gości w polskich publikacjach z zakresu naukoznawstwa. Jednak teza Kuhna, że nauka rozwija się poprzez rewolucje, nie pozostaje w sprzeczności z tezą, którą można sformułować, że nauka rozwija się także poprzez uszczegóławianie zastanych paradygmatów, czyli – zgodnie z jego terminologią – w ramach tzw. *nauki normalnej*. Wydaje mi się, że trudno byłoby precyzyjnie wyróżnić okresy w naukach przyrodniczych – astronomii, fizyki i chemii – w których owe nauki rozwi-

jały się wyłącznie czy to na sposób rewolucyjny, czy to na sposób wyłącznie paradygmatyczny w sensie Kuhna.

Z pewnego punktu widzenia można powiedzieć, że zdecydowane opowiedzenie się za naukoznawczym przesłaniem Kuhna odnoszącym się do **rozwoju** nauk przyrodniczych drogą naukowych rewolucji (w *Structure* mowa też, w ostatnim akapicie rozdziału 7, o **rozwoju** nauki w ramach danego paradygmatu) jest w poważnej mierze utrudnione a może nawet niemożliwe na skutek nieprecyzyjnego użycia przez niego poszczególnych terminów, jak „paradygmat”, „rewolucja naukowa” rozumiana jako zmiana *paradygmatu* a nawet „nauka”. Terminy te są bowiem odnoszone nie do rzeczywistości przyrodniczej traktowanej jako obiektywna, ale do rzeczywistości myślowo skonstruowanej, niejako idealnej, której poszczególne elementy są rozmaicie rozumiane przez ich użytkowników. Na przykład, Margaret Masterman w artykule *The Nature of a Paradigm* zamieszczonym w książce *Criticism and the Growth of Knowledge*, pod red. I. Lakatosa i A. Musgrave’a, wyróżniła aż 21 rozumień wyrażenia „paradygmat” w ujęciu Kuhna. Z kolei wyrażenie „rewolucja naukowa” ma charakter metafory używanej już w XIX w., zaś Kuhn niejako „zdjął” z niego brzemień metaforyczności, przerzucając je na wyrażenie „paradygmat”. Wreszcie wyrażenie „nauka” (*science*) bywa przez użytkowników odbierane jako wieloznaczne, toteż niektórzy z nich, jak autor niniejszego szkicu, skłaniają się do zastąpienia go innym wyrażeniem – „dziedzina nauka”. Co się tyczy Kuhna, to unika on podania własnego rozumienia ogólnego wyrażenia „nauka” jako wyrażenia skrótowo – zastępczego, kierując swą uwagę w stronę innego typu problemów. Wygląda na to, że rozumienie tego wyrażenia nie jest mu do niczego przydatne. W tym miejscu będzie stosowne przytoczenie obszernego fragmentu z jego książki *Structure*.

Gdyby nauka była zbiorem faktów, teorii i metod zebranych w podręcznikach, to uczeni wobec tego musieliby być ludźmi, którzy – z większym lub mniejszym powodzeniem – usiłują dorzucić do tego zbioru ten lub inny szczegół. W ten sposób postęp nauki polegać by miał na stopniowym – pojedynczo lub grupowo – akumulowaniu tych szczegółów przez nieustanny wzrost stosu technik naukowych i faktów. Historia nauki zaś stałaby się w takim razie kroniką rejestrującą kolejne zdobycze oraz przeszkody w ich kumulacji. Historykowi postępu naukowego pozostawałyby wówczas dwa główne zadania. Przede wszystkim miałby dochodzić, przez kogo i kiedy stwierdzone zostały znane współcześnie fakty, prawa czy teorie. Po drugie, miałby opisywać i wyjaśniać ten ciąg błędów, mitów i przesadów, które hamowały szybsze narastanie dorobku współczesnej nauki. Takie były rzeczywiście, i często są nadal, cele wielu badań naukoznawczych.

W ciągu ostatnich lat wielu historyków nauki zorientowało się, że spełnienie obowiązków, jakie nakłada na nich koncepcja rozwoju nauki drogą kumulacji, staje się coraz trudniejsze. Doszli do wniosku, że dodatkowe drobiazgowo badania nie ułatwiają, a przeciwnie – utrudniają kronikarzom tego procesu zna-

leżenie odpowiedzi na pytania tego rodzaju, co: »Kiedy odkryto tlen?«, »Kto pierwszy wpadł na pomysł sformułowania zasady zachowania energii?«. Stopniowo niektórzy z nich zaczęli się domyślać, że po prostu nie należy stawiać takich pytań. Być może, nauka nie rozwija się poprzez kumulację indywidualnych odkryć i wynalazków. Równocześnie współcześni historycy stanęli wobec wzrastających trudności związanych z odróżnieniem »naukowej« komponenty dawnych obserwacji i twierdzeń od poglądów, które ich poprzednicy pochopnie opatrywali etykietką »błąd« czy »przesąd«. Im dokładniej studiowano dynamikę Arystotelesa, chemię flogistonową czy teorię ciepłika, tym bardziej utwierdzano się w przekonaniu, że owe niegdyś powszechne poglądy na świat ani nie były w sumie mniej naukowe, ani nie wynikały bardziej niż współczesne z jakichś specjalnych ludzkich uprzedzeń. Gdyby te przestarzałe poglądy miały być mitami, znaczyłoby to, że mit może powstać za pomocą tych samych metod i utrzymywany być może na mocy tych samych racji, które współcześnie prowadzą do wiedzy naukowej. Jeśli natomiast poglądy te zaliczyć mamy do nauki, to okazuje się, że wchłonęła ona systemy przekonań absolutnie niezgodnych z tymi, które utrzymujemy obecnie. Historyk postawiony wobec takiej alternatywy musi wybrać drugą ewentualność. Nieaktualne teorie nie są z zasady nieaktualne tylko dlatego, że odrzucono je. Taka decyzja utrudnia jednak potraktowanie rozwoju nauki jako procesu kumulacji. Te same historyczne badania, które wskazują na kłopoty związane z wyodrębnianiem indywidualnych pomysłów i odkryć, nasuwają również poważne wątpliwości co do kumulatywnego charakteru procesu, jaki wedle rozpowszechnionego mniemania miał włączać do nauki indywidualne osiągnięcia.

Wynikiem tych wątpliwości i trudności jest historiograficzna rewolucja w badaniach nad rozwojem nauki, rewolucja, która dopiero się zaczyna. Stopniowo, często nie zdając sobie z tego sprawy, historycy nauki zaczęli formułować pytania innego rodzaju i wytyczać naukom inne, często mniej kumulatywne linie rozwojowe. Zamiast dążyć do odtworzenia ciągłej linii rozwoju w minionych epokach – rozwoju, który doprowadzić ją miał do stanu obecnego, próbują wykryć historyczną integralność nauki w poszczególnych okresach [to i następne wytl. – S.Z.]. Nie pytają, na przykład, jaki zachodzi związek między nauką Galileusza i wiedzą współczesną, ale raczej o to, jakie miały miejsce związki między Galileuszem a jego grupą naukową, to jest jego mistrzami, rówieśnikami i bezpośrednimi kontynuatorami. Co więcej, kładą szczególny nacisk na to, aby poglądy tej grupy i innych jej podobnych studiować pod takim kątem – przeważnie całkowicie różnym od obecnego – który nada im maksymalną spójność wewnętrzną i możliwie największą zgodność z przyrodą. Nauka, jaką przedstawiają dzieła oparte na takich poglądach, dzieła, których najlepszym przykładem mogą być prace Alexandre Koyrégo, zupełnie nie przypomina tego, co opisywali historycy starej tradycji historiograficznej. **Tak więc**

tego rodzaju studia historyczne sugerują przynajmniej możliwość stworzenia nowego obrazu nauki. Celem tej rozprawy jest właśnie próba jego zarysowania poprzez wyraźne przedstawienie niektórych nowych przesłanek historiograficznych” (korzystam z polskiego przekładu książki *Structure*: s. 18–9).

Wyrażone wyżej poglądy Kuhna są – w moim przekonaniu – co najmniej dyskusyjne. Sam Kuhn z pewnością zdawał sobie z tego sprawę gdy w przedostatnim cytowanym zdaniu wyraził się tylko o „możliwości stworzenia nowego obrazu nauki”. Na taką formułę gotów jestem, w zasadzie zgodzić się, chociaż w dalszym ciągu brak mi sprecyzowania co kryje się – według Kuhna – za ogólnym wyrażeniem „nauka”. Wyrażenie to zdaje się pełnić w jego książce rolę estetycznego ozdobnika w przeciwieństwie do takich wyrażeń, jak „nauka instytucjonalna”, „nauka normalna” (czy też „paradygmatyczna”) czy „nauka nie-instytucjonalna”. Z pewnością naukowawcze poglądy Kuhna nie wyznaczają współcześnie dominującego trendu w badaniach nad nauką, aczkolwiek inspirują niektórych naukowawców, w tym historyków nauki, socjologów nauki czy politologów nauki do dalszych badań.

I tak, interesująca sugestia Kuhna dotycząca badań „historycznej integralności nauki w poszczególnych okresach” zbliża historię nauki do socjologii nauki i politologii nauki. Na skrzyżowaniu tych metanauk jest usytuowana książka Fullera, urozmaicona odniesieniami do historii filozofii nauki. Nie potrzebuję nikogo przekonywać, że jego naukowawczej wizji odnoszącej się do wspomnianej integralności nauki w poszczególnych okresach nie muszą obligatoryjnie przyjmować jako własnej inni naukowawcy, w tym historycy nauki.

W niektórych wypowiedziach miłośników książki Kuhna *Structure* (1962; 1970) jest wyczuwana nuta rozczarowania, że kolejna jego książka, a mianowicie *Black-Body Radiation and the Quantum Discontinuity, 1894–1912* – wydana w 1978 r. w Oxfordzie przez *Oxford University Press*, zresztą przedostatnia w jego dorobku (ostatnią jest książka *The Trouble with the Historical Philosophy of Science: Rothschild Distinguished Lecture*, wydana w 1992 r. w Cambridge w USA przez *Department of History of Science, Harvard University*) – odbiega w sposobie narracji od *Structure*. Książka z 1992 r. doczekała się nawet poważnego symposium, o którym krótki artykuł zatytułowany *Paradigm Lost?* opublikowali Martin Klein, Abner Shimony i Trevor Pinch („*Isis*” 1979, 70: s. 429–40). Otóż Fuller zdaje się dołączać do grona rozczarowanych, którzy mają Kuhnowi za złe, że napisał wspomnianą książkę odchodząc od *credo* wyrażonego w *Structure*.

W tym miejscu dodam, że tytuł książki Fullera zapowiada, że przedmiotem jego wykładu będzie Thomas S.Kuhn w kontekście „filozoficznej historii dla naszych czasów”. Jeżeli tak, to co najmniej niezręcznością jest wypreparowywanie i eksponowanie podglądów Kuhna jako wyraziciela wyłącznie „rewolucyjnej” historii nauki z jednoczesnym umniejszaniem rangi jego poglądów dotyczących „paradygmatycznej” historii nauki (tu: paradygmatycznej historii fizyki). Oto słowa samego Fullera na temat owej książki Kuhna z 1978 r.

Jak twierdzi Fuller w przypisie 5 na s.III: „Owa książka zdaje się zadawałać **tylko** (podkr. – S.Z.) pozytywistów, wewnętrznych historyków nauki i praktykujących fizyków”. Użycie przez autora wyrażenia „tylko” (*only*) – w moim przekonaniu – jest nie do przyjęcia. Zdaje się on postponować – co wprawdzie wolno mu czynić – poglądy tych, którzy są pozytywistami, wewnętrznymi historykami nauki i praktykującymi fizykami. Jednak można byłoby w tym miejscu zapytać: jakie grono czytelników zasługuje według Fullera na to, aby dedykować im książki z zakresu historii nauki cieszące się wysoką opinią z jego strony? Czyżby uważał on, że mieliby to być **tylko**: niepozytywiści, zewnętrzni historycy nauki i teoretyczni fizycy? Wprawdzie autorowi nie przypisuję takiego stanowiska, niemniej ton jego wypowiedzi w całej książce sugeruje, że bliższe są mu poglądy właśnie niepozytywistów, zewnętrznych historyków nauki i teoretycznych fizyków aniżeli poglądy krytykowane przez niego. Mogę przy tym suponować, że na przykład bycie zewnętrznym historykiem nauki, a także teoretycznym fizykiem nie wyklucza bycia wręcz pozytywistą etc. Co więcej, można dyskutować na temat rozumienia przez autora wyrażenia „pozytywista”. Czy ma on na myśli wyłącznie XIX-wiecznych filozofów określanych takim mianem, czy też nadto ich XX-wiecznych kontynuatorów spod znaku empiryzmu logicznego?

W *Preface* pojawia się wątek z pewnością interesujący dla historyków nauki a dotyczący biograficznych aspektów związanych z Kuhnem. Niżej wypowiem się szerzej na ten temat. Owe aspekty pojawiają się w wielu miejscach książki Fullera, w szczególności w rozdziale VIII zatytułowanym *Conclusions*, w którym autor odwołuje się do opublikowanej dyskusji: Thomas Kuhn, Aristides Baltas, Kostas Gavroglu i Vasso Kindi: *A Discussion with Thomas S.Kuhn* („Neusis” 1997, 6: s. 143–98; periodyk ten jest praktycznie niedostępny w Polsce). Oto co Fuller pisze na temat owych biograficznych aspektów.

Intelektualne dojrzewanie Kuhna w Harvardzie (1940–1956) – jak stwierdza Fuller powołując się na artykuł Marka Granovettera *The Strength of Weak Ties* („American Journal of Sociology” 1973, 78: 1360–80) – umożliwiło mu uzyskanie niewielkim wysiłkiem z jego strony tego, co ekonomiczny socjolog Mark Granovetter nazwał »mocą słabych więzi« (*the strength of weak ties*) (s. XIII).

Wspomniana *moc słabych więzi* wykraczała w przypadku Kuhna poza najbliższy krąg jego znajomych czy też przyjaciół w *Harvard University*. Stało się to widoczne zwłaszcza po opublikowaniu *Structure*, czyli już po okresie jego intelektualnego dojrzewania.

Należy zaznaczyć, że istotną rolę w karierze naukowej Kuhna odegrał James Bryant Conant (1893–1978) – rektor tej uczelni w latach 1933–1953, dyrektor *National Defense Research Committee* podczas II Wojny Światowej (która to instytucja nadzorowała konstruowanie pierwszej bomby atomowej w Stanach

Zjednoczonych), a także w latach 1950. prezes *anti – Communist Committee on the Present Danger*.

Według Fullera wspomniany Conant był „[...] tą osobą, która wprowadziła Kuhna w historyczne badania dotyczące nauki i dzięki której Kuhn uzyskał swą pierwszą posadę w nauce” Wkrótce po zakończeniu II Wojny Światowej Conant wysunął program *General Education in Science*, według którego *Structure* została obmyślona i opracowana. Z kolei Kuhn odwdzielniał się wspominając Conanta w przedmowie do swej pierwszej książki (*The Copernican Revolution*) i zadedykował mu swą drugą książkę, *Structure* (s. 5–6).

Fuller stwierdza, że Kuhn po raz pierwszy spotkał Conanta jeszcze jako *junior fellow* w Harvard Society of Fellows, która to instytucja:

zabiegała o uodpornienie obiecujących młodych ludzi przed syrenim śpiewem Komunistów [...] Wszystko przemawiało za tym, że Kuhn zdawał się traktować Conanta jako »najwybitniejszą osobę«, którą kiedykolwiek poznał (s.6).

Wspomniana pierwsza książka Kuhna, *The Copernican Revolution: Planetary Astronomy in the Development of Western Thought* (1957), została opublikowana w polskim przekładzie Stefana Amsterdamskiego jako *Przewrót Kopernikański. Astronomia planetarna w dziejach myśli* (1966). Według jej autora powstała ona w oparciu o jego wykłady wygłaszane od roku 1949 – a więc w okresie intelektualnego dojrzewania autora – w ramach kształcenia podstawowego w *Harvard College*. W *Przedmowie* Kuhn rzeczywiście przywołał Conanta, ale w słowach zaskakujących swą lakonicznością. Oto te słowa:

W nadaniu ostatecznej postaci tej pracy pomogło mi swymi radami i krytycznymi uwagami wielu przyjaciół i kolegów. Nikt jednak nie okazał mi większej pomocy, niż Ambasador James B. Conant. Współpraca z nim po raz pierwszy przekonała mnie, że badanie historyczne pomóc może w zdobyciu nowego zrozumienia struktury i funkcji badań naukowych. Bez mego własnego »przewrotu kopernikańskiego«, który przeżyłem, a któremu On patronował, nie powstałaby ani ta książka, ani inne moje rozprawy poświęcone historii nauki.

Pan Conant przeczytał również rękopis i pierwsze rozdziały książki noszącej piętno jego twórczej krytyki. Ślady swych cennych sugestii odnaleźć mogą w tej pracy również Maria Boas, I.B. Cohen, M.P. Gilmore, Roger Hahn, G.L. Holton, E.C. Kember, P.E. Lecorbeiller, L.K. Nash oraz F.G. Watson” (polskie wydanie książki Kuhna z roku 1966: s. 8–9).

W pierwszym wydaniu *Structure* Kuhn wyraził się w podobnym duchu, a mianowicie że Conant:

[...] pierwszy zapoznał mnie z historią nauki, inicjując w ten sposób zmianę moich poglądów na istotę postępu naukowego. Od samego początku darzył mnie swymi pomysłami, uwagami krytycznymi i czasem – czytając m.in. ręko-

pis i sugerując wprowadzenie ważnych zmian (polskie wydanie książki Kuhna z roku 1968: s. 15).

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na następującą znaczącą okoliczność związaną ze staraniami Kuhna w uzyskaniu stałego zatrudnienia w Harvard University. Nawiasem mówiąc, w latach 1948–1956 na prośbę rektora Conanta jako adiunkt (*assistant professor*) prowadził kurs z historii nauki. Według opinii Fullera w czasie swego pobytu w tej uczelni Kuhn pozostawał w silnej więzi (*strong tie*) z Conantem, który z kolei miał słabe więzi (*weak ties*) z opiniotwórczymi liderami w amerykańskiej społeczności. W rezultacie wpływy Conanta w tej społeczności nie spowodowały, że Kuhn na stałe został zatrudniony w *Harvard University*.

Dodam od siebie, czego Fuller nie uwidoczniał w swej książce, że w roku 1958 Kuhn został zatrudniony w *University of California* w Berkeley, gdzie uzyskał tytuł profesora zwyczajnego historii nauki; w 1964 – tytuł imienny profesora M. Taylora Pyne'a w zakresie filozofii i historii nauki w *University of Princeton*; był też zatrudniony, od 1979, jako profesor filozofii i historii nauki w *Massachusetts Institute of Technology* w Cambridge (USA), gdzie w 1983 uzyskał tytuł imienny profesora L.S. Rockefellera w dziedzinie filozofii. Został nagrodzony licznymi doktoratami *honoris causa* – amerykańskimi i zagranicznymi etc.

W przypisie 8 na s.XIV–XV Fuller stwierdza, że ponieważ *Harvard University* nie miał wydziału historii nauki, perspektywy stałego zatrudnienia Kuhna jako historyka nauki (*historian of science*) nie były zachęcające. Według autora przez kolejne lata po roku 1950 Kuhn ani nie opublikował żadnego swego artykułu, ani też nie nauczał studentów fizyki, z której uzyskał doktorat (*Ph.D.*) w roku 1949. Opinia Fullera nie jest precyzyjna. Otóż we wczesnych latach 1950. Kuhn opublikował przynajmniej następujące artykuły, a mianowicie z historii chemii: *Newton's „31st Query” and the Degradation of Gold* (*„Isis”*, 1951, XLII: s.296–8) oraz *Robert Boyle and Structural Chemistry in the Seventeenth Century* (*„Isis”*, 1952, XLIII: s.12–36). Co się tyczy pierwszej jego książki z historii nauki, *The Copernican Revolution* (1957), to była ona wprawdzie powszechnie dostępna w amerykańskich środowiskach akademickich, niemniej komitet decydujący o ewentualnym stałym zatrudnieniu Kuhna w *Harvard University* uznał tę publikację za „popularyzację”, oczywiście popularyzację z punktu widzenia naukowców (*scientists*) aktualnie zajmujących się naukami przyrodniczymi, aniżeli jako efekt „oryginalnego badania” w ramach historii owych nauk. Co więcej, na nieszczęście Kuhna, jego patron, Conant, dwa lata przed opublikowaniem tej książki, przestał być rektorem uczelni stając się *U.S. High Commissioner for Germany*.

Pierwsza z wymienionych książek jest sprofilowana specjalistycznie w ramach uprawianej przez Kuhna historii nauki. Zwraca uwagę, w zasadzie, brak w niej *explicit* przypisów odnoszących się do oryginalnych tekstów uczonych z odległej przeszłości. W książce tej (dalej korzystam z polskiego jej przekładu) znajduje się *Indeks nazwisk*, zapewne skonstruowany przez Kuhna z drobną modyfikacją dokonaną przez polskiego wydawcę. Z kolei w *Nocie bibliograficznej*, zamieszczonej na końcu tej

książki, Kuhn wymienia prace opublikowane prawie wyłącznie w XX w., z których korzystał, pióra wybitnych zachodnich historyków nauki, na przykład: G. Sartona, A.C. Crombiego, A.R. Halla, H. Butterfelda, E.N. Rosena, A. Koyrégo i bardzo wielu innych. Niestety, pominął ogłoszone w XIX w., w tym z pewnością znane mu dzieła, na przykład, Williama Whewella: *History of the Inductive Sciences from the Earliest to the Present Time* (1837) oraz *The Philosophy of the Inductive Sciences Founded upon Their History* (1840). Biorąc pod uwagę treść książki Kuhna, wykorzystuje ona – bez podawania źródła – będące obecne od dziesięcioleci w świecie anglofońskim ustalenia Whewella z zakresu historii nauk przyrodniczych. W tej sytuacji – o ile mogę sądzić – komitet decydujący o ewentualnym zatrudnieniu Kuhna w Harvard University miał prawo podjąć wspomnianą decyzję. Książka Kuhna nie była z zakresu nauk przyrodniczych ale z historii tych nauk, w szczególności z historii astronomii. Co więcej, formalnie biorąc nie miała charakteru pracy badawczej w ramach historii nauki. Z pewnością sytuacja wyglądałaby odmiennie, gdyby w tej uczelni był wydział historii nauki. Niemniej owe względy formalne mogłyby i wówczas w pewnej mierze utrudnić zatrudnienie Kuhna w *Harvard University*.

Jeżeli chodzi o *Structure*, to autor skonstruował tę książkę jako pracę bardziej filozoficzną aniżeli pierwszą. Są w niej omawiane kwestie o charakterze ogólnym, z których wyłania się swoista metodologiczna koncepcja dotycząca rozwoju nauk przyrodniczych w dziejach. Książka opatrzona jest w przypisy, z pewnością dołączone przez Kuhna, czym formalnie różni się od poprzedniej. Natomiast brak indeksu nazwisk. W przypisach występują nazwiska autorów książek pióra wybitnych zachodnich historyków nauki/filozofów nauki, jak: A. Koyré, E. Meyerson, H. Metzger, A. Maier, J. Piaget, W.V. Quine, M. Clagett, J. Priestley, V. Ronchi, I.B. Cohen, A.C. Crombie i bardzo wielu innych. W olbrzymiej większości są to autorzy prac opublikowanych w XX w. Z przyjemnością zauważyłem w wykazie prac tych znakomitości dzieło Williama Whewella *History of the Inductive Science* (kolejne wydanie z roku 1847), wymienione aż cztery razy, wszelako z pominięciem *Philosophy of the Inductive Sciences Founded upon Their History* (1840). Wyrażając się w największym skrócie, *Structure* stanowi – by tak rzec – swoiste metodologiczne uogólnienie ustaleń zawartych w poprzedniej książce Kuhna.

Samodzielny dorobek pisarski Kuhna – według Fullera – obejmuje: książki *The Copernican Revolution* (1957), *The Structure of Scientific Revolutions* (1962; 1970), *The Essential Tension* (1977), *Black-Body Radiation and the Quantum Discontinuity, 1894–1912* (1978), *The Trouble with the Historical Philosophy of Science: Rothschild Distinguished Lecture* (1992); oraz artykuły: *The Function of Dogma in Scientific Research* (1963), *The History of Science* (1968), *Reflectis on My Critics* (1970), *The Relations between History and History of Science* (1971), *Foreword to Ludwik Fleck, Genesis and Development of a Scientific Fact* (1976), *Second Thoughts on Paradigms* (1977), *Rationality and Theory Choice* (1983), *Possible Worlds in History of Science* (1989), *Afterwords* (1993). Nie wymieniam tutaj prac Kuhna napisanych wspólnie z innymi autorami (por. *References*). Dodam, że Fuller pomija w swym wykazie arty-

kuły Kuhna, o których wcześniej wspomniałem, a dotyczące dziejów chemii (1951; 1952). Można sądzić, że Fuller zapewne uważa, iż znaczący dorobek Kuhna obejmuje wyłącznie publikacje zainicjowane jego książką *The Copernican Revolution*. Oczywiście książka z roku 1978 wyłamuje się z takiej oceny, ale Fuller nie mógł jej pominąć, chociaż umniejszył jej wartość.

W *Introduction* (s.1–37) Fuller stwierdza, jak niżej.

The Structure of Scientific Revolutions, pióra Thomasa Kuhna (1922–96), jest zapewne najbardziej znaną akademicką książką drugiej połowy dwudziestego wieku. Trzydzieści pięć lat po swym pierwszym opublikowaniu *Structure* sprzedano w prawie milionie egzemplarzy i przełożono na dwadzieścia języków. Pozostaje jedną z najczęściej cytowanych prac w humanistyce i naukach społecznych, a także z pewnością jedną z nielicznych poważnych prac z tych dziedzin, która została z sympatią przyjęta przez przyrodników. Co więcej, książka ta uzyskała swój status od razu (s.1).

Autor dodaje, że wpływ książki Kuhna wykroczył poza środowisko akademickie, docierając nawet do polityków, jak świadczy o tym artykuł Jamesa Fallowsa: *Farewell to Laissez-Faire! Clinton Pulls a Reagen on Free-Market Republicans* („Washington Post”, 1993, 28 February: C1), w którym znaleźć można następującą opinię.

Jaka jest ulubiona książka Al Gore’a? Zgodnie z nowym magazynowym profilem, jest to *The Structure of Scientific Revolutions* Thomasa S. Kuhna. W jakimś sensie jest to nieuchronny przypadek. Każdy z epoki Gore’a, biorąc pod uwagę edukację i reformistyczną obserwację z pewnością obejmującą Billa Clintona, wie o tej książce, która stanowi klasyczny model dotyczący sposobu, w jaki zmieniają się panujące idee. Jej podstawowy motyw jest taki, że ludzie w typowy sposób przez długie lata wierzą w jedną rzecz ... pomimo gromadzonego świadectwa na rzecz czegoś przeciwnego. Następnie wszyscy nagle zauważają to konfliktujące świadectwo, zmianę ich umysłów i dziwią się, dlaczego kiedyś wierzyli w coś innego.

Wspomniany wyżej Fallows – jak dalej sugeruje Fuller – miał posunąć się nawet do przypuszczenia, że ekonomiczny plan prezydenta Clintona może być potraktowany jako Kuhnowskie „przesunięcie paradygmatyczne” (*paradigm shift*). Przypuszczenie to jest o tyle ryzykowne, że Kuhn nie zajmował się dziedziną polityki zorientowanej na sprawy ekonomiczne etc. W związku z powyższym wywodem, autor zadaje pytanie: „Co dokładnie powiedział Kuhn, że uzyskał całą tę sławę i wpływ?” W odpowiedzi następuje wykład koncepcji Kuhna (por. s. 2–3), zbyt znanej polskim naukowcom (tu: historykom nauki i filozofom nauki), aby ją tutaj szerzej komentować. Niemniej warto przyjrzeć się ujęciu tej koncepcji w wydaniu Fullera.

Kuhn rozpoczął – pisze Fuller – od pomysłu (*idea*), iż nauka (*science*) jest niczym więcej (niczym mniej) aniżeli tym, co naukowcy (*scientists*) czynią (nie

jest to nazbyt fortunne wysłowienie, ponieważ naukowcy czynią różne rzeczy, na przykład odżywiają się, płodzą dzieci, oglądają filmy kryminalne etc. – S.Z.). Otóż Kuhn uznał, że najbardziej uderzające w odniesieniu do przyrodników (*natural scientists*) – zwłaszcza w przeciwieństwie do społecznych naukowców (*social scientists*) – jest to, iż bez względu na to, jak sporo ich dzieł w zakresie innych spraw, przyrodnicy zwykle mogą zgadzać się co do tego, w jaki sposób oceniać jakiś fragment ich badań, a to ze względu na odwołanie się do wcześniejszego przykładu (*exemplar*), do którego, jak uważano, dane badanie jest podobne. Z takiej intuicji wyrósł prometeuszowy termin, »paradygmat« (*paradigm*), który Kuhn uznał za niezbędny w uprawianiu »nauki normalnej« (*normal science*) (lepiej byłoby powiedzieć: w uprawianiu naukoznawczej refleksji dotyczącej »nauki normalnej« – S.Z.). Osiągnięcie paradygmatu, z którego naukowe wykształcenie jest utkane, wymaga lojalności nader głębokiej, której później naukowcy nie łatwo mogą się pozbyć, aby zmieniać swą badawczą orientację wobec narastających »anomalii«, które stawiają opór paradygmatycznemu ujmowaniu spraw. Kuhn przyrównuje nieuchronne przesunięcie między paradygmatami do religijnego nawrócenia (*conversion*) czy też zmiany poglądu na świat ludzi dotychczas niereligijnych, wszystko ogarniającego efektu, który dokonuje »rewolucji« (*revolution*) w nauce (*science*) (analogia ta może być w pewnej mierze podważona, gdyż religijnie nawróceni mogą, co się zdarza, z powrotem „wpaść w objęcia” dawnego niereligijnego poglądu na świat, podczas gdy po dokonaniu rewolucji w nauce powrót do dawnego paradygmatu jest – jak można wnosić z lektury *Structure* – praktycznie wykluczony, chociaż teoretycznie możliwy – S.Z.). [...] Kuhn argumentował, że rewolucjoniści (oczywiście w ramach nauki – S.Z.) okazywali się młodszymi lub podrzędnymi naukowcami, którzy niewiele zainwestowali w stary paradygmat. Jednakże rewolucje zdarzają się na tyle dość rzadko aby podtrzymać powszechną wiarę w naukowy postęp. Jednak, pomimo podobieństwa jego ujęcia do cyklicznych opowieści wypowiedzianych o sztuce i innych kulturowych zjawiskach, Kuhn mimo to obstaje, że naukowcy liczbowo wyróżniają się w zakresie kontroli, którą sprawują nad przebiegiem badań i, co ważniejsze, nad publicznym prezentowaniem ich wyników (s. 2).

W *Structure* rzeczywiście można znaleźć enuncjacje Kuhna potwierdzające powyższą diagnozę jego poglądów. Jednak zastanawiające z pewnością jest to, że książka ta, która zawiera wszak naukoznawczą refleksję nad naukami przyrodniczymi, wywarła olbrzymi wpływ nie tylko na czytelników, którzy rutynowo zajmują się uprawianiem naukoznawczej refleksji nad naukami przyrodniczymi ale nadto na tych, którzy jej nie uprawiają. Mam na myśli przede wszystkim społecznych naukowców, w szczególności socjologów nauki, politologów nauki etc., ale także innych odbiorców książki Kuhna – w tym tych, którzy w ogóle nie zajmują się pracą badawczą a, na przykład, polityką,

dziennikarstwem etc. Natomiast wykorzystują oni Kuhnowską retorykę. Ten wątek jest obszernie komentowany przez Fullera, chociaż miejscami w niejasny sposób.

Według niego *Structure*:

[...] uwolniła środowiska akademickie od »pozytywistycznej«, czy też »obiektywistycznej« koncepcji nauki, która uprzywilejowywała »twarde« (*hard*) nauki kosztem innych wydziałów w uniwersytecie. Kuhn dopuszczał, że nawet najbardziej rygorystyczne nauki przyrodnicze były ukonstytuowane jako wspólnoty i tradycje, periodycznie podatne na ideologiczne spory. Chociaż Kuhn nigdy nie ośmielił się powiedzieć tego, to wydawało się, że [według niego] »logika naukowego wnioskowania« (*logic of scientific inference*), tak skwapliwie uprawiana przez logicznych pozytywistów i ich analityczną filozoficzną latorośl była nieco czymś bardziej aniżeli abstrakcyjną retoryką, która użyczyła struktury naukowym artykułom, ale zawiodła w przewidywaniu czy też wyjaśnianiu tego, co naukowcy rzeczywiście czynili w swych badawczych ośrodkach. Wszystkie te rewelacje pobudzały zbiorowe postrzeganie zmiany wywodzące się od praktyków w humanistyce i naukach społecznych [...] Rychło uczepili się oni idei Kuhna i zadeklarowali, że oni także są odpowiednimi twórcami wiedzy pracującymi według paradygmatów (s. 2–3).

Według Fullera *Structure*:

[...] pomogła w wyrównywaniu dyscyplinowych hierarchii i obaliła nieodpowiednie metodologiczne standardy, a tym samym przyczyniła się do powstania klimatu pluralizmu, który (od pewnego czasu) nadal kwitnie w większości systemów wyższego kształcenia na Zachodzie. **Co więcej, grupa historyków i socjologów nauki przekształciła samą *Structure* w paradygmat dla dalszych badań** (wytł. – S.Z.). I tak, powstały badawczy program znany jako »socjologia naukowej wiedzy« (*sociology of scientific knowledge, SSK*) oraz interdyscyplinowa dziedzina »badania nad nauką i technologią« (*science and technology studies, STS*), czy też w skrócie »badania nad nauką« (*science studies*), wydziały, które zadomowiły się w Europie, Ameryce Północnej i Australii, a niewątpliwie będą w najbliższych latach [nadal] instytucjonalizowane na świecie. Przykład, który Kuhn rzekomo zasugerował tym badaczom, miał wykroczyć poza pozytywistyczny żargon, jakim posługują się naukowcy (*scientists*) w celu usprawiedliwienia swej działalności, a zamiast tego zasugerował aby koncentrować się na tym, co owi naukowcy czynią w swych zakładach pracy (s. 3).

Wzmianka Fullera o przekształceniu się – chyba wbrew intencjom Kuhna – *Structure* w paradygmat czy też, lepiej powiedzieć – w metaparadygmat, może otwierać dalszą dyskusję na temat możliwej płodności koncepcji Kuhna w przyszłości. Tym razem w odniesieniu do rozważań odnoszących się do losów poglądów zawartych w owej książce. Wyrażając się najogólniej, można zapytać: czy traktowana jako metaparadygmat nie doprowadzi ona do *anomalii* na metapozioście a w konse-

kwencji do prób wysuwania koncepcji zmierzających do przewartościowania wyjściowej koncepcji Kuhna? Albo tylko jej zaniechania. Ale może się zdarzyć, że owa koncepcja utrwali się w świadomości naukowców, z pewnością nie wszystkich, stając się niepodważalnym *dogmatem*. W dziejach filozofii można znaleźć przykłady analogicznych sytuacji, że przypomnę poglądy Hegla.

Kuhn – według Fullera – odrzucał nadmierne rozszerzanie jego historiograficznych poglądów, dokonywane przez nazbyt gorliwych ich zwolenników, nawet przez tych najbardziej prominentnych. Okoliczność to istotna, a to ze względu na próby wykorzystywania pomysłów zawartych w *Structure* do uprawiania historii dotyczącej „współczesnego świata”. Według opinii Kuhna, wyrażonej w książce *The Essential Tension* (1977), taka historia jest niemożliwa do zrealizowania przez tych, którzy sami uczestniczą w opisywanym „współczesnym świecie”. Historia może być napisana – komentuje Fuller powtarzając pogląd Kuhna – tylko w odniesieniu do okresów, w których dany historyk nie uczestniczy, przy czym nie tylko okresów charakteryzujących się swoistą „zamkniętością”. Na taką sugestię – jak miemam – trzeba się zgodzić, traktując ją jako normatyw obowiązujący wszelkich historyków, w tym historyków nauki. Wspomniana „zamkniętość” wyznacza to pisarstwo Kuhna, które jest zorientowane na problematykę rewolucji naukowych. Poza zakresem tego pisarstwa znajduje się jego książka z roku 1978, która omawia dzieje fizyki w latach 1894–1912 (ostatnia data – jak pisze Fuller – z grubsza stanowi koniec klasycznej mechaniki kwantowej).

Fuller przytacza wiele prac, które komentują *Structure* na różne sposoby. Na uwagę zasługuje zwłaszcza książka Paula Hoyningena – Huene’a *Reconstructing Scientific Revolutions* (Chicago, 1993), która wcześniej została opublikowana w Niemczech, zapewne w języku niemieckim, po tym, jak jej autor spędził rok w *Massachusetts Institute of Technology* współpracując z Kuhnem. Ten ostatni wprawdzie wyraził oficjalną aprobatę tej książki, niemniej Fuller wyraża wątpliwość czy autor owej książki swym „racjonalistycznym rekonstruktywistycznym ujęciem” rzeczywiście dorównuje historiograficznym skrupułom Kuhna, który zmierza do ujęcia dziejowych czynników „w ich własnych terminach”. Niestety, intencje Fullera w tej sprawie nie są zbyt jasne w moim odbiorze. Skłonny jestem obstawać, że dopiero co wspomniane dziejowe czynniki, gdy są poddane racjonalistycznemu rekonstruktywistycznemu ujęciu, w pewnej mierze muszą odbiegać od zastanej ich artykulacji w przeszłości. Z drugiej strony, jeżeli Fuller trafnie ujmuje stanowisko Kuhna, to ujmowanie tych dziejowych czynników „w ich własnych terminach” jest po stronie autora *Structure* w pewnej mierze metodologicznym złudzeniem, gdyż żaden historyk nauki nie może wyrzec się własnej metaforyzacji stosownie do czasów, w których przyszło mu występować właśnie jako historyk nauki.

W kontekście szych rozważań odnośnie wpływu książki Kuhna, Fuller stwierdza:

[...] że wiele pomysłów podobnych do Kuhnowskich wisiało »w powietrzu« zarówno przed, jak i podczas pisania *Structure*, co przydaje [jej] tajemni-

czości, zwłaszcza że we wczesnych latach 1960. Kuhn był zapewne *najmniej* prominentnym spośród grupy myślicieli, o których mówi się, że mieli zaawansowane podobne poglądy na naukę. [...] Michael Polanyi (1891–1976), Stephen Toulmin (ur. 1922), Norwood Russell Hanson (1924–67) i Paul Feyerabend (1924–94). W celu oceny wybitności pracy Kuhna, podobnie jak zmiennych kolei losu otaczających jej recepcję, *Structure* powinna być czytana mniej jako *przyczyna* (*cause*) aniżeli jako *symptom* (*symptom*) (s. 5).

I tak, Fuller dochodzi do stwierdzenia, że *Structure* stanowi pierwsze stadium – jak się wyraża – „tej symptomatologii” (*this symptomatology*), traktując ową książkę jako wzorcowy dokument *epoki Zimnej Wojny* (*Cold War era*).

W tym kontekście – pisze – Kuhn jawi się »normalnym naukowcem« (*normal scientist*) w politycznym paradygmacie Zimnej Wojny skonstruowanym przez Jamesa Bryanta Conanta [...] (s. 5).

O niektórych ideowych i empirycznych uwarunkowaniach związanych z Kuhnem i Conantem już wspomniałem, toteż nie ma potrzeby aby do nich powracać. Jednak wydaje się, że warto zakończyć ten fragment niniejszego szkicu następującą wypowiedzią Fullera, która zapewne wyda się dyskusyjną według czytelników.

Występuje pokusa aby konkludować, że *Structure* nie wiadomo dlaczego wykroczyła poza swe początki i zdobyła się na uchwycenie czegoś istotnego odnośnie natury nauki. Pomimo intelektualnych podobieństw, *Structure* jest bardziej eleganckim i systematycznym ujęciem nauki aniżeli cokolwiek, co kiedykolwiek Conant napisał. Niemniej, niezależnie od tego estetycznego motywu, książka ta ma wzięcie w wielu akademickich kręgach. Z pewnością, wielu spośród uprawiających dziś nauki humanistyczne (*human sciences*) ma korzyści wypływające z promowania kanonicznego statusu książki Kuhna. Jednak obstają za mniej pochlebną interpretacją, a bardziej za trzymaniem się centralności »nauki normalnej« (*normal science*) zarówno w myśleniu Conanta, jak i Kuhna. Obejmuje to traktowanie elegancji i systemowości *Structure* jako znaków, że Kuhn po prostu zaakceptował Conantowską politykę nauki jako niekontrowersyjną – w gruncie rzeczy jako przyjęty za prawdę światopogląd (*worldview*). *Structure* nie tyle przekracza mentalność Zimnej Wojny (*Cold War*), ile wyraża ją w bardziej abstrakcyjnej, a stąd w bardziej przenośnej (*portable*) formie. (Motyw ten jest dalej opracowany w rozdziałach 3 i 4.) (s. 6).

W jednym z paragrafów w ramach *Introduction*, zatytułowanym *A Philosophical History for Our Time*, powielającym fragment tytułu książki Fullera, można znaleźć rozważania dotyczące motywów, które doprowadziły go do jej napisania. Od wielu lat interesował się on poglądami Kuhna i był pod ich wpływem, orientując się zwłaszcza na te aspekty owych poglądów, które nie były szerzej komentowane. Już w swej pierw-

szej książce, *Social Epistemology* (1988) uznał, że lektura *Structure* doprowadziła go do uświadomienia sobie

[...] występowania relacji między »milczącym wymiarem» (*tacit dimension*) w naukowej praktyce w ramach paradygmatu a »niewspółmiernością« (*incommensurability*), która [to relacja] zdawała się występować między paradygmatami. Ściśle rzecz ujmując, ponieważ uprawiający naukę normalną nie wysuwają pytań pod adresem każdego postępowania przez innych w oparciu o jakąś stałą podstawę, to jest możliwe dla różnych badawczych wspólnot, uważanych za postępujące w ramach takiego samego paradygmatu, aby wysuwać rozbieżne rozumienia ich rzekomo wspólnego badania. Dopiero gdy niektóre stawiające opór problemy zmuszają owe wspólnoty do zaangażowania się w »filozoficzne« dysputy dotyczące ich dziedzinowych zasad i metod – Kuhnowski »kryzys« (*crisis*) – to staje się oczywiste jak wielkie, a często nieprzekraczalne są owe niezgodności. Tak więc radykalna konceptualna różnica w nauce może być wyjaśniona w terminach załamania się zinstytucjonalizowanej komunikacji, które eufemistycznie dokonuje się w »autonomicznych badawczych wspólnotach«. Taki wniosek nadal występował w mojej pracy wraz z pragnieniem aby rozwijać normatywną orientację w badaniu, które nie zakłada z góry, że badacze z konieczności funkcjonują we wspólnym myślowym zorientowaniu. Pomimo wysiłków [ze strony] Jürgena Habermasa, Paula Grice'a i innych aby wykazać w apriorycznym rozumowaniu, że istnieją niezaprzeczalne podstawy dla komunikowania się, przyjąłem stanowisko Kuhna aby wykazać, że cel tego poszukiwania podstaw jest po prostu chimeryczny; z tego względu coraz bardziej zwracałem uwagę na *retorykę* (*rhetoric*) jako dostarczającą intuicji co do tego, w jaki sposób język może motywować zbiorowe postępowanie bez wymagania wcześniejszej zgody co do motywu tego postępowania (s. 6–7).

Począwszy od wspomnianego wyżej paragrafu, *A Philosophical History for Our Time*, Fuller coraz bardziej wkracza w problematykę dotyczącą relacji między Kuhnem a wcześniejszymi naukowcami, od których zaczerpnął niektóre poglądy. Chodzi zwłaszcza o takich autorów, jak: George Sarton (1884–1952), Ludwig Wittgenstein (1889–1958), Karl Popper (1902–94) i wielu innych. W toku w pisania swej książki Fuller znacznie rozszerza listę osób, które wpłynęły na kształtowanie się naukowczych poglądów Kuhna, w tym w zakresie problematyki historiograficznej i filozoficznej. W tym kontekście kolejno wymienia: Williama Whewella, Herberta Spencera, Charlesa Sandersa Peirce'a, Ernsta Macha, Maxa Webera, Ernsta Cassirera, Pierre'a Duhema, Emile Mayersona, Gastona Bachelarda, Alfreda Northa Whiteheada, Johna Deweya, Bertranda Russella i Johna Desmonda Bernala. Przypomina, że Sarton – belgijski humanista, znany głównie jako historyk nauki, wkrótce po zakończeniu I Wojny Światowej rozpoczął wydawanie w Harvardzie pierwszego na świecie periodyku z historii nauki, „Isis”, pozostając w bliskim kontak-

cie z rektorem tej uczelni Conantem. Co się tyczy Wittgensteina, Poppera i pozostałych, to ich pisarstwo jest poświęcone problematyce jawnie filozoficznej i w pewnej mierze socjologicznej.

Drobna dygresja. Można sądzić, że Sarton był zwolennikiem raczej autonomicznej roli historii nauki w relacji do innych dyscyplin w Harvardzie, nie zaś instrumentalnej, w przeciwieństwie do Conanta. Interesujący jest w związku z tym następujący komentarz Fullera akcentujący swoisty instrumentalizm Conanta w odniesieniu do historii nauki.

Stając się rektorem Harvardu, Conant ustawicznie wspierał Sartona wyobrażając sobie, że praca tegoż (z zakresu historii nauki – S.Z.) może okazać się doniosła w chronieniu zbiorowej pamięci dotyczącej cywilizacji wobec możliwości [wybuchu] wojny jądrowej. Niemniej, pomimo próśb ze strony Sartona, Conant nigdy nie postrzegał historii nauki (*history of science*) jako dziedziny historii wartej kontynuowania ze względu na nią samą, powiedzmy, z jej własną wydziałową autonomią i stopniowaną strukturą (s. 9–10).

Kuhn w swych poglądach na temat ewentualnej dziedziny autonomii historii nauki niewątpliwie wydaje się być bliższy Sartonowi aniżeli Conantowi. Niemniej, po lekturze książki Fullera, można Kuhnowi przypisać motyw świadczący o akcentowaniu przez niego, wprawdzie szkicowo, swoistej instrumentalnej roli historii nauki. Motyw ten, który Fuller przypisuje Kuhnowi, polega on na tym, że „studiowanie nauki ostatnich trzystu lat może wyjaśnić współczesne praktyki”. Z pewnością przestania on z kolei inny motyw, też instrumentalny, który dałoby się wyartykułować, co też sam czynię, bardziej pasujący do pozostałych poglądów Kuhna, że „studiowanie współczesnych praktyk może wyjaśnić naukę ostatnich trzystu lat”.

Jak by nie było, Kuhna jako historyka nauki można przedstawić jako usytuowanego w swoistej dla niego *historyczności / terażniejszości*, z której nie zdaje sobie sprawy. Takie usytuowanie pozwala mu – jak pisze Fuller – na sformułowanie poglądu, z natury rzeczy kontrowersyjnego, że „naukowy proces zasadniczo pozostaje taki sam bez względu na to kiedykolwiek i gdziekolwiek on występuje”. Chociaż trudno byłoby w sposób uzasadniony polemizować z takim poglądem, na przykład ze względu na jego nieprecyzyjną artykulację, niemniej wydawać się może anachroniczny chociażby ze względu na zmieniające się w dziejach wytwory tego procesu. Jednak w *Structure* Kuhn zdaje się sugerować, że – ze względu na dziejową strukturę nauki – naukowy postęp (*progress*) przechodzi nieuchronnie i nieustannie przez taką samą, rozwojową sekwencję, która wprawdzie prowadzi *od (from)* jakiegoś stanu nauki, to nie prowadzi *do (to)* jakiegoś ostatecznego jej stanu. Taka enuncjacja ma – w moim przekonaniu – charakter wyznania wiary, toteż trudno oprzeć się wrażeniu, że zwolenników tego poglądu – jako nie dającego się ani zweryfikować, ani sfalsyfikować – można traktować jako tworzących coś w rodzaju *quasi* – religijnej sekty. Ale ponieważ współcześnie religijne sekty prosperują całkiem dobrze, to zapewne omawiany pogląd w ramach

wspomnianej *quasi* – religijnej sekty też będzie w przyszłości prosperować całkiem dobrze. Oczywiście taka kwalifikacja jeszcze nie kompromituje tego poglądu jako nie dającego się ani zweryfikować, ani sfalsyfikować.

W następnym paragrafie w ramach *Introduction*, zatytułowanym *Philosophical History: A Coroner's Report*, Fuller interpretuje podejścia do dziejów dawnej i współczesnej nauki przez wyróżnione grupy badaczy – filozofów nauki, historyków nauki a także naukowców (*scientists*) – przed i po ogłoszeniu *Structure* Kuhna. Podana przez autora poniższa interpretacja jest, w zasadzie, wystarczająco klarowna aby ją oceniać w sposób zdyscyplinowany, w tym polemiczny.

Przed [ukazaniem się] *Structure*: Filozofowie badają dawną naukę (*past science*) i deklarują kto miał rację a kto był w błędzie w zakresie środków egzemplifikowania historycznie ujawnionej koncepcji naukowej racjonalności, niekiedy z zamiarem wyraźnego wyrażenia owej racjonalności w terminach logiki formalnej. Historycy badają współczesną naukę (*contemporary science*) i deklarują czy lub nie dominujące programy badawcze zasługują na swój status, a to dzięki rozpatrzeniu w jaki sposób traktują one swych prekursorów i rywali. Filozofowie i historycy są więc zaangażowani w zachodzenie [badań] na siebie i we wzajemne wzbogacanie się w swej działalności. Sami naukowcy mogą angażować się w obie te działalności i traktować je integralnie w wykonywaniu swych badań pierwszego rzędu (*first-order inquiries*).

Po [ukazaniu się] *Structure*: Filozofowie ignorują przeszłość i ogniskują się tylko na współczesnych naukach, a to w tym celu aby ujawnić pośrednio logikę dotyczącą swych metod i teorii. Historycy ignorują teraźniejszość i ogniskują się tylko na dawnej nauce, a to w tym celu aby ją zrozumieć w jej własnych terminach. Tak więc filozofowie i historycy są zaangażowani we wzajemnie wykluczających się i autonomicznych działalnościach. Naukowcy odrzucają – albo [wyrażając się] bardziej precyzyjnie, ignorują – większą część profesjonalnej historii i filozofii nauki (*history and philosophy of science*), chociaż wytwarzają swe własne wersje w popularnych pracach, które zyskują sobie szerszy obieg aniżeli profesjonalne branżowe prace (s. 15–6).

Przedstawiona przez Fullera modelowa interpretacja jest interesująca, aczkolwiek jako taka jest nadmiernie zgeneralizowana. Z pewnością nie daje się ona odnieść w sposób bezwyjątkowy do wszystkich członków wyróżnionych przez niego grup badaczy: filozofów nauki, historyków nauki a także naukowców (*scientists*). Relatywizacja *przed* i *po* ukazaniu się *Structure* też nie jest precyzyjnie wyartykułowana, co łatwo stwierdzić po krótkim zastanowieniu się. Niemniej sadzę, że niektóre elementy owej interpretacji zasługują na akceptację i dalsze ich rozwijanie.

W przypisie 33 na s. 15 Fuller twierdzi, że ponieważ *Structure* „stoi w rozkroku” w odniesieniu do pisania dyscyplinowych ujęć dotyczących historii i filozofii nauki;

[...] zaś Kuhn zyskał sławę gdy przyłączył się do wydziału historii i filozofii nauki w Princeton (w roku 1964 – S.Z.), to często uważa się, że Kuhn rzeczywiście powitał z radością integrację tych dwóch dziedzin (*fields*) w jedną, »HPS«. Jednakże, inaczej aniżeli inni »historycyści« (*historicians*) w filozofii nauki, z którymi jest on łączony – w tym Toulmin, Hanson, Shapere i Laudan, podobnie jak Popper, Feyerabend i Lakatos – Kuhn był bardzo zdecydowany w swej *opozycji* wobec wszelkiego interdyscyplinowego zlewania: zobacz zwłaszcza [jego] książkę z roku 1977, s.4 (*The Essential Tension* – S.Z.). W celu oceny tego przeciwieństwa [w poglądach] nawet w 1961 na rok przed opublikowaniem *Structure*, Hanson w 1962 argumentował w sposób następujący, jak wynika z jego wiceprezydenckiego listu do sekcji L w *American Association for the Advancement of Science*: »kompletne rozdzielenie [historii i filozofii nauki oraz naukowej praktyki – S.F.] dałoby ostatecznie w rezultacie śmierć każdej« (s. 15).

Według Kuhna [– twierdzi dalej Fuller] **postęp** (wytl. – S.Z.) może być dokonany dopiero wówczas gdy jakaś grupa badaczy obejmie pełną kontrolą swe badawcze sprawy nie będąc już dłużej zobowiązanymi do [wspierania] doświadczeń i zainteresowań tych, którzy nie uczestniczą w tym badaniu. W praktyce *jest to świat, w którym nauki przyrodnicze i ich historycy istnieją, ramie w ramie (side-by-side), równi ale odrębni: naukowcy bez historyków a historycy bez naukowców* (podkr. – S.F.). Jest to pokojowa koegzystencja zrodzona w Niebiosach Platona. Ten motyw jest dziś często tracony z pola widzenia, ponieważ rzadko uważamy, że autonomia nauk przyrodniczych mogłaby być *spotęgowana* przez historyków tych dziedzin dążących do stworzenia swej własnej dziedziny, zwanej »historią nauki« (*history of science*) (s. 16).

Intencje autora w wyrażeniu powyższego stanowiska, można rozmaicie interpretować, zwłaszcza że użycie przez niego wyrażenia „postęp” (*progress*) jednoznacznie nie wskazuje na to, do czego ono się odnosi – czy do *nauki*, czy do *historii nauki*. Co więcej, można powątpiewać, że sugestia zawarta w ostatnim zdaniu mogłaby stworzyć realną szansę dla wzmocnienia autonomii nauk przyrodniczych. Skłonny jestem raczej sądzić, że Fuller skonstruował cały powyższy akapit, wykorzystując stanowisko Kuhna w kwestii postępu, jako swego rodzaju przestrożę aby nie traktować niekiedy wysokiego statusu historyków nauki jako trampoliny w uzyskiwaniu wysokiego statusu wśród naukowców.

W tym samym paragrafie Fuller stwierdza, że Kuhnowi przypisuje się dwa style w uprawianiu historii nauki, jeden – związany z tym, co czynią profesjonalni historycy nauki i drugi – z tym, co czynią filozofowie. Oba te style wywodzą się z doświadczeń Kuhna zdobytych podczas realizacji programu Conanta. Pierwszy jest rozpoznawalny we **wczesnych** jego publikacjach, wszelako nie wymienionych przez Fullera. Z pewnością może chodzić m.in. o teksty z zakresu historii chemii. Jednak autor książki eksponuje wykładową praktykę Kuhna, kiedy to musiał przekazywać studentom

w *Harvard University* **szczegółową** wiedzę dotyczącą poglądów, na przykład, Arystotelesa i Newtona, która – wyrażona w ich własnych terminach – byłaby w poważnej mierze niezrozumiała dla odbiorców. Z tego względu wymagała dokonania kulturowej adaptacji. Takie postępowanie nosi znamiona relatywizacji nieuchronnej w tego rodzaju postępowaniu. Wydaje się jednak, że o relatywizacji można mówić także w odniesieniu do drugiego stylu uprawiania historii nauki przez Kuhna. Drugi styl ujawnia się w **dojrzałych** pracach Kuhna gdy ten w pewnej mierze podejmuje się roli filozofa nauki, krocząc za wskazaniem Jean Piageta i innych psychologów rozwojowych kierując uwagę studentów tylko na **ogólne** aspekty rozważanych epizodów. w dziejach nauki. Realizacja tego drugiego stylu jest wyznaczona przez cel – zgodnie z poglądem Conanta – którym miało się stać **zrozumienie** nauki w dziejach.

Rozróżnienie przez Fullera dwóch stylów uprawiania historii nauki w pisarstwie Kuhna – wczesnym i dojrzałym – przywodzi na myśl modną swego czasu opcję dotyczącą rozróżnienia pisarstwa, a co za tym idzie poglądów **młodego** i **starego** Karola Marksa. Zresztą w swej książce Fuller wielokrotnie i obszernie odwołuje się do poglądów tego myśliciela (por. *Index*).

Chociaż – pisze Fuller – niewielu profesjonalnych historyków zaadoptowało ten [drugi] styl, to jest on z powodzeniem reprezentowany przez filozofów i psychologów (nie wspominając popularyzatorów idei Kuhna), którzy dają wyraz »kognitywistycznemu« podejściu do historii nauki. Według tego stylu, gdy naukowo wyposażony umysł przechodzi od danego paradygmatu do następnego, umysł ten powtarza utrwaloną sekwencję stadiów: rozwiązywanie zagadki (*puzzle solving*), anomalie (*anomalies*), kryzys (*crisis*), rewolucja (*revolution*), nowy paradygmat (*new paradigm*) etc. (s. 17–8).

Otóż, jak mogę sądzić, wskazana sekwencja w rozwiązywaniu zagadki zdaje się wpisywać w filozoficzną tradycję żywą wśród naukowców akceptujących wszechogarniający ewolucyjny punkt widzenia w dziejach kultury, w których zaledwie fragmentem są dzieje nauki. Z kolei postulowana rewolucja jako zmiana paradygmatu z powoływaniem nowego paradygmatu w dziejach nauki daje się ujmować jako zaledwie fragment owych dziejów, o czym nie omieszkiał wspomnieć sam Kuhn, gdy twierdził, że naukowe rewolucje zdarzają się rzadko w dziejach nauki.

Następny paragraf, *Relativism's Uncanny Legacy to Historiography*, porusza problem relacji między relatywizmem a historiografią na marginesie relatywistycznych poglądów Kuhna. Na ten temat Fuller wypowiada cytowany niżej następujący komentarz, chociaż dalej nie omawia poglądów Kuhna. Paragraf ten zawiera rozważania pozostające pod względem merytorycznym w luźnym związku z poglądami autora *Structure*.

Ponieważ sam Kuhn popierał metodologiczny relatywizm bez przekonującego odrzucenia silniejszych form tej doktryny, to był on powszechnie traktowany jako akceptujący relatywizm także jako bezwarunkową oceniającą zasadę,

czy też »wyrokujący relatywizm« (*judgemental relativism*), Pirandellistyczną filozofię głoszącą »Jest tak, jeżeli myślisz, że tak« (s.18).

W paragrafie osobliwie zatytułowanym, *Whig History and Its Discontents: Tory and Prig*, (w dosłownym polskim przekładzie niewiele mówiącym: *Wigowska Historia i Jej Urazy: Torystyczna i Pedantyczna [Historia]*) Fuller snuje rozważania wokół wymyślnego na przelomie lat 20–30. XX w. przez Herberta Butterfielda tworu, obecnie wyśmiewanego – *wigowskiej historii* (*Whig history*) – czyli „opowiadania o przeszłości w celu uzasadnienia teraźniejszości”. Wyrażenie „wigowska historia” czerpie swój rodowód z politycznej historii XVII-wiecznej Anglii. Zastosowane do historii nauki powoduje – w moim przekonaniu – dodatkowe upolitycznienie metaforyczności na poziomie tej metanauki. Należy dodać, że Butterfield wraz Koyrém upowszechnili także politycznie zorientowane wyrażenie „Rewolucja Naukowa” (*Scientific Revolution*), które było w użyciu już wcześniej, a mianowicie w XIX w. Natomiast wyrażenie „wigowska historia” sporadycznie pojawia się w tekstach najnowszych historyków nauki. W tym miejscu nasuwa się następująca uwaga.

Jeżeli *wigowska historia* zastosowana do dziejów nauki sprowadza się do snucia opowieści na temat przeszłości nauki, wprowadzie z myślą o uzasadnieniu teraźniejszego jej stanu, to można uznać, że pewnych jej elementów nie sposób uniknąć w żadnej historii nauki. W tym także w historii nauki uprawianej z inspiracji filozofii, jak to ma miejsce w *Structure*. Tak więc, można metaforycznie powiedzieć, że **wczesny** Kuhn mieści się prawie bez reszty w *wigowskiej historii* nauki. W tej sytuacji powstaje pytanie: gdzie umieścić **dojrzałego** Kuhna? W oparciu o książkę Fullera trudno byłoby jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Co najwyżej można powiedzieć, że dojrzały Kuhn mieści się w jakiejś zreformowanej czy też częściowo zdegradowanej wigowskiej historii nauki, a być może częściowo w opozycyjnych wersjach – torystycznej i pedantycznej historii nauki. Jednak zapowiedziane w tytule omawianego paragrafu odniesienie do *torystycznej i pedantycznej* historii, nie mówiąc już o ich historyczno-naukowych wersjach, pozostawia wiele do życzenia co się tyczy informacyjnej treści na ten temat oferowanej przez Fullera w omawianym paragrafie.. W przypisie 50 na s. 24 autor zaledwie informuje, że wyrażenia „torystyczna historia” (*Tory history*) i „pedantyczna historia” (*Prig history*) zaczerpnął z artykułu Stephena Brusha *Scientists and Historians* („Osiris”1995, 10: 215–32).

Rozróżnienie Pedantycznej i Torystycznej historiografii – stwierdza Fuller – nie jest w praktyce łatwe do przeprowadzenia. Obie linie historyków domagają się przypisania duchowego ojcostwa Tukididesowi (ur. ok. 460 – zm. 404–393? p.n.e., autorowi *Wojny peloponeskiej* – S.Z.), a to w tym, że ich pragnienie pisania historii zrodziło się z utraty i rozczarowania. W szczególności, anty-wigowska mentalność charakteryzuje moralną psychologię ludzi, którzy podejmują się pisania historii jakiejś dyscypliny w sytuacji rozczarowania po uganianiu się za stopniami a czasem za karierami w tej dyscyplinie. [...] W przeciwieństwie do tego, torystyczna mentalność jest zawsze pełna nadziei, że spr-

wiedliwość zwycięży a nauka powróci do swej wyjściowej misji. [...] Jednakże, tym, co czyni Kuhna i jego rywali raczej Pedantystami (*Prigs*) aniżeli Torysami (*Tories*), jest »stłumienie« (*repression*) (ignorancja? amnezja?) przez nich okoliczności, w których *sami* doszli do zajmowania się historią (s. 25–6).

Przedłużeniem powyższych rozważań Fullera są ostatnie trzy paragrafy omawianego *Introduction*. Pierwszy z nich nosi tytuł *The Tory Worldview and Kuhn's Place Therein* i stanowi etiudę na temat „obrzeży” w usytuowaniu Kuhna w ramach torystycznego światopoglądu. Przy okazji Fuller szkicuje krańcową wersję torystycznej historii, opatrując tę wersję mianem „dekonstruktywistycznego” podejścia.

Dekonstrukcjonistyczny historyk – twierdzi Fuller – pragnie pokazać, że najważniejsze debaty w filozofii i nauce byłyby do uniknięcia gdyby wyjściowe ugrupowania bardziej zwracały uwagę na konteksty działania i wyrażania się swych interlokutorów – innymi słowy, *gdyby postępowały w sposób zbliżony do postępowania późniejszego historyka*. Tak więc, gdyby Descartes rozumiał swych Scholastycznych poprzedników ze skrupułami, które charakteryzują dzisiejszych historyków zajmujących się siedemnastym stuleciem, to nie wyolbrzymiałby różnic między swymi poglądami a poglądami owych poprzedników [...] (s. 26).

Drugi z paragrafów zamieszczony w *Introduction*, zresztą nadmiernie krótki (s. 30–2), noszący niejasny tytuł *Structure: The Ultimate Servant Narrative?*, jest poświęcony kwestiom, które trudno tutaj precyzyjnie wyartykułować a to ze względu na niejasność intencji Fullera. Niejasność przejawia się w niedopowiedzeniach, odwoływaniu się do poszczególnych autorów, na przykład do Orwella, bez podania kontekstów, które miałyby uwiarygodnić taki czy inny pogląd Fullera. W ostatnim akapicie tego paragrafu autor skrótowo zapowiada, z pewnością z myślą o niecierpliwych czytelnikach, czym będzie się zajmować w poszczególnych rozdziałach.

Moja opowieść składa się z szeregu zachodzących na siebie ujęć, które z grubsza biorąc mieszczą się w dwóch działach. Pierwsze cztery rozdziały dotyczą tła (*background*), które współtworzyło *Structure*, sięgającego wynaleźnia przez Platona strategii dotyczącej podwójnej prawdy, poprzez urzeczywistnienie tej strategii w dziewiętnastowiecznych i dwudziestowiecznych humanistycznych badawczych praktykach, aż do Conantowskiego programu *General Education in Science*. Ostatnie cztery rozdziały obejmują wpływ *Structure* na nauki społeczne, filozofię nauki i socjologię nauki, a także strategię dotyczącą przezwyciężania tego, co traktuję jako ogólny konserwatywny charakter wpływu tej książki. Czytelnicy pragnący prostszego ujęcia zawilej tej marszruty powinni odwołać się do rozdziału 8, paragrafu 1. To, co nastąpi, stanowi sagę (*saga*) odnoszącą się do tego, jak Zachód postępował, aby uczynić *Structure* najbardziej »naturalnym« sposobem zrozumienia procedur w zdobywaniu wiedzy pod koniec dwudziestego stulecia (s. 32).

Trzeci z paragrafów w ramach *Introduction*, stanowiący jego „ukoronowanie”, *Summary of the Argument*, w pewnej mierze wyjaśnia niektóre ustalenia czy propozycje zawarte w poprzednich paragrafach. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza wigowskiej, torystycznej i pedantycznej historiografii (por. poprzednie moje uwagi). Paragraf ten przedstawia nadto w skróconej formie treść poszczególnych rozdziałów w książce Fullera.

Argumentowałem – pisze Fuller – że chociaż sporo uczyniono odnośnie sprzeciwu Kuhna wobec Wigowskiej historiografii, to niewiele odnośnie jego związku z Torystyczną i Pedantyczną historiografiami, które funkcjonują przy założeniu, że nauka albo podupadła, albo zawiodła w ujawnianiu stopnia postępu na ogół będącego zgodnym z nią. Torystyczny rodowód (*pedigree*) jest związany z rozczarowaniem, że preferowany rezultat nie okazał się historycznie uprzytomniony, zaś pedantyczny rodowód nie okazał się związany z profesjonalizmem danego historyka, który odrzuca opowiadanie się za którąś ze stron we wszelkiej dawnej dyspacie. Stojąc przed wyborem stanowiska Torystycznego i Pedantycznego, obstaję mocno za Torystycznym (pomimo jego nieszczęsnych politycznych akcentów). Jednakże, dominacja Pedantycznej interpretacji [poglądów] Kuhna przyczyniła się do śmierci tego, co nazywam »filozoficzną historią« (*philosophical history*) [...] (s. 33).

Wypadałoby teraz przystąpić do szczegółowego prezentowania i komentowania treści ośmiu rozdziałów w książce Fullera (s. 38–423). Jednak takie przedsięwzięcie byłoby niemożliwe do zrealizowania na łamach „Kwartalnika”. W tej sytuacji zdecydowałem się na podanie ogólnej oceny, porównując *Introduction* z resztą książki.

Otóż *Introduction* jest zorientowane na przedstawienie przede wszystkim poglądów Kuhna jako autora *Structure*, zaś zasygnalizowane stanowiska cytowanych autorów stanowią tło towarzyszące. Natomiast we wszystkich rozdziałach, które następują po *Introduction*, pisarska konwencja przyjęta przez Fullera jest odmienna. Na czoło jego wywodów wysuwają się poglądy licznych myślicieli szeroko pojmowanego Zachodu, nie tylko tych najwybitniejszych, począwszy od Platona, Jezusa, św. Marka i św. Mateusza a kończąc na współczesnych Fullerowi bardzo licznych autorach, których prace przytacza – jak już stwierdziłem – wyłącznie w wersjach angielskiej/amerykańskiej. Co do poglądów Kuhna, to są one traktowane wprawdzie jako punkt dojścia, ale można też powiedzieć jako tło towarzyszące dołączone do wykładu poglądów wspomnianych autorów. W tej sytuacji można się spierać, czy pierwszoplanowe są dla niego poglądy owych autorów, które wypełniają olbrzymią część książki, czy też poglądy Kuhna.

Jeżeli trafna jest pierwsza opcja, to wywody samego Fullera ujmujące poglądy Kuhna jako punkt dojścia, można byłoby – na mocy analogii – potraktować jako usytuowane w ramach wigowskiej *metahistoriografii*, według której pisarstwo autora *Structure* jawiłoby się niejako uzasadnione przez dotychczasowe wcześniejsze pisar-

stwo licznych naukowców Zachodu. To, że sam Fuller deklaruje, że jest mu bliższa torystyczna historiografia aniżeli wigowska, nie usuwa w cień elementów wigowskich w jego pisarstwie na poziomie metahistoriografii w relacji do *Structure*. Natomiast jeżeli trafna jest druga opcja, to poglądy Kuhna zdają się być pretekstem dla omawiania dziejów naukowców w ramach szeroko pojmowanego Zachodu. Wydaje się, że w zamysłach Fullera było napisanie książki, w której są obecne obie opcje.

Książkę Fullera przestudiowałem z należytą uwagą i z zainteresowaniem. Autor ze znanstwem wypowiada się na temat poglądów Kuhna będąc przy tym gorliwym ich zwolennikiem, chociaż niektóre jego wypowiedzi świadczą o refleksyjnej postawie wobec przedstawianych ujęć. Dominuje w książce syntetyczne podejście do omawianych kwestii, niekiedy zaciemniające wykład. Osobiście wolałbym, jako jej czytelnik, aby była napisana w konwencji raczej analitycznej aniżeli syntetycznej, ale mimo wszystko uważam, że jej przestudiowanie nie było dla mnie stratą czasu.

głównie katolickiego i chrześcijańskiego w Polsce: polskiej – polskimi terminami i pojęciami i z zakresu regionu Europy Wschodniej. W tym celu należy przede wszystkim...

Leszek Zasztowt

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów
Polska Akademia Nauk
Warszawa

SZAŃCE KULTUR. ROZMOWA O KSIĄŻCE:

Bohdan Cywiński: *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*,
Wydawnictwo TRIO, Centrum Europejskie Natolin, Warszawa 2013,
678 s. + 24 mapy.

Leszek Zasztowt (dalej LZ) – Pan Profesor Bohdan Cywiński – historyk, filozof, polonista, związany m.in. z Uniwersytetem Warszawskim, Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Uniwersytetem Wileńskim, współtwórca Latającego Uniwersytetu i Towarzystwa Kursów Naukowych w połowie lat 70. ubiegłego wieku, działacz warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i współpracownik miesięcznika „Więź”, związany z pierwszą „Solidarnością”, odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, jeszcze przez śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Tytuł profesorski nadany przez Prezydenta Bronisława Komorowskiego.

Ten skrótyowy przegląd jest zaiste imponujący. Moje pierwsze pytanie brzmi: kim Pan jest Panie Profesorze, za kogo – od strony wykonywanych zajęć i profesji – za kogo się Pan uważa?

Jak zdefiniowałby Pan siebie dzisiaj w roku 2013?

Bohdan Cywiński (dalej BC) – Rzecz jest skomplikowana. Uczyli mnie na polonistę, ale – nie dość wrażliwy na estetykę tekstu literackiego – zбочyłem na pogranicze dziejów literatury i historii idei. Interesowała mnie równocześnie historia Kościoła, naj-

Szańce kultur

Szkice z dziejów narodów

Europy Wschodniej

Bohdan Cywiński



Wydawnictwo Trio



CENTRUM EUROPEJSKIE NATOLIN

pierw katolickiego i żyjącego w Polsce, później – różnych wyznań chrześcijańskich i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Tą drogą, wiodącą nieco na ukos, wszedłem na podwórko historyków, ale i na nim czuję się tylko przychodniem i szperaczem, wybierającym z niej to, co mnie akurat interesuje. Dlatego zawsze lepiej się czuję w rolach pisarskich, niż w czysto badawczych, zaś dydaktyka uniwersytecka interesowała mnie przede wszystkim jako szansa kontaktu z różnymi środowiskami myślącej młodzieży, a mniej – jako przekazywanie informacji o tych czy innych faktach historycznych. Z tego względu szczególnym bogactwem była możliwość wykładania i w Polsce, i w Szwajcarii, i w czterech krajach Europy Wschodniej. Pyta Pan o dzień dzisiejszy. Dziś jestem starcem – 74 lata! – i bardzo sobie ten status cenię. To pozwala na pewien dystans wobec toczących się wydarzeń i na luksus uprawiania prywatnej filozofii. Także filozofii historii.

LZ – Do dziś mam paryskie III wydanie *Rodowodów niepokornych* opublikowane przez *Editions Spotkania* z 1985 roku. W sumie *Rodowody niepokornych* miały bodaj pięć wydań, poczynając od pierwszego w „Więzi” roku 1971. To była książka-biblia dla całego pokolenia, które wchodziło w dorosłe życie w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego wieku. Był więc Pan Profesor wówczas kimś na kształt naszego Papieża, gdyż był to również czas mojej immatrykulacji. *Rodowody* były lekturą obowiązkową na warszawskiej historii uniwersyteckiej. Każdy z nas prawie aspirował do bycia niepokornym lub nawet próbował realizować wówczas tę niepokorność na własnym ciecie i umyśle.

Później powstało wiele nowych książek: *Ogniem próbowane: z dziejów najnowszych Kościoła katolickiego w Europie Środkowo-Wschodniej* (1982, 1990, 1993), *Doświadczenie polskie* (1984, 1987, 1987; z przekładami francuskim i włoskim), *Prawda życia: ks. Jerzy Popiełuszko* (1988), *„I was prześladować będą”* (1994), *Mój kawalek Europy* (1994), *Prymas Wyszyński a kultura katolicka* (2002) i w końcu *Baśń niepodległa, czyli w stronę politologii kultury. Wykłady witebskie* (2006). Był Pan autorem także wielu innych książek, w tym licznych wydawanych w latach 80. poza oficjalnym obiegiem.

Jak na tym tle uplasowałby Pan swoje OPUS MAGNUM, nową prawie 700. stronicową książkę zatytułowaną *Szańce kultur*? Formalnie funkcjonuje ona jako podręcznik, w rzeczywistości jest obszernym zbiorem esejów, które układają się w imponującą panoramę historyczną i kulturową Europy Wschodniej, a właściwie Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej. Jaką więc książką w zamyśle Autora miały być, czy też są *Szańce kultur*?

BC – Moje wypowiedzi publiczne, a w tym i moje książki, wynikały zazwyczaj z przekonania, że oto jest temat ważny, o którymś ktoś musi głośno powiedzieć, a chętnych jakoś nie widać. W takich przypadkach czułem potrzebę zabrania głosu. *Szańce kultur* też zrodziły się z takiej potrzeby, tym razem o tyle silniejszej, że związanej z poczuciem własnej tożsamości i tradycji rodzinnej. Urodzony pod Warszawą, jestem jednak przychodniem z Kowieńszczyzny. Tak „poczęta” książka miała więc

odpowiedzieć na trzy pytania: – jak patrzę na Rosję i co z niej rozumiem; – co wiem o losach kultur narodów wschodnio-europejskich, słabszych politycznie niż Polacy i ciężej niż my doświadczonych przez nacisk imperium rosyjskiego; wreszcie – jak rozumiem to, co dzieje się z kulturą narodu, pozbawionego niezależności politycznej i jak – w obliczu stających przed nią nowych ról – zmienia ona swoje oblicze i sens. W jakim stopniu książce udało się na te pytania odpowiedzieć – to już pytanie do cierpliwych czytelników...

LZ – Dla wielu autorów, w tym dla wielu historyków obraz Europy Wschodniej, czy też Środkowo-Wschodniej, nie zawsze jest wizją przeciwstawnych i wzajemnie zwalczających się tendencji. Niektórzy badacze jak profesorowie Jerzy Kłoczowski czy Andrzej Sulima Kamiński, a także ja osobiście, widzimy naszą część Europy jako całkiem spójną całość i do tego nie zwalczającą się wzajemnie jedność, nawet wbrew podziałom wyznaniowym istniejącym pomiędzy chrześcijaństwem wschodnim i zachodnim, a także często wbrew imperialnym zapędom Rosji.

Tytuł *Szańce kultur* sugeruje walkę i zmaganie tendencji wzajemnie się zwalczających i wyłącznie wrogich względem siebie. Skąd wziął się tytuł książki? Czy oddaje Pańską wizję naszej części kontynentu, a jeśli tak to czy nie jest to wizja trochę archaiczna?

BC – Mówiąc o „wizji naszej części kontynentu” dobrze byłoby ustalić, jaka epoka i jakie terytorium mają być przedmiotem naszej analizy. *Szańce kultur* opowiadają o czasach carskich i o losie narodów podbitych, wreszcie o dziejach kultur administracyjnie niszczonej. Są relacją wydarzeń historycznych tamtej epoki. Oczywiście walki w tych wydarzeniach jest bez porównania więcej, niż harmonijnego współzycia. Tak przecież było. Osiemnastowieczna moda na kijowskich intelektualistów w Petersburgu, potem idee Bractwa Cyryla i Metodego, gruzińskie uczenie się Europy właśnie „za Terekiem” – w Rosji, czy łotewska fascynacja kulturą rosyjską w końcu XIX wieku, to tylko zjawiska przejściowe, które zresztą starałem się wychwycić. Myśl o jedności kultur tej części Europy, więcej: pragnienie aktywnego tworzenia tej jedności, to raczej refleksja współczesna – z końca wieku XX, a przy tym obecna poza Polską; na Ukrainie, Białorusi, Łotwie, czy nawet w Gruzji, ale raczej nie przekraczająca zachodnich granic współczesnej Rosji. Tam króluje imperialistyczna wizja historii, jeśli nie wprost spod znaku Lwa Gumilowa, to powtarzana przez ludzi z kręgu Andrieja B. Zubowa. Myślę więc, że pragnąc zbliżenia się kultur naszego regionu, trzeba jednocześnie bardzo otwarcie mówić o dramatycznych doświadczeniach przeszłości i kategorycznie stwierdzać, że – przy całym szacunku dla wszystkich kultur i przy całej bliskości z wierzącymi trochę inaczej w tego samego Boga – z politycznym imperializmem ani przyjaźni, ani ekumenizmu nie będzie.

LZ – W tytule występuje określenie Europa Wschodnia. Dlaczego zrezygnował Pan z tak promowanego przez Polaków określenia Europa Środkowo-Wschodnia.

Termin ten pokrywa się przecież w znacznym stopniu z obszarem dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Został nawet przyjęty przez Departament Stanu w USA. Dlaczego Europa Wschodnia, a nie Europa Środkowo-Wschodnia?

BC – Piszę o europejskich i leżących na europejsko-azjatyckim pograniczu terytoriach, podbitych w osiemnastym i dziewiętnastym wieku przez imperium rosyjskie. W tamtej epoce zachodni kraniec władzy rosyjskiej – w odróżnieniu od epoki sowieckiej – do Europy Środkowo-Wschodniej docierał tylko na terenie polskiego Królestwa Kongresowego, wyłączonego zresztą z zawartych w książce analiz. Z kolei dla całości, nazywanej Europą Środkowo-Wschodnią, niezwykle ważnym doświadczeniem historycznym, kształtującym jej tożsamość, wydaje mi się wielonarodowościowa, ale chyba nie imperialna, monarchia Habsburgów. Niedostatecznie rozumiem jej specyfikę, ale wydaje mi się ona głęboko różna od imperium rosyjskiego. Tak, jak nie umiem mówić jednocześnie o XIX-wiecznej Warszawie i Krakowie, czy o Kijowie i Lwowie, tak i Europa Środkowo-Wschodnia wydaje mi się terminem mało przydatnym do charakterystyki wydarzeń XIX-wiecznych, bo zbyt ogólnym i łączącym w sobie dwa zupełnie różne światy.

LZ – Książka podzielona jest na trzy części poświęcone: Rosji, kulturom narodowym w Europie Wschodniej oraz zjawisku rusyfikacji między polityką a kulturą. Zaczniemy więc od Rosji. Profesor Andrzej Walicki zauważył, że Pana książka jest w dużym stopniu antyrosyjska. Nie dostrzega Pan (lub pomija) obszerny nurt liberalnej i demokratycznej myśli rosyjskiej, która sprzyjała nie tylko Polakom i ich aspiracjom, ale także aspiracjom niepodległościowym innych narodów. Sprawa polska była tu przysłowiowym papierkiem lakmusowym. Czy Rosja zawsze była wyłącznie imperialna i antypolska? Jak w takim razie zakwalifikować tych Rosjan, którzy stanęli po polskiej stronie, na przykład w 1863 roku, lub sprzyjali Polakom jak Nikołaj Kariejew – rosyjski liberalny profesor na Cesarskim, zrusyfikowanym, Uniwersytecie Warszawskim?

BC – W opinii Profesora Walickiego, że moja książka „jest w dużym stopniu antyrosyjska” jest cieżką prawdą. Interpretuję to tak, że książka jest zdecydowanie antyimperialna, a z kolei mentalność imperialna rzeczywiście w dużym stopniu charakteryzuje nie tylko politykę władz Rosji, ale i sposób przeżywania uczuć patriotycznych przez zwykłych Rosjan. I tu tkwi najtrudniejszy problem: w przebogatej i głębokiej kulturze rosyjskiej mamy do czynienia z patriotyzmem imperialnym, który wyklucza zrozumienie czyjegoś patriotyzmu narodowego i traktuje go, jak szkodliwy separatyzm. W konsekwencji mój autentyczny i dość żywiołowy antyimperializm może wydawać się antyrosyjskością.

Demokratyczny i liberalny nurt w rosyjskiej kulturze XIX wieku jest bardzo wyrazisty, szczerzy i często otwarty na aspiracje wolnościowe podbitych przez imperium narodów. Wielką słabością jest jednak jego nikłe zakorzenienie w rodzimej mentalno-

ści Rosjan, jego salonowość i importowe, zachodnie pochodzenie. Tym wspaniałym ludziom od Radiszczewa do Sacharowa zawsze łatwiej jest dogadać się z czytelnikiem paryskiej prasy, niż z chłopem z nad Wołgi i z przechodniem w Permie. Dlatego też ich świadectwa o Rosji przemawiają do mnie mniej przekonywająco.

LZ – Francuski mistrz i znawca Rosji Alain Besançon w swej świetnej, choć bez porównania mniejszej książce-eseju *Święta Ruś*, opublikowanej niedawno w polskim przekładzie (2012), stwierdza *explicito*: że powszechnie cytowane zdanie Fiodora Tiutczewa, iż „Rosji nie można zrozumieć. W Rosję można tylko wierzyć” jest wynikiem nieporozumienia i w gruncie rzeczy jest rosyjską mistyfikacją, która skrywać miała – z jednej strony – rosyjskie zacofanie cywilizacyjne wobec Europy, z drugiej zaś – dowartościować zakompleksionych Rosjan w tejsze Europie. Besançon wiąże to wszystko ze szczególną kulturą prawosławia jako jedynej religii wybranej i prawdziwej, a także z mistycyzmem tak powszechnym w prawosławiu. Zauważa, że żaden kraj poza Ziemią Świętą nie odważył się przyznać sobie określenia ś w i e t y, tak jak uczyniła to „Święta Ruś”. Był to wynik wyjątkowej megalomanii proto narodowej. Co Pan sądzi o takiej interpretacji, która jak sądzę bliska jest także pana wizji?

BC – Alain Besançon wie bardzo wiele o Rosji, nie jestem jednak pewien, czy dostatecznie głęboko potrafi się wczuć w prawosławne przeżywanie styku tego, co ludzkie, z tym, co Boże. I chyba przesadza z tym, że „*Sviataja Rus*” (= „*la Russie sacree*”, a nie „*sainte*”!) to przejaw wyjątkowej megalomanii. Tendencja do używania sakralizujących określeń i przenośni dla uwznioślenia emocji narodowych jest spotykana w bardzo wielu rozmaitych kulturach. Nawet skrajnie laicka Francja z czasów I wojny światowej poprowadziła po śladach walk pod Verdun swoją „*La Voie Sacree*”. A cóż dopiero mamy powiedzieć my, z naszą „Polską – Chrystusem narodów”? Tak więc w moim odczuciu problem z carską Rosją leżał nie w tym, że ona „*sviataja*” – *pust’ budiet!*, ale w tym, że musiała być „*niedielimaja*”...

LZ – Czy Pana zdaniem imperializm rosyjski jest nieuleczalny? Czy można wyobrazić sobie Rosję demokratyczną? Wiemy dość powszechnie, że obecne władze Federacji Rosyjskiej najbardziej obawiają się nowej „pomarańczowej rewolucji”, która tym razem mogłaby objąć Rosję. Co Pan o tym sądzi?

BC – W świecie ludzkich ideologii uleczalne jest – wierzę – wszystko. Co, w jakim zakresie i kiedy zostanie uleczone – nie wiem. Skutecznej rewolucji „typu pomarańczowego”, szczerze mówiąc, w Rosji się nie spodziewam. Po przyjrzeniu się kilkunastu miejscom rosyjskiej prowincji – tak zwanej „*głubinki*” – odnoszę wrażenie, że dzisiejsze społeczeństwo rosyjskie tęskni nie tyle za jakąś słabo wyobrażalną demokracją, czy jakkolwiek określonym typem władzy politycznej, ile za zwykłą, odczuwalną przez przeciętnego mieszkańca, codzienną sprawiedliwością, za uczciwym ładem życia zbiorowego i może trochę za prawdą. Słowem, za zwykłym życiem, „jak Pan Bóg przykazał”. Od takich mało politycznych pragnień do wszelkiej rewolucji daleko.

Blżej do skrajnej atomizacji społecznej i do negacji państwa, które wydaje się za słabe, by się go bać, a zbyt fałszywe, by mu wierzyć. Podejrzewam, że współczesna Rosja bardziej niż kiedykolwiek – za cara, czy za bolszewików – stała się zbiorowiskiem ludzkim wyjątkowo „sykim” i takiej totalnej dezintegracji obawiałbym się na miejscu Putina najbardziej.

LZ – Powtórzę pytanie z jednego z podrozdziałów w Pana książce: czy istnieje „typowy Rosjanin”?

BC – O tym, że każdy stereotyp opisujący życie społeczne, a zwłaszcza tzw. cechy narodowe, okazuje się w praktyce fałszywy, wiadomo od dawna. Z drugiej strony, każdy powstał pewnie z jakichś powtarzających się obserwacji i pewien rys prawdy musi w nim być zawarty. Wskazuje na to uniwersalna powtarzalność zawartych w nim treści, a zwłaszcza – nieobecność sądów mu zaprzeczających. Nigdzie na świecie nie spotyka się dowcipów o leniwym bałaganiarzu Niemcu, o cwany i wyrachowanym Białorusinie, o ascetycznym Włochu, czy naiwnym i tępym Żydzie. Zapewne więc nasze zbiorowe doświadczenia z tymi nacjami częściej okazują się odwrotne. Może więc główny błąd polega na przypisywaniu zawartym w stereotypie sądom zbyt wielkiego znaczenia. Skłonny jestem sądzić, że w kursujących wśród nas stereotypach jest na pewno 51% prawdy, ale najczęściej – niewiele więcej. Tak jest i z „typowym Rosjaninem”. Nie podjąłbym się go na pewno opisać. Mogę natomiast – i próbuję tego w książce dokonać – wymienić niektóre cechy rosyjskiej kultury czy mentalności, te zwłaszcza, które w kontaktach z Rosjanami uderzyły akurat mnie – też przecie nie żadnego „typowego Polaka”.

LZ – Pańskie dzieło świadomie stara się izolować od „sprawy polskiej” i zaprezentować obraz Europy Wschodniej i jej kłopotów rosyjskich bez łączenia wszystkiego z problemem; „słoń a sprawa polska”. Pod tym względem odchodzi Pan od naszego tradycyjnego patrzenia na Wschód np. poprzez znów modną ideę prometejską (czasopismo „Nowy Prometeusz”). Przypomina Pańskie dzieło pracę Andreasa Kappeler: *The Russian Empire: a Multi-Ethnic History* (niem. 1988; ang. 2001).

Z drugiej strony podejście takie nieco komplikuje nasze pojmowanie Wschodu? Dlaczego zrezygnował pan z rozdziału zatytułowanego POLACY?

BC – O Polsce, a zwłaszcza o polskich doświadczeniach walki z Rosją, nie podejmuję się mówić obiektywnie. A nawet takiego obiektywizmu przekonywująco udawać... To powód subiektywny. A obiektywnie – Polska nie pasuje do tego obrazu, na jaki składają się opisywane w mojej książce narody. Po pierwsze dlatego, że – jak mówiliśmy poprzednio – one są Europą Wschodnią, a my – Środkowo-Wschodnią. Po drugie – nasz status polityczny był od początku do końca inny. Byliśmy wcześniej liczącym się potężnym i trwałym państwem europejskim, uczestnikiem zachodniej *Christianitatis*, a z rosyjskiego punktu widzenia – naprawdę kłopotliwą zawalidrogą. Mówiąc o Polsce, trzeba byłoby dokonać analogicznych analiz przynajmniej Szwecji

i Turcji. Chciałby Pan mieć w efekcie książkę jeszcze dwa razy grubszą? Trzeba by przy tym jeszcze znaleźć drugiego, inaczej kompetentnego autora...

LZ – Był taki wiersz ukraińskiego dziennikarza i poety Płatona Kosteckiego ze Lwowa (napisany przed 1908 rokiem) zatytułowany *Modlitwa*:

Wo imia Otca i Syna

To nasza molytwa:

Jako Trojca, tak jedyna

Polszcza, Rus' i Lytwa.

Switiat' krowiu pobratani

Try rody wełyki

Jak trojs'wicznyk na Jordani

U rukach władyki.

Jedna w Boha Korolewa

Molyt' za namy

Z Czestochowy, Poczajewa

I z nad Ostrej Bramy.

Jednow my z'yjem nadijew,

Wspilnaja nam slawa,

Wsim zariwno myłyj Kijew,

Wilno i Warszawa.

Hej, krakows'ki dzwoniat' dzwony,

Switom holos czuty,

Z hrowow klyczut' Jahajlony,

Piasty, Korybuty:

Wo imia Otca i Syna

To nasza molytwa:

Jako Trojca, tak jedyna

Polszcza, Rus' i Lytwa.

Czy nie kusilo Pana, aby powiazac mocniej treść Pana książki z takim podejściem do spraw wschodnich? Z jednej strony z odwołaniem do dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, z drugiej np. odwołaniem do idei prometejskiej?

BC – Siła i waga przytoczonego przez Pana pięknego wiersza płynie stąd, że napisał go Ukrainiec. Bardzo droga jest mi tradycja Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale sądzę, że idea tamtego związku trzech, czterech, a nie dwóch przecie, narodów winna być sławiona i przywoływana nie przez nas Polaków, ale właśnie przez tamtych naszych ówczesnych, nie dość przez nas wtedy uszanowanych Partnerów. Ich pochwała Rzeczypospolitej będzie zawsze bardziej wiarygodna.

LZ – Ukraina jest kluczem do zrozumienia sytuacji na Wschodzie Europy – jej relacje z Rosją, jej historia i teraźniejszość. Ukraina jednak nigdy nie była i nie jest monolitem. Która z Ukrain jest Panu najbliższa? Może Halicz? A może Wołyń, Podole, czy Kijowszczyzna?

BC – Ukrainy są rzeczywiście bardzo różne – każda z nich nasycona innymi wątkami historycznymi, a wszystkie niezmiernie romantyczne. Ja, pozostając w mych sentymentach wierny innym, litewskim krajobrazom, usiłuję się ukraińskim klimatom nie poddawać, ale nie zawsze mi się to udaje. Najbardziej przemawia do mnie Podole Wschodnie – od Kamieńca Podolskiego aż po Humań i Zofiówkę. Mam także „mój własny” Żytomierz. Gdybym jednak resztę życia miał spędzić właśnie na Ukrainie, wybrałbym niedaleki od Kamieńca, mały, zniszczony, ale skłaniający do refleksji nad historią tej części Europy – Żwaniec. Stamtąd wiele widać – w przestrzeni i w czasie...

LZ – Pisze Pan o bardzo bliskich związkach Ukrainy z Rosją, wynikających m.in. ze wspólnoty wiary. Co Pan sądzi o – delikatnie mówiąc – niechęci współczesnych narodowych Ukraińców do Rosji, a także ich antypolskim nastawieniu?

BC – Kiedyś – dziś już niemal trzysta lat temu – Ukraina wybrała Rosję, by bronić się przed Polską i przed Europą. Marzyła o prawosławnej wspólnotcie, a dostała się w tryby imperium. Tkwiła w nich bez przerwy przez 240 lat, a proces wydobywania się z nich trwa od lat dwudziestu dwóch i jeszcze nie wiadomo, czym się zakończy. W tej sytuacji silna niechęć Ukraińców do Rosjan wcale mnie nie dziwi. Co do animozji antypolskich, są one chyba charakterystyczne raczej dla Lwowa, części dawnej Galicji i Wołynia, a więc terenów, które znam na Ukrainie najslabiej. Ta jednak geografia konfliktu skłania do myśli, że wpływa on nie z dawnej, siedemnastowiecznej pamięci o „polskich panach” i nie nawiązuje do Chmielnickiego, ale do znacznie świeższych wspomnień z epoki 1918–1939. Jak jednak jest naprawdę, odpowiedzieć nie potrafię.

LZ – Polacy mają dużo sympatii do kozaków. Teraz zaś także do Ukraińców *en bloc*. Skąd to się bierze?

BC – Mit kozaka – silnego, sprawnego, odważnego, broniącego biednych przed bogatymi – i gorącego w miłości, musi się podobać powszechnie. Na to nakłada się czar Orientu, który od siedemnastego wieku w opinii Mazura rozpościera się nad całą Ukrainą. Urok kraju przenosi się na sympatię do jego mieszkańców. Wiele zrobiła tu także polska literatura romantyczna – Malczewski, Zaleski, Goszczyński, a zwłaszcza Słowacki. Potem swoje dołożył Sienkiewicz... Jak nie zakochać się w Bohunie? Wielki cios tej polskiej sympatii do Ukraińców zadały nasze doświadczenia lat drugiej wojny światowej, a zwłaszcza zbrodnie na Wołyniu. Pamięć tych polskich ran ciągle trwa, ich zablźnienie będzie chyba sprawą następnego pokolenia. Obecna chęć mówienia o tym

prawdy i ekumeniczny nastrój tego dialogu – jeśli się utrzymają, mogą przyspieszyć ten trudny proces.

LZ – Jednak najbliższa Pana sercu wydaje się Białoruś. Poświęcił jej Pan aż 64 strony. Podczas gdy Ukrainie tylko 52, Litwie 44. Dlaczego Białoruś?

BC – Białoruś znam najlepiej, na tamtejszych uniwersytetach – w Mińsku i Witebsku – pracowałem najdłużej i w tamtejsze środowiska wszedłem najgłębiej, nie napotykałem żadnego dystansu, wyczuwalnego czasem na Ukrainie, a zwłaszcza na Litwie. To powód subiektywny. A biorąc pod uwagę kwestie obiektywne, jestem przekonany, że ze wszystkich badanych przeze mnie narodów poddanych rusyfikacji, Białorusinom było zdecydowanie najtrudniej przeciwstawić się tym naciskom. Po dwustu latach nieprzerwanego wmawiania im, że zawsze byli, są i będą Rosjanami, po brutalnym zniszczeniu ich greko-katolickiego Kościoła, skupiającego 70% populacji, po czterdziestu latach zakazu druku dla ich startującego dopiero przecież piśmiennictwa – a potem po kolejnych siedemdziesięciu latach „zwykłego” sowietyzmu – Białorusinów powinno być nie być. A są! To zasługuje na wielką uwagę i wyjątkowy szacunek dla tego niezwykle upartego narodu.

LZ – Czy w świetle Pana historycznych badań możliwym jest przywrócenie bliższych związków Białorusi z Polską w przyszłości?

BC – Co chcemy rozumieć przez „bliższe związki Białorusi z Polską”? Czy nadaje mu tym słowom sens kulturowy, czy polityczny? W obu przypadkach wielką rolę odegra to, czy Polacy dostrzegą w Białorusinach odrębny podmiot – kulturowy i polityczny, inny zarówno od Rosjan, jak i od Polaków. To drugie jest bodaj ważniejsze. Białorusini nie są mieszkańcami żadnych polskich kresów. Żyją we własnym kraju, są za ten kraj odpowiedzialni i mają realizować własną rację stanu. Ta białoruska racja stanu może być w pewnych momentach i w pewnych kwestiach z polską racją stanu zbieżna, ale w innych może jej być przeciwna. I to Polacy muszą zrozumieć i przyjąć. Tradycje więzi polsko-białoruskich były z pewnością niezłe, lepsze od innych, formalnie analogicznych, ale idealne nie były – i to Polska, jako partner zawsze silniejszy, jest za to głównie odpowiedzialna. Popatrzmy z tamtej perspektywy na nasz zwycięski przecież pokój z bolszewikami z 1921 roku. Naród białoruski już wtedy istniał, był świadom swych aspiracji politycznych. W zawartym w Rydze pokoju polsko-sowieckim białoruskie terytorium narodowe zostało przepołowione granicą polsko-sowiecką. My mówimy o polskim sukcesie politycznym, Białorusini – o rozbiórce swego kraju. To pokazuje, jak różnie można patrzeć na te nasze dawne więzi. Ale równocześnie Białorusini – jako jedyni w świecie – patrzą na nas z podziwem i za nami tęsknią. Obyśmy umieli tego nie zmarnować!

LZ – Jaka jest tożsamość białoruska dzisiaj?

BC – Rzeczywisty obraz Białorusi na ogół zasłania nam karykaturalna figura Łukaszenki. To zniekształca nasze sądy o narodzie. Gorszy nas też fakt, że przeciętny Białorusin lepiej, niż po białorusku, mówi po rosyjsku. Tak, to ciężki spadek po dwustu latach życia pod bezpośrednią władzą rosyjską. Ale rosyjskojęzyczność nie oznacza tu prorosyjskich sympatii – naprawdę nie. Pięć lat pracy ze studentami historii nauczyło mnie tego dokładnie. Ta młodzież świetnie wie, kim jest i bardzo stara się to przy każdej okazji manifestować. Władza Łukaszenki próbuje to uniemożliwić, ale pod politycznymi pokrywkami w białoruskim garnku wrze. Trzeba też pamiętać, że Białorusini od pokoleń są mistrzami milczącego biernego oporu. Nie rwą się do czynnych protestów, obywają się przy tym bez słów. Ale też słowom kolejnych propagand nie wierzą. Liczą się czyny. Ważne jest jeszcze jedno: są wciąż społeczeństwem relatywnie biednym, ale gospodarują intensywnie – i mają rezultaty. Są nieporównywalnie zamożniejsi od swych rodziców. To bardzo określa nastrój społeczny – nisko ustawione aspiracje sprzed lat dwudziestu zostały po raz pierwszy w historii jako tako zaspokojone. W efekcie o wiele biedniejsi od nas Białorusini nie są społeczeństwem ludzi zawiedzionych, raczej wręcz przeciwnie. Z tego właśnie względu niechęć do Łukaszenki jest mimo wszystko ograniczona. Żywią ją ci, którym potrzebne jest coś poza zaspokojeniem podstawowych potrzeb materialnych, a więc przede wszystkim studenci i szybko rosnąca inteligencja – a więc ci, którzy mają obyczaj myśleć o sprawach publicznych i politycznych.

LZ – W przypadku Litwy mamy do czynienia z wciąż żywym nastawieniem antypolskim. Na fundamencie tego antagonizmu odrodziła się nowoczesna Litwa w XIX stuleciu. Czy sądzi Pan, że możliwym będzie w przyszłości znormalizowanie relacji litewsko-polskich i eliminacja – choćby częściowa – dawnych niechęci?

BC – Kręcąc się po Litwie ustawicznie w ciągu minionych dwudziestu lat, owego „wciąż żywego nastawienia antypolskiego” napotkałem bardzo niewiele. Cechuje ono tak reprezentatywne ideologicznie instytucje państwa litewskiego, jak na przykład policja drogowa, gdzie czasem płaci się mandat po prostu za polskie tablice rejestracyjne. Czasem można je napotkać w prasie litewskiej, czasem u podpitego chuligana w wileńskim autobusie – i to wszystko. Nie znając języka litewskiego, stale bywam w sytuacjach uzależnienia od dobrej woli tamtejszych rozmówców, którzy uprzejmie tłumaczą mi wszelkie informacje na rosyjski, angielski, a czasem nawet na dobrą polszczyznę. Toteż niechęć do Polski uważam tu za zjawisko raczej ideologiczne i polityczne, a więc powierzchowne, nie sięgające głębszych warstw mentalności Litwinów. To przejdzie. Jeśli natomiast idzie o naszą, polską stronę, sprawa wydaje mi się trudniejsza, a zarazem ciekawsza. Jak widzimy, jak projektujemy przyszłość Polaka na Litwie, czego od niego oczekujemy i w czym gotowi go jesteśmy wspierać? Jak ma przeżywać swą przynależność do kultury polskiej, do polskości – i być jednocześnie obywatelem państwa litewskiego, nie tylko lojalnym wobec niego, ale twórczo je rozwijającym. Ta delikatna kwestia nie jest niestety przedmiotem otwartej debaty litew-

szych Polaków, natomiast ostro i wręcz brutalnie staje przed każdym kolejnym rocznikiem tamtejszych polskich maturzystów. Kto wie, jak na to pytanie odpowiedzieć, prozę: ręka w górę!

LZ – Litwini prowadzą własną, samodzielną politykę wobec Białorusi, która *de facto* jest o wiele zręczniejsza od polityki polskiej. Jak Pan ocenia szczególnie niewątpliwie lepsze relacje Litwy z Białorusią?

BC – Polityka wobec Białorusi – i litewska i polska – jest oczywiście w obu przypadkach zależna od aktualnych tendencji litewsko- i polsko-rosyjskich, a w pewnej mierze i od litewsko- i polsko-brukselskich. Za mało jednak o tym wiem, żeby mieć na ten temat własne zdanie, a tym bardziej – je upubliczniać...

LZ – Kolejne narody, o których Pan pisze to: Finowie, Estończycy, Łotysze, Gruzini, Ormianie, Azerowie i inne narody Kaukazu, Tatarzy i Czerkiesi, Mołdawianie i Żydzi. Który z tych narodów najlepiej radził sobie z Rosją w jej kolejnych wcieleniach od carskiego imperium po Rosję sowiecką. Który naród potrafił najwięcej skorzystać z faktu funkcjonowania w ramach rosyjskiego imperium?

BC – Takiego rankingu absolutnie nie da się ustalić, bo i punkty wyjścia tych dwunastu narodów były zupełnie różne, i stopień praktycznego ich zniewolenia był rozmaity, i wreszcie same kryteria narodowej klęski czy sukcesu trzeba byłoby dopiero ustalić. Te dwieście, czy trzysta lat doświadczeń uczą, że i klęska polityczna i polityczne zwycięstwo danego narodu nie kończą biegu sprawy: historia trwa dalej i płata coraz to nowe niespodzianki.

LZ – Ostatnie pytania będą dotyczyć rusyfikacji, czyli części zamykającej Pana książkę. Badacze tego problemu zaczęli niuansować sytuację. Mamy więc nie tylko rusyfikację, ale jej kolejne wcielenia: akulturację, asymilację i integrację. Teza jest następująca: Rosja rusyfikowała, ale każdy naród w innym zakresie i z innym stopniem natężenia.

Najmocniej rusyfikowano Ukraińców i Białorusinów, starano się Litwinów i Polaków, potem także Finów. Jednak nigdy np. nie dążono do całkowitej rusyfikacji Żydów. Pisali o tym Alexy Miller, Dariusz Staliunas, Ted Weeks i inni.

Czy zgadza się Pan z takim ujęciem problemu rusyfikacji? A jeśli tak to dlaczego imperium różnicowało ową rusyfikację?

BC – Rozróżnienie pojęć akulturacji, asymilacji i integracji jest dużym osiągnięciem intelektualnym, pomaga głębiej zrozumieć sam projekt polityczny rusyfikatora. Sęk jednak w tym, że w praktyce te trzy odrębne procesy społeczno-kulturowe funkcjonowały jednocześnie ze zmiennym natężeniem i w różnych proporcjach. Ważniejszym kryterium różnicującym efekty rusyfikacji była różnorodność kształtów tych dwunastu narodowych kultur. Nie dało się stosować analogicznych koncepcji i metod wobec Finów i Azerbejdżanina. Natomiast przypadek Żydów jest zupełnie specyficzny, osobliwy. Zastanawia mnie, dlaczego w całej ogromnej przecież literaturze dotyczącej losu

Żydów wschodnio-europejskich tak mało uwagi poświęca się specyfice ich sytuacji ideowej i politycznej wśród narodów uciemnionych przez imperium rosyjskie. Osiemnasty i dziewiętnasty wiek kryją w sobie bardzo wiele treści, niezmiernie ważnych dla wytłumaczenia tego, co ujawnił potem tragiczny dla Żydów wiek dwudziesty. Sądzę więc, że jest to temat dla dalszych analiz historiografii żydowskiej.

LZ – Kończy Pan książkę akcentem optymistycznym: epilogi dziejowe są równocześnie prologami nowych czasów. Jak widzi Pan przyszłość Europy Wschodniej i samej Rosji?

BC – Rzeczywiście – jestem umiarkowanym optymistą. Europa Środkowo-Wschodnia i Wschodnia od paruset lat żyły między dwiema potęgami silniejszymi od siebie – między ogromną Rosją i cywilizacyjnie lepszym Zachodem. Niby dziś jest w dalszym ciągu tak samo. Obie te siły mają jednak dziś kłopoty ze swym budulcem. Mówiłem tu o swoistej „sypkości” społeczności dzisiejszych Rosjan. Zachodnia Europa jest jeszcze widoczniej miałka i słaba. Europa Środkowo-Wschodnia i Wschodnia, nawet jeśli też trochę „kruszeją”, to jednak są chyba bardziej spoiste, mniej od Zachodu zniszczone przez idola konsumpcjonizmu i nijakość czysto rozrywkowej kultury. Częściej zdarzają się tu ludzie, którym jeszcze na czymś pozamaterialnym zależy. Brak nam jednak poczucia tej sub-kontynentalnej wspólnoty mentalności, brak wyrazistej współczesnej wizji podświadomie pożądaných wartości. Osobiście jestem przekonany, że wizję taką dać nam może porzucane przez Zachód, a u nas mimo wszystko dynamiczne chrześcijaństwo, a szerzej – w perspektywie zbliżenia z ludźmi innych kontynentów i kultur – wiara w Boga, odróżniająca nas od gubiącego drogę, ale wciąż zajadłego laicyzmu zachodnio-europejskiego. Tak widzę nasze usytuowanie w toku epilogu tego, co było i prologu tego, co może uda się zbudować naszym dzieciom i wnukom.

LZ – Kiedy powstanie kolejna książka i na jaki temat?

BC – W tych dniach ukończyłem małą książeczkę, osnutą wokół powstania styczniowego na Litwie i Białorusi. Chciałbym, żeby ukazała się jeszcze w roku rocznicowym. Nazwę ją chyba: ...*obok Orła znak Pogoni*... Klimaty więc będą bliskie tym, które czuje się w *Szańcach kultur*, za to rozmiar tekstu będzie ze siedem razy krótszy... Czy potem jeszcze będzie coś nowego – nie wiem. Przypominam, że jestem s t a r c e m. Widzę jednak mgławicowy jeszcze zarys tematu, któremu należałoby poświęcić sporo uwagi: współczesne chrześcijaństwo w toku wojny między zachodnim laicyzmem a islamem. Ktoś o tym musi napisać, a chętnych – i tym razem - nie widać...

LZ – DZIĘKUJĘ.

W tym czasie... (faded text)

... (faded text)

... (faded text)

... (faded text)

... (faded text)

... (faded text)

... (faded text)

Helge S. Kragh: *Conceptions of Cosmos. From Myths to the Accelerating Universe: A History of Cosmology*. Oxford 2013, Oxford University Press, 276 ss., ilustr.

Jest to kolejna edycja książki, która ukazała się poprzednio w twardej oprawie w 2007 r. Praca jest skierowana raczej do szerszego grona osób zainteresowanych tą tematyką. Materiał zaprezentowany w poszczególnych rozdziałach został przedstawiony w ujęciu problemowym, ale w taki sposób, aby zasadniczo został zachowany chronologiczny układ treści.

Tekst składa się z przedmowy, wstępu (s. 1–5), pięciu rozdziałów: *Od mitów do świata kopernikańskiego* (s. 6–66), *Era newtonowska* (s. 67–124), *Fundamenty współczesnej kosmologii* (s. 125–176), *Gorący Wielki Wybuch* (s. 177–220), *Nowe horyzonty* (s. 221–252), a także spisu literatury oraz indeksu. Ponieważ większość rozdziałów została zatytułowana dosyć enigmatycznie, przedstawię krótko ich zawartość.

Autor stwierdził we wstępie: „Dziedziną kosmologii jest zatrważające pojęcie wszechświata bądź kosmosu, w sensie wszystkiego, co ma (lub miało lub będzie mieć) fizyczną egzystencję, czy to materia, energia, przestrzeń czy czas”¹. Przyznał, że w przypadku tak określonej dziedziny ludzkiej aktywności szczególnie trudno jest przeprowadzić podział między działalnością naukową i refleksją filozoficzną. Kragh pisał tę książkę bardziej z perspektywy przyrodniczej niż filozoficznej.

Od mitów do świata kopernikańskiego. Pytania odnoszące się do wszechświata jako całości są jednymi z najstarszych zadawanych w dziejach ludzkości². W rozdziale tym zostały przedstawione podstawy wybranych antycznych koncepcji kosmologicznych: egipskich, babilońskich, chińskich, greckich (te w znacznie większym zakresie niż pozostałe) oraz biblijna; następnie w zarysie zostały omówione przedstawienia o kosmosie w wiekach średnich, a następnie fundamenty teorii Kopernika. Kragh stwierdził, że „rewolucja” kopernikańska jest w znacznym stopniu mitem i podał, że bardziej przełomowym wydarzeniem w dziejach kosmologii było stwierdzenie, że wszechświat się rozszerza (około 1930 r.)³. Za najbardziej kontrowersyjny (w czasie jej ogłoszenia) element teorii Kopernika uznał Kragh zredukowanie, a właściwie zdegradowanie Ziemi do jednej z planet, co – zdaniem autora – mogło prowadzić do wniosku, że inne planety również są zamieszkałe przez inteligentne istoty. Kragh podkreślił, że taki wniosek stwarzał poważne problemy teologiczne⁴. Sporo miejsca autor poświęcił koncepcji Tychona Brahe, stanowiącej konkurencję wobec kopernikanizmu. Rozdział został zakończony krótkim omówieniem stanowiska Keplera.

Era newtonowska. Przedstawiona została koncepcja wirów kosmicznych zaproponowana przez Descartes'a, a następnie nauka Newtona o kosmosie i jej oddziaływanie, potem rozmaite warianty kosmologii oświeceniowych, XIX-wiecznych i z pierwszej ćwierci XX w. – do powszechnej akceptacji przekonania o istnieniu wszechświata „wyspowego” (*island universe*), w którym odpowiednikiem wysp są galaktyki.

Fundamenty współczesnej kosmologii. Kragh przedstawił wpływ szczególnej i ogólnej teorii Einsteina na kosmologię, a także stopniowe utwierdzanie się przekonania o rozszerzaniu się kosmosu (które wielu badaczy doprowadziło do wniosku o skończonym wieku wszechświata). Autor napisał także o pierwszych próbach wprowadzenia teorii kwantów do prac kosmologicznych przed II wojną światową. Rozdział kończy się przedstawieniem rozwiązań zaproponowanych przez Edwarda Arthura Milne'a (który m.in. odrzucał ogólną teorię względności i korzystał tylko ze szczególnej teorii względności).

Gorący Wielki Wybuch. Kragh podkreślił na początku rozdziału, że kosmologia Wielkiego Wybuchu (niezależnie od wersji) jest wyłącznie teorią tego, co zdarzyło się po tym hipotetycznym akcie eksplozji, który miał zapoczątkować istnienie kosmosu⁵. Autor najwięcej miejsca poświęcił koncepcjom George'a Gamowa, przedstawił także argumenty zwolenników konkurencyjnej teorii – stanu stacjonarnego (*steady-state*). Kragh poruszył także kwestię stosunku ideologii politycznych (przede wszystkim komunistycznych) do kosmologii jako działalności badawczej. W ZSRR do lat 60. zajmowanie się kosmologią, traktowaną jako „burżuazyjna mitologia”, było uważane przez ideologów partyjnych nie tylko jako jałowe, ale także i jako niebezpieczną spekulację, dlatego do tego okresu prace z zakresu kosmologii praktycznie nie były tam prowadzone. Podobnie wrogie nastawienie do „zachodniej” kosmologii panowało w komunistycznych Chinach. Dla przykładu: w latach 1973–76 opublikowano około trzydziestu artykułów krytycznych wobec teorii Wielkiego Wybuchu⁶. Zmiana negatywnego stosunku do kosmologii nastąpiła dopiero po śmierci Mao Zedonga. Autor podał, iż w latach 60. teoria Wielkiego Wybuchu zdobyła powszechne uznanie w świecie nauki, a sama kosmologia zaczęła w być końcu traktowana jako nauka. Podał także, że w latach 70. zaczęły się ożywione dyskusje nad tajemniczą „ciemną materią”.

Nowe horyzonty. Ostatni rozdział został poświęcony obecnemu stanowi badań kosmologicznych i perspektywom badawczym. Kragh omówił m.in. zagadnienia związane z próbą określenia stanu wczesnego okresu wszechświata, problemy interpretacji ogromnej liczby danych pomiarowych dostarczanych przez satelitę COBE (*Cosmic Background Explorer*) oraz teleskop Hubble'a⁷. Wspomnił także o współcześnie dyskutowanych kwestiach z pogranicza badań przyrodniczych, spekulacji kosmologicznych (np. w kwestii istnienia wielości wszechświatów – hipotetyczny *Multiverse*, obejmujący liczne *universes*) oraz refleksji filozoficznej, w szczególności o podejściu realistycznym oraz instrumentalistycznym, a także o znaczeniu i roli zasady antropicznej. Podjął także problematykę obecności rozważań nad stworzeniem kosmosu w pracach kosmologicznych, przyznał przy tym, że znaczna większość kosmologów

uprawia swoją dziedzinę bez odniesień religijnych⁸. Autor podkreślił, że podstawowe pytania kosmologiczne, zadawane od ponad dwóch tysięcy lat, pozostają w większości zasadniczo aktualne, między innymi: czy kosmos jest skończony, czy nieskończony? Czy miał początek? Czy można określić cel istnienia wszechświata?

Kragh stwierdził, że kosmologia przez większość okresu swojego istnienia była jakby małym podwórkiem znajdującym się za majestatycznymi gmachami astronomii i filozofii. Autor pod koniec książki podjął wątek stosowności określenia kosmologii jako nauki; Kragh wyraźnie skłania się ku takiemu określeniu tego obszaru ludzkiej aktywności, przezornie jednak nie podjął się definitywnego rozstrzygnięcia tej kwestii. Przyznał, że teorie wielości wszechświatów, cykliczności dziejów kosmosu, czy fundamentalnej struktury rzeczywistości fizycznej (jak np. teoria strun) są w znacznym stopniu spekulacjami, niedostatecznie popartymi materiałem empirycznym. Poważnym ograniczeniem prac kosmologicznych jest fakt, iż z konieczności muszą one bazować na ekstrapolacjach. Przyznał także, iż kosmologowie zbyt wielkim zaufaniem darzą matematykę i dosyć łatwo uznają matematyczne modele za opis rzeczywistości. Można dodać, że badania kosmologiczne są między innymi dlatego trudniejsze od astronomicznych, gdyż dotyczą struktury i właściwości obiektów fizycznych nie tylko odległych w przestrzeni, ale i w czasie.

Conceptions of Cosmos jest zwięzłym, bardzo ciekawym przedstawieniem dziejów kosmologii. W moim odczuciu, tekst bardziej rozbudza apetyt poznawczy niż go zaspokaja, ale wynika to chyba z samej specyfiki tej dziedziny. Praca została napisana eleganckim, stosunkowo przystępnym językiem, chociaż wiele fragmentów, zwłaszcza dotyczących XIX-wiecznych i XX-wiecznych koncepcji zawiera znaczną liczbę wzorów i pojęć, które mogą być trudne do zrozumienia dla osób słabiej obeznanym z fizyką i astronomią; fragmenty te można jednak pominąć w lekturze. Ponadto w niektórych miejscach wykładu zaciera się granica między prezentacją treści z zakresu historii kosmologii oraz historii astronomii, ale tę granicę dosyć trudno wytyczyć.

Warto podkreślić, że książka została bardzo starannie wydana – szyta i na wysokogatunkowym, lekko błyszczącym papierze, jakość szkiców, ilustracji i tabel również jest bez zarzutu.

Przypisy

¹ „The domain of cosmology is a frightening concept, the *universe* or the *cosmos* in the sense of everything that has (or has had, or will have) a physical existence, whether matter, energy, space or time”, s. 1.

² Jest prawdopodobne, że struktury odkryte na początku lat 90. XX w. w okolicach Göbekli Tepe (Turcja), liczące ponad 10 000 lat, były wykorzystywane do obserwacji astronomicznych. Te obiekty, przypominające nieco Stonehenge, ale znacznie przewyższające je precyzją wykonania, są zaliczane do najważniejszych odkryć archeologicznych w dziejach.

³ Por. s. 245.

⁴ Por. s. 47. Np. w zakresie nauki katolickiej o grzechu pierworodnym i odkupieniu [M.D.].

⁵ „It should be noted that Big Bang cosmology, in whatever of the three versions, was not a theory of the Big Bang, but a theory of what happened after the hypothetical explosive act in which the universe supposedly came into existence.” s. 177.

⁶ Por. s. 200.

⁷ Kragh podał, że realizacja przez NASA projektu teleskopu orbitującego Ziemię (1990), która kosztowała około 2 miliardy dolarów, była wówczas najdroższym czysto naukowym pojedynczym projektem w dziejach nauki (s. 230).

⁸ Por. s. 243.

Marcin Dolecki
Instytut Historii Nauki
im. L. i A. Birkenmajerów PAN
Warszawa

Na drogach i bezdrożach historii psychologii. Pod red. T. Rzepey i C.W. Domańskiego o. Lublin: 2011 Wydawnictwo UMCS

Recenzowana praca została podzielona na trzy części i *Postscriptum*, zaś poszczególne rozdziały zostały napisane przez różnych autorów. Książkę otwiera rozdział *Nowe spojrzenie na stare sprawy* napisany przez Macieja Dymkowskiego. Jest to generalnie trudny percepcyjnie tekst poświęcony rozważaniom nad nomotetyzmem z jednej strony a idiografizmem z drugiej, który prezentuje wiele stanowisk związanych z tymi podejściami. Autor dość obszernie analizuje wątek rozbieżności między nomotetyzmem akademickim a przypisywanymi człowiekowi przymiotami, które miałyby wprowadzać „indywidualność” człowieka. Szkoda, że autor obszerniej nie zanalizował przesłanek owego „przypisywania”, które często mają niewiele wspólnego z rzeczywistością i psychologią, natomiast prowadzą do oczekiwania, że w swoich działaniach człowiek będzie się kierował owymi przypisanymi mu właściwościami. Zapewne to klasyczna różnica między „powinnością” a „rzeczywistością”. Można z tego punktu widzenia zastanowić się, jak dalece nomotetyczny sytuacjonizm stoi w sprzeczności z nomotetycznym „indywidualizmem” a w konsekwencji, czy sytuacyjne eksperymenty akademickiej psychologii nie pozwalają korzystać z ich wyników zwolennikom i jednej i drugiej orientacji. Wielość i waga omawianych zagadnień sprawia, że po dotarciu do końca ma się wrażenie, że przeczytało się dopiero początek, zaś środka i końca brakuje.

Maria Ledzińska swój rozdział zatytułowała *Blżej emocji, bliżej umyśłu* i poświęciła go rozważaniom nad przesłankami i historią narodzin idei inteligencji emocjonalnej. Zdaniem Recenzenta rozdział ten słusznie znalazł się w pracy poświęconej historii psychologii. Jest to koncepcja, która wydaje się dość dobrze odzwierciedlać tytułowe bezdroża psychologii. Nawet odwołanie się do klasycznego dla psychologii

pojęcia „inteligencja”, nie pomoże – wydaje się – tej koncepcji na odegranie innej niż tylko historyczna, roli w psychologii. Swoją drogą to ciekawe, że aby określić swój obszar zainteresowań koncepcja ta musiała, z braku własnego, odwołać się do terminu z zupełnie innego obszaru psychologii.

Kolejny rozdział *Strukturalizm temporalny w teorii K. Lewina* napisał Czesław Nosal. Jest to analiza teorii pola sił Lewina z punktu widzenia perspektywy czasowej. Ów punkt widzenia powoduje, że teoria ta rysuje się szczególnie dynamicznie. Autor wprowadza również wątek traktowania Lewina jako intuicjonisty. Jeśli intuicyjność potraktować jako formułowanie idei, to wówczas staje się oczywiste, że szczegółowe ustalenia empiryczne tylko ją dopełniają. Pytanie jedynie, czy owe szczegółowe ustalenia kwestionują tę teorię jako ideę, czy tylko kwestionują wyprowadzone z niej wcześniej ustalenia szczegółowe. I szersze pytanie. Jeśli je odnieść do przykładu z kręgu teorii fizycznych: są teorie (np. newtonowska), których prawdziwość można w dużej części sprawdzać na podstawie codziennych, często zmysłowych obserwacji i doświadczeń. I są teorie (np. einsteinowska), której w ten sposób sfalsyfikować się nie da. Niekoniecznie jednak są sprzeczne ze sobą, zwłaszcza wówczas, gdy spojrzeć na to, jaka idea kierowała ich powstawaniem, a nie na to, czym są wypełnione. Ta zawartość ulega zmianie wraz z przyrastającą wiedzą. Ważne jest przede wszystkim to, czy kwestionują ideę czy wypełniające ją elementy. Recenzent chciałby podziękować autorowi tego rozdziału za to, że w przypadku starej już przecież i wydawałoby się, historycznej dla psychologii teorii Lewina, zwrócił jego uwagę na ideę zawartą w teorii Lewina a nie tylko na obecne w niej ustalenia szczegółowe. W tak zaprezentowanej koncepcji jest idea, na której i dziś można budować.

Dalsze artykuły zostały pomieszczone w części zatytułowanej *Zapomniane wątki*. Czytając je, nierzadko ma się wrażenie, że słusznie zostały zapomniane. Pierwszy, napisany przez Cezarego W. Domańskiego, został poświęcony Józefowi Karolowi Potockiemu. Tak naprawdę nie był to psycholog, toteż nie ma się specjalnie co dziwić, że w polskiej psychologii nie zostawił istotnego śladu. Mimo, że postulował tworzenie polskiej terminologii psychologicznej i „zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach”, których to okoliczności i poszukiwań barwny opis stanowi przeważającą część artykułu.

Leon Petrażycki, któremu swój artykuł poświęciła Agnieszka Biała, to postać znana, ale głównie na gruncie prawa, którego był jednym ze znaczących przedstawicieli. Z psychologicznego punktu widzenia trudno jednak doceniać go jako kogoś, kto miałby mieć miejsce w historii psychologii. Nawet jeśli uznaje się go tym, kto wprowadził psychologię i socjologię do prawa. Mówiąc o prawie posługuje się jedynie wygodnymi przenośniami o „charakterze psychospołecznym”. Trudno bowiem inaczej traktować określenia, że władza państwa to „projekcja emocjonalna” lub, że „prawo to czynnik psychiczny życia społecznego” albo twierdzenie, że państwo to wytwór psychiki prawnej. Maria Anna Bölling pisze o „pierwszym plagiacie w historii psychologii”, którego miał się dopuścić niejaki profesor Kappes. Historia każdej nauki (nie tylko nauki zresztą) notuje plagiaty. One tam były, są i będą. Opisana historia plagiatu Keppesa nie wskazuje na to,

by różnił się on jakoś wyraźnie od plagiatów współczesnych. I aby akurat plagiat w psychologii był w jakiś sposób wyróżniający się. Nawet konsekwencje dla delikwenta i sposób, w jaki się bronił są podobne do dzisiejszych.

Z kolei Cezary W. Domański pisze o Ludwiku Jekelsie, traktując go jako jednego z tych, który wprowadził psychoanalizę na polski grunt. Ponieważ był to czas zaborów, należałoby powiedzieć, że raczej na austriacki grunt. Zaś ona istniała tu od samego początku, ponieważ za jej twórcę jest uznawany wiedeński psychiatra Freud. A to, że oparta na elementach tej koncepcji kuracja zaaplikowana pacjentce przez dr Jekelsa skończyła się niepowodzeniem – ani pierwsza ani ostatnia. Wylania się z opisu, zawartego w artykule, postać lekarza, który tak jak wielu innych walczył o przetrwanie i w ramach tej walki sięgnął do wątków psychoanalitycznych, bądź za takie dziś przez autora artykułu uznanych.

Mira Marciniów i Bartłomiej Dobroczyński poświęcili swój artykuł sylwetce Antoniego Feliksa Mikulskiego. Z ich opisu wylania się postać psychiatry psychologizującego w obszarze psychopatologii. Jak dalece jest to postać należąca do psychologii (w ujęciu autorów: psychologii klinicznej) a jak dalece do psychiatrii – trudno na podstawie tego tekstu wyrokować. Natomiast przytaczane przez autorów poglądy Mikulskiego niewątpliwie wskazują, że miesza on wątki obserwacji z oceną, co wydaje się poważnym metodologicznym niedociągnięciem.

Tekst Andrzeja Pankalli analizuje koncepcję psychologii kulturowej Ernesta Boescha. Jednym z wątków jest analiza biografii Boescha i jej wpływów na kształt jego naukowych poglądów. Rodzi się w tym miejscu pytanie o to, czym można się posłużyć w dociekaniach naukowych, by odseparować własne przeżycia od czynionych ustaleń. Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że zbyt intensywny udział czynników biograficznych nieuchronnie wprowadza elementy wartościująco-oceniające, które w dociekaniach naukowych zbyt często wiodą na manowce. Czy Boesch potrafił wytworzyć taki skuteczny filtr dla swoich naukowych poglądów, z treści artykułu nie wynika. Jest to przede wszystkim prezentacja koncepcji. Warto ten artykuł porównać z artykułem B. Kaczmarka poświęconego Łurii.

Pewną kontynuacją tego wątku, choć bez wskazywania odniesień do biografii, jest artykuł Marii Straś-Romanowskiej, zatytułowany *Życie duchowe człowieka – niewygodny temat psychologii*, otwierający trzecią część książki. Cały tekst jest swoistą polemiką z poglądem, że nauka nie zajmuje się „duchowością” człowieka, bo jest to temat dla niej niewygodny. Jest to zarzut szczególnie bolesny dla psychologii, bo ona niejako w sposób naturalny jest predestynowana do tego, by się takim zagadnieniem zajmować. Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, dotyczy tego, czy rzeczywiście można mówić, że z psychologicznego punktu widzenia człowiek ma „duchowość”, a nie np., że ma emocje, uwagę, stereotypy itp. Inaczej mówiąc, że tak naprawdę jest to coś, czego nie ma, a co przypisuje się człowiekowi „prawem kaduka” lub dogmatu jakiejś ideologii. Na s. 152 autorka stwierdza, że „transcendentność jest niepoznawalną racjonalnie i nie poddaje się wyjaśnieniom w terminach logiki przyczynowo-skutko-

wej”. Czy więc można czynić zarzut nauce kierującej się dziś takimi zasadami, że tak diagnozowaną właściwością człowieka się nie zajmuje? A czyż nie wydaje się, że podobną atrybucją może być stwierdzenie na s. 159, że „duchowość jest rzeczywistością szczególnego rodzaju ... jest tym, co w człowieku najbardziej ludzkie, co go zdecydowanie wyróżnia ze świata natury”? W związku z tym, czy nie jest zdrowym odruchem nauki, że nie chce się zajmować czymś, co uważa za nie istniejące, czymś, co jest dla niej tylko postulatem istnienia a nie istnieniem? Autorka sporo uwagi poświęca krytyce postulatów kultury indywidualistycznej, którą oskarża o „propagowanie stylu życia sprzecznego z ideałem wynikającym ze świadomości duchowej, zwłaszcza moralnej” (s. 161). O ile jednak przesłanki kultury dają się badać i można się im przeciwstawić dlatego, że są, o tyle owej duchowości dla paradygmatu obecnej nauki nie ma. A więc przeciwstawienie czegoś, co dzisiejsza nauka traktuje jako „namacalne” z czymś, czego ona w żaden sposób „dotknąć” nie potrafi. Nie wiadomo tylko, czy dlatego, że ta druga część nie istnieje czy dlatego, że ten paradygmat czyni ją niedostępną poznaniu? Przytaczane przez autorkę argumenty za istnieniem „duchowości” nie przekonują do konieczności zmiany naukowego paradygmatu. Wydaje się, że najlepiej owe argumenty odzwierciedla ostatnie zdanie *Refleksji końcowej*: „... duchowość, czyli to, co w człowieku najbardziej ludzkie, najszlachetniejsze, jednak zarazem najbardziej dramatyczne” (s. 162).

Teresa Rzepa przygotowała artykuł *Czy każde życie jest warte życia? Psychologowie wobec eugenicznych projektów „porządkowania” świata społecznego*, który jest swoistą kampanią przeciwko eugenicie, rozumianej jako działania, zmierzające do zachowania „czystości genetycznej”. Problem z eugeniką jest podobny jak z antysemityzmem: można o wchodzących w ich zakres zjawiskach mówić tylko źle. Nie bardzo można z nimi dyskutować. Wszystko, co tymi terminami zostanie nazwane, z samego założenia jest społecznie złe. Przez dziesiątki lat nad tym społecznie pracowano. I autorka z dużym zaangażowaniem i dogłębną znajomością rzeczy pokazuje, że to, co wiąże się z eugeniką słusznie na swoją negatywną ocenę zapracowała. Jest to cenna nie tylko historycznie analiza kształtowania się i funkcjonowania eugeniki, z której może wiele skorzystać każdy, kto się tymi zagadnieniami interesuje. Tę kampanię jednak autorka podjęła głównie po to, by pokazać, że również psychologowie mają swój niechlubny udział w działaniach eugenicznych. A z tym już na szczęście dyskutować można. Ów „kamień w psychologicznym ogródku”, ta potępiana powszechnie eugenika, ma obarczać psychologów z powodu udziału trzech z nich: Baley, Biegeleizena i Błachowskiego w Komitecie redakcyjnym „Higieny Psychiczej”, która zdaniem autorki propagowała tezy eugeniki. Dlaczego zaś polscy psychologowie zapisali się na niechlubnych kartach eugeniki? Ano dlatego, zdaniem autorki, że nie wystąpili oni z owego komitetu redakcyjnego, ani się nie sprzeciwili otwarcie głoszonym tam tezom ani nie napisali niczego, co „dawałoby odpór”. Mimo że musieli mieć, wnioskuje autorka, wystarczającą wiedzę do tego, by wiedzieć, że eugenika jest zła. Przy nagromadzeniu przez autorkę faktów historycznych, które wyraźnie pokazują eugenikę jako w pełni

godną społecznego potępienia, te argumenty za udziałem psychologów w szeregach jej piewców nie wydają się być zbyt silne. Sam artykuł wart jest jednak przeczytania i przemyślenia, bo zmusza do zastanowienia, jak dalece takie terminy jak np. eugenika czy antysemityzm wpływają na proces poznawania. I zmusza do zastanowienia się nad tym, jak dalece wiedza o dalszym biegu wypadków wpływa na formułowanie opinii o tym, co działo się znacznie wcześniej.

Łurija, Wygotski, Freud i Marks to tytuł tekstu przygotowanego przez Bożydara L.J. Kaczmarka. Jest tu m.in. zagadnienie, które już podnoszono przy okazji tekstu A. Pankalli: wpływu doświadczeń biograficznych twórcy na kształt koncepcji teoretycznych, które sformułowali. W przypadku Boescha autor starał się pokazać, jak dalece poglądy ukształtowały doświadczenia ich autora. Doświadczenia uzyskiwane raczej dobrowolnie i niespecjalnie opresywnie. Łuria żył w czasach, gdy jego doświadczenia kształtowały się w ramach niezwykle opresywnego ustroju, z którego nie można było wyjść, a który zdecydowanie tłumił indywidualność. Rozdział pozwala dostrzec, jak finezyjnie przemycy Łuria do psychologii swe naukowe poglądy. I to, że nie poszedł na łatwe ideologicznie wartościowania, lecz formułował je zgodnie z wynikami swych badań. To nie owe opresyjne doświadczenia, lecz uzyskiwana wiedza kształtowała jego poglądy i ustalenia. A warto dodać, że był nie tylko pod wpływem idei Marksa, ale – zwłaszcza na początku swej naukowej drogi – Wygotskiego i Freuda. Szczególnie to ostatnie nazwisko może dla wielu, w tym recenzenta, stanowić niespodziankę, zwłaszcza że to, z czego Łuria jest znany, nie bardzo się z psychoanalizą kojarzy. Choć recenzent przypomina sobie własne zdziwienie, gdy na początku lat osiemdziesiątych, na Kongres Psychoterapii do ówczesnej Czechosłowacji z Moskwy przyjechali psychoterapeuci, z których każdy funkcjonował w paradygmacie psychoanalizy. A więc zwolennicy poglądów zdecydowanie przecież odsądzanych od czci i wiary nie tylko w ówczesnym ZSRR. Można natomiast wątpić, czy w Polsce (nie mówiąc o świecie anglosaskim) przyjmie się nazwisko Łurija w miejsce Łurii, jak to wydaje się postulować autor, choć też bez specjalnej wiary, że tym się to skończy.

Zofia Ratajczak przygotowała rozdział traktujący o wpływie „nauki Pawłowa” na polską psychologię. Za istotną zaletę tego rozdziału należy uznać to, że przy okazji analizy sporu między Tomaszewskim a Kreutzem, odsłania swoistą „kuchnię” polskiej psychologii z tego okresu jej rozwoju. Owa kuchnia pokazuje, jaki może być wpływ ideologii na naukę. Warto przy tym podkreślić to, co autorka formułuje w Podsumowaniu, że „teza o biologicznej naturze człowieka... na trwałe zadomowiła się w psychologii, co można uznać za największą korzyść”. Recenzent z własnego doświadczenia, pobudzonego tą lekturą ma świadomość, jak trafna to uwaga, zwłaszcza w odniesieniu do psychologii.

Ryszard Stachowski jest autorem ostatniego w tomie artykułu *Spór o introspekcję, Tadeusz Tomaszewski kontra Mieczysław Kreutz*. Tytułowy spór między Tomaszewskim a Kreutzem to tylko pretekst w tym artykule do prezentacji podstaw introspekcji i formułowanych pod jej adresem zarzutów, podważających zdolność introspekcji do

poznawania. I tego, jak jej zwolennicy próbowali się z nimi uporać. Ta prezentacja jest zaiste głęboka, a przy tym bardzo zobiektywizowana. Warto ją jednak przeczytać wraz z rozdziałem napisanym przez Ratajczak. Ta pierwsza koncentruje się na „kuchni” sporu, w gruncie rzeczy ideologicznego (a więc znowu z silnym elementem wartościującym) a nie poznawczego. Natomiast Stachowski przygląda się uważnie i krytycznie naukowemu przedmiotowi tego sporu. I nie ma żadnych trudności z utrzymaniem się w płaszczyźnie introspekcjonizmu, traktowanemu jako jednej z teoretycznych opcji, jakie zaistniały w historycznym rozwoju psychologii jako nauki.

Znalazł się w tym tomie także artykuł, napisany przez Rzepę i Stachowskiego, właściwie niespotykany w takich opracowaniach. Wydaje się, że najpełniej jego treść oddaje tytuł *O tym, kto jest mistrzem dla polskich psychologów i jaki ów mistrz jest...* Zostały tu zaprezentowane dane, które udało się zebrać dzięki inicjatywie autorów uruchomionej podczas obchodów 90 rocznicy powstania Katedry Psychologii w Uniwersytecie Poznańskim. Specjalnie przygotowaną ankietę wypełniali i wtedy i później samodzielni pracownicy naukowci. Ustalenia w niej zawarte nieco osłabia stosunkowo nikły liczbowo (48 ankiet) zestaw danych. Na ich podstawie zaprezentowano zarówno to, kto dla badanych był „mistrzem” i jakie były zalety i wady „mistrzów” w oczach ich uczniów, zarówno te naukowe jak i osobiste i jaki był ich związek z sukcesami i niepowodzeniami doznanymi przez „mistrzów” i ich uczniów.

Podsumowując to, co zostało wcześniej przedstawione, można stwierdzić, że książka jest nierówna, ale warta poznania. Szczególnie wysoko można ocenić, zdaniem recenzenta, artykuły Nosala, Kaczmarska i Stachowskiego. Zawarto w tej recenzji dość sporo uwag polemicznych. Zastanawiając się nad nimi, recenzent łapie się na banalnej myśli, że uczyć się można nie tylko na sukcesach ale i niepowodzeniach. Książka ta dostarcza informacji zarówno o jednych jak i drugich.

Waldemar Domachowski
Instytut Psychologii WH US
Szczecin

Adam Reszka: *Wiślane statki i techniki nawigacyjne od XVI do XX wieku*. Gdańsk 2012 Wydawnictwo „Bernardinum”, 268 s.

W 2012 r. w serii: „Prace Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku”, nakładem Wydawnictwa „Bernardinum” ukazała się długo oczekiwana praca kmdr kpt ż.s. Adama Reszki pt. *Wiślane statki i techniki nawigacyjne od XVI do XX wieku*. Niestety ukazała się ona już po śmierci autora, który zmarł po ciężkiej chorobie w 2011 r. Wydanie publikacji było możliwe dzięki zaangażowaniu córki autora pani Mirosławy Niedziałek. Rysunki zamieszczone w pracy, opracowane zostały na podstawie odręcz-

nych szkiców autora, przez jego brata, emerytowanego profesora rysunku Wyższej Szkoły Architektury i Sztuki w Liège, Jana J. Reszkę.

Praca jest pierwszym w polskim piśmiennictwie z zakresu nautologii i historii techniki tak obszernym opracowaniem obejmującym zagadnienia dawnego wiślanego szkutnictwa i technik nawigacyjnych od XVI do XX w. Należy podkreślić, iż wcześniejsze publikacje w większości obejmowały jedynie historię rozwoju szkutnictwa i budowy statków śródlądowych. Praca ta szczegółowo ukazuje również w ujęciu historycznym zagadnienia nawigacyjne, administracji wodnej, regulacji i utrzymania szlaku wodnego oraz rozwoju portów, stoczni i zimowisk statków. Zawarto w niej także opis technik nawigacyjnych na tle ich historycznego rozwoju, poczynając od żeglugi samospławem, czy holowania po ścieżce holowniczej pod prąd, aż do systemu pchania – wprowadzanego powszechnie w Polsce od lat 50. XX w.

Wartością samoistną jest bogaty materiał ikonograficzny pochodzący z obszernej bazy źródłowej, reprodukcje rysunków statków (również z niedostępnej archiwalnej dokumentacji technicznej i rejestracyjnej statków) oraz fotografie wykonane przez autora w latach 60. XX w.

Rangę i znaczenie pracy wysoko ocenił jej opiniodawca i wydawca, dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego dr inż. Jerzy Litwin – we wstępie podkreślając, iż spełnia ona wymagania stawiane rozprawom doktorskim. Analizując treść książki należy w pełni zgodzić się z taką opinią.

Jednym z najważniejszych dokonań badawczych autora jest szczegółowe opisanie i wyjaśnienie zjawiska prędkości ślizgowej statków śródlądowych idących samospławem – przy korzystnych warunkach znacznie przekraczających prędkość wody w nurcie.

W rozdziałach 1–4 opisano techniki nawigacyjne na Wiśle – spław, żeglugę tradycyjną „pod wodę” czyli pod prąd, na żaglach, holowanie z lądu po ścieżce holowniczej oraz techniki holowania i pchania żeglugi parowej oraz motorowej.

W rozdziale 4 zawarto szczegółowy opis rozwoju konstrukcji statków drewnianych i pierwszych nitowanych konstrukcji stalowych: skut, łyżew, batów, szpicberlinek, berlinek-kaflówek, kajlaków, kryp, galarów, byków, komięg, gabarów oraz techniki spławiania drewna w tratwach (z uwzględnieniem ich konstrukcji). W rozdziale tym scharakteryzowano również technikę żeglugi oraz „łapania” piasku i żwiru do piaskarskich batów.

W rozdziale 5 opisano konstrukcję statków obcych, które pływały po Wiśle: łom, wicin, kurkanów, bajdaków i drebli. W rozdziale 6 omówiono szczegółowo technikę promów i konstrukcję statków przewozowych. Opisano również historię niektórych znanych autorowi rodów przewoźniczych o długich tradycjach. W bardzo obszernym rozdziale 7 omówiono zagadnienia związane z charakterystyką szlaków żeglownych, regulacją rzek, zasadami wytyczania szlaku, kilometrowania i utrzymania szlaków żeglownych. W dalszej jego części zawarto szczegółowe opisy technik nawigacyjnych – likwidację przemiałów, dorabianie wody, oraz sposoby pokonywania trudnych przejść. W rozdziale 8 zawarto również w ujęciu historycznym zagadnienia budowy i eksploatacji portów, zimowisk statków i stoczni na Wiśle.

Wartość szczególną również z punktu widzenia językoznawstwa posiadają umieszczone na końcu książki słowniki: *Słownik terminów flisackich XVI – XVIII-wiecznych*, *Słownik marynarskiego slangu wiślanego i odrzańskiego*, *Słownik terminów stosowanych na berlinkach-kaflówkach* oraz „*Słownik wyrazów profesjonalnych na batakach*. Ze względu na wiele regionalizmów oraz spolszczeń specjalistycznych słów niemieckich i rosyjskich, język specjalistyczny marynarzy śródlądowych trzech zaborów znacznie się różnił od fachowej terminologii morskiej. Szczegółowe słowniki opracowane przez autora, są wynikiem jego wieloletnich badań terenowych. Obecnie stanowią również relikwety językowe udokumentowane dzięki badaniom terenowym autora, prowadzonym nieprzerwanie od lat 50. XX w.

W celu zainteresowania czytelnika oryginalnym tekstem warto przytoczyć dawne nazwy wiatrów, używane od czasów przedrozbiorowych przez wiślanych wodniaków: „*szychowiec* – ogólna nazwa wiatru wiejącego wzdłuż nurtu; *kaszuba* – wiatr północno-zachodni; *pomorszczyzna* – ostry wiatr zachodni; *kujawa* – słaby wiatr południowo-zachodni [...]; *korona* – sprzyjające wiatry w ryzie do Warszawy, od zachodniego do północno-zachodniego; *węgier* – wiatr z kierunków południowych, ciepły i słaby, niekiedy porywisty; *moskal* – wiatr wschodni, często ostry, suchy i uporczywy, wiosną i jesienią zimny; *mazur* lub *prusak* – wiatr północny; *morka* – zachodni »wiatr od morza« z zacinającym deszczem, przechodzący w ostry, bardzo zimny północno-zachodni [...]; *szturmem* – silny wiatr, często nagły, burzowy, zazwyczaj zachodni, wiejący pod wodę, podnoszący wysoką, sztormową falę.”¹

W dziale *Dodatki* i uzupełnienia zawarto między innymi spisana przez autora mitologię wodniacką – dawne podanie szkuta-widmo. W zakończeniu działu zawarto charakterystykę działań bojowych sowieckiej Floty Dnieprzańskie w 1944 r. na Bugu i Wiśle oraz wywozu na wschód tą drogą wodną taboru śródlądowego i mienia, przez jednostki tyłowe Armii Czerwonej. W zakończeniu pracy zawarto również krótkie streszczenie w języku angielskim oraz przetłumaczone na ten język podpisy ilustracji.

Praca ma istotne znaczenie nie tylko dla dziejów polskiej żeglugi śródlądowej, ale również dla historii gospodarczej. Obejmuje bowiem charakterystykę przemian technologicznych związanych z żegluga na Wiśle, od czasu spławu zboża skutami do Gdańska, przez rozwój różnych konstrukcji statków drewnianych, intensywny rozkwit żeglugi parowej aż do ostatniego etapu – wprowadzenia techniki pchania w latach 50/60 XX w. Poznanie tych zagadnień umożliwia nową interpretację przez historyków gospodarki takich zagadnień jak spław wiślany i handel zbożem w Gdańsku.

Autor pracy był wybitnym specjalistą w zakresie żeglugi śródlądowej i nawigacji, był również wychowawcą i nauczycielem wielu pokoleń śródlądowych marynarzy w warszawskiej filii Technikum Żeglugi Śródlądowej oraz wieloletnim przewodniczącym komisji egzaminacyjnej przy Urzędzie Żeglugi Śródlądowej w Warszawie. Dlatego też, praca *stricto* historyczna, posiada również dużą wartość praktyczną. Po części stanowi podręcznik żeglugi na nieuregulowanych śródlądowych drogach wodnych, jaką w większości jest rzeka Wisła. Autor opisał w niej technikę holowania

i pchania, utrzymanie szlaków żeglownych oraz sposoby pokonywania trudnych przejść mielizn i przemiałów. Ze względu na to, że znaczna część polskich dróg wodnych jest nieuregulowana, techniki opisane w tym rozdziale nadal nie utraciły swej aktualności.

Praca kmdr kpt. ż.s. Adama Reszki jest zwieńczeniem jego zawodowego życia i pasji, sumą zainteresowań, obserwacji i badań, które prowadził nieprzerwanie od czasu rozpoczęcia pracy w przedsiębiorstwie „Państwowa Żegluga na Wiśle” pod koniec lat 40. XX w., prawie aż do samej śmierci. Autor w 1949 r. po krótkiej rozmowie z kapitanem na kei Portu Handlowego w Warszawie, rozpoczął pracę jako asystent nawigacyjny na statku parowym „Generał Świerczewski”. W latach 50. XX w. był szyprem holenderskiego tjalku, barki „Złota Kaczka” – pływającej po całym kraju wystawy etnograficznej – podlegającej Muzeum Kultur Ludowych z siedzibą w pałacu Brühla na Młocinach. W późniejszych latach obszerne badania terenowe oraz dostęp do dokumentów umożliwiło mu pełnienie przez wiele lat funkcji kierownika Inspektoratu Żeglugi Śródlądowej w Warszawie.

Jako absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego dostrzegł we wczesnym okresie potrzebę i podjął prekursorskie badania w zakresie wiślanego szkutnictwa, technik nawigacyjnych, przepraw promowych, a także folkloru i fachowego języka śródlądowych marynarzy. Jako historyk kultury materialnej posiadał dobre przygotowanie do tego typu badań – warto zaznaczyć, iż w latach 50. XX w., w okresie studiów, będąc pracownikiem Komisji Badań Dawnej Warszawy, brał udział w pracach archeologicznych prowadzonych w gruzach Zamku. Wiele cennych średniowiecznych eksponatów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy zostało wówczas wydobytych rękoma komandora.

W trakcie wieloletniej pracy na Wiśle, przeprowadził wiele wywiadów ze świadkami historii – które dziś po wielu latach mają wartość szczególną. Dokumentował również wiślane statki i promy konstrukcji drewnianej. Wykonywał ich pomiary, szkice, fotografie i opisy. Zachowywał dla potomnych obszerną wiedzę o ginących na jego oczach reliktach kultury materialnej związanych z żeglugą śródlądową, a także o ludziach żeglugi: konstruktorach, kapitanach, inżynierach hydrotechnikach, szkutnikach, retmanach, piaskarzach i marynarzach.

Był naocznym świadkiem odejścia ostatnich drewnianych statków wiślanych, zmierzchu piaskarskich batów oraz ostatecznej zagłady jednostek wiślanej żeglugi parowej w latach 70/80 XX w. Bezcenny materiał zbierany w okresie kilkudziesięcioletniej pracy, umożliwił powstanie pracy niezwykle – łączącej obszerną bazę źródłową z szczegółową wiedzą techniczną oraz wynikami szerokich badań terenowych i etnograficznych.

Przypis

A. R e s z k a : *Wiślane statki i techniki nawigacyjne od XVI do XX wieku*, Gdańsk 2012, s. 86.

Zbigniew Tucholski
Instytut Historii Nauki
im. L. i A. Birkenmajerów PAN
Warszawa

HISTORIA BOTANIKI

PODCZAS 56. ZJAZDU POLSKIEGO TOWARZYSTWA BOTANICZNEGO
W OLSZTYNIE (24–30 CZERWCA 2013 R.)

W dniach 24–30 czerwca 2013 r. obradował w Olsztynie 56. Zjazd Polskiego Towarzystwa Botanicznego. Poprzednie gościły w Olsztynie dopiero dwukrotnie: w 1959 i w 1977 r. Obecny zjazd, którego obrady toczyły się na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim, odbywał się pod hasłem *Interdyscyplinarne i aplikacyjne znaczenie nauk botanicznych*. Wzięło w nim udział, oprócz kilkuset botaników polskich, również kilkunastu gości zagranicznych, m.in. z Albanii, Brazylii, Republiki Czeskiej, Niemiec, Francji, Węgier, Serbii, Słowacji, Wielkiej Brytanii i Ukrainy. Na zjazd nadesłano streszczenia 154 referatów oraz 292 posterów. Najwięcej referatów i posterów zgłoszono do Sekcji Geobotaniki i Ochrony Szaty Roślinnej (odpowiednio: 58 i 107), nieco mniej – do Sekcji Fizjologii i Biochemii Roślin (19 i 63), Mikologicznej (18 i 13), Struktury i Rozwoju Roślin (12 i 37), Lichenologicznej (11 i 7), Kultur Tkankowych Roślin (6 i 21) oraz Pteridologicznej (6 i 2)¹. Liczby te odzwierciedlają w przybliżeniu główne obszary aktywności naukowo-badawczej członków Polskiego Towarzystwa Botanicznego w ostatnim trzyleciu.

Do Sekcji Historii Botaniki zgłoszono 4 referaty. Obrady prowadziła prof. dr hab. Alicja Zemanek (UJ, Kraków). W pierwszym referacie *Czy Stanisław Bonifacy Jundziłł napisał pierwszą florę Polski?* dr hab. Piotr Köhler (UJ, Kraków) przeanalizował *Opisanie roślin (1792)* S. B. Jundziłła, tło powstania i zawartość, ze szczególnym uwzględnieniem lokalizacji zbioru poszczególnych gatunków. Na podstawie przeprowadzonej analizy tego dzieła referent odpowiedział twierdząco na tytułowe pytanie swojego wystąpienia. Drugi referat zatytułowany *Homagium uczonemu, pedagogowi i twórcy trzech parków narodowych – Profesorowi Adamowi Wodziczce* wygłosili prof. prof. Karol Latowski (UAM, Poznań) i Andrzej Dzięczkowski (Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Poznań). Wystąpienie podzielone było tematycznie na kilka części. W pierwszej autorzy zaprezentowali mniej znane epizody z życia A. Wodziczki, w drugiej – jego publikowany dorobek, w trzeciej – publikacje omawiające drogę życiową i dorobek naukowy, dydaktyczny i społeczny tego botanika, a także glosariusz terminów wprowadzonych przez niego do literatury przyrodniczej, a na zakończenie – wykaz szkół i innych obiektów nazwanych jego imieniem. Trzeci referat pt. *Augustyna Wiewiorra – warmińska nauczycielka, działaczka i miłośniczka przyrody* wygłosił dr Bernd Sonnberger (Memmingen, Niemcy). Referent omówił życie i pracę tej mało znanej nauczycielki i przyrodniczki z Warmii. Ostatni referat autorstwa czterech uczonych z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego (Olsztyn): prof. dr hab. Aleksandra Bieleckiego, prof. dr hab. Czesława Hołdyńskiego, mgr Joanny M. Cichockiej, dr hab. Hanny Ciesierskiej, prof. UWM, pt. *Teoria systematyki biologicznej – systemowe podej-*

ście do obszaru opisu, klasyfikacji i rekonstrukcji filogenetycznej wygłosił prof. Czesław Hołdyński. Referat ten luźniej związany był z historią botaniki, poruszał bowiem teoretyczne zagadnienie zastosowania modelowo-systemowego rozwiązywania problemu metody w systematyce i filogenetyce. W sesji plakatowej tej sekcji przedstawiono 4 postery. Dr Kamil Kulpiński (UJ, Kraków) zaprezentował plakat – *Podróże Józefa Warszawicza (1812–1866) po Ameryce Środkowej i Południowej*; dr Izabela Krzeptowska-Moszkowicz (Politechnika Krakowska) – *Historia Ogródu Botaniczno-Rolniczego Edwarda Janczewskiego założonego przy Studium Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie*; dr Magdalena Kucewicz (UWM, Olsztyn), dr Grzegorz Fiedorowicz (UWM, Olsztyn), dr Ewa Gojło (UWM, Olsztyn) i Anna Ligocka (UWM, Olsztyn) – *Zielnik dr. Hansa Steffena w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie (żyjący w latach 1882–1945 H. Steffen był fitogeografem działającym w Prusach Wschodnich)*; Małgorzata Barczyńska, dr Piotr Madancki, prof. dr hab. J. Renata Ochocka i dr Natalia Filipowicz (wszyscy autorzy z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego) – *Historia kolekcji zielnikowej GDMA Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego*.

Z historią botaniki związany był również jeden referat wygłoszony na otwarcie zjazdu podczas sesji plenarnej: prof. Michael R. Davey (Loughborough, Wielka Brytania) *Forty years of plant cell culture: basic investigations and applications*, a także jedno wystąpienie w ramach obrad Sekcji Ogródów Botanicznych i Arboretów: dr Maria Lankosz-Mróz (UJ, Kraków) zaprezentowała referat – *Terenowe seminaria botaniczne sekcji ogrodów botanicznych i arboretów PTB w latach 2001–2013*. Prelegentka omówiła historię i geografię zagranicznych wyjazdów seminaryjnych.

W 2013 r. przypadało kilka rocznic instytucji botanicznych działających w Krakowie: 230. rocznica założenia Ogródu Botanicznego UJ, 100. rocznica powstania Instytutu Botaniki UJ i 60. rocznica powstania Instytutu Botaniki im. W. Szafera PAN w Krakowie. Z tego powodu w roku 2013 obchodzony był „Rok botaniki krakowskiej”. Z tej okazji w pierwszym dniu zjazdu odbyło się sympozjum – *Rok 2013 – rokiem jubileuszy krakowskich botaników*. Podczas sympozjum wygłoszono 7 referatów, z których 5 dotyczyło zagadnień historii botaniki: prof. dr hab. Jan Białczyk (UJ, Kraków) przedstawił – *Podstawowe i aplikacyjne badania Zakładu Fizjologii i Biologii Roślin Uniwersytetu Jagiellońskiego*; dr hab. Jan Bodziarczyk i prof. dr hab. Jerzy Szwagrzyk (Uniwersytet Rolniczy, Kraków) – *Botanika leśna w Krakowie – od prof. Bogumiła Pawłowskiego po czasy współczesne*; prof. dr hab. Franciszek Dubert (Instytut Fizjologii Roślin PAN, Kraków) – *Fizjologia roślin uprawnych w badaniach IFR PAN w Krakowie*; dr hab. Andrzej Rzepka, prof. UP w Krakowie i dr hab. Beata Barabasz-Krasny (UP, Kraków) – *Botanika w Instytucie Biologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie*; prof. dr hab. Alicja Zemanek – *Dawne tradycje botaniki krakowskiej (XV–XX w.)*.

Referaty i postery z historii botaniki stanowiły stosunkowo niewielką część spośród prezentacji (zaledwie 6,7% wszystkich referatów; 3,3% wszystkich wystąpień). W porównaniu z poprzednim zjazdem było ich trochę więcej w liczbach bezwzględ-

nych (trzy lata temu 9 referatów i 3 postery), natomiast w liczbach względnych nieco mniej (trzy lata temu odpowiednio 7,7% i 1,3%²) pomimo, że podczas tegorocznego zjazdu świętowano rocznice, co zwykle skłania do historycznej refleksji.

Przypisy

¹ Liczby referatów i posterów w poszczególnych sekcjach wyliczone przez autora według: A. B i e d u n k i e w i c z, M. D y n o w s k a (red.): 56. *Zjazd Polskiego Towarzystwa Botanicznego „Interdyscyplinarne i aplikacyjne znaczenie nauk botanicznych”*. Streszczenia wystąpień ustnych i plakatów. Wydawnictwo Mantis, Olsztyn 2013, 517 s.

² P. K ö h l e r: *Historia botaniki podczas 55. Zjazdu Polskiego Towarzystwa Botanicznego w Warszawie (6–12 września 2010 r.)*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” R. 56: 2011 nr 1 s. 255–257.

Piotr Köhler
Instytut Botaniki UJ

JUBILEUSZOWE SYMPOZJUM ICOHTEC

Podczas XXIV kongresu Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki (International Union of History and Philosophy of Science – IUHPS) w lipcu 2013 roku w Manchesterze, zwyczajowo odbyło się także doroczne sympozjum Międzynarodowego Komitetu ds. Historii Techniki (International Committee for the History of Technology – ICOHTEC), będącego jednym z naukowych komitetów Sekcji Historii Nauki i Techniki (Division of the History of Science and Technology – DHST). W Manchesterze odbyły się także wybory nowych władz ICOHTEC na kadencję 2013–2017¹.

Ponieważ sympozjum w Manchesterze było XL spotkaniem ICOHTEC, jego przebieg różnił się nieco od typowej dorocznej konferencji. Oprócz sesji naukowych zorganizowano bowiem specjalną sesję jubileuszową. Stała się ona doskonałą okazją do spojrzenia na to, jak cele i metody działania Komitetu, a także zainteresowania badawcze jego członków zmieniały się w ciągu minionych czterech dekad.

Uczestnicy tej części sympozjum mogli też zastanowić się, czy i jak ICOHTEC odnajduje się we współczesnym świecie, jaki ukształtował się po przemianach demokratycznych końca lat 80. XX wieku. Trzeba bowiem pamiętać, że ICOHTEC jest w pewnej mierze „produktem” zimnej wojny, a jego powołanie w 1968 roku było odpowiedzią na pogłębiające się podziały pomiędzy Wschodem a Zachodem. Szukając początków tej inicjatywy należy cofnąć się do 1965 roku i XI kongresu IUHPS odbywającego się wówczas w Warszawie. To wtedy profesor Eugeniusz Olszewski z Instytutu Historii Nauki PAN, Melvin Kranzberg (USA), Maurice Daumas (Francja) i Siemion Szuchardin (ZSRR) uzgodnili potrzebę powołania komitetu

naukowego, który ułatwiłby współpracę historyków techniki ze Wschodu i Zachodu w okresie zimnej wojny². Oficjalnie doszło do tego 27 sierpnia 1968 roku w Paryżu w trakcie kolejnego kongresu IUHPS³. Kilka dni później ICOHTEC został formalnie przyjęty w skład Unii jako jeden z komitetów naukowych DHST, podlegającej z kolei UNESCO, czyli Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury.

Ustalając program XXIV kongresu, organizatorzy przewidzieli 30 równoległych sesji koncentrujących się wokół konkretnych dziedzin badawczych. W ramach niektórych sesji, tak jak w przypadku ICOHTEC, poszczególne stowarzyszenia i komitety naukowe wchodzące w skład Unii zorganizowały swoje własne sympozja. Kolejne dni obrad zostały podzielone na 4 bloki panelowe: 2 przedpołudniowe i 2 popołudniowe. Dzięki doskonałej korelacji programu kongresu i wysokiej dyscyplinie przewodniczących poszczególnych paneli, zaplanowanie swojego indywidualnego harmonogramu nie było trudne, mimo że wymagało przemieszczania się pomiędzy różnymi budynkami kampusu. Warto w tym miejscu

Na panele sponsorowane przez ICOHTEC przewidziano dwie równoległe sesje, jednak w przypadku sesji jubileuszowej organizatorzy kongresu zgodzili się na odstępstwo. Po pierwsze połączono obie sesje tak, aby umożliwić uczestnictwo w nich wszystkim zainteresowanym. Po drugie wyrażono zgodę na przyjęcie do programu tej sesji referatów nawet od tych autorów, którzy już mieli wystąpienia przewidziane w sesjach naukowych. Chodziło o to, by udział w sesji jubileuszowej, nie blokował możliwości prezentacji wyników własnych badań.

Sesja jubileuszowa objęła trzy bloki panelowe. Pierwszy – zorganizowany przez Hansa-Joachima Brauna (Helmut-Schmidt-Universität, Niemcy) i Timo Myllyntausa (University of Turku, Finlandia) nosił tytuł *Get socialised: ICOHTEC in the big picture* i składał się z czterech referatów. Otwierający spotkanie Myllyntaus przypomniał, że u podstaw decyzji o powołaniu ICOHTEC-u legło rosnące przekonanie o potrzebie zbliżenia między historykami ze Wschodu i Zachodu. Przywołując za przykład historię sympozjów w latach 70. i 80. stwierdził, że ICOHTEC nie tylko osiągnął wówczas swój cel, ale też zdołał dostosować się do zmieniającego się świata. Myllyntaus wskazał na lata 1986–1995 jako na okres przełomowy, podczas którego ICOHTEC w ewolucyjny sposób zmienił swój charakter z organizacji międzynarodowej na transnarodową.

Następnie wystąpił Wasilij Borysow (Rosyjska Akademia Nauk, Rosja), który również uznał za udaną podjętą w tamtym czasie próbę zbliżenia badaczy dziejów techniki pochodzących z obu stron „żelaznej kurtyny”. Podkreślił rolę, jaką w tym procesie odegrał Siemion Szuchardin, jeden z założycieli ICOHTEC-u, który dzięki swojej wysokiej pozycji wśród radzieckich historyków nauki i techniki, doprowadził m.in. do zorganizowania w ZSRR aż dwóch konferencji⁴.

Trzeci z kolei referat omawiał rolę, jaką w ocieplaniu stosunków Wschód-Zachód podczas sympozjów ICOHTEC odgrywał atrakcyjny zwykle program socjalny do-

rocznych konferencji. Piszący te słowa podkreślił w swoim wystąpieniu, że choć wy-
cieczki miały w pierwszym rzędzie walor edukacyjny, to jednak sprzyjały także zacieś-
nieniu nieformalnych znajomości, które nierzadko prowadziły do nawiązania bezpo-
średniej współpracy naukowej.

Charakterystycznym punktem programu socjalnego dorocznych spotkań history-
ków zrzeszonych w ICOHTEC są wieczorki jazzowe. O początkach tej tradycji, się-
gającej konferencji w Budapeszcie w 1996, opowiadała Susan Schmidt Horning (St
John's University, USA), która sama podczas tych muzycznych spotkań śpiewa i gra
na saksofonie.⁵

Podczas dwóch kolejnych paneli zorganizowanych przez Hansa-Joachima Brau-
na i Stefana Posera (obaj z Helmut-Schmidt-Universität) i zatytułowanych odpo-
wiednio *From hardware to software: changes in the ICOHTEC research agenda* i *Long-
term ICOHTEC research themes* delegaci dyskutowali o tym, jak w ciągu ostatnich
dekad ewoluowała tematyka badawcza prezentowana na dorocznych sympozjach.

Otwierający tę część sesji jubileuszowej R. Angus Buchanan (University of Bath,
Wielka Brytania) podkreślił znaczenie studiów nad teoretycznymi i praktycznymi
składnikami edukacji technologicznej. Przypomnił też, że powyższe zagadnienie po-
zostaje w orbicie zainteresowań członków ICOHTEC przynajmniej od czasu kongre-
su IUHSP zorganizowanego w 1985 w kalifornijskim Berkeley. Z kolei Barton Hacker
(Smithsonian Institution, USA), który od konferencji w Leicester w 2006 roku orga-
nizuje w ramach ICOHTEC własne sympozjum na temat społecznej historii techniki
militarnej, podsumował działalność tej grupy i dodał, że uwzględniając referaty za-
planowane do wygłoszenia podczas manchesterskiego kongresu, liczba prezentacji
wygłoszonych w ciągu ośmiu lat w ramach tej inicjatywy przekroczy 100. Natomiast
James Williams (Stetson University, USA) przypomniał blisko trzydziestoletnie zaan-
gażowanie członków i sympatyków ICOHTEC-u w studia nad dziejami produkcji
i wykorzystania energii oraz wykazał, że właśnie z tego nurtu wywodzi się coraz po-
pularniejszy w ostatnich latach kierunek badań historii i ochrony środowiska.

Tematem kolejnego wystąpienia w tej sesji było omówienie działalności grupy po-
szukującej związków pomiędzy techniką a rozrywką, i to w szerokim kontekście towa-
rzyszących temu zderzeniu zjawisk. Choć prelegent, Stefan Poser, nie mógł przybyć
do Manchesteru, uczestnicy mieli okazję wysłuchać jego tez przedstawionych przez
współorganizatora sesji, Hansa-Joachima Brauna. Sesje tematyczne skupiające refe-
raty z pogranicza rozrywki i techniki stanowią od lat stały element konferencji orga-
nizowanych przez ICOHTEC, podobnie jak kwestia relacji łączących technikę i mu-
zykę. Właśnie to zagadnienie było tematem wystąpienia, którym Hans-Joachim
Braun rozpoczął ostatni panel sesji jubileuszowej.

Występujący po nim Reinhold Bauer (Universität Stuttgart, Niemcy) podał kolej-
ny przykład tematu od lat zajmującego członków Komitetu, to jest zagadnienia nie-
udanych technologii. Bauer przypomniał, że był to temat przewodni konferencji
ICOHTEC odbywającej się w 1989 w Hamburgu i Monachium podczas XVIII kon-

gresu IUHPS, a efekt wspólnych, wieloletnich poszukiwań rozwiązania tego fenomenu znalazł wyraz w kilku publikacjach, m.in. pod redakcją Brauna.

Następnym tematem od lat zajmującym uwagę historyków skupionych w Komitecie jest historia prochu strzeleckiego. Mówiła o tym Brenda Buchanan (University of Bath, Wielka Brytania). Ostatnim mówcą w tej sesji był Alexandre Herlea (Université de Technologie de Belfort-Montbéliard, Francja), który mówił o związkach pomiędzy nauką a techniką w perspektywie historycznej. Przypomniął, że zagadnienie to było tematem wiodącym już dwóch sympozjów ICOHTEC w Dreźnie (1985) i w Paryżu (1990).

Po zakończeniu sesji jubileuszowej odbyło się wręczenie nagrody za najlepszą monografię w dziedzinie historii techniki napisaną przez początkującego badacza. W 2013 roku nagrodę ICOHTEC Prize for Young Scholars otrzymała Laura Ann Twagira (USA) za pracę *Women and Gender at the Office du Niger* traktującą o wyzwaniach, jakie stają przed kobietami w tradycyjnie zdominowanych przez mężczyzn społeczeństwach Zachodniej Afryki. W swojej pracy Twagira analizuje, jak mając do dyspozycji niezwykle ograniczone i prymitywne narzędzia i środki techniczne, organizują one funkcjonujące gospodarstwo domowe tworząc w ten sposób niezwykle złożony system technologiczny, który jest nie mniej skomplikowany niż „produkcja półprzewodników” w przypadku rozwiniętych krajów.

Regularne sesje tematyczne w ramach sympozjum ICOHTEC rozpoczęły się we wtorek 23 lipca. Dwie spośród 30 równoległych sesji wypełniło 66 referatów zgłoszonych w ramach sympozjum ICOHTEC. Najwięcej, bo aż 24 wystąpienia znalazły się w organizowanym przez Bartona Hackera VIII Sympozjum Społecznej Historii Techniki Wojskowej (*Social History of Military Technology Symposium*). Spośród nich warto wymienić prezentację Stevena Waltona (Michigan Technological University, USA) na temat geometrii jako naukowej podstawy sztuki budowy fortyfikacji w szesnastowiecznych Włoszech. Temat znacznie bliższy współczesności poruszyła z kolei Elizabeth Tynan (James Cook University, Australia). Omawiając historię brytyjskich testów nuklearnych prowadzonych w Australii w latach 50. i 60. XX stulecia, określiła je mianem „nuklearnego kolonializmu” i stwierdziła, że wydarzenia te dały długotrwały efekt nie tylko w sensie fizycznym (opad radioaktywny) ale i politycznym. Duże zainteresowanie wzbudził referat dotyczący chińskich tradycji budowy okrętów pełnomorskich. Autorem prezentacji był młody doktorant z Tajwanu, Wen-Xian Peng (National Tsing-Hua University). Z kolei Yoel Bergman (Tel Aviv University, Izrael), opierając się na odnalezionej ostatnio korespondencji Alfreda Nobla z francuską administracją wojskową, dowodził poprawności powtarzanej od przeszło wieku tezy, że zanim Francja postawiła ostatecznie na swój własny proch bezdymny (poudre B), początkowo interesowała się wynalezionym przez Nobla balistycznym.

Kolejną grupą tematyczną cieszącą się dużym zainteresowaniem uczestników była historia rowerów i kolarstwa, ale jako pojęcia szerszego, daleko wykraczającego poza najczęściej kojarzoną z tym terminem tematykę sportową. W składającej się

z trzech paneli sesji zatytułowanej *The invisible bicycle: new insights into bicycle history*, której organizatorem był Timo Myllyntaus, znalazło się łącznie 9 referatów. Dyskusję rozpoczął Peter Cox (University of Chester, Wielka Brytania), stawiając tezę, że większość z dotychczasowych narodowych narracji na temat kolarstwa utrzymane jest w postaci chronologicznych rozpraw mających rower jako artefakt w swoim centralnym punkcie. Nawołując do odejścia od tego schematu, Cox podkreślił potrzebę spojrzenia na mechanizmy przemian w sposobie użytkowania rowerów i ich roli w społeczeństwach. Dokładnie w tym kierunku zmierzał kolejny referat w tej sesji wygłoszony przez Annę-Marię Rautio (Swedish University of Agricultural Sciences), która przedstawiła historię rozbudowy sieci leśnych duktów rowerowych w północnej Szwecji.

Kolejna sesja zorganizowana przez Timo Myllyntausa poświęcona była saunie i jej kulturowo-technologicznym aspektom (*Everlasting bath: the history of sauna technology and culture*). Spośród sześciu referatów warto wymienić referat samego organizatora. Autor dowodzi w nim tezy, że w społeczeństwach skandynawskich sauna to nie tylko narzędzie utrzymania higieny, ale przede wszystkim jest to zjawisko kulturowe, tkwiące głęboko w tradycji i przyzwyczajeniach tych narodów.

Inna sesja skonstruowana w oparciu o klucz geograficzny – tym razem wschodnioeuropejski – poświęcona była technice teleinformatycznej i nosiła tytuł *Enforced specialization in computing technology: debugging the history of cooperation and competition in COMECON countries*. Organizatorzy (Helena Durnova z Uniwersytetu Masyryka w Brnie i piszący te słowa) zgromadzili czterech prelegentów z Francji, Polski, Finlandii i Niemiec, którzy omówili zagadnienia związane przede wszystkim z transferem zaawansowanych technologii poza „żelazną kurtynę”. Pierre Bouillon (École spéciale militaire de Saint-Cyr, Francja) skoncentrował się na kwestii współpracy francusko-rumuńskiej w dziedzinie komputeryzacji. Podobnego zagadnienia, ale w odniesieniu do przypadku fińsko-radzieckiego dotyczył referat Petri Paju (University of Turku, Finlandia). Współpracę w zakresie budowy wspólnej sieci komputerowej w ramach RWPG przedstawił Frank Dittmann (Deutsches Museum, Niemcy), a piszący te słowa omówił dzieje oryginalnych prac nad światłowodami podjętych w Polsce w połowie lat 70. starając się wskazać przyczyny niepowodzeń, jakie od początku nękały to przedsięwzięcie.

Czterech prelegentów wystąpiło również podczas sesji poświęconej dziejom przemysłu naftowego, zorganizowanej przez Francesco Gerialigo (Universidad Nacional Autónoma de México, Meksyk) i zatytułowanej *Men, knowledge and technologies in the development of the modern oil industry up to the early decades of the twentieth century*. W sesji znalazły się wystąpienia przedstawicieli krajów posiadających bogate tradycje w dziedzinie wydobywania ropy, jak Rosja, Rumunia i Meksyk oraz tych, stawiających w tej dziedzinie pierwsze kroki, jak Brazylia.

Z kolei przemysłu budowlanego dotyczyła sesja zorganizowana przez Knuta Stegmanna (Eidgenössische Technische Hochschule Zürich, Szwajcaria) i zatytuło-

wana *Generating knowledge in practice: experiments in the building sector*. Jej uczestnicy zastanawiali się nad rolą eksperymentu w procesie kształtowania się wiedzy. Szczególną uwagę zwróciło, bogato ilustrowane oryginalnymi rysunkami, wystąpienie Ekateriny Nożowej (z tej samej uczelni) omawiającej działalność rosyjskiego inżyniera Władimira Szuchowa działającego na przełomie XIX i XX wieku i jego wkład w rozwój konstrukcji kratownicowych.

Kwestii kształtowania się praktycznej wiedzy technicznej i jej związków z nauką dotyczyło kilka referatów wygłoszonych w ramach tzw. tematów specjalnych (*Special topics*), czyli sesji utworzonych z referatów zgłoszonych indywidualnie. Warto tu wymienić prezentację Roberta Belota (Université de Technologie Belfort Montbéliard, Francja) na temat rozdziału pomiędzy działalnością wynalazców jako przedstawicieli nauk stosowanych, a naukami ścisłymi we Francji w okresie międzywojennym, czy też studium Wolfganga Königa (Technische Universität Berlin, Niemcy) na temat prób integracji praktyki i teorii w niemieckim szkolnictwie technicznym w początkach XX wieku.

Łącznie podczas 40. sympozjum ICOHTEC, nie licząc sesji jubileuszowej, przedstawiciele 26 państw wygłosili 66 referatów. Największą grupę narodową stanowili Amerykanie (11), a po nich Finowie (8). Dalej byli Niemcy i Brytyjczycy (po 6) oraz Holendrzy (5). Szwajcarię, Francję i Szwecję reprezentowało po trzech uczestników, a Japonię, Rosję i Włochy po dwóch. Pozostałe kraje, w tym m.in. Polska, Nowa Zelandia, Brazylia, Katar i Taiwan przysłały po jednej osobie. Już od dawna na konferencji ICOHTEC nie było takiej różnorodności⁶.

Przypisy

¹ Sekretarzem Generalnym został piszący te słowa. Więcej na ten temat w osobnej relacji w tym numerze „Kwartalnika”.

² S. Ł o t y s z: *Eugeniusz Olszewski: engineer, historian and cofounder of the Committee*. [w:] *ICOHTEC International Committee for the History of Technology 1968–2008*. (W. W e b e r ed.) Bochum 2009 s. 36–43.

³ E. O l s z e w s k i: *Powołanie Komitetu Międzynarodowej Współpracy w Zakresie Historii Techniki*. „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1969 nr 1 s. 218.

⁴ W Moskwie przy okazji kongresu IUHSP w 1971 i samodzielnej konferencji w Kaludze w 1976.

⁵ Tradycji tej stało się też zadość w W Manchesterze. Spotkanie jazzowe odbyło się w położonym na terenie kampusu klubie Jabez Clegg.

⁶ Podczas całego kongresu wygłoszono blisko 1400 referatów w 411 panelach. Ogółem zarejestrowało się 1758 delegatów z blisko 60 krajów.

Sławomir Łotysz
Uniwersytet Zielonogórski

POLAK W KIEROWNICTWIE ICOHTEC

W trakcie jubileuszowego, XL. sympozjum odbywającego się latem 2013 roku w Manchesterze, Międzynarodowy Komitet ds. Historii Techniki (ICOHTEC) dokonał wyboru nowych władz na kadencję 2013–2017¹. Nowym przewodniczącym został prof. Timo Myllyntaus (Uniwersytet w Turku, Finlandia), a funkcję sekretarza generalnego powierzono piszącemu te słowa.

Warto przypomnieć, że w pierwszych latach działalności ICOHTEC Polacy aktywnie uczestniczyli w jego pracach, a prof. Eugeniusz Olszewski z Instytutu Historii Nauki PAN był jednym z czterech ojców-założycieli Komitetu i jego pierwszym przewodniczącym². W latach 70. konferencje ICOHTEC gromadziły od 50 do 100 uczestników z kilkunastu krajów, a licząca zwykle od kilka osób grupa polska była dość widoczna na tle innych reprezentacji narodowych. Powierzenie Polsce organizacji konferencji ICOHTEC w 1973 roku było więc naturalną konsekwencją naszego zaangażowania w prace Komitetu. Z czasem Polacy stawali się coraz mniej widoczni na forum ICOHTEC. Oczywiście uwaga ta nie dotyczy prof. Bolesława Orłowskiego, który nie tylko regularnie uczestniczył w konferencjach, ale też wchodził w skład Komitetu Wykonawczego (Executive Committee) i przez wiele lat pozostawał praktycznie jedynym Polakiem w tej organizacji.

Obecnie w dorocznych sympozjach uczestniczy od 150 do 300 historyków z całego świata. Wyjątkiem są spotkania odbywające się jako część kongresów Międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki – IUHPS, gdy liczba miejsc przewidzianych dla przedstawicieli różnych komitetów i organizacji wchodzących w skład Unii jest ograniczona. Podczas ostatniego kongresu w Manchesterze, na blisko 1400 referatów niespełna 70 wygłoszono w ramach sympozjum ICOHTEC.

* * *

Z Międzynarodowym Komitetem ds. Historii Techniki związany jestem od 2002 roku, kiedy to po raz pierwszy wziąłem udział w jego dorocznej konferencji w Granadzie. Od tamtej pory uczestniczyłem jeszcze w kilku spotkaniach (Leicester 2006, Budapeszt 2009, Tampere 2010, Glasgow 2011, Barcelona 2012 i ostatnio właśnie Manchester). Od 2006 roku na zasadach wolontariatu pełnię obowiązki administratora strony internetowej Komitetu (www.icohtec.org). W 2008 roku zostałem wybrany na czteroletnią kadencję do Komitetu Wykonawczego, a w wyborach 2013 roku otrzymałem nominację i zostałem wybrany na stanowisko sekretarza generalnego. Oficjalne ogłoszenie wyników oraz objęcie stanowisk przez elektów nastąpiło podczas Zgromadzenia Ogólnego ICOHTEC pod koniec kongresu w Manchesterze, 26 lipca 2013 roku.

W moim programie wyborczym obiecałem dołożyć starań, aby uczynić Komitet bardziej atrakcyjnym dla badaczy dopiero rozpoczynających swoją akademicką karierę³. Deklarowałem też zamiar dążenia do odbudowy renomy, jaką niegdyś ICOHTEC cieszył się wśród historyków we Wschodniej Europie i odwrotnie – korzystając z in-

strumentów pozostających w ręku Sekretarza Generalnego zamierzam aktywnie wspierać badaczy z tej części kontynentu w ich dążeniach do wyraźniejszej niż dotychczas obecności na forum międzynarodowym.

Wierzę, że obecnie rosną szanse Polski jako ewentualnego organizatora jednej z przyszłych konferencji ICOHTEC. Z treści rozmów prowadzonych przeze mnie w kulisach podczas ostatnich kilku konferencji mam prawo sądzić, że taka propozycja spotkałaby się z dużą przychylnością innych przedstawicieli zarządu i wielu członków Komitetu, a to przecież Zgromadzenie Ogólne ICOHTEC podejmuje ostateczną decyzję, gdzie zostanie zorganizowana kolejna konferencja. Warunkiem podstawowym jest jednak przygotowanie solidnej aplikacji, która rozwiewałaby wszelkie ewentualne wątpliwości co do wykonalności takiego zamierzenia. I nie chodzi tu bynajmniej o kwestie logistyczne czy organizacyjne, jak komunikacja i zaplecze hotelowe. Nie aż tak istotna jest również atrakcyjność turystyczna proponowanej lokalizacji, czyli to jakie dzieła techniki można zaprezentować uczestnikom podczas fakultatywnych wycieczek organizowanych przed lub po konferencji. To, co w dyskusji nad wyborem miejsca organizacji przyszłej konferencji ICOHTEC jest najważniejszym argumentem to solidne zaplecze akademickie. Nie chodzi tu bynajmniej jedynie o infrastrukturę (sale seminaryjne i aula), ale przede wszystkim o ludzi. Właśnie słabe oparcie w lokalnym środowisku historyków techniki było najczęściej wskazywane jako największa słabość niektórych ze zgłaszanych w ciągu ostatnich lat propozycji.

Oczywiście można takiej praktyce zarzucić swego rodzaju dychotomię. Z jednej strony nieliczne i nieaktywne członkostwo w pracach Komitetu lokalnych historyków uznaje się za czynnik przemawiający na niekorzyść składanej aplikacji, a z drugiej otwarcie wyraża się nadzieję, że zorganizowanie w danym kraju konferencji ICOHTEC mogłoby wpłynąć stymulująco na rozwój tej dyscypliny nauki. Jako nowy Sekretarz Generalny będę starał się znaleźć równowagę pomiędzy tymi dwoma poglądami. Nie ulega jednak wątpliwości, że szanse Polski jako ewentualnego organizatora jednego z kolejnych sympozjów będą tym większe, im aktywniejsi będziemy na arenie ICOHTEC, niezależnie czy miałyby to polegać na zwiększonym udziale w obradach czy na przystąpieniu do grona członków Komitetu⁴.

Doskonałą okazją, by w większej grupie zaprezentować się na forum ICOHTEC, będzie najbliższa konferencja w rumuńskim Braszowie. Tematem przewodnim sympozjum zaplanowanego na 29 lipca – 2 sierpnia 2014 roku będzie technika w okresie przemian (Technology in Times of Transition). Wydaje się, że w tak skonstruowane ramy wpisuje się wiele wątków badawczych prowadzonych współcześnie przez polskich historyków techniki. Spora część z proponowanych podtematów spotkania zorientowanych jest geograficznie na Europę Wschodnią, a to także okazja, by zaprezentować dorobek tych historyków, którzy w swoich badaniach koncentrują się na zagadnieniach lokalnych⁵.

Bieżące informacje na temat działalności Międzynarodowego Komitetu ds. Historii Techniki można znaleźć na stronie internetowej.

Przypisy

¹ Szczegółowy raport z przebiegu konferencji ICOHTEC znajduje się w tym samym numerze „Kwartalnika”.

² S. Ł o t y s z: *Eugeniusz Olszewski: engineer, historian and cofounder of the Committee*. [w:] *ICOHTEC International Committee for the History of Technology 1968–2008* (red. W. W e b e r), Bochum 2009 s. 36–43.

³ *Nominee Statements*, „ICOHTEC Newsletter”, Nr 98 (June 2013), s. 5. Dostępne online www.icohtec.org/publications/newsletter/2013-06-icohtec-newsletter.pdf

⁴ Indywidualna składka członkowska wynosi 30 Euro na rok. Warto dodać, że o taką lub zbliżoną kwotę zwyczajowo obniża się dla członków ICOHTEC opłatę konferencyjną. Otrzymują oni ukazujące się raz do roku recenzowane czasopismo ICON i uzyskują dostęp do internetowego archiwum obejmującego wszystkie wydania tego pisma poczynając od pierwszego numeru opublikowanego w 1995 roku.

⁵ Na kilka dni przed upływem terminu zgłaszania propozycji artykułów odnotowano aż 8 zgłoszeń uczestników z Polski.

Sławomir Łotysz
Uniwersytet Zielonogórski

VIII PRZEGLĄD PRAC MAGISTERSKICH Z ZAKRESU HISTORII FARMACJI

6 grudnia 2013 r. w siedzibie Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego w Warszawie odbył się VIII. Przegląd Prac Magisterskich z Zakresu Historii Farmacji. Organizatorami przeglądu byli Zespół Sekcji Historii Farmacji Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego oraz Sekcja Historii Chemii i Farmacji Instytutu Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN.

Zebranych powitała prof. dr hab. Halina Lichočka (IHN PAN), podkreślając, że mimo ograniczeń, z jakimi spotyka się historia farmacji, jako przedmiot wykładany w wyższych uczelniach, nie brakuje absolwentów zainteresowanych tą dyscypliną, którzy wybierają ją na przedmiot pracy magisterskiej. Honorowy Przewodniczący Zespołu Sekcji Historii Farmacji PTFarm, dr Jan Majewski, przypomniał zaś o początkach Sekcji Historii Farmacji PTFarmu, zapraszał również tegorocznych uczestników przeglądu do udziału w pracach oddziałów Zespołu. Dalszy ciąg spotkania poprowadziła dr Beata Wyskowska (IHN PAN).

Do tegorocznego przeglądu zgłoszono pięć prac z czterech ośrodków akademickich – Krakowa, Bydgoszczy, Wrocławia i Łodzi. Przegląd rozpoczęła Ewelina Horoszko, autorka pracy *Przepisy na wina lecznicze w De Materia Medica Dioskoridesa (I wiek n.e.)*, wykonanej w Muzeum Farmacji Collegium Medicum UJ w Krakowie pod opieką naukową dr hab. Zbigniewa Beli, prof. UJ. Autorka wykorzystując siedemna-

stowieczny angielski przekład Johna Goodyera *The Greek Herbal of Dioscorides. Englished by John Goodyer A. D. 1655*. przetłumaczyła na język polski monografię poświęconę winom leczniczym, zamieszczone w V księdze *De materia medica* Pedaniosza Dioskoridesa. Omówiła skład, sposób otrzymywania i lecznicze wskazania wybranych win, podjęła także próbę skomentowania tych przepisów z punktu widzenia współczesnej medycyny i farmacji.

Z kolei Monika Pyzio pod opieką naukową dr hab. Walentyny Korpalskiej prof. Collegium Medium im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu przygotowała pracę *Środki odurzające w aptece w XX wieku na przykładzie opioidów i kannabinoidów*. Autorka przedstawiła rozwój wiedzy o środkach odurzających stosowanych w farmakoterapii, a także problemy uzależnień, narkomanii i regulacji prawnych związanych z obrotem pochodnych opium i kannabinoidów w XX wieku.

Na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi pod opieką naukową dr n. farm. Katarzyna Hanisz powstała natomiast rozprawa *Postęp w metodach leczenia schizofrenii po 1945 roku do czasów współczesnych*. Autor, Mateusz Gholamy, omówił najważniejsze środki i metody lecznicze stosowane w terapii schizofrenii, przedstawił również teorie i koncepcje dotyczące powstawania tej choroby, sposoby jej diagnozowania i leczenia. Swoje wystąpienie zobrazował poprzez ciekawe odwołania do wybranych dzieł literackich i filmowych (np. *Kłębowisko zmij* (1948); *Lot nad kukułczym gniazdem* (1975)) będących źródłem popularnej wiedzy o chorobach psychicznych i metodach ich leczenia.

Problemy upowszechniania wiedzy leczniczej na łamach „Dziennika Zdrowia dla Wszystkich Stanów” – czasopisma wydawanego w latach 1801–1802 przez Leopolda Lafontaine’a, stały się tematem dwóch rozpraw przygotowanych w Uniwersytecie Medycznym im. Piastów Śląskich we Wrocławiu pod opieką naukową dr hab. Bożeny Płonki-Syroki prof. UM i prof. PAN. Aleksandra Jeżewska przedstawiła rozprawę *Popularyzacja wiedzy dotyczącej rozrodu na łamach czasopisma „Dziennik Zdrowia dla Wszystkich Stanów”*. Autorka wybrała zagadnienia dotyczące ciąży, porodu, położu i opieki nad dziećmi oraz związanych z nimi przesądów i praktyk leczniczych. Na podstawie analizy materiałów oceniła, że Lafontaine dążył do spopularyzowania wśród kobiet standardów ówczesnej wiedzy medycznej i farmaceutycznej, które miał wyprzeć przesady, dotyczące ciąży, porodu i położu, funkcjonujące w polskim społeczeństwie na przełomie XVIII i XIX wieku.

Natomiast Kamil Jeżewski w pracy *Diagnostyka i terapia wybranych jednostek chorobowych i dolegliwości w świetle artykułów zawartych w „Dzienniku Zdrowia dla Wszystkich Stanów”* przedstawił poglądy Lafontaine’a na temat przyczyn, metod zapobiegania oraz leczenia chorób i dolegliwości, takich jak stany zapalne, stany bólowe (np. bóle głowy, podagra i tzw. „łamanie w kościach”) oraz dolegliwości będących następstwem braku higieny. Podkreślając pro higieniczny oraz popularyzatorski charakter czasopisma, przedstawił omawiane zagadnienia w kontekście ówczesnej wiedzy me-

dycznej oraz zwalczanych przez Lafontaine'a potocznych przekonań i przesądów o chorobach.

Zaprezentowane prace spotkały się z żywym zainteresowaniem słuchaczy. Zamykając spotkanie dr Beata Wysakowska podziękowała autorom za pełne zaangażowania i pasji prezentacje i ogłosiła, że dwie prace: rozprawa Eweliny Horoszko na temat win leczniczych w *De Materia Medica* Dioskoridesa oraz rozprawa Moniki Pyzio na temat opioidów zostały wybrane do opublikowania w kolejnym tomie „Analectów”.

Na zakończenie Przeglądu autorom prezentacji wręczono imienne dyplomy od organizatorów oraz od prof. dr hab. Janusza Pluty – Prezesa Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, które w jego imieniu przekazał dr Jerzy Szewczyński Dyrektor Biura PTFarm. Uczestnicy otrzymali także nagrody książkowe. Fundatorami nagród byli: Instytut Historii Nauki PAN, PELION SPÓŁKA AKCYJNA – Łódź; Wydawnictwo KONTEKST – Poznań, Wydawnictwo FLOS CARMELI – Poznań; Salus International SP. z o.o. – Katowice, Zespół Sekcji Historii Farmacji PTFarm; Muzeum Rolnictwa im. ks. K. Kluka w Ciechanowcu; Polskie Towarzystwo Farmaceutyczne Sekcja Historii Farmacji – Poznań, a także dr n. farm. Jadwiga Brzezińska. Ponadto Redakcja „Gazety Farmaceutycznej” ufundowała dla autorów prezentacji roczną prenumeratę „Gazety”.

Anna Trojanowska
Instytut Historii Nauki PAN

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW

1. Redakcja KHNiT przyjmuje wyłącznie materiały nigdzie nie publikowane
2. Objętość tekstów nie może przekraczać 2,5 arkusza autorskiego łącznie z przypisami i materiałem ilustracyjnym [100 000 znaków pisarskich, około 55 str. znormalizowanego maszynopisu].
3. Przypisy należy redagować wg następującego wzoru:
 - a) – opis druku zwarteo: Imię nazwisko: Tytuł. Miejsce i rok wydania s. [trona]
– praca zbiorowa Imię nazwisko: Tytuł, [w:] Tytuł. Red. Miejsce i rok wydania s. [trona] od-do.
 - b) opis artykułu: Imię nazwisko: Tytuł artykułu. „Tytuł czasopisma” rok t. [om] s. [trona] od-do.
 - c) przy powtórnych i dalszych cytowaniach pozycji:
 - I. [mię] Nazwisko, skrót tytułu, s. [jeżeli cytowane jest więcej niż jedno dzieło autora];
 - I. [mię] Nazwisko, dz.cyt. s. [jeżeli w dokumentacji występuje jedna pozycja].
4. Dokumentację należy przygotować w formie przypisów. W wyjątkowych przypadkach cytowania literatury w sposób przyjęty w piśmiennictwie przyrodniczym zapis bibliograficzny musi być taki sam, jak w przypisach.
5. Do tekstu należy dołączyć streszczenie do tłumaczenia na j. angielski [około 1 str.] z podaniem terminów specjalistycznych.
6. Materiały przyjmujemy w postaci wydruku komputerowego wraz z wersją elektroniczną [dyskietka, płyta, załącznik "mailowy"] w edytorze Word.

Redakcja
„Kwartalnika Historia Nauki i Techniki”

DO AUTORÓW

Redakcja „Kwartalnika Historii Nauki i Techniki” informuje, że streszczenia drukowanych w „Kwartalniku” artykułów będą zamieszczane w formie elektronicznej w THE CENTRAL EUROPEAN JOURNAL OF SOCIAL SCIENCES AND HUMANITIES (<http://cejsh.icm.edu.pl>). W związku z tym do artykułów należy dołączać streszczenia w języku polskim lub angielskim, których objętość nie powinna przekraczać 1.500 znaków (w szczególnie uzasadnionych wypadkach 2.000 znaków), zawierające zwięzłe uzasadnienie podjętych badań, prezentację uzyskanych wyników i w miarę możliwości omówienie zastosowanej metody badawczej, a także słowa kluczowe (o ile możliwe w języku angielskim).

Jednocześnie prosimy autorów o podanie swoich danych – stopnia, tytułu naukowego i miejsca zatrudnienia (pełnej nazwy i adresu) oraz danych o współautorach; w przypadku osób emerytowanych – adresu domowego lub innego adresu do korespondencji.

Redakcja
„Kwartalnika Historia Nauki i Techniki”

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata krajowa:

Przez „RUCH” S.A. - wpłaty na prenumeratę przyjmują Zespoły Prenumeraty „RUCH” właściwe dla miejsca zamieszkania. Termin przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową do 5-go każdego miesiąca poprzedzającego okres rozpoczęcia prenumeraty. **Infolinia 0-801-443-122; www.prenumerata.ruch.com.pl**

Prenumerata opłacana w złotówkach ze zleceniem wysyłki za granicę:

Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” S.A. Biuro Kolportażu - Zespół Obrotu Zagranicznego, 03-236 Warszawa, ul. Annopol 17 a telefony +48/22/ 693 67 75, +48/22/ 693 67 82, +48/22/ 693 67 18

www.ruch.pol.pl

Prenumerata opłacana w PLN: przelewem na konto w banku PEKAO S.A. IV O/Warszawa, **68124010531111000004430494** lub w kasie Oddziału.

Dokonując wpłaty za prenumeratę w Banku czy też w Urzędzie Pocztowym należy podać: nazwę naszej firmy, nazwę banku, numer konta, czytelny pełny adres odbiorcy za granicą, okres prenumeraty, rodzaj wysyłki (p-tą priorytetową czy ekonomiczną) oraz zamawiany tytuł.

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki prenumeraty, jest dokonanie wpłaty na nasze konto.

Prenumerata opłacana w dewizach przez odbiorcę z zagranicy:

- przelewem na nasze konto w banku SWIFT banku: PKOPPLPWXXX

w USD PEKAO S.A. IV O/W-wa IBAN PL54124010531787000004430508

w EUR PEKAO S.A. IV O/W-wa IBAN PL46124010531978000004430511

po dokonaniu przelewu prosimy o przesłanie kserokopii polecenia przelewu z podaniem adresu i tytułu pod nr faxu **+48 0-22 532-87-31**.

- czek wystawiony na firmę „RUCH SA OKDP” i przesłany razem z zamówieniem, listem poleconym na nasz wyżej podany adres.

- karty kredytowe VISA i MASTERCARD płatność **<http://www.ruch.nor.pl>**

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00 – czynna w dni robocze w godzinach 7⁰⁰ – 17⁰⁰.

Koszt połączenia wg taryfy operatora.

* * *

Zamówienia na prenumeratę „Kwartalnika” można kierować również bezpośrednio do wydawcy, wpłacając należność na konto: IHN PAN, Nowy Świat 72, 00-330 Warszawa. Bank Przemysłowo-Handlowy w Warszawie XIV Oddz. w Warszawie nr 13 1240 6247 1111 0000 4977 8414

Koszt rocznej prenumeraty 1 egz. „Kwartalnika HNiT” wynosi 120,- zł

For subscription to this quarterly journal please address:

Institute for History of Science, Nowy Świat 72, p. 245, 00-330 Warszawa, Poland, tel.: +48 (22) 6572746; fax: +48 (22) 826 61 37

Archiwalne numery można nabyć lub zamówić w Instytucie Historii Nauki PAN